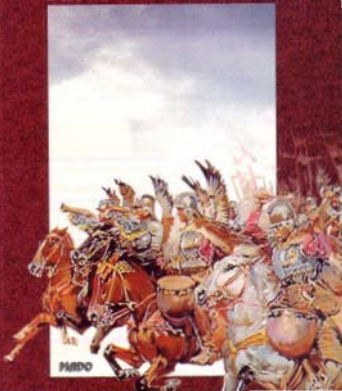


Radosław Sikora

FENOMEN HUSARII



PIBDO

Recenzenci

prof. dr hab. Krzysztof Mikulski

prof. dr hab. Maciej Szczurowski

Redaktor

Elżbieta Kossarzecka

Redaktor techniczny

Danuta Kosińska

Korekta

Zespół

Projekt okładki

Jacek Pietruski

© Copyright by Wydawnictwo MADO

Toruń 2005

ISBN 83-89886-34-0

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż wysyłkową:

tel./fax(056) 648 50 70, e-mail: marketing@marszalek.com.pl

Firma Wydawniczo-Handlowa MADO, ul. Rydygiera 12a, 87-100 Toruń,
tel. (056) 664 22 35; www.marszalek.com.pl

Drukarnia nr 1, ul. Rydygiera 12a, 87-100 Toruń, tel. (056) 659 98 96

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	5
Rozdział I	
CZY RZECZYWIŚCIE KRYZYS?	7
Rozdział II	
SIŁA OGNIĄ PIECHOTY	12
Rozdział III	
ZBROJA HUSARSKA	37
Rozdział IV	
KOPIA HUSARSKA	46
Budowa	49
Sposób użycia	54
Więcej o budowie kopii	65
Przydatność w starciu z różnorodnym przeciwnikiem	71
Rozdział V	
LICZEBNOŚĆ HUSARII	84
Rozdział VI	
TENDENCJE	98
Rozwój gospodarki	98
Zmiana pozycji średniej szlachty	102
Zmiany wewnątrz husarii	103
Wpływ wojen na potencjał mobilizacyjny husarii	111
Podsumowanie i wnioski	114
Jazda a piechota	119

Rozdział VII

ATRAKCYJNOŚĆ SŁUŻBY	143
Wojska zaciężne	143
Wartość pieniądza i koszty służby	152
Profity związane ze służbą w husarii	165
Życiorysy husarskie	173
Motywy służby	210

Rozdział VIII

KONIE	221
--------------------	------------

DODATKI	238
----------------------	------------

BIBLIOGRAFIA	266
---------------------------	------------

Wstęp



OD AUTORA

Husaria polska, to jazda, która w powszechnej świadomości Polaków kojarzy się z czymś niezwykłym, niepospolitym, czymś co łączy w sobie cechy potęgi i piękna. To coś co zachwyca i wywołuje dumę. Czy słusznie?

Od czasu opublikowania przez Jerzego Teodorczyka artykułu *Bitwa pod Gniewem* (22 IX–29 IX–1 X 1626). *Pierwsza porażka husarii*, to jest od około 40 lat, w kręgu historyków wojskowości staropolskiej, doszło do pewnego prze-wartościowania poglądów na temat tej znakomitej jazdy. Jerzy Teodorczyk w swej niewątpliwie cennej pracy, czarnymi barwami rysuje obraz zmian na polach bitew, do jakich dojść miało w wyniku reform króla szwedzkiego – Gustaw Adolfa. Książka ta jest w dużej mierze polemiką z poglądami zaprezentowanymi w tym artykule. Polemiką, która w zamierzeniu autora doprowadzi do ożywienia dyskusji na temat roli i znaczenia husarii w wojskach Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Husaria cieszyła się jak dotąd największym (spośród wszystkich formacji jazdy występujących w Polsce) zainteresowaniem kolejnych pokoleń historyków wojskowości. Lecz choć na jej temat ukazało się już stosunkowo wiele publikacji, to jednak ze zdziwieniem stwierdzić należy, że jak dotąd nie doczekała się ona kompleksowego opracowania swojej historii. Istniejące do tej pory prace bądź grzeszą swą ogólnikowością, bądź też ograniczają się tylko do wybranych aspektów. Książka ta, w zamierzeniu autora, ma po części wypełnić tę bolesną lukę. Ograniczyliśmy ramy czasowe tego opracowania do okresu najświetniejszych lat husarii (1576–1696), przedstawiając zmiany, jakim w tym czasie podlegała husaria. Praca ta zawiera charakterystykę kluczowych naszym zdaniem elementów decydujących o olbrzymiej wartości bojowej tej jazdy, tj. charakterystykę głównej broni husarzy (kopii), koni, zbroi, taktyki, a co nie mniej ważne, źródeł wysokiego morale. Wszystkie wymienione przed chwilą składniki decydowały o niepospolitej wartości tej jazdy i bardzo wyraźnie odróż-

niały ją od siebie współczesnych formacji kawaleryjskich, jakimi dysponowały inne kraje europejskie.

Postaraliśmy się też poruszyć aspekt finansowy służby w husarii oraz przedstawić ludzi, którzy zaciągali się pod sztandary tej najbardziej prestiżowej formacji dawnej Rzeczypospolitej.

Książka ta nie zawiera osobnego rozdziału poświęconego dokonaniom bojowym husarii i czytelnik szukający w niej opisów bitew, w których husaria brała udział, może się poczuć zawiedziony. O tych dokonaniach piszemy tylko przy okazji omawiania innych zagadnień. Nie piszemy też prawie nic o husarskich skrzydłach, które tak nierozzerwalnie w świadomości milionów Polaków wiążą się z tą jazdą. Husarskie skrzydła są tematem dość kontrowersyjnym, a ich bojowe użycie poddawane w wątpliwość przez niektórych badaczy. Licząc na to, że w innej pracy, będziemy mogli zająć się wszechstronnie tym zagadnieniem, podajemy teraz jeden tylko cytat, pochodzący z 1575 r., który zupełnie jednoznacznie stwierdza używanie skrzydeł przez husarzy w boju. Fragment poniższy jest autorstwa posła weneckiego Hieronima Lippomano, który z racji pełnionej funkcji, żywo interesował się wojskowością polską. Pamiętając, że Wenecja dysponowała wtedy najlepszą w Europie służbą dyplomatyczną, nie mamy powodów wątpić w rzetelność tej relacji:

„W czasie wojny używają [Polacy] wszystkich sposobów aby się zdawało, że ich jest więcej niżeli w istocie, a dla przestraszenia nieprzyjaciela ubierają konie w pióra, przypinają sobie skrzydła orle, a na barkach zawieszają skóry łamparcie i niedźwiedzie”¹.

Na końcu dwie uwagi redakcyjne: wszystkie wytłuszczenia czcionki zawarte w tekście są mojego [R.S] autorstwa; przy cytowaniu fragmentów pamiętników czy innych relacji, w nawiasach kwadratowych zamieściliśmy przypisy wyjaśniające mniej czytelny tekst, bądź tłumaczące teksty łacińskie.

¹ *Relacja o Polsce z roku 1575 przez posła weneckiego Hieronima Lippomano*, w: *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, wyd. E. Rykaczewski, t. 1, s. 260.

CZY RZECZYWIŚCIE KRYZYS?

Zajmiemy się na początku zagadnieniem rzekomego kryzysu husarii, jaki miałby wystąpić w wyniku reform przeprowadzonych przez Gustawa Adolfa w drugiej połowie lat dwudziestych XVII wieku. Teza ta wylansowana została przez Jerzego Teodorczyka w jego artykule *Bitwa pod Gniewem (22 I–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*¹, powtarzana przez niego wielokrotnie w innych pracach i przyjęta za nim przez znaczną część polskich historyków wojskowości².

Prześledźmy więc tezy postawione przez Jerzego Teodorczyka.

W podsumowaniu opisu bitwy wylicza on przyczyny przegranej według niego bitwy pod Gniewem³. Omawiając tam rolę i znaczenie husarii pisze:

¹ Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 70–172.

² Jerzy Teodorczyk, *Wojna polsko-szwedzka 1621–1629*, w: *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. 1, pod red. J. Sikorskiego; Tadeusz M. Nowak, Jan Wimmer, *Historia oręża polskiego 963–1795*, s. 415–416 (choć tutaj autorzy podkreślają także znaczenie fortyfikacji polowych); Wiesław Majewski, *Wojny polsko-szwedzkie 1600–1629*, w: *Polskie tradycje wojskowe. Tradycje walk obronnych z najazdami Niemców, Krzyżaków, Szwedów, Turków, i Tatarów X–XVII*, t. 1, s. 262–263, pod red. J. Sikorskiego; Jan Wimmer, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, s. 161.

³ Zagadnienie znaczenia bitwy pod Gniewem dla losów wojny jest odrębnym tematem. Twierdzenie, że była to bitwa przegrana dla strony polskiej jest nie do obrobienia. Wynikiem tej bitwy było uratowanie głównego celu tej wojny – Gdańska – przed jego zdobyciem przez wojska szwedzkie. W skali strategicznej była to więc bitwa wygrana przez stronę polską. W skali taktycznej także nie można mówić o porażce. Bitwa zakończyła się w ten sposób, że obie armie stały naprzeciw siebie niezdołne do dalszych działań. Ani armia polska nie rozbiła wojsk szwedzkich ani Szwedzi nie rozbili Polaków. Nastąpił obustronny kryzys bitewny. Gdy zapadł wieczór, wojska polskie wycofały się do pobliskiego obozu i następnego dnia, nie niepokojone w żaden sposób przez Szwedów, pomaszerowały pod Gdańsk.

„W Polsce kryzys największy przeżyła wtedy niewątpliwie husaria. Jej zbroje przestały chronić przed śmiercią, a obciążając konia, przeszkadzały w nagłych odskokach od piechoty. [...] W miarę ujawniania się kryzysu kopijników, ich liczba w wojsku polskim gwałtownie spadała na rzecz kozaków. Od 1641 r. stanowili tylko 1/3 do 1/4 ogółu jazdy polskiej. I coraz częściej jak np. pod Beresteczkiem w 1651 r. czy Martynowem w 1624 r. walczyli bez kopii”⁴.

J. Teodorczyk wielokrotnie podkreśla także wpływ nowej taktyki ogniowej piechoty szwedzkiej (wspartej dodatkowo działkami regimentowymi) na husarię i znaczenie siły tego ognia dla rzekomego upadku znaczenia husarii na polach bitew.

„Szwedzkie lekkie działa donosiły kartaczem na 300 m, a muszkiet był skuteczny do ok. 250 m. Gustaw Adolf poniechał przy tym anemicznego strzelania z kontrmarszem, a zastąpił je trzema nawałami ogniowymi – z dział i dwu salw muszkietowych. Gęstość szyków piechoty zapewniała skuteczność tego ognia. Tak więc polski kawalerzysta już w momencie wpadania w kłus znajdował się w polu rażenia szwedzkiej broni palnej. Stosując dla biegu koni nawet normy maksymalne obliczyć można, że husarz w czasie szarży w najlepszych warunkach terenowych, przez ponad minutę (przez 65 sekund) był pod ostrzałem dział i muszkietów przeciwnika. A przez 20 sekund nie chronił go od śmierci najgrubszy nawet napierśnik. Te 65 sekund szwedzkiemu zawodowemu muszkietierowi w zupełności wystarczało na spokojne wybranie sobie celu i dokładne wymierzenie broni, a ostatnie 20 sekund – na skupienie się i oddanie strzału najstaranniejszego, jaki z ówczesnej strzelby był możliwy. Skutek był taki, że ginęły zapewne wszystkie konie pierwszego szeregu, a drugi załamywał się nerwowo i zawracał”⁵.

Manewr ten zabezpieczył Gdańsk przed powrotem wojsk szwedzkich pod to miasto. Bitwa pod Gniewem spełniła więc swoje zadanie, jakim był ratunek dla obleżonego przez Szwedów Gdańska.

Jedynym aspektem, gdzie można się doszukiwać porażki wojsk polskich, był fakt nierozbicia armii szwedzkiej. Jednakże przypisywanie zwycięstwa Szwedom tylko dlatego, że nie dali się oni rozbić jest co najmniej wysoce wątpliwe tym bardziej, że jak wcześniej wspomniano, armia szwedzka też nie była w stanie rozbić armii polskiej.

⁴ Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem (22 X–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdhW, t. 12, cz. 2, s. 169–171.

⁵ Tamże, s. 169.

W innym akapicie pisze:

„Wskutek wzrostu potęgi ognia muszkietów i dział regimentowych, szarże kawalerii na białą broń trzeba było okupywać krwawymi stratami. Ich ilość przekroczyła zawodowe ryzyko słabego moralnie zaciężnego żołnierza i jazda unikała walki wręcz, wołac strzelanie z pistoletów”⁶.

Przy omawianiu walk w dniu 29 IX 1626:

„Powody załamania się pierwszego uderzenia husarii i rajtarii na Gronowo – wydają się jasne. Otóż na czole szyku polskiego cwałowało w stronę Szwedów około 220 kawalerzystów – a posypało się na nich co najmniej 1824 kul muszkietowych i 25 kartaczy. Cały ten pierwszy szereg został więc zapewne w jednej chwili zniszczony, z tym oczywiście, że zginęły przede wszystkim konie, a jeźdźcy ratowali się ucieczką”⁷.

Z kolei analizując walki w pierwszym dniu bitwy (22 IX 1626), pisze, że najbardziej zawiodła husaria (przy czym krytykuje także polską jazdę kozacką i hajduków).

„Najbardziej jednak zawiedli husarze. Spróbujmy ich porażkę przeanalizować. [...] Pędziło więc w stronę Szwedów 200 jeźdźców (licząc żołnierzy na czole czterech chorągwi) przez czas na pewno dłuższy niż 30 sekund. Spadło na nich wtedy 576 kul muszkietowych w dwóch salwach oraz 6 kartaczy. Podkreślić jeszcze trzeba, że te kule, uderzając z siłą do 20 kgm⁸, przebijały husarskie zbroje”⁹.

⁶ Tamże, s. 169.

⁷ Tamże, s. 134.

⁸ Jerzy Teodorczyk myli pojęcia siły (wyrażaną obecnie w Newtonach [N] a dawniej w tzw. „kilogramach siły” [KG]) z energią kinetyczną (wyrażaną obecnie w Joulach [J] a dawniej w kilogramometrach [KGm]). Wspomniana w tym fragmencie „siła do 20 kgm” jest w istocie energią kinetyczną pocisku wynoszącą 20 KGm, czyli w dzisiejszych jednostkach ok. 200 J (1 kGm = 9,81 J). Wielkość ta jest bardzo niska w porównaniu do energii kinetycznych pocisków wystrzeliwanych przez współczesną broń palną piechoty.

⁹ Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 122.

Ten fakt „przebijania zbroi husarskich” przez kule muszkietowe miał kontrastować z dotychczasową praktyką pól bitewnych. Według bowiem J. Teodorczyka do czasów reform Gustawa Adolfa:

„Husarze walczyli w zbroi, której przynajmniej napierśnik był tak ciężki i gruby, że go nie przebijały kule pistoletów i arkebuzów”¹⁰.

Jak to wynika z cytowanych powyżej kilku fragmentów, teraz ta sytuacja miała się zmienić.

Na tej podstawie możemy więc wyodrębnić elementy mające wpłynąć na upadek roli husarii. Będą to:

1. zwiększona gęstość ognia broni palnej, powodująca załamywanie szarż husarii zanim ta mogła dojść do linii piechoty;
2. utrata zdolności ochronnej zbroi husarskiej (napierśnika tejże zbroi) przed kulami broni palnej;
3. upadek znaczenia kopii husarskiej.

Ujawniony kryzys husarii miał prowadzić do zmniejszenia jej liczebnego udziału w armii polskiej – zastępowanie jej przez jazdę lżejszą, której zbroja nie „przeszkadzała w nagłych odskokach od piechoty”. Miał także prowadzić do zaniku jej roli jako czynnika przełamującego szyki wojsk cechujących się dużym nasyceniem broni palnej (takiej jak armia Gustawa Adolfa).

Otóż z żadną z tych tez nie można się zgodzić. W dalszej części tej pracy postaramy się wykazać, że:

1. zwiększona gęstość ognia broni palnej nie wpłynęła w takim stopniu na kawalerię (w szczególności husarię), aby załamywać jej szarże;
2. podnoszony czynnik braku zdolności ochronnej napierśnika zbroi husarskiej przed kulami muszkietów nie był niczym nowym dla husarii. Nie miał więc jakiegos szczególnego wpływu na rzekomy upadek znaczenia husarii. Pokażemy także, że ciężar zbroi nie miał żadnego wpływu na manewrowość husarii;
3. kopia husarska nie utraciła swego znaczenia na polach bitew.

¹⁰ Tamże, s. 97.

4. zmniejszenie liczebności husarii w wojsku polskim miało miejsce w okresie największych sukcesów husarii – doszło do niej w latach wojny z Rosją (1609–1618) – a nie po wojnie polsko-szwedzkiej 1626–1629. Co więcej wykazemy, że wojna ta nie miała żadnego wpływu na procentową zmianę udziału husarii w jeździe polskiej.

SILA OGNIA PIECHOTY

Zacznijmy od sprawy najważniejszej; od odpowiedzi na pytanie o rzeczywistą siłę ognia piechoty w omawianych czasach. Aby móc ocenić, czym dla piechoty były reformy Gustawa Adolfa, należy porównać to czego dokonał ten wybitny wódz i reformator ze stanem, jaki zastał. Otóż do połowy lat dwudziestych XVII wieku, piechota szwedzka (czy ogólnie zachodnia) strzelała salwami pojedynczych rzędów ugrupowanej w wiele rzędów piechoty. Mogła przy tym strzelać z kontrmarszu, co zapewniało stosunkowo dużą płynność prowadzenia ognia. Polegało to na tym, że piechota stawała w np. sześciu rzędach, zachowując odległości między szeregami na tyle duże, że pozwalały na wycofanie się przednich rzędów na koniec ugrupowania. Przy zbliżeniu się na odległość strzału, pierwszy rząd oddawał salwę i wycofywał się na koniec ugrupowania. Następnie zaczynał ładować muszkiety. W tym czasie „drugi” rząd (w tym momencie nie był już drugi, gdyż zajął miejsce pierwszego) strzelał i także wycofywał się na koniec. I tak kolejne aż do czasu, gdy rząd, który jako pierwszy strzelał znalazł się ponownie na przedzie ugrupowania. Takie postępowanie dawało czas poszczególnym rzędom na naładowanie broni, co było operacją jak na dzisiejsze normy bardzo czasochłonną¹. Całość formacji prowadziła

¹ W polskiej literaturze podaje się, że czas ładowania muszkietu wynosił ok. 2 minut (np. Jan Wimmer, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, s. 113). Należy jednak podkreślić, że szybkostrzelność tą należy traktować bardzo ostrożnie. Może być ona traktowana jako średnia szybkostrzelność poszczególnych rzędów w formacji strzelającej bez zbytniego pośpiechu kontrmarszem (np. w sytuacji, gdy dwa ugrupowania piechoty stoją na placu bitwy i ostrzeliwiają się z dystansu; taką walkę ogniową można było prowadzić nawet godzinami bez wielkich strat po obu stronach; w takiej walce ogniowej liczyła się nie tylko szybkostrzelność, ale także to, aby broń nie przegrzała się zanadto od zbyt intensywnie prowadzonego ognia). Ale trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że muszkieter może bez problemu nabić muszkiet i wystrzelić z niego w minutę. Stosując zaś uproszczoną procedurę

więc stosunkowo ciągly ogień, choć poszczególne rzędy strzelały jedynie co kilkadziesiąt sekund.

Dodać też warto, że nie był to jedyny sposób prowadzenia ognia z kontrmarszu. Był także inny, gdy całe ugrupowanie przesuwało się powoli do przodu. Wtedy rząd, który wystrzelił do przeciwnika, nie wycofywał się, lecz pozostawał w miejscu. Tylne rzędy występowały przed ten rząd i kolejno oddawały swoje salwy².

Jakie były efekty tej taktyki ogniowej w obliczu szarzy jazdy polskiej? Odpowiedź jest jedna – zaskakująco niskie. Przywołajmy kilka przykładów zwycięskich dla Polaków bitew.

W bitwie pod Lubieszowem w 1577 r., straty polskie wyniosły dokładnie 58 zabitych³. W bitwie tej brało udział 2500 wojsk polskich przeciwko ok. 12 000 lancknechtów i gdańszczan (3100 niemieckich lancknechtów, 400 zaciężnej rajtarii, 400 jazdy gdańskiej, reszta to mieszczenie gdańscy)⁴. Przeciwnik poniósł straty liczone w tysiącach (samych pochowanych było przynajmniej 4416⁵). Straty te były wynikiem nie samego starcia, ale rzezi rozbitego i uciekającego przeciwnika. Dane te nie są specyficzne tylko dla tej bitwy.

W bitwie pod Kircholmem w 1605 r. mimo 3-krotnej liczebnej przewagi szwedzkiej (ok. 3700 Polaków przeciw ok. 11 000 Szwedów), straty polskie wyniosły ok. 100 zabitych⁶. Straty te były tak niskie mimo, iż znakomita część armii szwedzkiej składała się z piechoty – muszkietierów. Dla porównania można przytoczyć straty szwedzkie, które były głównie wynikiem przełamania pie-

ładowania, może to zrobić nawet w kilkanaście sekund, czego dowodem są przeprowadzane w dzisiejszych czasach pokazy bractw rycerskich (dziękuję w tym miejscu p. Richardowi Orli za zademonstrowanie sposobu, w jaki można to wykonać).

² Lars Tersmeden, *Organizacja jednostek szwedzkich i taktyka walki w XVII-tym wieku*, SiMdHW t. 21, s. 321 także Jan Wimmer, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, s. 66.

³ Bartosz Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego* (cyt. za: Zdzisław Spieralski i Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 74).

⁴ *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, pod redakcją Janusza Sikorskiego, t. 1, s. 389.

⁵ Bartosz Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego* (cyt. za: Zdzisław Spieralski i Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 75).

⁶ Henryk Wisner, *Kircholm 1605*, s. 114.

choty pikiniersko-muszkieterskiej, pogoni i rzezi rozbitego przeciwnika. Według różnych szacunków wynosiły one 6000–9000 żołnierzy⁷.

Wymienione powyżej bitwy trwały stosunkowo krótko. Ale nawet w bardzo zażartej i trwającej około trzy do pięciu godzin bitwie pod Kłuszynem w 1610 r., gdzie starło się ze sobą 6800 Polaków i ok. 35 000 wojsk rosyjskich (w tym ok. 5000 zaciężnych wojsk zachodnioeuropejskich), starty polskie wynosiły ok. 300 żołnierzy⁸. I to mimo że jak pisał uczestnik bitwy Samuel Maskiewicz, niektóre chorągwie jazdy polskiej szarżowały na piechotę zachodnioeuropejską po 8, a nawet 10 razy⁹. Dla porównania podamy ponownie straty przeciwnika. Na samym placu boju padło 500–700 wojsk cudzoziemskich i ok. 2000 Rosjan. Szacuje się, że drugie tyle mogło zostać zabitych w czasie pogoni za rozbitymi wojskami.

Nie są to rzecz jasna jedyne przykłady. W czasie wojny polsko-szwedzkiej, jaka rozgorzała w Inflantach w 1600 r. i trwała z krótkimi przerwami do 1609 r., doszło do szeregu bitew, w których wojska polsko-litewskie ścierały się z przeważnie pieszymi wojskami szwedzkimi¹⁰. Wynikiem każdej bitwy był pogrom wojsk szwedzkich, przy stratach polskich wynoszących przeważnie do kilkudziesięciu żołnierzy.

Takie były skutki zetknięcia się dwóch typów armii – zachodnioeuropejskiej, która w sile ognia piechoty dopatrywała się głównego czynnika zapewniającego zwycięstwo i armii polskiej, dla której przełamujące szarże kawalerii i starcie na broń białą stanowiły o istocie bitwy. Oczywiście byłoby nadmiernym

⁷ Tamże, s. 113–114.

⁸ Opis bitwy, straty i stosunek sił w bitwie kłuszyńskiej za Leszkiem Podhorodeckim, *Sławne bitwy Polaków*, s. 167–182. Podane tutaj straty wojsk polskich prawdopodobnie i tak są znacznie zawyżone. Dla 25 jednostek, biorących udział w tej bitwie, których łączną liczebność szacować można na ok. 3500 żołnierzy (czyli ok. 50% polskiej armii) straty te wyniosły jedynie 81 zabitych i 103 rannych (patrz dodatek D1).

⁹ Piechota uszykowana była za tylko częściowo rozebrany płotem, na który jazda musiała nacierać. Każda taka szarża związana była z ostrzeliwaniem teje jazdy przez piechotę (*Dyjariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 167).

¹⁰ Opis działań wojennych w latach 1600–1604 wraz z opisami bitew w dwóch pracach Stanisława Herbsta, *Wojna inflancka 1600–1602* oraz *Wojna inflancka 1603–1604*. Dzieje późniejsze opisuje Leszek Podhorodecki w biografii J. K. Chodkiewicza, *Jan Karol Chodkiewicz 1560–1621*.

uproszczeniem twierdzenie, że armie zachodnie nie uważały walki wręcz za rzecz ważną ani że jej nie stosowały. Tak jak i byłoby fałszywe twierdzenie, że armia polska bazowała tylko na walce wręcz i szarżach jazdy. Ale jednak „punkt ciężkości” w obu typach armii był postawiony na odmienne elementy.

Która z tych „filozofii” była lepsza? Najlepszą ich weryfikacją były bitwy między oboma typami armii. A bitwy te wyraźnie pokazywały, że skuteczniejsza jest taktyka wojsk polskich. Armia polska nie przegrała żadnej bitwy z przeciwnikiem typu zachodnioeuropejskiego od końca wojny trzynastoletniej (1466) aż do roku 1626, mimo że jak to choćby wynika z powyższych przykładów, miała z nim wielokrotnie do czynienia i to w warunkach liczebnej przewagi przeciwnika.

Najwyraźniej chyba różnicę w podejściu do znaczenia i skuteczności broni palnej między Polakami a wojskami w „zachodnim typie” ilustruje fragment książki *Obraz dworów europejskich na pocz. XVII w.*, będący opisem – pióra Stefana Paca – podróży po Europie Zachodniej królewicza Władysława Wazy (w 1624 r.). W jej trakcie, późniejszy król polski Władysław IV Waza, miał okazję zapoznać się z zachodnią sztuką wojenną i wymienić poglądy, i doświadczenia wojenne z zachodnimi generałami. Charakterystyczna jest wymiana zdań, do jakiej doszło w czasie obiadu w obozie pod obleganą Bredą, gdzie dowódca wojsk hiszpańskich Spinola (którego Władysław był gościem) zapytał jednego ze swoich generałów (Henryka von Bergen), co by zrobił, gdyby mu przyszło walczyć przeciwko husarii. Oddajmy głos Pacowi:

„Siadaliśmy zawsze z Spinolą i innymi przednimi ludźmi do stołu, gdzieśmy miewali siła dyskursów; bo samiż nam okazały dawali pytając nas o rycerstwie polskim, sposobach wojowania. Jako trafiło się też, że nas o naszym ussarza, kopijnika pytali [...]. Tamże rzekł Spinola de conte Henryka von Bergen, coby on rozumiał przeciwko tak potężnej jeździe za sposób. Odpowiedział mu conte, żeby postawił przeciwko kopijnikom jazdę z karabinami długimi, a skoroby kopijnik skoczył, kazałby do nich z onych karabinów wypalić i tak rozumiałby, żeby zniósł kopijniki. Roześmiałem się na tę mowę, i pytali mnie czemu. Powiedziałem, żeśmy byli niedawno z królewicem jmc u księcia bawarskiego, który nam łowy kosztowne prezentował, bo otóż napędzono na nas do kilku set zwierza łani i jeleni, a my z bud gęsto się uszykowawszy strzelaliśmy do nich; a przecie w tak gęstej strzelbie i z tak wielkiej gromady ledwo kilka sztuk zwierza na placu zostało; drugie, lubo że z nich niektóre postrzelone, poszły mimo. Nie jest tak bezpieczny i niestraszny cel kopijnik w potkaniu jako zwierz strzelcowi; jeśli tedy na łowach z dwustu tak mało szkody bywa od strzelby, cóżby te

karabiny zbrojnemu na koniu dobrym potykającemu się wadziły, mogłyby w gromadzie, którego z konia zrzucić, a kieby wszystkiej chorągwi nie zniosły i cnego impetu spiesznie nie zahamowały, którym kopijnik nie tylko jazdę ale i spiśnika, jako tego świeże przykłady były w Inflanciech, znosił. I przywórtzyli mi zem prawdę mówił”¹¹.

Jak widać, fragment ten wprost wyjaśnia, dlaczego w starciu muszkietier – husarz, to ten drugi okazywał się triumfator. Wyjaśnienia te, znalazły uznanie i potwierdzenie wśród generałów hiszpańskich.

Skoro jednak taktyka walki ogniowej prezentowana przez armie zachodnioeuropejskie była taka wadliwa, to dlaczego ją stosowano? Odpowiedź jest prosta. Była ona skuteczna tam gdzie ją stosowano, czyli w Europie Zachodniej. Choć bowiem straty od ognia broni palnej nie były duże, to jednak jazda zachodnioeuropejska miała olbrzymie trudności z przełamaniem szyków piechoty zachodniej. Muszkietrzy stanowili bowiem tylko część piechoty. Do obrony przed jazdą piechota w zachodniej Europie używała pik. Pikinierzy osłaniając muszkietierów przed atakami jazdy pozwalali im prowadzić ogień. Taka kombinacja pikinier-muskietier była w warunkach zachodnioeuropejskich skuteczna, jednakże nie w starciu z armią polską. Polska husaria dysponując kopiami o długości przewyższającej długość pik piechoty, rozbiła szyki pikiniersko-muskieterskie i dokonywała rzezi rozbitego przeciwnika. Będzie o tym jeszcze mowa w dalszej części tej książki.

Wszystko to dotyczy jednak czasów przed reformami Gustawa Adolfa. Ten wybitny wódz i reformator dokonał jednak szeregu zmian w armii szwedzkiej. Miały na to niewątpliwie wpływ katastrofalne porażki wojsk szwedzkich w starciu z Polakami. Reformy te były różnorakie, tak w jeździe, artylerii, jak i w piechocie. W tym miejscu zajmiemy się jednak tylko reformą taktyki ogniowej szwedzkiej piechoty.

Nowa taktyka ogniowa, czyli tzw. szarże ogniowe, radykalnie wzmocniły siłę salwy piechoty. Polegało to na tym, że salwę oddawało jednocześnie 6 rzędów, a nie jak w przypadku kontrmarszu 1 rząd. Uzyskiwano to przez następujące

¹¹ Józef Kazimierz Plebański, *Obraz dworów europejskich na początku XVII w. przedstawiony w 'Dzienniku podróży królewicza Władysława syna Zygmunta III do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcaryi i Włoch w roku 1624–1625' skreślony przez Stefana Paca pis. i refer. lit. star. preneńskiego, towarzyszącego królewiczowi w tej podróży*, Wrocław 1854, s. 71–72.

uszykowanie piechoty. Po pierwsze zdwojono wszystkie szeregi – żołnierze z tylnych 3 rzędów wchodzili w puste przestrzenie w pierwszych 3 rzędach, czyli stawali obok żołnierzy pierwszych rzędów. Było to możliwe, gdyż jak pamiętamy, przy strzelaniu metodą kontrmarszu, odległości między szeregami były na tyle duże, żeby poszczególne rzędy mogły przechodzić między pozostałymi rzędami na koniec ugrupowania. Teraz te puste przestrzenie między szeregami zajęli muszkietierowie z tylnych rzędów. Po drugie zaś, poszczególne rzędy ustawiały się następująco – pierwszy rząd klęczał, drugi był pochylony, trzeci w postawie całkowicie wyprostowanej – tak, że kolejne rzędy strzelały nad stojącymi przed nimi. W ten oto sposób wszyscy muszkietierowie z całego skwadronu byli w stanie oddać swój strzał jednocześnie¹². W ten sposób siła ognia jednej salwy wzrosła sześciokrotnie. Taka salwa nie była już więc anemicznym ostrzałem szarżującej jazdy, lecz potężnym uderzeniem ogniowym, chciałoby się rzec szczelną „ścianą ognia”, przez którą w teorii nie powinno się nic przedostać. To czy ta „ściana” była rzeczywiście taka szczelna, przekonamy się za chwilę. W tej chwili warto zauważyć, że z oczywistych powodów, w czasie szarży jazdy, tak uszykowana piechota mogła wystrzelić tylko raz. Opróżniwszy lufy naboju, piechota nie była w stanie strzelać, dopóki ich ponownie nie naładowała. Jak już wcześniej pisaliśmy, zabierało to stosunkowo dużo czasu.

Jak więc wyglądała konfrontacja jazdy polskiej z tą nową taktyką? Spójrzmy na to, co się stało w bitwie pod Gniewem. Była to prawdopodobnie pierwsza bitwa, gdzie zastosowano tę taktykę. Z całą pewnością jest to pierwsza bitwa, w której jazda polska z nią się spotkała. I cóż się okazało? Pierwsze dni bitwy pod Gniewem pokazują, że taktyka ta była skuteczna... do czasu jednak. Już ostatni dzień tej samej bitwy udowadnia, że nawet szarża ogniowa nie potrafi zatrzymać zdeterminowanego ataku husarii. Ale po kolei.

W bitwie pod Gniewem doszło do trzykrotnej „próby sił” jazdy polskiej z piechotą szwedzką. W pierwszej próbie – 22 września 1626 – na szarżujących kilkakrotnie husarzy spadł grad pocisków 2 skwadronów piechoty i 6 dział (2 skwadrony liczyły sobie 576 strzelców). Dodać trzeba, że warunki szarży dla husarii były bardzo niedogodne. Husaria musiała najpierw przebyć zapórę, jaką stanowił wał przeciwpowodziowy, za którym to wałem uszykowana była piechota szwedzka. Nie dość na tym. Husaria musiała szarżować po sypkich

¹² Lars Tersmeden, *Organizacja jednostek szwedzkich i taktyka walki w XVII-tym wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 321.

piaskach nadwiślańskich. Wspomniany przed chwilą wał ma obecnie wysokość dochodzącą do 8 metrów i jest niełatwy do sforsowania nawet przez piezszego. W XVII wieku był co prawda niższy, ale była to bardzo poważna przeszkoda na drodze do piechoty. Husaria „przeskakując” ten wał, z pewnością nie była w stanie zrobić tego bez dezorganizacji własnych szeregów.

Wynikiem tych szarż było to, że każdy atak polskiej kawalerii został odparty. Wyglądało to w ten sposób, że po salwie ogniowej piechoty szarża husarii załamywała się i husaria wycofywała się. Piechota zaś zaczynała pośpiesznie ładować broń. W tym czasie idące w drugim rzucie ugrupowania polskiego chorągwie kozackie próbowały podpaść pod ugrupowanie piechoty i wykorzystać fakt, że po wystrzeleniu ładunków była ona prawie bezbronna. Naprzeciw kozakom wyjeżdżała jednak rajtaria szwedzka i wiązała ich walką. Husaria w tym czasie reorganizowała szyki i wracała do boju. W tym momencie rajtarzy szwedzcy wycofywali się. Czas ten jednak był wystarczający dla piechoty, aby nabić swoje muszkiety. Kolejne szarże husarii spotykały się z szarżą ogniową piechoty. Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie, aż w końcu Polacy zrezygnowali i wycofali się.

Licząc, że jazda polska próbowała tylko 3-krotnie przełamać szyki szwedzkie, możemy policzyć, ile spadło na nią pocisków. Otóż wystrzelono przynajmniej ok. 1728 pocisków muszkietowych i 18 kartaczy¹³. Jakie były straty polskie? Otóż wyniosły one (wg 3 różnych pamiętników) od 20 do 50 zabitych jeźdźców (jeden z pamiętników podaje liczbę 19–23 poległych, dwa pozostałe 30 i 50). Były to łączne straty husarii i walczącej z rajtarami jazdy kozackiej. Czy na taką liczbę wystrzelonych w stronę husarii pocisków nie są to straty wciąż zadziwiająco niskie? Jeśli tak, to dlaczego szarże husarii załamywały się? Odpowiemy na to za chwilę. Teraz przejdźmy do drugiej „próby sił” jazdy polskiej ze szwedzką piechotą.

Drugie starcie nastąpiło po kilkudniowej przerwie – 29 września 1626 r. W dniu tym odbyły się dwa duże uderzenia jazdy i kilka mniejszych starć. W jednym z tych dużych natarć, na polską jazdę miało spaść 1824 kul muszkietowych i 25 kartaczy. Straty jazdy w tym dniu wyniosły według jednego źródła „daleko więcej” niż 40. Według innego źródła zaledwie 18 zabitych. Autor tego drugiego tak notował:

¹³ Opis starć – jeśli nie zaznaczono inaczej – na podstawie Jerzego Teodorczyka *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdhW, t. 12, cz. 2.

„W tej bitwie [prawdziwą się okazała – przyp. J. T] płochliwa przypowieść, że chłop strzela a Pan Bóg kule nosi, bo w tak gęstej strzelbie, którą ku naszym w polu otwarcie stojącym nieprzyjaciel wypuszczał, gdyśmy się największej cladem [największych strat] spodziewali, nie znalazło się zabitych nad 18”¹⁴.

Do ostatniego starcia husarii z piechotą, doszło 1 października 1626 r. W dniu tym husaria polska koordynując swe uderzenie z ogniem rajtarów i kozaków, przełamuje ostrzeliwującą się piechotę szwedzką i zrzuca ją ze wzgórza, na które ta piechota wcześniej się wdarła. Ogień piechoty był silny. Jak zanotował uczestnik bitwy:

„[...] iniquissimo loco [w najbardziej nierównym miejscu – przyp. J. T] i na wszystką, jako w ogień, strzelbę [...]”.

Jak widać z przytoczonych danych, liczba zabitych kawalerzystów polskich w żadnym dniu bitwy nie była tak wielka, jak mogłoby się początkowo wydawać. Jednakże omawiając wielkość strat od broni palnej nie możemy poprzestać na podaniu liczby zabitych jeźdźców. Powstrzymanie szarzy nie jest tylko wynikiem tego ilu jeźdźców zdołała piechota zabić, lecz także, ilu rani i co może najważniejsze, ile koni wyeliminuje z walki.

O ile bowiem w ostatecznym rozrachunku ważna jest liczba zabitych, o tyle w bezpośrednim starciu, ważniejsze było nie to, ilu jeźdźców uda się piechocie

¹⁴ Jerzy Teodorczyk komentuje ten zapis w zaiste dziwny sposób twierdząc, że Zygmunt III uruchomił cenzurę, która miała na celu niedopuszczenie do zdemoralizowania wojska przez wiadomość o ciężkich stratach. Pomysł cenzury wojskowej w tym okresie wydaje się niezmiernie dziwaczny. Tym bardziej, że tak król jak i autor tej notatki obserwowali pole bitwy na własne oczy i widzieli efekty działań wojsk w tym dniu. Wmawianie więc przez króla otoczeniu, że starty są niższe od tych, które mogli sami zobaczyć byłoby nie tylko dziwaczne, ale po prostu nieprawdopodobne. Nikt by w takie dane nie uwierzył. O wymuszeniu zaś przez króla na otoczeniu zachowanie tajemnicy nie tylko nie ma mowy, ale było to po prostu niemożliwe. O ile można było wzorem Batorego taką częściową cenzurę wojskową odnoszącą się do oficjalnych pism wprowadzić w życie, o tyle było to niemożliwe w przypadku prywatnej korespondencji. Wydaje się, że J. Teodorczyk zupełnie bezwiednie przeniósł doświadczenia z cenzurą z XX wieku, do XVII-wiecznej bitwy.

zabić, ale ile jednostek bojowych uda się piechocie wyeliminować¹⁵. Istotne było zadanie szarżującej jeździe takich strat, aby zmieszała swoje szyki i nie była w stanie kontynuować natarcia. Jak więc wygląda zestawienie liczby zabitych jeźdźców w stosunku do liczby trafionych jeźdźców i koni?

Spróbujmy to ustalić. Bardzo cennych wskazówek udziela nam relacja Bartosza Paprockiego o bitwie pod Lubieszowem (1577) zamieszczona w jego dziele *Herby rycerstwa polskiego*¹⁶. Podaje on wyjątkowo szczegółowo liczbę strat poniesionych przez wojsko polskie w tej bitwie. Relacja ta jest tym cenniejsza, że zawiera nawet dane, co do ilości zranionych w tej bitwie koni, co jest prawdziwym unikatem. Jak więc przedstawiają się te straty? Przytoczmy za Paprockim:

„Pobitych w tej potrzebie	
naprzód Polaków	14
rannych Polaków	45
koni polskich pobitych	31
rannych	58
Węgrów zabitych	4
Rannych	5
Koni zabitych węgierskich	7
Rannych	7
Hajduków zabitych	40
Rannych	80”

Dla nas istotne są nie tyle same liczby, ale proporcje między liczbą rannych a zabitych koni i ludzi. Wyszczególnione straty wyraźnie oddzielają konnych od pieszych (hajduków), co nam bardzo ułatwi dalsze wnioskowanie.

Jak łatwo zauważyć, na 1 zabitego Polaka (jeźdźca) przypadało 3 rannych (14 do 45), natomiast na jednego zabitego konia polskiego, 2 ranne (31 do 58).

¹⁵ W tym miejscu wprowadzimy jedno pojęcie, które bardzo ułatwi dalsze tłumaczenie. Mianem „jednostki bojowej” będziemy dalej nazywać jeźdźca z koniem. Termin „jednostka bojowa” ma o tyle duże znaczenie, że w kawalerii w przeciwieństwie do piechoty, zarówno zabicie samego konia lub też zabicie, czy ciężkie zranienie jeźdźca prowadzi do niezdolności „jednostki bojowej” do dalszej walki.

¹⁶ Bartosz Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego* (cyt. za: Zdzisław Spieralski i Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 74).

Istotne jest też to, że na jednego postrzelonego Polaka przypada około 1,5 postrzelonych koni (14 + 45 do 31 + 58; czyli 59 do 89).

O czym to świadczy? Zakładając, że w jednej szarzy, od salwy broni palnej ginie 10 husarzy, to spodziewana liczba rannych może wynieść ok. 32 husarzy, natomiast straty w koniach byłyby następujące: rannych koni 41; zabitych koni 22. W sumie mimo że tylko 10 husarzy zostało zabitych, możemy się spodziewać, że piechurzy postrzelą ok. 105 koni i jeźdźców.

Jest to jednak górna granica, gdyż patrząc na straty poniesione przez Węgrów mamy trochę inny obraz. Otóż wśród Węgrów stosunek zabitych jeźdźców do rannych wynosi jak 1 do 1 (dokładnie 4 do 5), a rannych koni do zabitych także 1 do 1 (7 do 7). Stosunek postrzelonych jeźdźców do koni jest jednak niemal identyczny jak wśród Polaków, czyli 1 do 1,5¹⁷. W tym więc przypadku jeśli w szarzy padłoby 10 husarzy, możemy się spodziewać ok. 58 postrzelonych koni i jeźdźców. I można przyjąć, że jest to dolna granica.

Co ważniejsze, także mnóstwo innych bitew, z których zachowały się relacje o zabitych i rannych (choć żadna nie jest tak dokładna jak przytoczona powyżej), pozwalają na stwierdzenie, że widełki ustalone przez powyższe wyliczenia, są dość precyzyjne i chyba jedynie wyjątkowo straty mogły wykraczać poza te zakresy¹⁸.

¹⁷ Stosunek 1,5 trafionych koni do 1 trafionego jeźdźcy, jest wart szczególnej uwagi. Nie tylko, że jest niemal identyczny w obu przypadkach (w przypadku strat węgierskich 9 do 14 czyli 1,56 a polskich 59 do 89 czyli 1,51), ale można go uzasadnić także na innej drodze. Jeśli weźmiemy sylwetkę czołową jeźdźcy i konia (jeździec wyprostowany), to okazuje się, że 40% z pola powierzchni takiej sylwetki przypada na jeźdźcę, a 60% na konia. Spodziewać się więc możemy, że koń będzie trafiany 1,5 raza częściej niż jeździec.

¹⁸ Patrz dodatek D1.

Inny przykład to straty chorągwi, w której służył Jan Władysław Poczobut Odlaniecki w krwawej bitwie nad rzeką Basią w 1660 r. Opisując straty, jakie poniosła jego jednostka, pisze: „W tej potrzebie spod chorągwi naszej ubyłoby nazajutrz, gdyśmy byli wyszli w pole przeciwko nieprzyjacielowi, który trupy zbierać był wyszedł w pole, a nie bić się, tośmy się nie dorachowali towarzystwa siedmiu, pachołków dwudziestu czterech, koni czterdziestu sześciu – wszystkich siedemdziesięciu siedmiu” (*Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut Odlaniecki*, s. 144–145, opr. Andrzej Rachuba). Jak widać stosunek niezdolnych do walki koni do jeźdźców wynosił 46 do 31 = 1,48 – niemalże idealnie tak samo jak w bitwie pod Lubieszowem. Stosunek niezdolnych do boju „pachołków” (tzn. pocztowych) do towarzyszy jak 24 do 7 = 3,43. Nie znamy niestety dokładnego podziału na rannych,

Czy więc przy takich stratach piechota mogła powstrzymać jazdę? Zanim przejdziemy do odpowiedzi na to pytanie, należy zastanowić się nad tym, jaka jest zdolność bojowa postrzelonych jeźdźców i koni.

Zacznijmy od koni. Szereg relacji, zarówno z XVII wieku, jak i prawie współczesnych (z XX wieku), stwierdza olbrzymią odporność koni na rany.

„(...) znane są opisy z tych czasów [z XVII-tego wieku], mówiące o koniach z urwaną kończyną, które oszalałe z bólu nadal biegly w kierunku linii wroga”.

pisze Peter Englund w artykule „Masakra pod Nowym Dworem”¹⁹.

Z kolei Jerzy Kudelski opisując walki kawaleryjskie w I wojnie światowej i tuż po niej podkreśla wpływ takiej olbrzymiej odporności koni na psychikę piechoty:

„Strach [piechoty] potęgowała duża odporność koni na rany. Podczas szarży padały od razu tylko konie zabite albo mające zgruchotane kości nóg. Pozostałe, często kilkakrotnie ranne, nawet śmiertelnie, w zapale ataku ponosiły i całą masą – pod jeźdźcami lub bez nich – wpadały na osłep na nieprzyjaciela, roztrzaskując go i tratując. Z daleka ten pozorny brak strat oddziału szarżującego czynił wrażenie nieskuteczności ognia piechoty. Piechota była na tyle zdezorientowana, że większa część kul zaczynała górować, a często w chwili decydującej piechota rzucała broń lub rozpoczynała ucieczkę, która dla niej była pewną zgubą”²⁰.

zabitych i pojmanych przez wroga. Wiemy tylko, że wszyscy oni nie stawili się do walki. Jedynie w wypadku towarzyszy, Poczobut-Odłanicki podaje więcej szczegółów. I tak, wśród tych 7, którzy następnego dnia nie stawili się do oddziału: „[...] zabito jm. pana Jana Łosowskiego, postrzelono jm. pana Bogusława Wolana, jm. panu Szumskiemu Krzysztofowi z działa rękę urwało, jm. panu Uzdowskiemu z działa rękę naderwało, jm. pana Chrzastowskiego piką w nogę uderzono [husarze przełamywali szyki rosyjskich pikinierów], jm. pana Święcickiego piką uderzono, jm. pana Pakosza w rękę zacięto”.

Inny przykład to straty poniesione przez wojsko litewskie w zwycięskiej bitwie pod Kiesią w 1601 r. Straty te, to 28 rannych i zabitych towarzyszy i 36 pocztowych oraz 90 koni. Stosunek postrzelonych (rannych i zabitych) pocztowych do towarzyszy wynosi $36/28=1,2$ a postrzelonych koni do ludzi $90/64=1,41$ (Henryk Wisner, Kircholm 1605, s. 53).

¹⁹ Peter Englund, *Masakra pod Nowym Dworem*, artykuł zamieszczony w „Mówią Wieki”, nr 2/2001, s. 31.

²⁰ Jerzy Kudelski, *Śladami szwadronów*, s. 63.

Wielce wymownym jest także opis Paska:

„Pode mną konia gniadego postrzelono w pierś, cięto berdyszem w łeb i drugi raz w kolano. Jeszcze bym go był zażył, gdyby nie ta kolanowa rana”²¹.

Jak widać, Pasek mimo postrzału konia w pierś i rany ciętej głowy stwierdza, że jego koń nadawał się wciąż do walki. Dopiero zranienie konia w kolano wyeliminowało go z dalszego boju.

Jak więc widać konie, które nie zostały zabite, w zdecydowanej większości kontynuowały bieg w kierunku linii wroga. Skoro tak, to nie można ich liczyć jako wyeliminowanych z walki, bo nadal zagrażały piechocie.

A jak wygląda sprawa rannych jeźdźców? Cóż, człowiek nie jest tak wytrzymały na ciosy. Utrata kończyny z pewnością wyeliminuje go z walki, ale przecież jest to skrajny wypadek. Można przypuszczać, że znaczna część jeźdźców będzie zdolna do dalszego boju, jeśli ich rany nie były zbyt ciężkie, ale ilu rannych miało rany ciężkie? Trudno na to odpowiedzieć.

Zalóżmy jednak ostrożnie, że zaledwie 1/3 rannych była zdolna do dalszej walki.

W ostatecznym rozrachunku możemy przyjąć następujące oszacowanie²². Na 10 zabitych w boju husarzy przypada 30–50 wyeliminowanych jednostek bojowych.

Wracając do bitwy pod Gniewem w dniu 22 września, gdy w jednej szarzy atakowało 600 husarzy (tzn. w pierwszej linii 150²³) i gdzie piechota Gustawa

²¹ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 60.

²² Trzeba tutaj dodać jeszcze jeden element, który należy brać pod uwagę. Takie dodawanie strat np. 30 husarzy niezdolnych do walki (10 zabitych + 20 rannych na tyle, że nie mogą dalej walczyć) + 20 koni niezdolnych do walki (czyli w praktyce zabitych) i liczenie na to, że w efekcie uzyskamy liczbę 50 wyeliminowanych jednostek bojowych, jest nieprawdziwe. Należy wziąć bowiem pod uwagę to, że część koni niezdolnych do walki przypada na husarzy niezdolnych do walki. Innymi słowy – jeśli strzelcy jednocześnie zabiją husarza i jego konia, eliminują tylko 1 „jednostkę bojową” a nie 2.

W tym przypadku, licząc z rachunku prawdopodobieństwa otrzymamy, że suma wyeliminowanych „jednostek bojowych” wynosi nie 50 a 46.

²³ Jerzy Teodorczyk pisze, że w pierwszym rzędzie było 200 a nie 150 husarzy. Według jednak naszych szacunków, z uwagi na przyjmowane przez nas większe odległości między husarzami, ta liczba była niższa od 200. Trzeba zaznaczyć, że jest

Adolfa zastosowała nową metodę walki ogniowej, i gdzie w wyniku jednej salwy piechoty i artylerii zabito ok. 10 husarzy²⁴, to liczba zdolnych do kontynuowania ataku jeźdźców i koni wynosiła ok. 100–120, czyli przy założeniu dla husarii najgorszym, że wszystkie straty, jakie ona poniosła były stratami pierwszego rzędu, piechota wyeliminowała zaledwie ok. 20–30% pierwszego rzędu zagrażającej jej kawalerii. Jak jednak pokazują wszystkie relacje, których część zaprezentujemy jeszcze w tej książce, takie założenie, że jedynie pierwszy rząd ponosi straty jest zupełnie nieprawdopodobne²⁵. Dlatego bez ryzyka możemy stwierdzić, że straty pierwszego rzędu były niższe i to dużo niższe. Jeśli były niższe o połowę, to jedynie 10–15% pierwszego rzędu atakującej husarii było wyeliminowane z walki.

Dodać też trzeba, że choć liczba wszystkich wyeliminowanych jednostek bojowych (30–50) nie była tak wielka, to jednak ogólna liczba postrzelonych wynosić mogła od 60 do 100 koni i jeźdźców²⁶.

to założenie dla husarii gorsze od przyjętego przez J. T., gdyż wynika z niego większa wartość (procentowa) strat pierwszego rzędu.

²⁴ Jeśli uśrednimy dane z trzech relacji (20, 30 i 50 zabitych), to otrzymamy średnią 33. Pamiętając, że są to straty z kilku (przyjeliśmy 3, choć jest to założenie dla husarii najgorsze) szarż i że są to straty także od walki z rajtarami, możemy przyjąć, że w jednej szarży ginęło 10 husarzy.

²⁵ Towarzysze w trakcie szarży stawali w pierwszym rzędzie. Jeśli więc straty ponosiłby tylko pierwszy rząd, to liczba zabitych pocztowych musiałaby być minimalna. Wiemy jednak, że tak nie było. Spójrzmy na dodatek D1. Widać wyraźnie, że wśród pocztowych straty były przynajmniej porównywalne ze stratami towarzyszy. Kolejne dane, pochodzą z *Dyaryusza wiedeńskiej okazyji*, Mikołaja Dyakowskiego (s. 61). Dyakowski opisuje sławną szarżę husarii poprzedzającą szarżę całej jazdy polskiej w bitwie wiedeńskiej 1683 r., która miała rozpoznać, czy teren nadaje się do ataku jazdy. Jedna chorągiew husarska szarżując na armię turecką wbiła się aż po sam namiot wielkiego wezyra. Ogarnięta ze wszystkich stron przez wojska tureckie, przebiła się mimo ciężkich strat z powrotem do wojsk polskich. Chorągiew straciła 19 towarzyszy i 36 pocztowych, czyli stosunek strat pocztowych do towarzyszy wyniósł 1,9 do 1.

²⁶ Interesujące będzie kolejne porównanie. Posiadamy dane, że w trakcie pierwszej szarży padło „kilkanaście koni husarskich a w rocie Szmelinga cztery” (Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem* (22 IX–29 IX–1 X 1626). *Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 117), czyli do 20 koni. Liczba ta mieści się w naszych szacunkach.

Choć są to bolesne straty, nie uniemożliwiają jednak kontynuowania natarcia przez kawalerię. Odpowiednio zdeterminowana szarża mogła przynieść dobry efekt.

I przynosiła. W trzecim starciu, gdy husarze „jakby wściekli i oszaleli na hrabiego Thurna spadli”²⁷, husaria pokonuje ponownie szwedzką piechotę. Także inne bitwy potwierdzają, że zdeterminowane szarże husarii wciąż potrafiły przełamywać szeregi piechoty szwedzkiej.

Zajmijmy się najpierw bitwami, o których Jerzy Teodorczyk tak niesprawiedliwie pisze:

„Wszędzie tam, gdzie jazda polska uderzała na piechotę szwedzką bez przygotowania ogniowego, jej szarże załamywały się”²⁸.

I dalej jako przykład takich bitew podaje bitwę pod Gołębim w 1656 r. i pod Warszawą w tym samym roku.

Nie negując w najmniejszym stopniu korzyści wynikających ze wsparcia ogniowego szarży kawaleryjskiej, wyraźnie zaznaczyć trzeba, że podane przez J. Teodorczyka bitwy są właśnie najlepszymi przykładami na to, że szarże husarii były wciąż skuteczne i to nawet mimo braku uprzedniego przygotowania ogniowego szarży jazdy²⁹.

Cóż się więc działo w tych bitwach?

O bitwie pod Gołębim trzeba przede wszystkim powiedzieć, że była dość nietypowa³⁰. Rozwijała się ona wraz z przybywaniem posiłków tak dla Polaków jak i Szwedów. Był to wynik tego, że armia polska została zaskoczona w czasie postoju przez armię szwedzką. Jednostki, które w tempie alarmowym

²⁷ Hoppe, *Geschichte des ersten schwedisch-polnischen Krieges in Preussen*, s. 107; *Theatrum Europaeum*, s. 1079, cyt. za: Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniwem (22 IX–29 IX–1 X 1626)*. *Pierwsza porażka husarii*, w: SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 146.

²⁸ Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniwem (22 IX–29 IX–1 X 1626)*. *Pierwsza porażka husarii*, w: SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 153.

²⁹ Nie można oczywiście zapominać, że akurat te dwie bitwy Polacy przegrali, lecz przyczyny porażki były inne a nie rzekomo nieudane szarże husarii.

³⁰ Opis bitwy na podstawie: Jerzy Teodorczyk, *Wyprawa zimowa Czarnieckiego w 1656 r.*, w: *Wojna polsko-szwedzka 1655–1660*, s. 286–295; Wiesław Majewski, *Kampania zimowo-wiosenna 1656 r. (styczeń–kwiecień)*, w: *Polskie tradycje wojskowe. Tradycje walk obronnych z najazdami Niemców, Krzyżaków, Szwedów, Turków i Tatarów*, pod red. Janusza Sikorskiego, s. 329–339.

szycowały się do starcia, podjeżdżały w rejon bitwy, stopniowo uzupełniając siły polskie biorące udział w boju. Podobnie ze strony szwedzkiej, do bitwy wchodziły poszczególne rzuty w miarę przybywania kolumn marszowych na pole boju. Ostateczny stosunek sił ukształtował się na poziomie 3 do 1 na korzyść Szwedów i ten czynnik – obok faktu, że siły szwedzkie zaczęły oskrzydlać armię polską – zadecydował o przerwaniu przez Czarnieckiego bitwy i wycofaniu się Polaków.

W trakcie jednak bitwy, gdy na polu boju była jedynie część sił obu stron doszło do interesującego nas epizodu szarży husarii na piechotę szwedzką. Szarży udanej.

Nastąpiła ona w momencie, gdy regimenty gen. Douglasa, hr. Waldemara Schleswig-Holsteina oraz spieszni dragoni szwedzcy wsparci przez działka regimentowe podeszli na taką odległość do szykujących się wojsk polskich „skąd na pewno każdy strzał zabijał lub ranił”. Zaczęli oni silny ostrzał pułku Machowskiego. W tym momencie pojawił się Czarniecki, który nakazał rozwijającą się do boju na lewym skrzydle pułku Machowskiego husarii (pułk królewski; prawdopodobnie chorągwie husarskie Zamoyskiego i Myszkowskiego) natychmiastową szarżę. Szarża wykonana została na uszykowanych do boju szwedzkich żołnierzy. Mimo że szarży nie poprzedzało żadne przygotowanie ogniowe ze strony polskiej, szarża przyniosła piorunujący efekt:

„Niemcy poczęli byli sobie płaszczami oczy zakrywać i łby tulić między końskie nogi”³¹ a „Liczni żołnierze strąceni z urwistego brzegu do rzeki pospadali na twardą pokrywą lodową; inni, ze strachu przed spadnięciem [...] kryli się wśród nadbrzeżnej chruściny”³².

W tym momencie jednak do boju wchodzić poczęły nadciągające kolejne rzuty wojsk szwedzkich, które wsparły pogromiony pierwszy rzut armii szwedzkiej.

Dodać na końcu warto, że mimo silnego ostrzału pułku Machowskiego, mimo szarży husarii i późniejszych starć w tej bitwie, całkowite straty polskie wyniosły 147 zabitych – i to łącznie z dobitymi na polu bitwy żołnierzami polskimi (dobijani na rozkaz Karola Gustawa), oraz 60 utopionymi w Wieprzu podczas

³¹ Relatio Praely (za: Jerzy Teodorczyk, *Wyprawa zimowa Czarnieckiego w 1656 r.*, w: *Wojna polsko-szwedzka 1655–1660*, s. 288).

³² Wespazjan Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, s. 143.

odwrotu wojsk polskich (łód na rzece załamał się)³³. Kolejny raz potwierdza to, że straty ponoszone od ognia broni palnej nie były szczególnie wysokie.

Przejdźmy do kolejnej bitwy. W trwającej kilka dni bitwie warszawskiej z 1656 r. doszło do szarży ok. 900–1000 husarii na liczące ok. 18 000 wojska szwedzko-pruskie³⁴. Miało to miejsce 29 lipca. Do atakującej husarii oddała salwę piechota pruska, lecz to jej nie powstrzymało. Husaria przełamała pierwszy rzut uszykowanego w trzy rzuty wojska szwedzkiego a drugi rzut zmieszała. Impet ataku na tym się jednak wyczerpał. Husaria dostała się w skrzydłowy ogień Szwedów i wycofała się.

Pamiętając o olbrzymiej dysproporcji atakującej husarii i atakowanych wojsk szwedzko-pruskich, nie może nas dziwić ostateczny wynik tego starcia. To co dziwi, to nieuzasadnione zarzuty pod adresem husarii, że nie przełamała całkowicie armii przeciwnika. Przy takiej dysproporcji sił, bez wsparcia reszty wojska polskiego byłoby to zaiste nieprawdopodobne wydarzenie. Właśnie w tym elemencie – braku wsparcia przez pozostałą jazdę polską ataku husarii – wszyscy polscy uczestnicy bitwy, jak i współcześni historycy opracowujący dzieje tej bitwy, widzą główną przyczynę tego, że husaria ostatecznie wycofała się. Wystarczy tutaj przytoczyć relacje z bitwy Stanisława Wierzbowskiego czy Jakuba Łosia³⁵. Pierwszy z nich pisał:

„Nie posiłkowali nasi. Odjął Pan Bóg rozum i męstwo dla grzechu”.

Drugi zaś:

„... a nasi dziwowali się tylko miasto posiłków, które gdyby za tą chorągwią choć kilka skoczyło chorągwi, nie daliby byli Szwedzi się poprawić”.

Nie zmienia to jednak faktu, że szarża ta rozwijała się jak najlepiej. Husaria wytrzymała ogień piechoty i rajtarii, przełamała pierwszy rzut wojsk przeciwnika i zmieszała drugi. Podkreśliśmy raz jeszcze, że zrobiła to bez uprzedniego przygotowania ogniowego własnej piechoty i artylerii. Znając te fakty, trudno zgodzić się z oceną Jerzego Teodorczyka, że była to porażka husarii.

³³ Jerzy Teodorczyk, *Wyprawa zimowa Czarnieckiego w 1656 r.*, w: *Wojna polsko-szwedzka 1655–1660*, s. 293–294.

³⁴ Opis bitwy na podstawie Mirosława Nagielskiego, *Warszawa 1656*.

³⁵ Cytaty za: M. Nagielski, *Warszawa 1656*, s. 172.

Szarża husarii w bitwie warszawskiej była traumatycznym wydarzeniem dla żołnierzy szwedzkich. Świadczy o tym np. pamiętnik Hieronima Chrystiana Holstena, który po przeszło 20 latach od tej bitwy podkreślał, że:

„Największych szkód narobiła nam husaria”³⁶.

Co ciekawsze było to jedyne wydarzenie, które z tej bitwy zapamiętał. Musiało się więc ono bardzo silnie odcisnąć w jego psychice.

Jak widać szarże husarii były wciąż bardzo groźne dla zreformowanej armii szwedzkiej. Nie musimy się jednak ograniczać tylko do bitew wymienionych przez Jerzego Teodorczyka. Wygrane przez Polaków bitwy pod Warką, Prostkami czy Strzemeszynem (wszystkie z 1656 r.) także pokazują, że jazda nie była bynajmniej bezsilna w starciu z dysponującą dużą siłą ognia piechotą szwedzką a odpowiednio zdeterminowana i przeprowadzona szarża cały czas była w stanie przełamać jej szeregi³⁷.

Zastanówmy się zresztą nad logiczną konsekwencją też o niemożności przełamania szyków piechoty przez jazdę. Gdyby od czasów reform Gustawa Adolfa jazda nie była w stanie szarżować na piechotę, to zanegować trzeba by najślawniejszy wyczyn jazdy polskiej tzn. zdobycie wąwozu Somosierra. Miało to miejsce prawie 200 lat po reformach Gustawa Adolfa (w 1808 r.). Wąwóz Somosierry o długości 3000 metrów, z drogą wznoszącą się o 300 metrów na

³⁶ Hieronim Chrystian Holsten, *Przygody wojenne 1655–1660*, s. 36. Warto dodać, że wydawca niemiecki przygód Holstena (polskie wydanie zostało przygotowane w oparciu o niemieckie), poddaje w wątpliwość fakt uczestnictwa w bitwie warszawskiej Holstena. Świadczyć o tym ma bardzo skromna wzmianka o tej bitwie w jego pamiętniku – praktycznie tylko 3 zdania, gdy o innych swoich bitwach rozpisuje się dość obszernie. Gdyby rzeczywiście, wbrew temu, co sam Holsten pisze, nie uczestniczył on w tej bitwie, to tym bardziej zastanowić nas powinien fakt, że z całej kilkudniowej bitwy, dotarła do niego tylko relacja o szarży husarii. Widocznie dla kogoś, kto mu tę bitwę relacjonował, było to jedyne wydarzenie warte odnotowania.

³⁷ Sławomir Augustowicz, *Prostki 1656*, Wiesław Majewski, *Bitwa pod Prostkami (8-X-1656)*, SiMdHW, t. 2; Leszek Podhorodecki, *Bitwa pod Warką (7-IV-1656)*, SiMdHW, t. 2; o bitwie pod Strzemesznem (Trzemesznem) pisali np. Wespazjan Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, s. 220–221; Mikołaj Jemiółowski, *Pamiętnik dzieje polski zawierający 1648–1679*, s. 215–216; Jakub Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*, s. 71–72.

tej długości, otoczony przez zbocza o względnej wysokości 600–800 metrów nad poziom wąwozu, był obsadzony przez kilka tysięcy piechoty hiszpańskiej. Wąwóz był przecięty w czterech miejscach przez mocno okopane baterie dział (łącznie 16 dział). W krótkim czasie 1 szwadron polskiej kawalerii (125 koni) szarżując pod górę przełamuje obronę hiszpańską. I to mimo olbrzymiej dysproporcji sił i silnego ostrzału piechoty, i okopanych dział³⁸. Trzeba by także zadać pytanie, dlaczego kawaleria przeżyła Gustawa Adolfa o ponad 300 lat, dlaczego istniała mimo stałego rozwoju broni palnej, mimo pojawienia się broni maszynowej. Trzeba by w końcu zapytać, dlaczego – jeśli znaczenie jazdy miało od czasów Gustawa Adolfa stałe spadać – ta armia szwedzka, która wynaleźć miała skuteczny sposób na zwalczanie kawalerii, systematycznie zwiększa udział jazdy w swoich szeregach.

Tym ostatnim zagadnieniem zajmujemy się jeszcze w tej książce. Pokażemy, jakie było rzeczywiste znaczenie reform Gustawa Adolfa dla kawalerii w ogólności, a polskiej husarii w szczególności.

Na razie jednak podajmy garść cytatów z okresu po 1626 r., które dostarczają ciekawych danych, co do skuteczności broni palnej w tym czasie. Zaczniemy od bezcennego Jana Chryzostoma Paska i jego pamiętnika. Uwagi Paska są tym bardziej wartościowe, że był to bardzo doświadczony żołnierz, biorący między innymi udział w wojnach ze Szwecją (w latach 50.; w Polsce oraz w Danii), Rosją (na początku lat 60. XVII w.), Tatarami i Turkami. Przez opisy bitew, w których brał udział, zadziwiająco często przebija spostrzeżenie o niewielkiej skuteczności ognia dział i ręcznej broni palnej. Co ciekawsze można z tych opisów wysunąć pewne wnioski, co do przyczyn tak małej skuteczności tych broni. Pasek pisze:

„A potem piechoty dawały ognia z armaty okrutnie gęsto, z niewielką po staremu z łaski bożej szkodą w ludziach naszych, ex ratione [z przyczyny], żeśmy się bardzo podsadzili pod armatę i przenosiło nas. Ale po staremu legło naszych kilkanaście, ale ci wszyscy, co pod nimi konie postrzelono, pouchodzili żywo”³⁹.

³⁸ Marian Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, s. 214–215; Robert Bielecki, *Somosierra 1808*.

³⁹ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 72.

Zwraca tu uwagę zwrot „z niewielką po staremu z łaski bożej szkodą”. Jak widać niewielkie straty od ognia broni palnej były czymś normalnym, powszechnym i to – warto podkreślić – nawet przy bardzo silnym ostrzale artyleryjskim. Przyczyną tego była – jak podaje sam Pasek – szybkość poruszeń jazdy. W innym miejscu można przeczytać:

„Nie zapomnę tego nigdy, dziesiątemu to powiem i mam to sobie za wielki dziw: kiedy do 4 chorągwi naszych, które zagnały się za Moskwą i naprowadzone na ogień prawie w bok włożywszy, 3000 strzelców razem ognia dali, a po staremu tylko jeden towarzysz zabity, a czeladzi czterech, a pode mną konia postrzelono”⁴⁰.

W tym wypadku do szarżujących 4 chorągwi (ich łączna liczebność mogła wynosić ok. 400–500 koni) wystrzeliło jednocześnie bardzo liczne ugrupowanie piechoty. Liczba 3000 może być przesadzona, ale nie zmienia to faktu, że strzelców było wielokrotnie więcej niż jeźdźców. Wynik był zaś więcej niż mizerny – 5 zabitych, do tego ranni, zabite i postrzelone konie. Co prawda tak niskie straty były już zaskoczeniem dla tego doświadczonego żołnierza, ale wielkość tych strat kolejny raz świadczy, że ogień broni palnej nie był tak niebezpieczny, jak mogłoby się wydawać.

Innym razem:

„Przyszła tedy potęga na małą ludzi garzc. Jak się zerwą z obu stron, zaraz w pierwszym impecie pułkownik Piaseczyński, kulą w pierś uderzony zginął. Ryłski, brat mój, równo z nim zginął, towarzystwa kilka także i czeladzi. Ale jak im ów ogień wytrzymali, a wzięli na szable, już też Szwedom i nabijać nie było czasu. [...] Szwedów wycięto [...]”⁴¹.

Jak widać kluczowym elementem było wytrzymać psychicznie pierwszy ogień nieprzyjaciela, który mógł wywołać silne wrażenie, nie był jednak na tyle silny, by zadać liczące się procentowo straty.

Podobne obserwacje znajdujemy u innych doświadczonych żołnierzy. Jednym z nich jest Litwin Jan Władysław Poczobut Odlanicki. Jego pamiętnik jest równie, jeśli nie bardziej cenny od znanego powszechnie Paska. Z 1658 r. z walk ze Szwedami pochodzi taka notatka:

⁴⁰ Tamże, s. 73.

⁴¹ Tamże, s. 39–40.

„[...] dali do nas [Szwedzi] wprzód bardzo dobrze ognia, lecz nic w nas szkody nie uczynili, a myśmy zaraz onych na szablę wzięli. Drudzy, co mieli pierwsze roty posiłkować i ognia im dać nie przyszło [tj. nie zdążyli wystrzelić], tak nam Pan Jezus pofortuniał, żeśmy mało ich co upuścili [tj. niewielu Szwedów zdążyło uciec]”⁴².

Jest to niemalże ta sama sytuacja, którą znamy z pamiętnika Paska (choć pochodzi z innej bitwy). Po psychicznym wytrzymaniu pierwszej salwy nieprzyjaciela – efektownej, ale nie efektywnej – następowało zwarcie na białą broń, w której bezwzględnie dominowali jeźdźcy nad piechotą.

Z okresu, gdy już Poczobut-Odlanicki służył w husarii, mamy kolejne notatki. Z walk ze Szwedami w 1659 r.

„Jakoż przy łasce Bożej zaraz Szwedów doszliśmy z rania o mil półtorej od noclegu naszego. Cały dzień harcem strzelaliśmy się z nimi mocno. Którzy uchodząc z całym wojskiem pomału, z armaty nas od siebie odrażali, mając przy sobie i piechoty o strzelanie z łuku zasadzonych i lubo razy ze dwa nawiedli na piechotę, nic nam to z łaski Bożej nie szkodziło, aż w konkluzyje [na końcu] dwóch towarzystwa postrzelono harcujących”⁴³.

Jak widać, mimo całodziennych harców i ostrzału artyleryjskiego, mimo że dwukrotnie udało się szwedzkiej piechocie z zasadzki ostrzelać oddział Poczobuta-Odlanickiego, straty były minimalne – jedynie dwóch rannych towarzyszy (i być może jacyś pocztowi).

Z walk z Rosjanami w 1660 r.:

„Lecz przecie i przysłuchaliśmy się pięknemu śpiewaniu cały dzień różnych kul, nut i głosów, które bez ustania szły przez nas. Ale Pan Bóg je roznosił, że nam nic nie szkodziły, ledwie która o błachę szczęknęła, jednak dwóch dragonów zabito i kilku postrzelono”⁴⁴.

Tym razem, do stojących w szyku husarzy i innych wojsk litewskich, strzelano z pewnego dystansu – przez rzekę Dźwinę. Lecz choć strzelano cały dzień, straty jak widać były minimalne i to tylko wśród dragonów nie chronionych

⁴² *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlanicki*, s. 121, opr. Andrzej Rachuba.

⁴³ *Tamże*, s. 133–134.

⁴⁴ *Tamże*, s. 152.

przez zbroje. Zbrojom husarskim i dużej odległości zawdzięczali husarze brak jakichkolwiek strat własnych.

Kapitałny opis pochodzi z innego starcia w tym samym 1660 roku. W starciu tym, wojska litewskie walczyły z Rosjanami i poniosły krwawe straty. Według Poczobuta-Odlanickiego⁴⁵:

„Zgoła się tego dnia nie pofortuniło, bo naszych siła nabito i nastrzelano, z tych przyczyn, że się we złym miejscu nam potykać przyszło”.

Sama chorągiew Poczobuta-Odlanickiego wg niego poniosła największe straty:

„A prawdę mówiąc, żadna chorągiew takiej ruiny wielkiej nie poniosła jak nasza, gdyż na pierwszy ogień skoczyliśmy po kilkakroć, jakem wyżej namienił”.

Faktycznie chorągiew ta po uprzednim ostrzeleniu jej przez rosyjską artylerię, sześciokrotnie (!) szarżowała na szeregi Rosjan:

„W tem też i nam usaryjej rozkazano z szyku wystąpić [...], gdyśmy stanęli w placu, z dział do nas dawano ognia i gdy nam tym hukaniem częstym jęli macać po szeregach, samiśmy się prosili, aby nam rozkazano skoczyć [zaatakować]. Jakoż prędziuchno, otrzymawszy dyspensę [pozwolenie], a Panu się Najwyższemu poruczywszy [oddawszy w opiekę], do nich, w imię Boże, skoczyli i mocno ich wsparli, lubo nie bez szkody. A nie dosyć na tym i drugi, i trzeci, aż do szóstego razu potykaliśmy się, coraz za przeprawą”.

Tego dnia, po tak ciężkich walkach, straty w chorągwi Poczobuta-Odlanickiego były następujące:

„[...] jedenaście towarzystwa ubyło, a pachołków dziewięciu, koni trzydzieści pięć”.

Sam autor pamiętnika ocenił te straty na bardzo wysokie, ale czy rzeczywiście ubytek 20 husarzy i 35 koni w sześciokrotnej szarży jest rzeczywiście tak wielką liczbą? Na jedną szarżę przypadająby zaledwie strata ok. 3 husarzy

⁴⁵ Ten i kolejne cytaty w: *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 160–162, opr. Andrzej Rachuba.

i 6 koni. Przy czym podkreślić z całą mocą należy, że nie była to liczba zabitych. „Ubytek” oznaczał sumę zabitych i rannych. Jak sam Poczobut-Odlanicki dalej podaje, z tych jedenastu „ubytych towarzystwa” jedynie 3 zginęło.

„Z tej utarczki spod chorągwi naszej towarzystwo to zostało na placu: pan Małyński, pan Pietuch drugi, trzeci pan Starczewski”.

Reszta – czyli 8 – była ranna:

„Postrzelono pana Parczewskiego, pisarza ziemskiego smoleńskiego, panu ‘Kirkile’, który szwadron przywoził, z działa rękę naderwało, pana Okmińskiego postrzelono, panów Łukomskich obudwóch, braci rodzonych, pana Tomaszewicza i pana Uzdowskiego”.

Gdyby podobne proporcje zabitych do rannych zachować dla pocztowych, to ogólna liczba zabitych mogła wynieść 5,5 (oczywiście te połówki należy traktować umownie), liczba rannych zaś 14,5 i 35 zabitych i rannych koni. Są to straty chorągwi husarskiej w silnym jak podkreśla Poczobut-Odlanicki ogniu, w sześciokrotnej szarży poprzedzonej ostrzałem artyleryjskim! Warto zwrócić uwagę, że liczby te idealnie także pasują do „widełek strat” wyznaczonych przez nas w tej pracy. Gdyby – tak jak to zrobiliśmy wcześniej – za podstawę obliczeń przyjąć 10 zabitych husarzy, to proporcjonalnie – rannych husarzy byłoby 26, a koni (zabitych i rannych) 64. Przy zabiciu więc 10 husarzy, otrzymujemy 100 postrzelonych (rannych i zabitych) ludzi i koni. Stosunek postrzelonych koni do ludzi wynosił 35 do 20 = 1,75.

Dodac także warto, że sam Poczobut-Odlanicki utracił wszystkie trzy konie pocztu:

„Mnie [...] wszytek poczet wybito – jeden [koń] na placu został, drugi mię z ognia wyniosłszy na strzelanie z łuku, na którymem sam siedział będąc trzy razy postrzelony [koń], zaraz padł i zdechł [...], trzeci – także nadkaleczony – dostał się ojcom bernardynom [tzn. z powodu zranienia konia, Poczobut-Odlanicki podarował go zakonnikom]”.

Zwróćmy też uwagę, że trzykrotnie postrzelony koń Poczobuta-Odlanickiego – i to postrzelony śmiertelnie – mimo wszystko żył przez czas na tyle długi, że był zdolny do wyniesienia swego jeźdźca spod ognia piechoty. Jest to kolejny przykład olbrzymiej odporności koni na rany.

Także u kolejnego żołnierza – Mikołaja Jemiołowskiego – znajdujemy wzmianki o niewielkiej skuteczności ognia broni palnej:

„[...] zbliżona pod obóz armata, z której z szańców tak gęsto bito, że żelaznym deszczem mogłoby się nazwać [...] Kilka razy w namiot królewski kule z dział wpały, serca jednak i animuszu królewskiego nie przełamały. Pełny był majdan kul działowych, pełne szałas wojkowe i namioty, przecię z łaski Bożej, rzadko komu szkodziły”⁴⁶.

Czy też u innego żołnierza – Jakuba Łosia:

„To dziwna: nas stało w najpierwszym szyku chorągwie, to jest: usarska królewska, usarska jm. pana wojewody krakowskiego margrabie, tegoż pancerna pod komendą pana Łąckiego Joachima, pana kijowskiego, pod komendą pana Kossakowskiego cześnika wołyńskiego, do których chorągwi ze trzech szańczyków szwedzkich cały dzień z dział bito, a bardzo blisko plus vel minus o pięcioro stajęń, a żadnego ani konia, ani człowieka nie draśniono. Nasi też tak generose stali nic się nie uchylając albo mieszając [...]”⁴⁷.

W innym miejscu opisując starcie husarii z piechotą moskiewską:

„A tak na tę piechotę chorągwie usarskie skoczyły i w wodę je po najpierwszym wystrzeleniu napędziły, że im do drugiego nie przyszło, bo samych w błocie nie mało i z muszkietami potonęło. Z dział poczęto od Moskwy strzelać, ale i te nie szkodziły”⁴⁸.

Zauważmy, że wszystkie te fragmenty opisują straty własne ponoszone od ognia broni palnej przeciwnika. Naszym zdaniem właśnie one i tylko one są wiarygodne, bo gdy pamiętnikarze piszą o stratach, jakie sami zadali wrogowi, to jedynie wyjątkowo nie przesadzają. Zupełnie naturalnym było i jest, że ludzie „widzą” u przeciwnika większe straty niż ten ponosi w rzeczywistości. Z jednej strony takie pomnażanie strat wroga jest „dowodem” na dzielność własną, zaś z drugiej strony podnosi rangę zwycięstwa. Podobnie się dzieje, przy ocenie liczebności armii nieprzyjaciela. Podniesienie tej liczby daje dwojakie korzyści.

⁴⁶ Mikołaj Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje polski zawierający (1648–1679)*, s. 460.

⁴⁷ Jakub Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancerniej*, s. 69.

⁴⁸ Tamże, s. 94–95.

W przypadku klęski usprawiedliwia porażkę, a w przypadku zwycięstwa „dowartościowuje” sukces. Takie zabiegi podnoszące liczebność strat i wojsk wroga czy to celowe, czy najczęściej zupełnie bezwiedne, są niejako „programowo” wpisane w ludzką psychikę a co za tym idzie w zapiski, jakie pozostawiali po sobie pamiętnikarze nie tylko z tamtej epoki. Dlatego za znacznie bardziej wiarygodne uważamy wielkości, jakie podaje się przy opisach strat własnych, choć i one z różnych względów mogą być zaniżane lub zawyżane. Z pewnością jednak margines błędu jest dużo niższy niż w przypadku, gdy opisuje się straty wroga. Dlatego znacznie rzadziej w literaturze pamiętnikarskiej spotykamy opisy jak ten poniżej, które rzeczowo i bez przesady oceniają efekty zastosowania broni palnej na kawalerii przeciwnika. Opisane poniżej zdarzenie miało miejsce w bitwie pod Zborowem w 1649 r. W stronę napierających Tatarów:

„Skoczyły i drugie chorągwie [polskie], wsparli Tatarowie wszystkich, dopiero Jukowski z chorągwią z boku, gdy już prawie ku obozowi lecieli Tatarowie, przypadł i naprowadził ich blisko na regiment Ubaldów, który z bliskości dawszy ognia, tak jako powiadają co tam byli, żaden z Tatarów nie spadł [z konia tj. nie został zabity], ale jednak od takiego huku zaraz wstręt uczynieli z impetem”⁴⁹.

Jak widać strzelający z bliskiej odległości cały regiment piechoty nie potrafił zabić ani jednego Tatara, ale efekt psychiczny tej salwy był taki, że powstrzymał atakującą jazdę.

Na końcu przytoczmy celną uwagę Szymona Starowolskiego – uczonego kanonika krakowskiego, który także wydał sporo pism poświęconych wojskowości:

„[cudzoziemska piechota] prochu siłę strzelając napsują, a nie zabijają dwu, trzech z nieprzyjaciela, strzelając cały dzień, jakośmy to w każdej bitwie widzieli”⁵⁰.

Wydaje się więc, że już dostatecznie uzasadniliśmy nasz pogląd, że zwiększona gęstość ognia broni palnej nie wpłynęła w takim stopniu na kawalerię

⁴⁹ *Diariusz ekspedycyjej zborowskiej*, w: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich...*, opr. Mirosław Nagielski, s. 192.

⁵⁰ Szymon Starowolski, *Zguba ojczyzny – stacyja*, w: *Wybór z pism*, s. 206.

a w szczególności na husarię, aby załamywać jej szarże, że tezy o kryzysie husarii, jaki miałby nastąpić w wyniku spotkania się husarii z nową taktyką ogniową piechoty szwedzkiej są błędne.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić, dlaczego jednak szarże husarii załamywały się w pierwszych dwóch dniach bitwy gniewskiej. Wydaje nam się, że był to prosty efekt zaskoczenia – zaskoczenia nową taktyką. Historia wojen dostarcza mnóstwa przykładów, że spotkanie się na polu bitwy z nowym a nieznanym do tej pory zjawiskiem, prowadzić może nawet do paniki w szeregach zaskoczonego wojska. Sztandarowym przykładem jest użycie broni palnej przeciwko nieznanemu tej broni Indianom w początkowym etapie hiszpańskiej konkwisty w obu Amerykach. To samo można powiedzieć o zastosowaniu kawalerii w walkach z nieznanymi koni Indianami. Z naszych, polskich doświadczeń można powołać się chociażby na wydarzenia z bitwy pod Legnicą w 1241 r., gdzie zastosowanie przez Mongołów gazów bojowych doprowadziło do paniki w szeregach rycerstwa polskiego i przegrania bitwy, w której szala zwycięstwa przechylała się wyraźnie na polską stronę.

Czyż na tym tle dziwić może, że gdy husaria pierwszy raz spotkała się z nową taktyką – szarżami ogniowymi w miejsce anemicznego kontrmarszu – to załamywała się i przerywała szarże? Husarze mieli jednak szansę otrząsnąć się z początkowego szoku i stwierdzić, jakie jest rzeczywiste zagrożenie ze strony nowej szwedzkiej taktyki. Gdy to się stało, husaria kolejny raz przełamała szwedzkie szyki.

ZBROJA HUSARSKA

W tym podrozdziale zajmiemy się odpowiedzią na pytanie, czy rzeczywiście zbroja husarska a właściwie utrata jej zdolności ochronnej, stała się jedną z przyczyn rzekomego kryzysu husarii.

Najpierw zapoznajmy się z argumentami, jakie wysunął J. Teodorczyk na to, że w okresie poprzedzającym bitwę pod Gniewem, zbroja husarska stanowiła skuteczną ochronę przed bronią palną piechoty. Jerzy Teodorczyk pisząc:

„Husarze walczyli w zbroi, której przynajmniej napiersnik był tak ciężki i gruby, że go nie przebijały kule pistoletów i arkebuzów”,

dodaje przypis następującej treści:

„Zdzisław Spieralski i Jan Wimmer ‘Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej’, zeszyt V, 1563–1647, Warszawa 1961 s. 72 (*Zarzycki... towarzysz... zbroi... wiele ufał i dawał do niej strzelać z półbaka*). Por. także napiersniki w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie nr 629x – grubość 7 mm, waga 9,01 kg oraz nr 678x – grubość 7 mm, waga 8 kg”¹.

Otóż wykażemy za chwilę, że Jerzy Teodorczyk dokonał nadinterpretacji twierdząc na tych podstawach, że zbroja we wcześniejszym okresie chroniła przed bronią palną piechoty. Pełen cytat z przytoczonej przez J. Teodorczyka pracy brzmi:

¹ Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 97, przypis nr 110.

„W tejsze pogoni Zarzycki, towarzysz z rotty Kazanowskiego, we zbroi, postrzelon, której wiele ufał i dawał do niej strzelać z półhaka; ale na ten czas Pan Bóg przysłał cios żywotowi jego, puściła”².

Wyjaśnić należy, że opisane tutaj zdarzenie miało miejsce podczas bitwy pod Lubieszowem w 1577 r. w czasie pogoni za rozbitą zaciężną piechotą niemiecką. Jak więc wyraźnie widać, mimo że zbroja husarska (a przynajmniej zbroja husarska Zarzyckiego) była wystarczającą ochroną dla krótkiej broni palnej³, to jednak była ochroną niewystarczającą przeciwko długiej broni palnej piechoty. I jest to fakt o 50 lat wcześniejszy od bitwy pod Gniewem.

Odnosząc się do drugiego członu argumentacji J. Teodorczyka, ponownie należy stwierdzić, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju przekłamaniem. Zbroja o numerze inwentarzowym 678x znajdująca się w Muzeum Wojska Polskiego, jest zbroją husarską starszego typu, datowaną na czasy po 1630 r.⁴ podobnie rzecz się ma ze zbroją nr 629x. Zbroje te są z okresu późniejszego niż wspomniana wielokrotnie bitwa pod Gniewem. Co więcej, typ zbroi, jaki sobą reprezentują, jest niespotykany w okresie wojny o ujście Wisły 1626–1629. Nie mogą więc one służyć jako argument odnoszący się do czasów poprzedzających tę wojnę. Mogłyby być raczej argumentem, że właśnie w wyniku bitwy gniewskiej zaczęto używać grubszych zbroi – lepiej chroniących przed bronią palną.

Nie poprzestając jednakże na krytyce przytoczonych za pracą Jerzego Teodorczyka argumentów, przedstawimy swój pogląd na to zagadnienie. Otóż naszym zdaniem, zbroja husarska nie chroniła przed długą bronią palną piechoty ani przed, ani po bitwie pod Gniewem⁵ (choć po bitwie gniewskiej daje się

² Zdzisław Spieralski i Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, 1563–1647, s. 72.

³ Półhak – krótka broń palna, najczęściej pistolet bojowy (wg *Słownika uzbrojenia historycznego*, Michał Gradkowski, Zdzisław Żygulski jun., s. 97).

⁴ Zbroja ta należała do Stanisława Skórkowskiego. Jej opis i zdjęcie w: *Stara broń w polskich zbiorach*, Zdzisław Żygulski jun., s. 19.

⁵ Zaznaczyć trzeba, że mowa tutaj o normalnych warunkach, w jakich piechota prowadziła ogień do jazdy. Chodzi o to, że każda zbroja chroni przed kulą muszkietową, ale pod warunkiem, że odległość od osoby strzelającej jest odpowiednio duża. Z odległością tą związane jest bowiem oczywiste zjawisko utraty energii kinetycznej pocisku. W normalnych jednak warunkach, gdy ogień do jazdy prowadzony jest

zauważyć tendencję do pogrubiania napierśników husarskich, co z pewnością poprawiło odporność zbroi na kule muszkietowe). Świadczy o tym z jednej strony zaprezentowany cytat odnoszący się do bitwy pod Lubieszowem z 1577 r., jak i fakt, że piechota szwedzka używała muszkietów na długo przed reformami Gustawa Adolfa. Polska husaria miała z nimi do czynienia chociażby w bitwie pod Kircholmem, gdzie jednak siła kul muszkietowych przebijających zbroje husarskie nie spowodowała kryzysu husarii. Dlaczego więc miałyby go spowodować akurat w bitwie pod Gniewem?

Warto też dodać, że przytoczone przez Jerzego Teodorczyka wartości grubości zbroi husarskich są absolutnie niereprezentatywne. Szczególnie nie są reprezentatywne dla okresu sprzed bitwy gniewskiej. Zwykłe napierśniki miały znacznie mniejszą grubość. Świadczą o tym zachowane do naszych czasów napierśniki, których kilka poniżej wymienimy:

- typowy dla końca XVI i początku XVII wieku wielofolgowy napierśnik zbroi husarskiej znajdujący się obecnie w Muzeum Narodowym w Kielcach (nr inw. MKNi/H/113) ma grubość 1,8 mm⁶,
- napierśnik pocztowego husarskiego z połowy XVII-tego wieku (nr inw. MRS-3), ma grubość 2 mm⁷,
- grubość opisanych przez Stanisława Kobielskiego 12 napierśników zbroi husarskich znajdujących się w muzeach w Rzeszowie i Sanoku (napierśniki pochodzą z drugiej połowy XVII-tego wieku) zawiera się w wąskich widełkach 3–4 mm⁸,

z odległości 50–75 metrów, kula muszkietowa ma wystarczającą energię do przebicia nawet stosunkowo grubych napierśników.

W tym miejscu zaznaczyć także należy, że podawane w literaturze polskiej dane, jakoby kula muszkietowa przebijała zbroję husarską z odległości 114 m jest błędna o tyle, że po prostu nie ma takiej jednej określonej odległości. Napierśniki zbroi posiadały różne grubości a więc w różnym stopniu chroniły przed kulami. Także od samej broni palnej (od prochu, kalibru itp.) zależała energia kinetyczna pocisku.

⁶ Ryszard de Latour, *Broni, katalog zbiorów*, s. 17; także, *Ochronne uzbrojenie husarii w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach i Muzeum Regionalnego w Szydłowie na tle dotychczasowych badań nad zbroją husarską*.

⁷ Tamże, s. 19.

⁸ Stanisław Kobielski, *Chorągiew husarska pułku hetmańskiego Rzewuskich i jej zbroje*, s. 36–37.

- pochodzący z początku XVIII-tego wieku napierśnik zbroi husarskiej (Muzeum Wojska Polskiego nr inw. 724) ma grubość 3 mm⁹.

Oczywiście zdarzały się także napierśniki o większej grubości, ale po pierwsze, są one z okresu późniejszego w stosunku do bitwy pod Gniewem a po drugie w żaden sposób nie mogą być traktowane jako egzemplarze typowe. Do takich nietypowo grubych napierśników można (oprócz przytoczonych jako przykłady przez J. T.) zaliczyć napierśnik husarski chorągwi nadwornej książąt Radziwiłłów z pierwszej połowy XVIII wieku (Muzeum Wojska polskiego, nr inw. 882x), którego grubość osiąga nawet 9 mm¹⁰.

Przejdźmy teraz do kolejnej tezy Jerzego Teodorczyka. Czy rzeczywiście, zbroje husarskie „obciążając konia, przeszkadzały w nagłych odskokach od piechoty”? Trudno się z tym zgodzić. Ile bowiem waży zbroja husarska? Zależnie od grubości napierśnika¹¹, masa zbroi husarskiej waha się w granicach 12–16 kg¹². Czy jest to więc obciążenie, które było aż tak poważne, że utrudniało koniowi „nagły odskok od piechoty”? Według nas jest to bardzo wątpliwe twierdzenie, tym bardziej, że jak wszystkie źródła podają, konie husarskie należały do naj-

⁹ *Pod jedną Koroną. 300-lecie unii polsko-saskiej. Kultura i sztuka w czasach unii polsko-saskiej. Zamek Królewski w Warszawie*, katalog z wystawy, s. 267.

¹⁰ Tamże, s. 285; także, *Stara broń w polskich zbiorach*, Zdzisław Żygulski jun, s. 38.

¹¹ Napierśnik był najcięższym a zarazem jedynym elementem półzbroi, którego ciężar podlegał istotnym zmianom. Masy napierśników zbroi opisanych przez Stanisława Kobielskiego zmieniały się w granicach 3,3–6 kg (Stanisław Kobielski, *Chorągiew husarska pułku hetmańskiego Rzewuskich i jej zbroje*, s. 40); przykładowe masy napierśników zaprezentowanych przez Z. Żygulskiego w pracy *Stara broń w polskich zbiorach*, to 4,7 kg (s. 34), 8 kg (napierśnik od zbroi Skórkowskiego, a więc wyjątkowo gruby i ciężki; s. 19) czy 6,9 kg (s. 17).

¹² 12,5 kg waży zbroja husarska z przełomu XVI–XVII wieku opisana w pracy, *Stara broń w polskich zbiorach* Z. Żygulskiego jun. (s. 20). Jest ona o tyle nietypowa, że posiada także nagolenniki, które zwiększają masę zbroi. 12,1 kg waży zbroja towarzysza husarskiego z początku XVIII wieku (*Pod jedną Koroną. 300-lecie unii polsko-saskiej. Kultura i sztuka w czasach unii polsko-saskiej. Zamek Królewski w Warszawie*, katalog z wystawy, s. 267). Grubość napierśnika wynosi 3 mm; zbroja ma jednak za lekki szyszak (z powodu braku nauszników masa szyszaka wynosi 1,5 kg, gdy typowych szyszaków ok. 2,2 kg) i brak jej karwaszy.

Posiadana przez autora tych słów replika półzbroi husarskiej (grubość napierśnika w ości – 4 mm, grubość średnia 2,5–3 mm rozkuwane przy końcach na 1,5 mm) ma masę całkowitą 15 kg.

lepszyc wśród całej polskiej kawalerii¹³. Także i rącznością, i szczególnie wytrzymałością przewyższały znacznie konie np. pancernych. Dla takiego konia, zwiększone o tych kilkanaście kilogramów obciążenie nie mogło być niczym szczególnie znaczącym.

Co więcej należy zdawać sobie sprawę, że porzucenie zbroi husarskiej nie oznaczało zmniejszenia obciążenia dla konia o te 12–16 kg. Jazda kozacka używała bowiem innego uzbrojenia ochronnego – pancerzy (kolczug) i misiurek. Masa takiej kolczugi z misiurką wynosiła ok. 6–8 kg¹⁴, więc rzeczywisty „zysk na masie” z zamiany zbroi husarskiej na pancerze jazdy kozackiej wynosił 4–10 kg a nie 12–16 kg. Taka różnica jest doprawdy pomijalna, tym bardziej, jeśli pamiętamy, że stanowi jedynie niewielki procent obciążenia konia. Wystarczyłoby, że na grzbiecie konia kozackiego usiadł cięższy o tych parę-paręnaście kilogramów jeździec, a różnica w obciążeniu koni husarskich i kozackich zniknęła.

W tym miejscu nasuwa się pytanie. Jeśli zbroja husarska nie chroniła przed ogniem długiej broni palnej z bliskiej odległości, to po co ją w ogóle stosowano? Odpowiedź jest prosta. Zadaniem zbroi nie jest ochrona przed każdym typem broni z każdej odległości. Zastosowanie zbroi to kompromis między korzyściami jakie ona daje (ochrona przed bronią białą, ochrona przed kulami krótkiej broni palnej lub przed pociskami długiej broni palnej z większej odległości) a kosztami jej używania (cena zbroi, uciążliwość jej noszenia i ergonomiczność podczas walki). Jeśli straty ponoszono od broni białej, to nawet zastosowanie niezbyt grubej zbroi miało sens, bo minimalizowało straty od cięcia czy pchnięcia szabłą, rapierem, czy lancą. Jeśli dodatkowo chroniła przed strzałami z łuków, czy przed kulami krótkiej broni palnej lub przed postrzałami z muszkietów z większej odległości, to jej użycie miało jeszcze większy sens. Podajmy kilka przykładów:

¹³ O koniach polskiej husarii pisali np.: Bronisław Gembarzewski, *Husarze. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*; Zdzisław Żygulski jun., *Husaria polska*, Jerzy Cichowski, Andrzej Szulczyński, *Husaria*. Także cenna jest najnowsza praca poświęcona między innymi koniom kawalerii polskiej – Zuzanna Sawicka, *Koń w życiu szlachty w XVI–XVIII w.* Patrz także rozdział poświęcony koniom w niniejszej książce.

¹⁴ W książce Zdzisława Żygulskiego jun., *Stara broń w polskich zbiorach*, s. 26–28 opisane są dwa przykłady uzbrojenia pancernego. W jednym z nich, uzbrojenie ochronne waży 8,37 kg (kolczuga 7,26 kg, misiurka 1,11 kg); w drugim 6,24 kg (kolczuga 4,30 kg, misiurka 1,94 kg).

- Samuel Maskiewicz opisuje epizod z 1611 r.
„Pana Zienkowicza w szyszak postrzelono, ale nie przepuścił”¹⁵
- Poczobut-Odlanicki:
„[...] pachołka jednego pocztowego, nazwiskiem Bortkiewicz, w nos postrzelono. Któremu ta przypowieść należała jednego Węgrzyna, iż znalazłszy pół podkowy zatknął za pas, a w tym razie kula, gdzie ‘bywszy’, w ową podkowę trafiła mimo zamek idąc, że w tym wyrzekł ‘verum, jaka taka zbrojka dobra’. Tak właśnie temu memu pachołkowi cudownym kształtem zdarzył się, iż go w pióro zapuszczone od szyszaka [tj. w nosal] trafiono, że mu tylko nos kula muszkietowa rozkrwawiła i nic mu nie szkodziła, za tak małą zasłoną”¹⁶.
- Ten sam Poczobut-Odlanicki:
„Lecz przecie i przysłuchaliśmy się pięknemu śpiewaniu cały dzień różnych kul, nut i głosów, które bez ustania szły przez nas. Ale Pan Bóg je roznosił, że nam nic nie szkodziły, ledwie która o blachę szczęknęła [...]”¹⁷.

W tych wszystkich przypadkach, broje husarskie uratowały życie noszącym je ludziom.

Zbroja husarska była doskonale przystosowana do ówczesnego pola bitwy. Chroniła najżywotniejsze części ciała ludzkiego przed najczęstszymi zagrożeniami pola bitwy będąc przy tym znacznie lżejsza od dawnych pełnych zbroi używanych w średniowieczu. A największe straty na ówczesnym polu bitwy ponoszono od starć na białą broń a nie od ognia broni palnej. Dlatego używanie tak zbroi przez husarię, jak i pancerzy (tj. kolczug) przez pancernych miało pełne uzasadnienie.

Zwróćmy też uwagę na ciekawą rzecz. W państwach Europy Zachodniej, gdzie broń palna szybciej zdominowała pola bitew, szybciej też zarzucono używanie zbroi. Był to duży błąd, bo jak już wykazaliśmy, taktyka, w której dominującą rolę gra broń palna, była błędna. Ale w takich warunkach porzucenie zbroi było prostą konsekwencją faktu, że to właśnie broni palnej przeznaczono główną rolę na polu bitwy.

Porzucenie zbroi i kolczug przez zachodnie armie było też związane z jeszcze jednym ważnym czynnikiem. Otóż gdy w Polsce system oparty na zaciągu

¹⁵ *Pamiętnik Samuela Maskiewicza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, s. 198.

¹⁶ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 160–162, opr. Andrzej Rachuba.

¹⁷ Tamże, s. 152.

wojska trwa w najlepsze, w państwach zachodnioeuropejskich zaczynają dynamicznie rozrastać się armie oparte na przymusowym poborze rekruta. Takiemu rekrutowi państwo dawało mundur i broń – w przeciwieństwie do zaciężnych w Polsce, którzy w broń i wyposażenie zaopatrywali się sami.

Poszczególne państwa dysponując określonym budżetem miały do wyboru: albo mobilizować mniejszą ilość wojsk, a za to wyposażyć je najlepiej jak to tylko możliwe (w przypadku kawalerii – w znakomitej jakości konie, zbroje czy kolczugi itp.), albo zmobilizować więcej wojska i słabiej je wyposażyć (słabe, lecz znacznie tańsze konie, brak uzbrojenia ochronnego). Państwa zachodniej Europy poszły w tym drugim kierunku.

Analogii do tej sytuacji możemy doszukiwać się na przykład w okresie drugiej wojny światowej. Gdy Niemcy kładli nacisk na stworzenie broni przewyższającej jakościowo broń przeciwnika, to Rosjanie położyli nacisk na ilość. Dlatego np. niemieckie czołgi miały grubsze pancerze i działa większego kalibru niż czołgi rosyjskie, lecz za to Rosjanie wprowadzali do boju więcej czołgów. Gdy niemieckie samoloty latały szybciej niż samoloty rosyjskie, to Rosjanie poprzez wprowadzenie do boju większej ilości samolotów kontrolowali przestrzeń powietrzną. Czy w takim razie należy uznać, że Niemcy popełnili błąd? Nie, zdecydowanie nie. Niemcy dążyli do wygrania wojny ze Związkiem Radzieckim jakością a nie ilością, bo: po pierwsze ich potencjał ludnościowy był przeszło dwukrotnie niższy niż Związku Radzieckiego, po drugie ich wojska były rozproszone na kilku frontach a po trzecie ich zasoby materiałowe były mniejsze. Związek Radziecki mógł sobie pozwolić na szafowanie życiem własnych żołnierzy, bo miał ich po prostu znacznie więcej. Miał też więcej ropy, stali i innych strategicznych materiałów. W jego przypadku wybór ilości nad jakością był prawidłowy.

Jak to wyglądało w przypadku XVII-wiecznej Rzeczypospolitej? Wojsko polskie (a właściwie kawaleria polskiego zaciągu) to zdecydowanie armia, w której główny nacisk położony był na jakość. Jak będziemy mogli przeczytać w rozdziale o atrakcyjności służby wojskowej, koszt wyekwipowania husarza był olbrzymi i przekraczał 10 kg srebra. Za takie pieniądze można było wyposażyć przynajmniej 25 piechurów¹⁸. Czy więc nie było w ogóle błędem stoso-

¹⁸ W 1627 r. całkowity koszt wyekwipowania piechura polskiego wynosił ok. 50 zł (405 gramów srebra): „kiedy bym miał dawać dostatnią barwę [...] z rynsztunkiem dobrym [...] muszkiety dobre i pewne, wyszłoby na 100 piechoty więcej niż 5000 zł” (AGAD, AR, dz. V, t. 385, nr 15 573 Andrzej Szaniawski do Krzysztofa

wanie w boju tak drogiej formacji? Absolutnie nie. Przytoczone koszty, to koszty wyposażenia husarza i koszty wyposażenia piechura polskiego. Tych kosztów nie ponosiło państwo, lecz żołnierze zaciągający się do służby w wojsku polskim. Koszty ponoszone przez państwo w związku z zaciągiem husarza czy piechura polskiego były zupełnie inne. Podane poniżej dane pochodzą z projektowanego komputu wojska z 1626 r.¹⁹

Tab. nr 1 **Kwartalny żold dla żołnierzy poszczególnych formacji wg komputu z 1626 r.**

Pozycja	Koszt
Żold piechoty cudzoziemskiej (wojsko suplementowe)	36 zł/kwartał (291,6 gramów srebra/kwartał)
Żold piechoty polskiej (wojsko suplementowe)	18 zł/kwartał (145,8 gramów srebra/kwartał)
Żold husarzy (wojsko suplementowe)	50 zł/kwartał (405 gramów srebra/kwartał)
Żold rajtarów (wojsko suplementowe)	50 zł/kwartał (405 gramów srebra/kwartał)
Żold kozaków (wojsko suplementowe)	40 zł/kwartał (324 gramów srebra/kwartał)
Żold żołnierza wojska kwarcianego	41 zł/kwartał (332,1 gramów srebra/kwartał)

Z porównania poszczególnych pozycji widać, że koszt zaciągu husarza był dla państwa zaledwie 2,8 razy wyższy niż koszt zaciągu piechura polskiego. Jak to się działo, że husarz, którego wyposażenie kosztowało 25 razy więcej niż wyposażenie piechura, służył za jedynie 2,8 większą stawkę żoldu? Odpowiedź znajdziemy w rozdziale poświęconym atrakcyjności służby wojskowej.

Zauważmy też, że w warunkach kraju, który sam opłaca wyposażenie swoich żołnierzy, istnienie husarii w takiej postaci jak w Polsce byłoby niemożliwe. Żaden liczący pieniądze dowódca nie wybrałby stworzenie 100 konnej jednostki husarii, gdy za te same pieniądze mógłby dysponować 2500 piechurami.

Po tej przydługiej dygresji wróćmy do zbroi husarskiej. Otóż zbroja ta nie zanikła wtedy, gdy przestano używać zbroi w Europie Zachodniej także dlatego, że użytkowali ją ludzie, którzy sami płacili za własne wyposażenie. W takim wypadku nie było dylematu czy zainwestować w zbroję, a przez to zwiększyć

Radziwiłła, Birże 20 X 1627, cyt. za: Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21).

¹⁹ Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. 5, s. 141–143.

swoje szanse na przeżycie, czy zmobilizować jednego więcej żołnierza. Hierarchia wartości jest prosta – liczy się przede wszystkim własne życie. Jeśli więc wymaga ono poniesienia dodatkowych nakładów (na zbroję, ale też na lepsze konie czy inne elementy podnoszące „przeżywalność” na polu bitwy), to takie nakłady po prostu trzeba ponieść. Husarzy było na to stać, więc je ponosili. Zresztą i w zachodnich armiach zbroje przetrwały dłużej, ale nie wśród prostych żołnierzy, lecz wśród wywodzących się z arystokracji wyższych oficerów²⁰.

Podsumowując, stwierdzić należy, że zbroja husarska nie mogła być przyczyną rzekomego kryzysu, jaki miała przeżywać husaria od czasu starcia ze Szwedami w bitwie pod Gniewem. Tak bowiem w okresie poprzedzającym tę bitwę, jak i po niej, zbroja husarska nie chroniła (z bliskiego dystansu) przed ogniem długiej broni palnej używanej przez piechotę. Obciążenie zaś konia wynikające z noszenia na swoim grzbiecie cięższego o kilka-kilkanaście kilogramów odzianego w zbroję husarską kawalerzysty nie było zbyt znaczące, a na dodatek było rekompensowane przez znakomitą jakość koni husarskich. Samo używanie zbroi przynosiło zaś szereg korzyści, które nie zanikły wraz ze zmianami XVII-wiecznego pola walki.

²⁰ W czasie odsieczy wiedeńskiej 1683 r. żołnierze polscy mogli podziwiać zbroję księcia lotaryńskiego Karola Leopolda i jego konia (!). Mikołaj Dyakowski tak ją opisuje (*Dyaryusza wiedeńskiej okazyji*, Mikołaja Dyakowskiego s. 59–60): „[...] strój Książęcia Lotaryńskiego, który siedział na koniu roslym i dzielnym w karacenie ustrojonym. Sam zaś Książę był kirysiem od głowy do nóg przybrany [...]”.

KOPIA HUSARSKA

Kopia husarska to temat, którego nie możemy ograniczyć tylko do polemiki z krótką uwagą Jerzego Teodorczyka o spadku jej znaczenia na polach bitew. Kopia husarska, to główna i wysoce zaawansowana broń husarzy, broń której stosowanie leżało u podstaw wielkich sukcesów husarii. Dlatego poniżej postaramy się omówić wszechstronnie jej budowę, sposób użycia i przydatność a także zaprezentować szersze tło, w jakim przyszło działać husarii.

Gdy na pola bitew wkroczyła ponownie długa broń drzewcowa piechoty, okazało się, że krótka i ciężka kopia średniowiecznego rycerstwa nie jest w stanie sprostać potrzebom zmienionego pola bitwy. Pikinierzy wysuwając się przed front szyku piechoty, bronili go skutecznie swoimi długimi pikami. Rycerze stanęli przed poważnym problemem – ich broń nie mogła dosięgnąć przeciwnika przez zasłonę długich pik.

Jak widać, zagadnieniem o pierwszorzędnej wadze była długość broni, jaką dysponowali przeciwnicy. W zabawny sposób przedstawia ten problem fraszka XVII-wiecznego poety Wacława Potockiego¹:

Wyzwał Francuz usarza. Gdy do pojedynku,
rozumując, że się z nim rozprawi w pocinku²,
bierze pałasz. Aż widząc onego z sztokadą³,
śle: „Niechaj się rapierem albo bije szpada”.
„Nie ma Polak Francuzom przypisywać mody” –
– odpowie. Ten też nazad idąc do gospody,
„Ani Francuz Polakom” – rzecze do pachołka
i co prędeż kopiją pochwyciwszy z kołka

¹ Wacław Potocki, *Co ma wisieć nie utonie. Wybór fraszek*, s. 286, *Pojedynek*; zmieniono interpunkcję, aby była bardziej przejrzysta dla czytelnika.

² Pocinek – pojedynek szermierczy.

³ Sztokada fr. – długi miecz do klucia.

bieży. Patrzy nań Francuz i dostawa metu⁴.
Aż kiedy na strzelanie jakby z pistoletu,
złoży drzewo⁵ i prosto do piersi mu z grotem.
Blisko był płot. Przeskoczy Francuz i za płotem:
„Barzo długi, pan Polak”. A ten bez ogródki:
„I tyś też miał dopiero długi na mój krótki,
aż skorom ja dłuższego dostał na twój długi,
nie przeskoczyłby płotu chyżej i pies drugi”.

Jeszcze w średniowieczu starano się rozwiązać problem długości kopii. Chodziło o to, aby wydłużając kopię nie zwiększyć jej ciężaru. Przy tym kopia musiała zachować odpowiednią sztywność. Kopia była bronią jednorazowego użytku; łamała się przy uderzeniu w przeciwnika. Ale nie mogła się złamać zbyt łatwo, gdyż inaczej nie stanowiłaby zagrożenia dla opancerzonego przeciwnika.

W średniowieczu zagadnienie to rozwiązano tak, że kopię „odchudzano” przez wykonywanie rowków wzdłuż drzewca kopii. Wybrany w ten sposób materiał pozwalał na zmniejszenie ciężaru kopii a jednocześnie kopia pozostawała wystarczająco sztywna. Stosując tą metodę udało się „wysrubować” długość kopii rycerskich do poziomu 4–4,5 m. Było to jednak maksimum tego, co można było osiągnąć stosując tą technologię. Było to jednak za mało na piki piechurów, których długość dochodziła czasem do 6 m.

Spostrzegawczy czytelnik mógłby w tym miejscu zadać pytanie – jeśli pika piechura była tak długa, to dlaczego rycerz nie mógł używać właśnie jej, zamiast swojej kopii? Odpowiedź jest prozaiczna – pikinier ma dwie ręce do noszenia i operowania piką; kawalerzysta ma tylko jedną rękę do operowania kopią, drugą ręką powoduje koniem⁶. I choć kopia rycerska była znacznie bar-

⁴ Meta, met łac. – dystans pojedyńkowniców; dostawać metu – utrzymywać dystans podczas pojedynku.

⁵ Drzewo, drzewko – dawna nazwa kopii; składać drzewo – pochylać kopię do ataku.

⁶ Jako ciekawostkę można w tym miejscu podać, że nie zawsze tak było. Legendarni przodkowie szlachty polskiej – Sarmaci – dzierżyli swe bardzo długie kopie w dwóch rękach. Jednakże zdolność powodowania koniem w takiej sytuacji była bardzo ograniczona. Jeździec mógł wpływać na konia jedynie przez oddziaływania swoimi nogami na końskie boki. Metoda ta została więc wyparta przez znacznie skuteczniejszą – reprezentowaną np. przez średniowieczne rycerstwo.

dziej zaawansowana technologicznie niż prosta pika, to jednak właśnie ta pika zdominowała ostatecznie pola bitew w zachodniej Europie. Zanim to jednak nastąpiło, jazda nie dawała za wygraną. Skoro okazało się, że kopia nie jest w stanie przewyższyć swoją długością piki, jeźdźcy zaczęli przemyśliwać nad sposobami zabezpieczenia konia przed nieuchronnym kontaktem z piką. Jedy- nym rozsądnym rozwiązaniem było zastosowanie zbroi ochraniającej konia. I tak też zrobiono. Pierwsza połowa XVI wieku to okres, w którym w pełni opancerzony jeździec na swoim opancerzonym koniu próbuje dotrzymać pola rozwijającym się formacjom pikinersko-strzelczym. Zwiększony ciężar uzbro- jenia wymusza jednak używanie silniejszych koni – silniejszych oznacza cięż- szych. Cięższych oznacza mniej zwrotnych, wolniejszych i mniej wytrzyma- łych⁷. Piechota jednak także się rozwija. Siła ognia wzrasta, pojawiają się muszkiety, których kule przebijają każdą zbroję. Szybkostrzelność broni palnej także wzrasta. To wszystko wpłynęło ostatecznie na to, że kawaleria zachod- nia przegrywa walkę o prymat na polu bitwy z piechotą. Kawaleria spada do roli pomocniczej, patrolując teren, atakując kawalerię przeciwnika, a w star- ciu z piechotą dąży do walki na dystans – do walki ogniowej. Do takiej walki nie jest potrzebny w pełni opancerzony jeździec z równie opancerzonym ko- niem. Dlatego stopniowo zbroja zanika na polach bitew zachodniej Europy. Zanika także kopia, jako broń przydatna jedynie w walce z kawalerią. Miejsce dawnych rycerzy zajmują nowe formacje, które za podstawę swojej taktyki przyjmują strzelanie do przeciwnika. Dążenie do zwiększenia siły ognia kawa- lerii staje się w XVI wieku głównym celem, jaki stawiają sobie reformatorzy poszczególnych armii. Walkę z formacjami pieszymi przeciwnika zrzucano na barki własnej piechoty. W ten sposób doprowadzono do kompletnego zwyrod- nienia taktyki walki kawalerii zachodniej. Porzucono szarżę, zamiast nich sto- sując wymyślne szyki karakolującej jazdy. Upadek znaczenia jazdy – tej siły, która dominowała w średniowiecznej Europie – był zastraszający. Za tym upad- kiem idzie w parze zmniejszenie jej procentowego udziału w poszczególnych armiach.

Polska rozwijała się jednak w innym kierunku. I jak się okazało był to kieru- nek zdecydowanie lepszy. To właśnie polska husaria pokazała Europie, że ka- waleria nie jest bezsilna w starciu z pikinierami. Głównym źródłem tego suk- cesu husarii była właśnie husarska kopia.

⁷ Więcej na ten temat można przeczytać w rozdziale poświęconym koniom husarskim.

Budowa

Aby zapewnić odpowiednią długość kopii, bez zwiększenia jej ciężaru, zmieniono jej budowę.

W 1635 r. tak ją opisuje Francuz Karol Ogier:

„Przystanęliśmy następnie we wsi, gdzie oglądaliśmy chorągiew jazdy zwanej husarią. Sama w niej szlachta, a zbrojni są w długie **wewnątrz drażone kopie, wzmocnione oklejonymi włóknami konopnymi [...]**”⁸.

Kilka lat później, w 1640 r. inny Francuz Wilhelm Beauplan – inżynier wojskowy w służbie Rzeczypospolitej – pisze o niej:

„Kopia ich [...], **wydrażona jest wewnątrz aż do rękojeści**”⁹.

W 1660 r. Sebastian Cefali, pisał:

„[...] bronią ich jest lanca zwana kopią, **wewnątrz próżna, z wierzchu opleciona surowym rzemieniem i obłana smołą [...]**”¹⁰.

W 1689 r. Francois Paul d’Alerac (Dalayrac):

„**kopię [...]** z drzewa lekkiego, [...] **wydrażoną w środku**”¹¹.

A w 1737 Jan Kampenhauzen notował:

⁸ Karol Ogier, *Dziennik podróży do Polski. 1635–1636*, s. 143.

⁹ Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 218; także *Eryka Lasoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, red. Zbigniew Wójcik.

¹⁰ Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 219.

¹¹ „Les anecdotes de Pologne ou memoires secrets du regne de Jean Sobieski” (Amsterdam 1699, s. 21), cytowane za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 222.

„[kopia] gruba u tulei jak ramię a lekka jak palma w kwietniową niedzielę. Drzewce miała z młodej osiki, wydrążone u spodu, żółto pokostowane”¹².

Wytłuszczone fragmenty, przekonywująco tłumacząc, jaka była zasadnicza różnica między dawną kopią rycerską a kopią husarską. Owo drażenie wewnątrz kopii wymaga wyjaśnienia. Choć do naszych czasów zachowało się kilka egzemplarzy kopii husarskich, to jednak do tej pory nie przeprowadzono badań, które by mogły w ostateczny sposób rozstrzygnąć, jaką technologią posługiwali się siedemnastowieczni wytwórcy kopii. Najczęściej przyjmuje się pogląd, że kopia była wykonywana następująco – odpowiednio długą żerdź rozcinano wzdłuż na dwie połówki. Następnie te połówki drażono od kuli stanowiącej oparcie dla dłoni trzymającej kopię, aż po prawie sam grot. Następnie sklejano je ze sobą, dodatkowo oplatając rzemieniem lub włóknami. Jak jednak podkreśla Zdzisław Żygulski jun. zachowane do naszych czasów egzemplarze nie wykazują śladu po ich oplataniu, czyli nie każda kopia musiała być dodatkowo w ten sposób wzmacniana¹³.

Czy ta technika wyjaśnia jak można było wykonywać kopie husarskie w XVII wieku? Zdecydowanie tak. Autor tych słów własnoręcznie wykonał kopię husarską według tego opisu i efekt nie odbiega wiele od tego, co możemy obserwować w muzeach. Na przykład w muzeum w Kórniku znajdują się 3 kopie husarskie o długościach wynoszących ok. 4,6–4,8 m. Ich masa wynosi niewiele ponad 2 kg. Wykona przez autora tych słów kopia ma podobne parametry.

Co jednak daje drażenie wewnątrz kopii? Czemu ta technologia miałaby być skuteczniejsza od opisanej wcześniej technologii wykonania kopii średniowiecznych rycerzy? Odpowiemy na te pytania poprzez odwołanie się do mechaniki. Postaramy się to zrobić w sposób maksymalnie uproszczony i opisowy, aby

¹² Jan Kampenhauzen, *Chwała i apologia Kopii y Pik cum refutatione niektórych zarzutów przeciw nim...*, cyt. za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 235.

¹³ Zdzisław Żygulski jun., *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, s. 270. Interesujące jest także znalezisko z pola bitwy pod Beresteczkiem. Ukraińscy archeolodzy odnaleźli tam ułamane drzewce kopii husarskiej, bez śladów oplotu za to z wyraźnym drażeniem wewnątrz kopii (Igor Swieszniukow, *Broń z pola bitwy pod Beresteczkiem 1651 r.*, „Muzealnictwo Wojskowe”, t. 6, s. 263).

czytelnik nie mający na co dzień styczności z tą nauką nie przestraszył się na sam tylko widok wzorów i równań.

Każda broń drzewcowa musiała spełniać 3 warunki, tzn. musiała być odpowiednio długa, wytrzymała a przy tym wszystkim musiała być odpowiednio lekka. Klucz do odpowiedzi na nasze, postawione powyżej pytania leży w wytrzymałości, pojmowanej jako zdolność do przenoszenia określonego obciążenia.

Tak kopia husarska, czy rycerska, jak i pika piechura były poddawane jednemu podstawowemu obciążeniu – zginaniu. Kiedy husarz czy rycerz składał się swoją kopią do ataku, to pochylał ją do pozycji prawie poziomej. Podobnie czynił pikinier ze swą piką, choć w jego przypadku nie musiał jej pochylać aż do poziomu. To zginanie próbuje złamać kopię czy pikę. Nie będziemy się tutaj zagłębiać w tematykę skąd to zginanie się bierze i co wpływa na wielkość tego zginania. Intuicyjnie każdy jest w stanie sobie wyobrazić, że długi pręt pochylony do poziomu ugina się a jeśli będzie zbyt wiotki, to się złamie. I na tym poprzestańmy. Ważniejsze jest to, że materiał, z którego wykonana jest broń musi to zginanie wytrzymać. Ponieważ tak kopie, jak i piki były robione z tego samego materiału (drewno), pozostaje nam jeden parametr, który wpływa na wytrzymałość kopii czy piki na zginanie. Zanim do niego przejdziemy, wprowadźmy w tym miejscu pojęcie, które będzie nam pomocne w dalszych wyjaśnieniach. Nadajmy kopiom i pikom jedną nazwę – „pręty”.

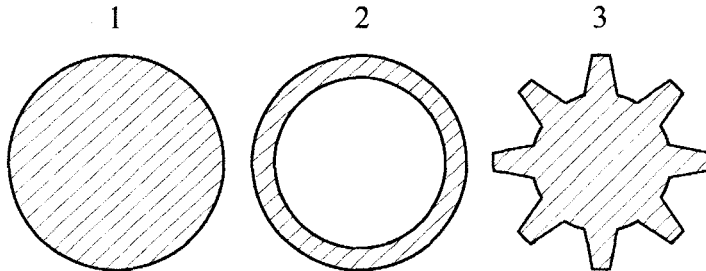
Przy założeniu, że pozostałe parametry decydujące o wytrzymałości pręta na zginanie są takie same (to znaczy, że obciążenie jest określone i niezmienne oraz, że mamy do czynienia z jednym i tym samym materiałem), o wytrzymałości pręta na zginanie decydują:

1. pole powierzchni poprzecznej pręta (jego wielkość),
2. ukształtowanie tego pola.

Co do punktu pierwszego, to każdy intuicyjnie czuje, że jeśli pręt będzie grubszy, to będzie wtedy bardziej wytrzymały na zginanie. Ale też nie potrzeba fachowca, aby stwierdzić, że grubszy pręt waży więcej, a przecież nie chodziło o to, aby zwiększyć ciężar broni.

Więc pozostaje nam ukształtowanie pola powierzchni poprzecznej pręta. To ukształtowanie pola powierzchni poprzecznej nazywamy profilem. Istnieje parametr, który mówi nam jak bardzo dany profil jest wytrzymały na zginanie. Jest to „wskaźnik wytrzymałości na zginanie” oznaczany W_z . Nie zagłębiając się w detale podamy wzory na obliczanie tego wskaźnika dla dwóch przekrojów.

Rys. 1 **Kształt przekrojów poprzecznych (profile) piki (1), kopii husarskiej (2) i kopii rycerskiej (3)**



Dla profilu 1 – takiego jaki miała pika:

$$W_z = (\pi d^3)/32$$

Dla profilu 2 – takiego jaki miała kopia husarska:

$$W_z = (\pi/32)(D^4 - d^4)/D$$

Założmy teraz, że pole przekroju profilu 1 i profilu 2 są takie same (czyli tyle samo materiału użyto do wykonania tych prętów). Założmy także, że średnica profilu 1 wynosi 40 mm (czyli jest taka jak przeciętnej piki). Ostatnie założenie będzie takie, że grubość ścianki profilu 2 wynosi 4 mm (dokładnie 3,85; czyli średnica wewnętrzna musi mieć wartość 100 mm a zewnętrzna 107,7 mm). W takim wypadku po przeliczeniu wskaźników wytrzymałości na zginanie dla obu tych profili, okazuje się, że profil nr 2 jest 5-krotnie bardziej wytrzymały od profilu 1. Oznacza to, że kopia ważąca tyle samo co pika, będzie od niej 5-krotnie bardziej wytrzymała.

Jeśli przyjmiemy inne założenia – średnica profilu 1 (piki) jest 40 mm, średnica zewnętrzna profilu 2 (kopii husarskiej) jest 60 mm i wskaźniki wytrzymałości na zginanie są te same (czyli kopia jest równie wytrzymała co pika) – to grubość ścianki profilu 2 będzie wynosić jedynie 2,5 mm, a pole powierzchni profilu 2 będzie ok. 2,8 razy mniejsze od pola powierzchni profilu 1. Oznacza to, że (przy tych konkretnie założeniach podanych przed chwilą, które można jednak uznać za bliskie rzeczywistym danym) kopia husarska byłaby 2,8 razy lżejsza niż pika o tej samej wytrzymałości.

I to jest właśnie zaleta drażenia kopii husarskich. Kopia husarska przy tej samej wytrzymałości mogła być znacznie lżejsza od piki piechura. Ponieważ jednak nie tyle chodziło o wagę ile o długość, więc po prostu „zysk na wadze” wynikający z odmiennej konstrukcji kopii od piki, wykorzystywano na zwiększenie długości kopii.

Dodajmy jeszcze, że profil reprezentowany przez kopię średniowieczną był korzystniejszy od profilu 1 (piki), lecz znacznie ustępował profilowi 2 (kopii husarskiej).

To jednak nie koniec innowacji. Odpowiedni profil to dopiero jeden z elementów decydujących o tym, że kopię husarską można bez przesady nazwać bronią rewolucyjną.

Odwólamy się ponownie do mechaniki i wytrzymałości materiałów. Każdy pręt poddawany zginaniu pracuje pod dwojakim obciążeniem. Z jednej strony jest rozciągany a z drugiej ściskany.

Będzie nam to łatwiej zrozumieć, gdy wyobrazimy sobie łuk. Przy naciąganiu łuku, jego grzbiet (tzn. strona zewnętrzna) jest poddawany dużym obciążeniom rozciągającym, a brzusiec (tzn. strona wewnętrzna) dużym obciążeniom ściskającym. Podobnie sprawa wygląda z każdym prętem. Weźmy do ręki linijkę i wygnijmy ją – zewnętrzne warstwy linijki będą pracować na rozciąganie a wewnętrzne na ściskanie. Tak samo jest w przypadku pochylonej kopii czy piki.

Drewno jednak – jak każdy materiał – ma określoną i ograniczoną wytrzymałość na rozciąganie i ściskanie. Dlatego już w starożytności wytwórcy łuków wpadli na rewolucyjny pomysł – zastosowali materiały bardziej odporne na rozciąganie i ściskanie niż drewno. Zastosowali je w odpowiedni sposób. Z tej strony łuku, która poddawana jest obciążeniom rozciągającym (grzbiet), zastosowano jelita zwierząt, które są znacznie bardziej wytrzymałe na rozciąganie niż drewno. Z drugiej strony (brzusiec) zastosowano płytki rogowe, które są z kolei znacznie bardziej wytrzymałe na ściskanie od drewna. Powstał w ten sposób łuk kompozytowy – złączenie kilku materiałów w jedną całość, które w sumie były znacznie bardziej wytrzymałe, niż każdy z tych materiałów użyty oddzielnie. Łuki kompozytowe wyparły (szczególnie w jeździe) łuki tzw. proste – wykonywane jedynie z drewna. Łuki kompozytowe były lżejsze, mniejsze i mogły dalej miotać strzały.

Dlaczego jednak jest to dla nas tak istotne? Otóż przytoczone przez nas cytaty o oplataniu kopii włóknami czy rzemieniem może świadczyć, że przynajmniej część kopii husarskich była wykonywana jako broń kompozytowa. Mo-

del był gotowy – łuki refleksyjne były w powszechnym użyciu w tym czasie w Polsce. Także technologia i celowość łączenia kilku materiałów ze sobą nie była niczym nowym czy obcym. Rewolucją było zastosowanie jej przy produkcji kopii. Zrobiono to jednak w sposób specyficzny. Ponieważ kopia w przeciwieństwie do łuku jest bronią symetryczną, to te same warstwy czy włókna kopii muszą raz pracować na rozciąganie a raz na ściskanie (jeśli husarz okręci kopię o 180°). Także w przeciwieństwie do łuku, którego zawsze te same warstwy pracują albo na rozciąganie albo na ściskanie, kopia musiała być zabezpieczona przed tymi naprężeniami we wszystkich kierunkach. Wspomniane włókna konopne i rzemienie są znacznie bardziej wytrzymałe na rozciąganie niż drewno. Dlatego oplatanie ich wzdłuż kopii (tak jak jelita zwierząt klejono wzdłuż grzbietu łuku) poprawiało znacznie wytrzymałość kopii. Wspomniana zaś przez Cefalego smoła służyła jako klasyczna osnowa kompozytu. Smoła ta po zastygnięciu miała także dużą wytrzymałość na ściskanie, co pozwoliło przenosić kopii husarskiej także większe obciążenia ścisające. Nazwę smoła nie należy tutaj rozumieć dosłownie. Była to substancja do niej podobna, która spełniać musiała opisane tutaj zadania. Jeśli czytelnika ogarniają wątpliwości, że użycie takiej technologii było możliwe w tamtych czasach, to przypomnijmy jeszcze raz łuk refleksyjny. Tam zasadniczym problemem było odnalezienie kleju tak skutecznie utrzymującego włókna pracujące pod olbrzymimi obciążeniami, żeby nie przemieszczały się one wzdłuż drewna. O skali poszukiwań, jakie podjęto, świadczy fakt, że ostatecznie za najskuteczniejszy klej uznano klej wykonywany z podniebienia jesionu¹⁴.

Kopia husarska więc, poprzez celową i rewolucyjną budowę osiągnęła to, czego nie mogła osiągnąć dawna średniowieczna kopia rycerska – była znacznie dłuższa a przy tym lżejsza. Ale na tym jeszcze nie koniec.

Sposób użycia

Dążąc do stosowania dłuższej broni drzewcowej, nie poprzestawano tylko na doskonaleniu budowy kopii. Drugim obszarem, w którym możliwe było szukanie nowych rozwiązań, był sposób użycia kopii. Już w średniowieczu, rycerze stosowali różnego typu haki przytwierdzone do zbroi, na których można

¹⁴ J. B Tavernier, *Voyages de... tant en Europe qu' en Asie et en Afrique*, Paryż 1689, s. 347, za: Andrzej Dziubiński, *Na szlakach orientu. Handel między Polską a Imperium Osmańskim w XVI–XVIII wieku*, s. 179.

było opierać kopie. Odciążało to ramię rycerzy i umożliwiało stosowanie cięższych i dłuższych kopii.

Także husaria starała się znaleźć zadowalające rozwiązanie pozwalające używać dłuższych kopii, bez zwiększenia obciążenia własnych mięśni. W XVI wieku, gdy husaria była jeszcze jazdą lekką używającą tarcz, wykorzystywano taką osłonę. Tarcza taka, zaopatrzona w specjalne wycięcie, umożliwiała oparcie na niej kopii. Sama tarcza opierała się na siodle, co przenosiło obciążenie na grzbiet koński. Sposób, w jaki to robiono pokazuje rys. 2

Rys. 2 Husarz wykorzystujący tarczę do odciążenia ręki



Nie wszystkie jednak tarcze posiadały takie wycięcia, więc nie można mówić o jakiejś obowiązującej w tym czasie regule.

W czasach Batorego husaria odrzuca tarcze. Sięgnięto więc po inny sposób. Trudno określić czas, w którym to się dokładnie stało, jednakże już za króla

Władysław IV, był on z całą pewnością w użyciu. Zanim wyjaśnimy na czym on polegał, spójrzmy na rys. 3 i 4.

Rys. 3 Husarz polski w XVI-wiecznym typie, pochodzi z przerysu z ryt. Abrahama de Bruyna (Kolonia 1581)



Rys. 4

Litewski towarzysz husarski z obrazu Abr. Van Westervelt'a, przedstawiającego wjazd do Kijowa Janusza Radziwiłła – hetmana polnego litewskiego – w 1651 r.



Rysunki te pokazują, jak trzymano kopie w momentach, kiedy nie składano się nią do boju. Jak widać, umieszczone są one w pewnego rodzaju tulei, która z kolei pasami mocowana jest do siodła. To właśnie wykorzystwała polska husaria. W którymś momencie jej istnienia, ktoś musiał stwierdzić, że nie ma potrzeby wyciągania kopii z tulei (nosiła ona miano wytoku) podczas ataku. Jak

się okazuje, dawało to szereg korzyści. Żeby się o tym przekonać, przeprowadźmy uproszczoną analizę mechaniczną posługiwania się w ten sposób kopią husarską.

Podstawą do analizy będzie relacja Francois Paul d'Alerac (Dalayrac) – sekretarza Marii Kazimiery i zaufanego dworzanina króla Jana III Sobieskiego, który w 1689 tak opisuje husarzy:

„Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność koni (...) Uzbrojeni są husarze w kirys, szyszak, zarekawie, osłaniające ręce z tyłu i z boków – do łokcia, rękawic nie używają. Na ramionach noszą skórę lamparcią lub tygrysią, **kopię** z grotem ostrym z drzewa lekkiego, giętką i wydrążoną w środku, z chorągiewką długą na 3–4 łokcie, malowaną i złożoną całą, **noszą ją w tulli, przymocowanej do siodła, która ją podtrzymuje nawet wtedy, kiedy ją składają do ataku, inaczej nie można by jej używać, ciężkość bowiem jest jej taka, że wymaga do władania nadzwyczajnej siły**. Husarze nie cofają się nigdy, puszczając konia w całym pędzie, przebijają wszystko przed sobą (...)”¹⁵.

Potwierdzeniem faktu, że przy składaniu się kopią, nie wyciągano jej z wytku, może być także rysunek towarzysza husarskiego z czasów Władysława IV Wazy, nakreślony przez B. Gembarzewskiego podług ryciny na karcie tytułowej dzieła Joachima Pastoriusa pt. *Joachimi Pastorii Florus Polonicus seu Polonicae Historiae Epitome Nova, Dantisci* (rys. 5).

¹⁵ „Les anecdotes de Pologne ou memoires secrets du regne de Jean Sobieski” (Amsterdam 1699, s. 21), cytowane za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 222.

Rys. 5 Kopia pozostaje w wytoku podczas ataku



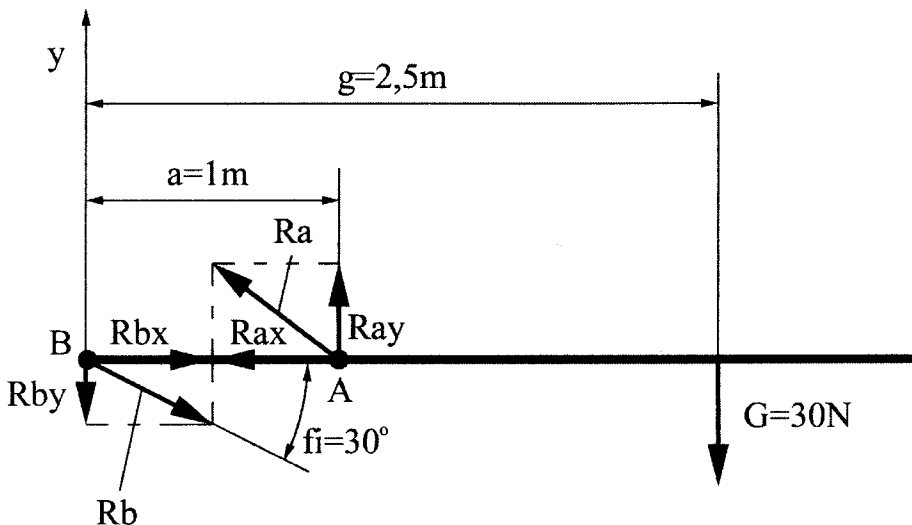
Poniżej zaprezentowano uproszczoną analizę, tak aby była zrozumiała także dla osób nie mających styku z mechaniką. W tym też celu, analiza ta przeprowadzona została w sposób jak najbardziej opisowy.

Z a ł o ż e n i a:

Zagadnienie to potraktować można jako prosty przykład płaskiego zrównoważonego układu sił. Poczyniono tutaj pewne uproszczenie i potraktowano kopię jako jednorodny płaski pręt. Założona masa pręta wynosi 3 kg.

Obliczenia będą przeprowadzone dla układu sił jak na poniższym szkicu.

Rys. 6 Płaski zrównoważony układ sił (kopia w wytku)



Opis do rysunku:

A, B – punkty zaczepienia sił

A – w tym miejscu husarz podtrzymuje dłonią kopię; założono, że znajduje się on w odległości $a = 1$ metr od początku kopii (jako koniec kopii przyjęto miejsce zakończenia grota kopii). W tym też miejscu działa siła R_a , jaką działa husarz na kopię.

B – w tym miejscu kopia umocowana jest w wytku. Tutaj zaczepiona jest siła R_b , jaką działa poprzez wytek i pas na siodło.

Przyjęto długość kopii wynoszącą 5 m, czyli środek ciężkości kopii będzie znajdował się w punkcie odległym od jej początku o $g = 2,5$ metra. Czyli w tym miejscu zaczepiamy siłę $G = 30$ N, jako że kopia ma masę 3 kg.

$\varphi_i = 30^\circ$ jest to założona wartość kąta pod jakim skrzycony jest pas wytku (to znaczy, jeśli od miejsca umocowania kopii w wytku, do miejsca przymocowania pasa do siodła poprowadzimy linię, to będzie ona pochylona do poziomu właśnie o kąt φ_i).

Założono również, że – jak to widać na rysunku 5 – kopia nie jest podpierana pod pachą.

Obliczenia:

Obliczamy siły R_a i R_b , czyli siły jakie działają w układzie. Dla uproszczenia podano tylko równania wyjściowe i od razu wyniki.

Układ powyższy jest zrównoważony, gdy poszczególne siły działające wzdłuż osi x oraz y równoważą się oraz gdy suma momentów gnących w dowolnym punkcie kopii jest również równa zero (tutaj obliczenia dla $p.B$). Czyli zapisując to równaniami

$$\sum M_i B = 0$$

czyli

$$Gg - Ray = 0$$

Stąd po przekształceniach i po podstawieniu naszych wartości $Ray = 75N$

$$\sum F_{iy} = 0$$

czyli

$$-G + Ray - R_{by} = 0$$

Stąd po przekształceniach i po podstawieniu naszych wartości $R_{by} = 45N$

$$\sum F_{ix} = 0$$

czyli

$$R_{bx} - R_{ax} = 0 \text{ czyli } R_{ax} = R_{bx}$$

gdzie $R_{by}/R_{bx} = \text{tg}(f_i)$ stąd $R_{bx} = 78N$

więc $R_{ax} = 78N$

Całkowite siły R_a oraz R_b łatwo obliczyć chociażby z twierdzenia Pitagorasa

$$R_a = 108N$$

$$R_b = 90N$$

Czyli na rękę husarza działa siła o wartości 108 Newtonów, zaś na siodło przenoszona jest siła o wartości 90N. Dla łatwiejszego wyobrażenia sobie, jaki wysiłek musiałby włożyć husarz w utrzymaniu kopii w rękę, dobrze jest przełożyć sobie ten wynik na następującą sytuację. Wyobraźmy sobie, że należy utrzymać na wygiętej jak na rysunku 5 rękę ciężar 7,5 kg a dodatkowo ktoś ciągnie naszą rękę do przodu z siłą 78N (w uproszczeniu 8 kg – choć uwaga, masa i siła to nie to samo). Dużo to czy mało? Biorąc pod uwagę fakt, że założona masa kopii wynosi tylko 3 kg, jest to dużo. Ale jak to będzie widocz-

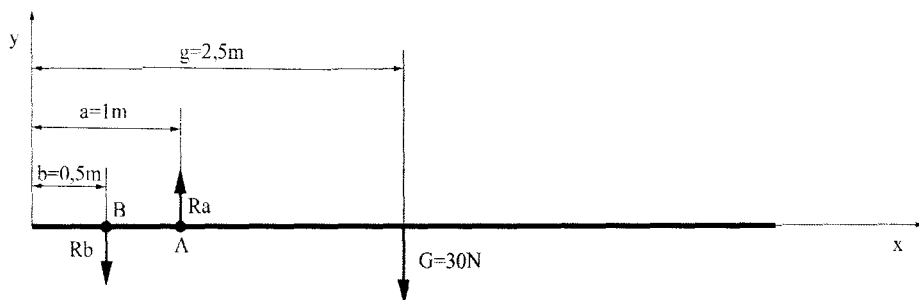
ne z dalszych obliczeń, w przypadku gdyby kopia była wyciągnięta z tulei, siły działające na husarza byłyby większe.

Ktoś mógłby zapytać, skąd takie duże wartości, jeśli kopia waży tylko 3 kg? Odpowiedź jest prosta. Nie tyle jest tutaj ważna masa, ile moment gnący (to znaczy iloczyn siły i ramienia, na jakim ta siła działa).

Wracając jednak do przykładu. W dalszej części wykażemy, że kopia wyciągnięta z tulei jest dla husarza większym obciążeniem.

Przyrządek ten ilustruje kolejny rysunek (rys. 7)

Rys. 7 Płaski zrównoważony układ sił (kopia wyciągnięta z wytoku)



Opis do rysunku:

W punkcie B kopia opiera się pod pachą husarza. Założyłem odległość $b = 0,5$ m.

Obliczenia:

W tym przypadku wystarczą następujące równania

$$1. \Sigma M_i B = 0$$

czyli

$$G(g - b) - R_a(a - b) = 0$$

Stąd po przekształceniach i po podstawieniu naszych wartości $R_a = 120$ N

$$2. \Sigma F_{iy} = 0$$

czyli

$$-G + R_a - R_b = 0$$

Stąd po przekształceniach i po podstawieniu naszych wartości $R_b = 90\text{N}$.

Czyli na rękę husarza działa siła 120N , zaś w jego pachę wgniata się kopia z siłą 90N

U w a g i i w n i o s k i:

Jak wykazała powyższa analiza, przy użyciu wytku na husarza działają mniejsze siły. Różnica nie jest jednak zbyt duża (108N i 120N), skąd może powstać pytanie o zasadność stosowania sposobu pierwszego. Cała tajemnica tkwi jednak w fizjologii człowieka.

Autor tej książki przeprowadził eksperyment, na sporządzonej replice kopii, który wykazał różnicę między jednym a drugim sposobem. Składając się tą kopią z użyciem i bez użycia wytku, autor stwierdził, że decydujące znaczenie posiada obciążenie pionowe, czyli działające wzdłuż osi y . Cała więc zaleta użycia kopii pierwszą metodą polega na tym, że są w niej zdecydowanie mniejsze obciążenia pionowe (75N wobec 120N).

Co więcej, może się to wydać paradoksalne, ale dodatkowa siła działająca wzdłuż osi x (tzn. w poziomie), tak jak na rysunku 2 siła $R_{ax} = 78\text{N}$, **ułatwia** utrzymanie kopii w dłoni!!! Mamy więc aż dwie zalety rozłożenia jednej siły o dużej wartości działającej w pionie, na dwie siły o mniejszej wartości, działające i w pionie, i w poziomie.

Skoro tak, to husarz mógł albo używać dłuższych kopii, albo użycie tej samej kopii było dla niego zdecydowanie mniej uciążliwe. Mając przy tym wzgląd na wzmiankę Francois Paula d'Aleraca, można nawet twierdzić, że w ogóle umożliwiało to posługiwanie się bardzo długą kopią.

Analiza powyższa potwierdza więc w pełni relację zacytowaną na początku. Ale nie tylko.

Kolejna, bardzo istotna zaleta użycia wytku, to bardzo korzystne dla husarza zjawisko ujawniające się przy uderzeniu kopią w cel. Normalnie, to znaczy bez trzymania kopii w wytku, uderzenie kopii w cel powoduje potężne szarpnięcie. Ramię husarza musi je wytrzymać, a sam husarz musi utrzymać się w siodle.

W przypadku zastosowania wytku, to nie ramię husarza przenosi szarpnięcie, lecz pasy mocujące wytek do siodła (w większej części; na ramię działają

także siły, ale stosunkowo niewielkie). A dodatkowo, szarpnięcie to nie próbuje wysadzić husarza z siodła, bo przecież działa bezpośrednio na siodło.

Ostatnią zaletą stosowania wytku jest łatwość powrotu kopii do położenia pionowego. Jak to rozumieć? Wyobraźmy sobie, że husarz przygotowuje się do natarcia i wyjął kopię z wytku. Ale przecież może zajść potrzeba przerwania natarcia. Co wtedy? Husarz musi z powrotem umieścić kopię w wytku. Nie jest to takie łatwe na pędzącym koniu, ani tym bardziej szybkim (szczególnie jeśli trzeba to zrobić w galopie, wykonując tzw. „zwrot po koniu”, czyli gwałtowne zawrócenie koniem w miejscu). Jeśli jednak podczas ataku kopia nie została wyciągnięta z wytku, to problem znika. Kopię można pochylać do pozycji bojowej i z powrotem do pionu w ułamku sekundy.

Do czego to wszystko prowadzi? Otóż zasadniczą zaletą kopii husarskiej była jej długość. Miała ona umożliwić powalenie przeciwnika zanim husarza dosięgnie jego broń. W tym celu drażono kopie na prawie całej długości. Temu też celowi służyło składanie się kopią bez wyciągania jej z wytku. Wydaje się być pewne, że jedynie w Polsce stosowano tę, dającą znakomite rezultaty metodę.

Czytając powyższą analizę można jednakże dojść do przedwczesnego wniosku, że posługiwanie się kopią bez wyciągania jej z wytku, było najczęściej stosowane. Jest to jednak mylny wniosek. Spotyka się bowiem mnóstwo rycin z epoki, na których atakujący husarze mają kopie wyciągnięte z wytków.

Dowodzi to, że nawet po odkryciu i wprowadzeniu w życie nowej metody użycia kopii, sposób ten nie wyparł całkowicie starej metody. Można zadać pytanie dlaczego?

Pamiętając, że długość kopii husarskich nie była stała, możemy przypuszczać, że tylko w wypadku stosowania najdłuższych a przy tym najcięższych kopii, husarze nie wyciągali ich z wytków. Gdy kopie były krótsze, nie było takiej potrzeby, a kwestia wygody użycia kopii wyciągniętej z wytku decydowała o tym, że wciąż stosowano ten stary sposób „zażywania drzewka”.

Rys. 8 Rysunek ten przedstawia towarzysza husarskiego w bitwie pod Wiedniem (w 1683 r.). Obraz będący podstawą do przerysu namalował Altamonti i znajduje się on w kościele w Żółkwi. Kopia wyciągnięta z wytoki.



Więcej o budowie kopii

Wróćmy raz jeszcze do budowy kopii. W podrozdziale poświęconym sposobowi użycia kopii, dowiedzieliśmy się, że nie tyle istotny jest sam ciężar kopii, ale ciężar i jego rozmieszczenie względem punktu podparcia. Jeśli ten sam ciężar działa na dużym ramieniu, to wywołuje on znacznie większy moment gnący niż ten sam ciężar działający na małym ramieniu. Wiemy już, że kopie husarskie drażono, aby ciężar znajdujący się przed miejscem, w którym husarz trzyma kopię był jak najmniejszy. Cóż więcej można zrobić?

Otóż można zastosować przeciwcieżar po drugiej stronie tego miejsca chwytu. Można kopię „zbalansować”. I tak też w pewnym stopniu czyniono. To, że kopia była drażona tylko do kuli, jest znakomitym wykorzystaniem praktycznej

znajomości mechaniki. Część kopii, znajdująca się po drugiej stronie kuli, była niedrażona – pełna. Stanowiła więc swego rodzaju przeciwiężar. Tę część kopii można było albo wydłużyć, albo – co bardziej celowe – pogrubić lub dodatkowo obciążyć. Uwaga Kampenhauzena o tym, że kopia była „gruba u tulei jak ramię”, świadczy najlepiej, że różnicując grubości poszczególnych części kopii, uzyskiwano efekt częściowego przynajmniej „zbalansowania” kopii. Choć sama kopia przez to ważyła trochę więcej, to jednak sam husarz był mniej obciążony. Pozwalało to więc na wydłużenie kopii przy zachowaniu obciążenia husarza na określonym poziomie. W zachowanych źródłach graficznych trudno się jednak dopatrzeć wielu przykładów na to, że był to powszechnie stosowany sposób. Może po prostu nie było to konieczne? Jeśli pozostałe metody same zapewniały uzyskanie wystarczająco długiej kopii, to ta kolejna już droga ulepszenia konstrukcyjnego kopii nie była już konieczna. W każdym bądź razie, choć nieliczne, to jednak istnieją przykłady, że tak właśnie robiono. Jednym z nich jest buńczuczny z obrazu Johanna Samuela Mocka z 1732 roku. Jego buńczuk, którego drzewce jest drzewcem kopii husarskiej, ma pogrubioną dolną część, dokładnie tak jak opisuje Kampenhauzen.

Najłatwiej jednak można było uzyskać efekt zbalansowania kopii nie przez pogrubienie drzewca w odpowiednim miejscu, ale przez okucie końcowej części kopii – tej, którą wkładano do wytoku. Okucie takie z materiału o dużej gęstości (ciężki metal) mogło iść zresztą w parze z pogrubionym drzewcem.

Rys. 9 Buńczuczny z obrazu Johanna Samuela Mocka.



W tym miejscu przejdźmy do kolejnych elementów kopii husarskiej. Kula stanowiąca oparcie dla dłoni husarza, miała także swój wkład w ogólny ciężar kopii. Lecz choć powszechnie w literaturze poświęconej husarii, stwierdza się, że duża kula przesuwiała środek ciężkości kopii (co jest prawdą), to jednak dla husarza nie było to wcale korzystne. Ciężar bowiem tej kuli działał po „niewłaściwej stronie” kopii. Gdyby husarz chwycił kopię za kulę a nie przed nią, to można by mówić, że duża kula korzystnie wpływała na obciążenie husarza (w czasie, gdy kopia była w położeniu bojowym – czyli pochylona do ataku). Ponieważ tak jednak nie było, to uznać trzeba, że stanowiła ona jedynie podparcie dla ręki husarza, podparcie zapobiegające ślizganiu się dłoni po kopii.

Grot działał już zdecydowanie negatywnie na zbalansowanie kopii. Najkorzystniej byłoby robić groty o minimalnej wielkości – na tyle duże, aby spełniały swą funkcję, lecz przy najmniejszych możliwych wymiarach i ciężarze. Dlatego z wielkim sceptycyzmem autor tych sów podchodzi do relacji, mówiącej o tym, że grot kopii był „o trzecią część krótszy” od tulei, która mierzyła „półtora łokcia”¹⁶. Z tego wynikałoby, że sam grot musiałby mieć długość 1 łokcia, czyli blisko 60 cm. Grot taki musiałby ważyć całkiem sporo, a co ważniejsze umieszczony byłby w dużej odległości od miejsca chwytu. Wywoływałoby to olbrzymi moment gnący i jest pewne, że jeśli nawet kopia byłaby w stanie wytrzymać takie obciążenie, to nie byłoby w stanie zrobić husarza.

Ostatnim elementem, który omówimy były tzw. pióra, czyli dwa pręty mocujące grot do kopii, a jednocześnie chroniące koniec kopii przed ścinaniem go szabłą. Pióra te powinny być jak najlżejsze, gdyż tak jak grot obciążały drzewce kopii, powiększając moment gnący próbujący złamać kopię. Według Kampenhauzena, pióra te miały długość 1,5 łokcia, czyli ok. 86 cm.

Uzupełnieniem kopii był proporzec, mocowany pod grotem. Proporce były różnobarwne, o różnej długości i kształtach – zawsze jednak w obrębie jednej chorągwi proporce były takie same. Miały one podwójną funkcję: służyły jako znak rozpoznawczy dla całej chorągwi oraz płoszyły konie przeciwnika.

„Kiedy ta jazda pędzi na nieprzyjaciela, chorągiewki kręcą się z szelestem w około i straszą nieprzyjacielskie konie”¹⁷ – notował Beauplan. Możemy uznać to za zgodne z rzeczywistością, gdyż konie są zwierzętami bardzo płochliwymi.

Kopie husarskie były bronią drogą a na dodatek jednorazowego użytku. Bardzo często zdarzało się, że husarze po wykorzystaniu zapasów musieli walczyć bez kopii¹⁸. W takich sytuacjach radzono, aby:

¹⁶ Jan Kampenhauzen, *Chwała i apologia Kopii y Ptik cum refutatione niektórych zarzutów przeciw nim...*, cyt. za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 235.

¹⁷ Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 218.

¹⁸ Jakub Łoś wspomina (*Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*), że gdy w 1656 r. wojska polskie podeszły pod Warszawę odbijając ją z rąk szwedzkich, to: „Usaryjej było z kopijami litewskich dziewięć chorągwi; w naszym wojsku [konnym] żadna nie miała kopijej, choć było kilka usarskich chorągwi”, s. 68; zaś w czasie rokосу Lubomirskiego, husaria pod komendą tegoż:

„Usarz oprócz kopii, którą od rotmistrza bierze, aby po skruszeniu jej nie pozostawał bezbronny, powinien mieć na wozie kilka grotów, przyczem młodą jedliczkę albo sośninę wyciąwszy, może kopią zrobić”¹⁹.

Jak to w praktyce wyglądało? Jakub Łoś biorąc udział w kampanii 1660 r. przeciw Rosjanom notował:

„[...] chorągwi husarskich dwie tylko [były] i te przez dziesiąte w zbrojach, miasto kopijej tyki bzem pofarbowane, miasto grotów końce opalone mieli, acz w żmudzkiem wojsku było cztery [chorągwie] z kopijami”²⁰.

Biedna to była husaria, która i na zbrojach szwankowała, i kopii nie miała, choć jak widać nie wszystkie chorągwie były w tak katastrofalnym stanie. Co ciekawe, groty kopii zastępowano przez opalone w ogniu naostrzone końce „tyk”. Sposób ten znany od prawieków, powoduje znaczne utwardzenie drewna. Podobną operację opisuje Pasek:

„Tak tedy czynili niebożęta: strugali tyczki, pstro a biało farbowali, jak owe laski dziadowie robią, a proporczyki płócienne; grotów też z miast przywie-

„Kopijej tyż tylko jedna jego chorągiew, żadna insza nie miała” (s. 122), za to w wojskach królewskich „tam było samych usarskich chorągwi z kopijami jedenaście” (s. 122).

Z innych okresów pochodzą takie notatki:

- 4 VII 1622 „Chorągiew pana wojewody połockiego do obozu przyszła bez drzewek” (*Księcia Krzysztofa Radziwiłła hetmana polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego sprawy wojenne i polityczne*, s. 230).
- 19 I 1633 „proporców i drzewek nie mam [...] niech się tego owi sprawcy [...] pana wojewodziny wstydzą, co im zlecił” (Jakub Karol Madaliński do Krzysztofa Radziwiłła; AGAD, AR, dz. V, t. 191, nr 9066; cyt. za: Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 90).
- 1 I 1627 „wojsko nasze bardzo znędzniałe [...] Drzewek nie mają, grotów” (Krzysztof Skrobowicz do Krzysztofa Radziwiłła; AGAD, AR, dz. V, t. 359 nr 14 507; cyt. za: Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 90–91).

¹⁹ A. Fredro, *Porządek wojenny* (cyt. za: *Historia jazdy polskiej*, Konstantego Górskiego, s. 66).

²⁰ Jakub Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*, s. 100.

ziono, co potrzeba, i tak po staremu pięknie, i dobrze kiedy nie mogło być inaczej”²¹.

Ostatnią rzeczą, którą tutaj omówimy będzie długość tej broni. Okazuje się, że była ona bardzo rozmaita. Jedne relacje podają tą długość na 7,5 łokcia (ok. 4,3 m)²², 19stóp (ok. 5,5 m)²³, czy 3 sążnie (ok. 6,2 m)²⁴. Także nieliczne kopie znajdujące się w muzeach mają rozmaite długości. Długość wspomnianych już 3 kopii w Kórniku waha się między 4,6–4,8 m. Długość kopii z muzeum w Tarnowie wynosi 498 cm długości²⁵. Wymienione, zachowane w całości kopie pochodzą prawdopodobnie z XVIII w.²⁶, czyli z epoki gdy z pól bitewnych zniknęli pikinierzy. Można przypuszczać, że w wieku XVII, gdy stanowili oni integralną część armii naszych sąsiadów, kopie husarskie były dłuższe.

Z zaprezentowanych tutaj danych widać, że nie było żadnego standardu określającego długość tej broni. Husaria stykała się z różnymi przeciwnikami. Część z nich dysponowała bronią drzewcową, część nie. Wśród tych, którzy używali pik czy kopii, także nie było jednej określonej długości broni. Kopie husarskie były najprawdopodobniej przygotowywane pod kątem przyszłego przeciwnika. Kiedy przeciwnikiem byli np. Tatarzy, nie było potrzeby używania tak długich kopii jak w starciu z niemieckim, szwedzkim, kozackim czy rosyjskim pikinierem. Ale o przydatności kopii w starciach z różnorodnym przeciwnikiem będziemy mogli przeczytać w następnej części tej książki.

²¹ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 65–66.

²² Szymon Starowolski, *Eques Polonus*, cyt. za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 216.

²³ Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 218; także, *Eryka Lasoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, red. Zbigniew Wójcik.

²⁴ Jan Kampenhausen, *Chwała i apologia Kopii y Pik cum refutatione niektórych zarzutów przeciw nim...*, cyt. za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 235.

²⁵ Zdzisław Żygulski jun., *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i bliskiego wschodu*, s. 270.

²⁶ Tamże, s. 270.

Przydatność w starciu z różnorodnym przeciwnikiem

Jak skuteczna i jak przydatna była kopia w walce przeciwko różnym typom wojsk?

Oddajmy głos siedemnastowiecznemu teoretykowi wojskowości. Fredro w swym *Porządku wojennym* pisał:

„Kopia dobra jest na spiśnika pieszego niemieckiego, na huzarów węgierskich i tureckie dzidy, dla rozerwania i prześcignienia długością swoją. Rohatyna zaś dobra na rajtara niemieckiego, na Kozaka pieszego, na Tatarzyna konnego, bo dla lekkości i tam, i ówdzie łatwo się z nią obrócić. W ciągnienu zaś, na sznurach z ramienia lewego może wisieć, żeby prawą ręką swobodnie można było władać²⁷.”

Ten opis wydaje się być najbardziej kompetentną oceną przydatności obu typów broni drzewcowej. Kopia husarska była niezastąpiona tam, gdzie liczyła się długość broni drzewcowej. Kopia husarska była jedyną bronią odpowiednią do starć z pikinierami jak i dysponującymi stosunkowo długimi kopiami huzarami węgierskimi i jazdą turecką.

W walce zaś z przeciwnikiem, który nie posługiwał się tak długą bronią drzewcową, „rohatyna”, czyli lanca była bardziej przydatna. Czy to znaczy, że kopia była nieprzydatna? Zdecydowanie nie. Kopia mogła być z powodzeniem używana także przeciwko Kozakom czy Tatarom. Ale kopia miała przynajmniej 4 wady, których nie miała krótsza lanca:

1. Kopia była bronią jednorazowego użytku. Łamała się przy uderzeniu w przeciwnika. W przeciwieństwie do niej lanca była bronią, służącą w wielokrotnych starciach. Po pierwszym uderzeniu husarz musiał więc sięgnąć po inną – a mniej skuteczną od lancy – broń, lub wycofać się po nową kopię. W przeciwieństwie do niego, pancerny nie miał takiego problemu. Choć w pierwszym starciu, jego broń nie dawała mu takiej przewagi jak husarzowi kopia, lecz za to nie musiał on wycofywać się po nową lancę;
2. Kopia była bronią bardzo drogą. Jak to będzie można przeczytać w dziale poświęconym kosztom służby, kopia husarska była dziewięciokrotnie droższa od piki piechura. Pamiętając, że była bronią jednorazowego użyt-

²⁷ Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 67.

ku, możemy sobie wyobrazić jak kosztowne było użycie husarskich kopii na polu bitwy. Jeśli charakter przeciwnika nie wymagał stosowania aż tak zaawansowanej i kosztownej broni, to korzystniej było użyć broni równie skutecznej, lecz przy tym wielokrotnie tańszej;

3. Podczas ciągnięcia, pochodu wojsk, lanca była znacznie bardziej ergonomiczną bronią – tak jak to notuje Fredro. Lanca nie zmuszała pancernego do stałego trzymania jej w ręku. Kopia niestety musiała być stale trzymana przez husarza, bo tylko w ten sposób można ją było mieć w stanie „gotowości bojowej”. Można było co prawda kopię przewozić na wozach²⁸, ale wtedy w razie nagłego ataku, nie można było liczyć na szybkie osiągnięcie pełnej gotowości bojowej przez husarzy;
4. Kopia husarska była bronią dającą husarzowi olbrzymią przewagę w szarży na wprost. Gdy jednak szarża taka nie była możliwa, a husarz zaangażował się w walkę z bliskiej odległości, to dokładnie tak jak pisał Fredro, nie miał on tak dużej możliwości „obrócenia” się z nią „tam i ówdzie”. Znakomicie obrazuje to sytuacja z bitwy pod Parkanami 1683 r., gdzie Pasza Sylistryjski uderzając ze skrzydła na chorągiew husarską „[...] tak dobrze osobą swoją Turków przywiódł na nie [husarzy], że ledwie naszym kopiji z rękami nie poucinali Turcy”²⁹.

Czy to wszystko oznaczało, że husaria wyposażona w kopie była mniej wartościowa od pancernego wyposażonego w lancę? Oczywiście nie. Husarz w przeciwieństwie do pancernego miał bowiem wybór – tam gdzie charakter przeciwnika tego wymagał, mógł użyć długiej kopii; tam zaś gdzie nie było to niezbędne, husarz mógł sięgnąć po lancę pancernego. I robił to. Co ciekawe, nawet gdy husarz używał lancy, kopia husarska mogła stanowić znakomity środek do mylenia przeciwnika. W bitwie z Tatarami w wąwozie Lesienice pod Lwowem w 1675 r., Sobieski zarządził, aby husarze oddali swe kopie czeładzi, która pod komendą wydzielonych towarzyszy obsadziła podnóże i stoki wzgórza pomiędzy wąwozami, prowadzącymi do sił polskich. Dodatkowo pobijano kopie w gęstych zaroślach porastających te wzgórza. Tatarzy w oba-

²⁸ Kopie normalnie przewożono na wozach, jedynie w sytuacji gdy przewidywano bitwę, pobierano je z wozów. O wożeniu kopii na wozach wspomina np. Bogusław Maskiewicz (*Pamiętnik Bogusława Kazimierza Maskiewicza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, s. 255): „[...] a także się swoim wozem, na którym kopie wiozł, pobiładził był [...]”

²⁹ Mikołaj Dyakowski, *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji*, s. 82.

wie ataku bocznego, powstrzymali swe działania do czasu ściągnięcia przez Sobieskiego pozostających na innych kierunkach wojsk. Fortel ten dał więc czas Sobieskiemu na skoncentrowanie sił i skanalizował działania Tatarów. Następnie atak husarzy „z dzidami, których umyślnie król jm. kazał kilka tys. zrobić”³⁰ w wąskim wąwozie, gdzie Tatarzy nie mogli wykorzystać swojej przewagi liczebnej, rozstrzygnął wynik bitwy na korzyść wojsk polskich³¹.

Podobnego fortelu zażył 24 lata wcześniej Jan Kazimierz w bitwie pod Beresteczkiem. Z tym, że w przeciwieństwie do Jerzego Teodorczyka, który stwierdził, że z uwagi na nieprzydatność kopii, husarze „coraz częściej, jak np. pod Beresteczkiem w 1651 r. czy Martynowem w 1624 r. walczyli bez kopii”³², husaria pod Beresteczkiem walczyła właśnie kopiami (o bitwie pod Martynowem czytaj kilka akapitów niżej). Świadczy o tym chociażby znaleziona tam ułamana kopia husarska, jak i następująca relacja z decydującego dnia bitwy (30 czerwca 1651):

„[...] pułk jm. pana Zamojskiego posielkował, a zwłaszcza chorągiew usarska, która gdy skoczyła z kopiami, tedy tam tak ćma Kozaków uciekała, że aż trudno [opisać]”³³.

Widać też z tego jak piorunujące wrażenie wywoływał na Kozakach atak husarii dysponującej kopiami.

Sam fortel polegał zaś na tym, że król Jan Kazimierz nakazał powbijać w obozie taboru kopie husarskie w ziemię, aby stworzyć wrażenie, że w obozie pozostaje duży odwód wojsk³⁴. Sam z resztą wojska uszykował się przed obozem. W sumie stworzyło to wrażenie olbrzymiej armii tak, że sam chan mamiony do tej pory szczupłością wojsk polskich, miał na ten widok powiedzieć:

³⁰ „Relacja o potrzebie i transakcji z Tatarami, która się odprawowała 25 Augusti pod Lwowem, pod wsią Lisienicami” (cyt. za: Janusz Woliński, *Materiały do wojny polsko-tureckiej*, s. 219).

³¹ Opis na podst. Janusz Woliński, *Bitwa pod Lwowem 1675 roku*, s. 219–221.

³² Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 170.

³³ Diariusz nieznanego autorstwa znajduje się w III księdze woluminów J. Michałowskiego. PAN Kr. Rkps 2253/I, k. 71v–81v. (cytat za: Mirosław Nagielski, *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu ‘Ogniem i Mieczem’ (1648–1651)*, s. 249).

³⁴ Romuald Romański, *Beresteczko 1651*, s. 177.

„A co? Czy wytrzeźwiał wasz Chmielnicki, który mnie łudził płonnymi bajkami, że wojsko polskie słabe i młode?”³⁵

Podkreślmy więc raz jeszcze – husarz w przeciwieństwie do pancernego miał wybór, której broni użyć. To, że nie we wszystkich przypadkach użycie kopii było celowe, nie oznacza, że husaria jako jazda kopijnicza straciła na znaczeniu. Podkreślana przez XVII-wiecznych obserwatorów wielozadaniowość tej jazdy świadczy właśnie o tym, że była to jazda bardzo wartościowa³⁶. Wykonując zadania, które jako jedyna była w stanie wykonać (np. przełamywanie szyków pikinierskich), mogła także być użyta – gdy sytuacja tego wymagała – jak inne formacje.

Kopia husarska była bronią wymuszającą na przeciwniku stosowanie taktyki, która nie narażała go na bezpośrednie wystawienie się na ataki husarii (patrz rozdział *Jazda a piechota*).

Samuel Maskiewicz – porucznik chorągwi husarskiej biorącej udział w walkach przeciwko Rosji na początku XVII wieku – podkreślał znaczenie kopii husarskich w walkach z Rosjanami. Z bitwy pod Kłuszynem pochodzi taka uwaga:

³⁵ Tamże, s. 179.

³⁶ W 1633 r. Jakub Karol Madaliński pisał do Krzysztofa Radziwiłła. „[...] proporców i drzewek nie mam, tedy nie chcąc omieszkiwać tej usługi, po rajtarsku się do WXM pospieszę” (AGAD, AR, dz. V, t. 191, nr 9066; cyt. za: Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 91). Husaria walczyła także jako piechota, gdy sytuacja tego wymagała. W rozdziale *Jazda a piechota* podajemy kilka przykładów, gdy husarze schodzili z koni i walczyli na szańcach. Teraz podamy przykład, jak spieszona husaria uczestniczyła w szturmie na mury Smoleńska w 1611 r.: „[...] ze czterech stron szturm do Smoleńska [...] takim sposobem: szedł pan kamieniecki z usarzami pułku swego [...] z drabinami [...]; pan Stefan Potocki starosta feliński szedł z usarzami do starego przełomu, przeciw któremu Moskwa [tj. Rosjanie] wały i przepok stary poprawiła”. (*O rekuperowaniu Smoleńska od Moskwy...*, w: Konrad Zawadzki, *Prasa ulotna za Zygmunta III*, s. 191). Husaria mogła zastępować także kozaków: „Husarz, drzewko porzuciwszy, służy za rajtara; zbroję zdjawszy za kozaka stanie” (Szymon Starowolski, cyt. za: Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem* (22 IX–29 IX – 1 X 1626). *Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 97).

„Na koniec i to już nam było na małej pomocy, a zwłaszcza żeśmy i kopij wszystkich już postradali [...], a te są husarzowi bardzo potrzebne i tamtemu nieprzyjacielowi bardzo straszne”³⁷.

O ile jednak w bitwie kłuszyńskiej husaria po prostu zużyła kopie, o tyle już w czasie walk ulicznych w Moskwie, Rosjanie zastosowali fortel, który skutecznie uniemożliwił husarii ich użycie.

„Działek polnych wnet z baszt dobyli i w ulicach zasadziwszy parzyli naszych. My co się do nich z kopiami pomkniemy, to się oni wnet zarzucają tamą, [w] pogotowiu stoły, ławki, kłosty [tj. kłoce, kłody] dREW mając. My znowu chcąc ich od tych fortelów wywabić, to pocznem wrzkomo ustępować nazad. Oni w rękę to wszystko niosąc za nami postępują i aby najmniej postrzegą, że nasi ku nim się obracają, to wnet ulice wszystkie zarzucają. Od tych tarasów [zapór] z rusznic bili, żeśmy im nic uczynić nie mogli. [Mając] pogotowie z górnic wszędzie, z okien, to z samopałów, to kamieniami, to drągami przez dylowanie nas razili”³⁸.

Jak widać najlepszym sposobem na husarskie kopie było niewystawianie się na ich bezpośredni atak. Opisane przez Maskiwicza „tamy”, to nic innego jak umocnienia polowe, czy też znane chociażby z drugiej wojny światowej zapory uliczne. Sam zresztą sposób walki z husarią w mieście bardzo przypomina walkę z czołgami w miastach. Zapory przecinające w poprzek ulice stanowiły odpowiednią ochronę do ostrzeliwujących się zza nich żołnierzy.

Wymuszenie na przeciwniku obrony było samo w sobie olbrzymim osiągnięciem. Husaria samą swoją obecnością narzucała przeciwnikowi ograniczenia w jego planach rozwiązania bitwy. Wymuszenie na przeciwniku użycia umocnień polowych, ograniczało mobilność przeciwnika, ograniczało jego „przebojowość”. Każde bowiem wyjście spoza umocnień groziło wystawieniem się na atak jazdy, przed której bronią nie potrafiono się bronić. Sebastian Cefali notował w 1665 r.

³⁷ Samuel Maskiewicz, *Dyariusz Samuela Maskiewicza. Początek swój bierze od roku 1594 po lata po sobie idące*, w: *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610–1612*, s. 168.

³⁸ Tamże, s. 187.

„Chorągwie husarskie były prawie zarzucone podczas wojen z Kozakami i Tatarami, bo za mało się przydawały [do walki] z nieprzyjacielem, nieznaną porządnej sztuki wojowania. Ale gdy zaczęła się wojna ze Szwedem i Moskwą, powróciły znowu do dawnego znaczenia”³⁹.

Opisana przez Cefaliego sytuacja jest prostą konsekwencją przedstawionych przez nas uwarunkowań i najlepiej świadczy o przydatności husarii i jej kopii na polach bitew. Tatarzy to przeciwnik, który był bardzo groźny przez to, że błyskawicznie się przemieszczał, uderzał niespodziewanie i niemal zawsze znacznie przeważał liczebnie nad wojskiem polskim. Słynne jest twierdzenie hetmana Żółkiewskiego, że „Tatary gromić, to tak niepodobna, jako kiedy kto chciał ptaki w powietrzu latające pobić”⁴⁰.

Z kolei taktyka walki Kozaków opierała się o wykorzystanie taboru i walce zza umocnień polowych. O przydatności husarii w zwalczaniu przeciwnika chronionego przez umocnienia polowe będzie jeszcze mowa, tutaj podamy tylko jeden cytat, który pokazuje nieprzydatność kopii w takiej sytuacji:

„Nie mając nigdzie dziury od taboru, nie lza było naszemu kopijnikowi, jeno spieszyć się z koni a rozerwać tabor; i tak uczynili”⁴¹.

Oba więc typy wojsk były dla husarii trudnym przeciwnikiem, bo Tatarów najpierw trzeba było „przechwycić” i zmusić do walki a Kozaków zwalczać za umocnieniami polowymi. Do tego typu zadań husaria nie nadawała się tak dobrze jak inne typy wojsk (w przypadku Tatarów lepsza była jazda lekka a na Kozaków piechota). Jednak właśnie obecność husarii wymuszała na tych przeciwnikach stosowania takiej a nie innej taktyki. Kozacy byli zmuszeni do walki zza umocnień, bo nie mogli stawić czoła husarii w otwartym polu. Tatarzy byli zmuszeni do walki manewrowej i wykorzystywania zaskoczenia, bo nie byli w stanie nawiązać walki z husarią w szarży na wprost. Kiedy już jednak z różnych przyczyn doszło do takiej walki, to wyglądała ona mniej więcej tak jak w poniższym fragmencie opisu bitwy zborowskiej w 1649 r.:

³⁹ Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 65.

⁴⁰ Leszek Podhorodecki, *Sławne bitwy Polaków*, s. 226.

⁴¹ *Dyariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 190.

„Potym, gdy poczęło Tatarów przybywać, udali się ku prawemu skrzydłu; gdy tedy już nadeszły drugie pułki ich pod trzema buńczukami, nastąpili na prawe skrzydło [...] owa szarańcza biegając, haniebnie gęsto, że i patrzyć ledwie deło [dało się, było można], strzały puszczając [...]. Tak gęsto strzelając, jako klosze jakie, tak strzały przed końmi okreły pole. [...] A gdy murza i sami [Tatarzy] strzały mieli wypuszczać z cięciw, tedy zaraz czynili drudzy Tatarowie plac wolny, a tylko co wystrzeleli, zaraz ich kupami zasłaniali strzelając sami. [...] Gdy tedy tak już blisko nacierali, pan chorąży [husarskiej chorągwi nadwornej króla Jana Kazimierza tj. Jakub Michałowski], obawiając się, aby pod kopie nie podpadli, pomknąć się na kilka sążni z chorągwią do nich [rozkazał], gdzie Tatarowie zaraz wzad [tj. uciekli]”⁴².

Jak widać to nie kopie husarskie były nieprzydatne w walce z Tatarami, lecz to Tatarzy znając ich skuteczność woleli nie ryzykować i nie wystawiać się na uderzenia kopii husarskich. W walce z Tatarami kopie były przydatne, choć to nie znaczy, że niezbędne. Husarze będąc znacznie lepiej chronieni przez zbroje niż nielicznie tylko opancerzeni Tatarzy (większość Tatarów w ogóle nie używała uzbrojenia ochronnego), nawet bez kopii byli bardzo groźnym przeciwnikiem dla Tatarów. Z bitwy pod Ochmatowem w 1644 r. pochodzi taki opis:

„[...] JMP hetman [...] kazał zaraz na nich [Tatarów] nastąpić p. Czarnieckiemu [...] z kilką chorągwi usarskich, przez [bez] kopijej będących, którzy z taką furią na nich napadli, że się im obrócić nie dali”⁴³.

Powtórzmy raz jeszcze – husaria czy to z kopiami, czy też bez nich, była dla Tatarów bardzo groźnym przeciwnikiem. Tatarzy woleli unikać bezpośrednich starć z husarią, a z kolei największym problemem husarzy było doprowadzić właśnie do takiego bezpośredniego starcia. Temu właśnie celowi służył rozkaz Stanisława Koniecpolskiego, który chcąc przechwycić Tatarów:

⁴² *Diariusz ekspedycyjnej zborowskiej*, w: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich...*, opr. Mirosław Nagielski, s. 191–192.

⁴³ Stanisław Oświęcim, *Diariusz* (cyt. za: Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii...*, z. V, s. 280).

„Rozesłał do rot uniwersały rozkazując, aby bez wielkich ciężarów, osobliwie uszarze bez kopii, we zbrojach z muszkietami tylko, jako najprędzej ku Kamieńcu na Tatarzyszczach JM przejmowali”⁴⁴.

Cała akcja zakończyła się bitwą pod Martynowem (1624 r.) i pogromem Tatarów a zadecydowała o tym przede wszystkim błyskawiczna mobilizacja wojsk polskich i odpowiednio szybki pochód w miejsce koncentracji wojsk. Kopie husarskie jako te, które należało w czasie marszu przewozić na wozach, takiemu szybkiemu pochodowi tylko by przeszkadzały. Dlatego ich wożenie uznał hetman za zbędne, jak i zbędne było ciągnięcie za sobą ciężkich wozów, które hetman nakazał pozostawić w zamkach.

Czy to wszystko oznacza, że taktyka Tatarów czy Kozaków była gorsza? Oczywiście nie. Na wojnie liczy się tylko jedna rzecz – skuteczność. Kozacy i Tatarzy walczyli inaczej niż szukający rozstrzygnięć w otwartej bitwie Polacy, lecz to nie znaczy, że „nie znali porządnej sztuki wojowania”. Bo nie ma czegoś takiego jak „porządna sztuka wojowania”. Jest tylko skuteczna lub nieskuteczna sztuka wojowania. Tatarzy i Kozacy na swój sposób rozwiązali problem zagrożenia ze strony husarii i jej kopii, więc trzeba nazwać ich taktykę skuteczną. Husarii jednak zawdzięczać należy, że ta taktyka była mniej skuteczna niż gdyby Kozacy i Tatarzy walczyli bez zagrożenia ze strony husarii i jej kopii.

Przejdźmy jednak do najbardziej fascynującej możliwości, jaką zapewniała tylko i wyłącznie husarska kopia – do przełamywania szyków pikinierskich. Trudno powiedzieć, kiedy po raz pierwszy husaria spotkała się z pikinierami na polu bitwy. Z całą pewnością miała z nimi wielokrotnie do czynienia w XVII wieku. Pod Kircholmem w 1605 r. było kilka tysięcy szwedzkich pikinierów⁴⁵, pod Kłuszynem w 1610 r. żołnierze zaciężni z Europy Zachodniej na żołdzie

⁴⁴ *Pogrom tatarski, albo relacja krótka zwycięstwa nad Tatarami...*, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 250.

⁴⁵ Interesujące są dwa źródła graficzne przedstawiające starcie pikinierów z husarzami pod Kircholmem. Jednym z nich jest miedzioryt z 1606 r. i stworzona na jego podstawie litografia G. Lauro (Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie) oraz odnaleziony przez Richarda Brzezinskiego obraz Petera Snayersa (Zamek Sassenage k. Grenoble).

Ze źródeł pisanych wspomnieć można chociażby o „Anonimowej relacji o bitwie pod Kircholmem” zamieszczonej w Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 184–185.

Rosjan, także używali pik⁴⁶. O zwycięskich starciach husarii ze szwedzkimi pikinierami w Inflantach w latach dwudziestych XVII wieku wspomina Pac⁴⁷ i hetman Krzysztof Radziwiłł⁴⁸. Z drugiej połowy tego wieku mamy chociażby opisy rosyjskich pikinierów z bitwy nad rzeką Basią (1660 r.)⁴⁹. Niestety nie znaleźliśmy nigdzie dokładnego opisu jak wyglądało starcie husarz-pikinier, jedynie krótkie wzmianki typu:

„Napadli [husarze] na spiśniki [tj. pikinierów], bo inaczej nie mogło być, przełomili nieprzyjaciela, nie bez szkody swojej”⁵⁰.

Opisane tu zdarzenie miało miejsce w bitwie pod Kircholmem, gdy 300 husarzy Wincentego Wojny wraz z idącymi w posiłku 300 rajtarami kurlandzkimi

⁴⁶ Samuel Maskiewicz, *Dyariusz Samuela Maskiewicza. Początek swój bierze od roku 1594 po lata po sobie idące*, w: *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610–1612*, s. 167 oraz *Anonimowa relacja o bitwie pod Kircholmem*, w: *Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 185.

⁴⁷ „[...] którym kopijnik nie tylko jazdę ale i spiśnika, jako tego świeże przykłady były w Inflanciech, znosił”.

Józef Kazimierz Plebański, *Obraz dworów europejskich na początku XVII w. przedstawiony w ‘Dzienniku podróży królewicza Władysława syna Zygmunta III do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcaryi i Włoch w roku 1624–1625’ skreślony przez Stefana Paca pis. i refer. lit. star. preneńskiego, towarzyszącego królewiczowi w tej podróży*, s. 71–72, Wrocław 1854.

⁴⁸ Radziwiłł opisuje starcia, do jakich doszło 1 i 3 sierpnia 1622 r. pod zamkiem Mitawa. Brali w niej między innymi udział szwedzcy pikinierzy, którzy zostali pokonani przez piechotę wspartą jazdą kozacką. Po tym preludium z 1 sierpnia dwa dni później na większą skalę rozwinęła się bitwa, w której uczestniczyła husaria. Przybyło więcej piechoty szwedzkiej (ok. 2000), na którą szarżowały dwie chorągwie husarskie. Co ciekawe, rajtarskie chorągwie cudzoziemskiego zaciągu odmówiły szarżowania na Szwedów! Husaria przebiła się przez szwedzką piechotę, lecz nie posiłkowana przez inne chorągwie musiała się wycofać. Wojska szwedzkie także się wycofały. Straty husarii wyniosły dwóch zabitych. Opis na podst. *Księcia Krzysztofa Radziwiłła ‘Sprawy wojenne i polityczne’ 1621–1632*, s. 273–282.

⁴⁹ Piszą o nich: Poczobut-Odlanicki (*Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 140, opr. Andrzej Rachuba), który także wspomina o ranach od pik w jego chorągwi husarskiej, a także Jakub Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancerniej*, s. 101.

⁵⁰ *Anonimowa relacja o bitwie pod Kircholmem*, w: *Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 185.

uderzyło na pierwszy rzut piechoty szwedzkiej (ok. 3840 żołnierzy). Uderzyli i przełamali Szwedów, mimo pik piechoty i olbrzymiej dysproporcji sił. W samym starciu jazda poniosła jednak spore straty: zginęło 13 towarzyszy, 17 było rannych i utracono 150 koni⁵¹. Do tego doliczyć trzeba straty w pocztowych.

Inny enigmatyczny opis starcia husarz – pikinier pochodzi z bitwy pod Kłuszynem:

„[...] sieła nasi w koniach przez mężne natarcie znosząc płoty, któremi zdradą nieprzyjaciel założył w obronie, a na spisy piersiami wpadając szkody odnieśli”⁵².

W tym wypadku husaria miała podwójną przeszkodę, bo przed mieszanym szykiem pikiniersko-muszkieterskim stał płot. Uszykowaną za płotami piechotę przeciwnika opisuje uczestnik bitwy Samuel Maskiewicz:

„Niemcy [...] przy fortelach zwykłych stanawszy jako przy błocie, przy płocie, przy gęstwinie pieszy, szkodzili nam, mając spiśników [tj. pikinierów] muszkietnicy”⁵³.

Z tak uszykowaną piechotą poradzono sobie dopiero po odpędzeniu jej od płotu stojącego na zawadzie husarii. Od płotu jednak piechotę nieprzyjaciela odpędziła nie husaria, lecz piechota polska, która na miejsce bitwy przybyła z pewnym opóźnieniem.

Niewiele wnoszą stwierdzenia typu:

„[...] którym kopijnik [tj. husarz] nie tylko jazdę ale i spiśnika, jako tego świeże przykłady były w Inflanciech, znosił”⁵⁴.

⁵¹ Henryk Wisner, *Kircholm 1605*, s. 112.

⁵² *Anonimowa relacja o bitwie pod Kłuszynem*, w: Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 190.

⁵³ Samuel Maskiewicz, *Dyjariusz Samuela Maskiewicza. Początek swój bierze od roku 1594 po lata po sobie idące*, w: *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610–1612*, s. 167.

⁵⁴ Józef Kazimierz Plebański, *Obraz dworów europejskich na początku XVII w. przedstawiony w 'Dzienniku podróży królewicza Władysława syna Zygmunta III do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcaryi i Włoch w roku 1624–1625' skreślony przez Stefana Paca pis. i refer. lit. star. preneńskiego, towarzyszącego królewiczowi w tej podróży*, s. 72, Wrocław 1854.

czy:

„Kopia dobra jest na spiśnika pieszego niemieckiego, [...] dla rozerwania i prześcignienia długością swoją”⁵⁵.

Z tego wszystkiego dowiadujemy się tylko, że husarze walczyli i zwyciężali z pikinierami, że długość kopii miała tu zasadnicze znaczenie i że nie obywało się przy tym bez strat, szczególnie wśród koni. Ale kwestią otwartą pozostaje pytanie, jak to robiono.

Na to pytanie próbowali odpowiedzieć do tej pory tylko Jerzy Cichowski i Andrzej Szulczyński. Jednak według nas próba ta jest nieudana. O ile prawdziwym jest twierdzenie, że:

„Podczas ataku husarz trzymał kopię poziomo – równoległe do ziemi, nieco tylko ku dołowi, zatem niemal prostopadle do stojącego celu – pikiniera. Dlatego w momencie starcia kopia zyskiwała na długości w stosunku do stojącej naprzeciw spisy, końcem białej w ziemię i trzymanej przez pikiniera pod znacznym kątem”⁵⁶.

O tyle, nie można się zgodzić z taką tezą:

„Dosięgnięty przez pędzącego z szybkością do 40 km na godzinę husarza stalowym grotem kopii piechur musiał paść i puścić pikę na pewno wcześniej, niż zdążył nią dotknąć piersi husarskiego rumaka”.

Jak zawsze „diabeł tkwi w szczegółach”. Jeśli podejmiemy do tego zagadnienia od strony nie jakościowej, lecz ilościowej, to okaże się, że ów „zysk na długości” kopii w stosunku do pochylonej piki wynosi tylko kilka-kilkanaście cm (w zależności od długości piki i jej kąta pochyleń oraz od długości i kąta pochyleń kopii). Niestety te dodatkowe centymetry, jakie „zyskuje” kopia, są zaledwie odrobieniem strat związanych z innym zjawiskiem. Husarz pochylając swą kopię do ataku nie wysuwa jej przecież całej przed pierś konia (w którą celuje pikinier). A liczy się właśnie to, jaka część kopii będzie wystawała przed końską pierś. Husarz „tracił” przez to ok. 1,2 m długości kopii. Podobnie jest z pikinierem, dla którego istotne było, jak duża część piki znajduje się przed jego

⁵⁵ Patrz przypis 27.

⁵⁶ Te i kolejne cytaty z: Jerzy Cichowski, Andrzej Szulczyński, *Husaria*, 155–156.

piersią. Pika także „traci” na długości, gdyż jest oparta o cofniętą stopę pikiniera. Ale ta „utrata długości” piki jest mniejsza niż w przypadku kopii i wynosi ok. 1 m⁵⁷. Gdy więc husarz pochyła swą np. 5-metrową kopię, to przed końską pierś znajduje się tylko jej 3,8-metrowy odcinek. Gdy zaś pikinier składa się swą np. 5-metrową piką, to przed jego pierś jest 4-metrowe drzewce. Dopiero tych kilkanaście dodatkowych centymetrów, które traci pika (gdyż jest pochylona pod większym kątem), pozwala na wyrównanie szans husarza i pikiniera.

Drugim problemem jest ten, że pika puszczone swobodnie nie zdąży upaść w tak krótkim czasie. Zakładając, że kopia ma 6 m, a pika 5 m, czyli że z przodu końskiej piersi wystaje 4,8 m drzewce a z przodu pikinera (uwzględniając już pochylenie kopii) ok. 3,8 m, to zobaczymy, że husarz ma 1 m przewagi długości drzewca nad pikinierem. Dużo to czy mało? Wydaje się, że dużo, ale zakładając prędkość konia wynoszącą 36 km/h (tzn. 10 m/s) zobaczymy, że husarz na rozpędzonym koniu przebywa ten odcinek w 0,1 sekundy. Jest to czas bardzo krótki – za krótki, aby **swobodnie puszczone** pika mogła upaść, lub choćby tylko zejść z linii końskiej piersi. Wydaje się, że jedynym możliwym rozwiązaniem jest przyjęcie, że gdy pikinier był powalany przez uderzenie kopią w pierś, to podrzucał trzymaną kurczowo pikę tak, że jej koniec schodził z linii końskiej piersi. Uderzenie kopią było potężne. Sebastian Cefali w 1665 r. pisał, że:

„[...] kopią jeździec, pędząc na koniu, przebić może na wylot zbroję”⁵⁸.

Znacznie barwniej siłę uderzenia kopii opisuje siedemnastowieczny husarz a zarazem historyk Wespazjan Kochowski. Była to swego rodzaju replika dana siedemnastowiecznemu szwedzkiemu historykowi, który w następujący sposób opisywał sławne wydarzenie z bitwy warszawskiej z 1656 r.:

„Kiedy husarz zagroził królowi kopią, król uchylił jego pchnięcie rapierem [...]”⁵⁹.

Kochowski z oburzeniem odpisał:

⁵⁷ Obie wartości autor uzyskał na drodze doświadczałnej.

⁵⁸ Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 64.

⁵⁹ Wespazjan Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, s. 204.

„Zaprawdę, gdyby autor napisał, że kiedyś miał weń uderzyć piorun, a on to uderzenie odwrócił, zastawivszy się kapeluszem, to mniej by się miął z prawdą niż utrzymując, że kopię pędzącego husarza można odbić rapierem [...]”⁶⁰.

Widać z tego, że uderzenie kopią było bardzo silne. Człowiek, w którego taka kopia uderzyła, był odrzucany w tył jak bezwładny manekin. Trzymając kurczowo pikę w ręku, musiał ją pociągnąć za sobą. Wszystko to działo się w ułamku sekundy.

Pozostaje jednak pytanie, jak husarze ze złamanymi kopiami pokonywali kolejne rzędy pikinierów? Pierwszy rząd nie był przecież jedynym. Za nim stali inni żołnierze z pikami wycelowanymi w husarzy. Najprawdopodobniej husarze po uderzeniu w pierwszy rząd pikinierów gwałtownie zatrzymywali konie, aby nie wpaść na gotowy do obrony drugi rząd. Było to zupełnie możliwe, gdyż husarze trenowali takie hamowanie koniem niemalże w miejscu (patrz także rozdział *Konie*). Husarz nawet po złamaniu kopii, dysponował wciąż dość długim jej ułamkiem. Mógł go użyć do roztrącania pik piechurów, mógł także sięgnąć po inną broń np. szablę. Możliwe jest także, że husarze z tylnych rzędów wchodziłi do akcji i to oni swoimi kopiami powalali kolejne rzędy. W takich sytuacjach, po złamaniu kopii, użyteczne byłyby też pistolety, z których prowadzony ogień mógł wspierać walczących z przodu husarzy. Możliwości było wiele. Husarze mogli np. równocześnie z frontem szyku atakować jego skrzydła, które są najbardziej wrażliwą częścią każdej formacji. Mogli się też wycofać i ponowić atak w pełnym pędzie. Nie możemy też zapominać o efekcie psychologicznym, jaki wywoływał na pikinierach padający w jednej chwili pierwszy rząd. Żołnierze z tylnych rzędów mogli na taki widok panikować i porzucając broń rozpocząć bezwładną ucieczkę.

⁶⁰ Tamże, s. 204.

LICZEBNOŚĆ HUSARII

Do tej pory wykazywaliśmy, że czasy wojny szwedzkiej nie były wcale okresem, który zapoczątkował kryzys husarii. Skoro tak, to spodziewać się należy, że także twierdzenie o spadku liczebności husarii – który rzekomo nastąpił jako efekt tego kryzysu – jest błędne. W tej części książki pokażemy, że tak jest w istocie.

Określenia liczby husarii w wojskach Rzeczypospolitej jest złożone. Niestety do naszych czasów zachował się jedynie niekompletny materiał mogący oświetlić to zagadnienie. O ile dla drugiej połowy XVII wieku mamy dokładne i wiarygodne spisy ilustrujące liczbę poszczególnych formacji w wojskach polskich, o tyle dla okresu przed 1650 rokiem, takimi spisami nie dysponujemy. Z konieczności musimy posłużyć się pewnym zabiegiem, który pozwoli nam na prześledzenie zmieniającej się liczby husarii.

Poczyńmy więc kilka założeń, które to umożliwią:

1. Nasze rozważania ograniczymy do tych kampanii, gdzie udział armii koronnej był dominujący. Wynika to z faktu, że armia litewska jest znacznie słabiej opracowana niż koronna oraz z tego, że nasze ostateczne wyniki będziemy porównywać do tego, co się działo na Pomorzu, gdzie walczyła armia koronna a nie litewska;
2. Kolejnym ograniczeniem będzie rozpatrywanie tylko udziału husarii w wojsku w czasie toczonych kampanii wojennych. Nie ma bowiem sensu porównywać stanów pokojowych i bojowych. Z różnych względów, są to wartości czasami diametralnie różne;
3. Wydzielimy kilka kampanii o podobnym charakterze. Pozwoli to nam uniknąć błędu wynikającego z porównywania rzeczy zupełnie nieporównywalnych. Wymaga to wyjaśnienia. Otóż byłoby błędem metodologicznym porównywanie stanów bojowych husarii, z jakimi mamy do czynienia w walkach z np. Tatarami i ze Szwedami. Byłoby także błędem porównywanie stanów bojowych husarii, gdy poszczególne kampanie mają do

osiągnięcia inne cele. Skład armii zależy bowiem od jej zadań, od charakteru przeciwnika czy wreszcie od terenu, na którym ta armia ma działać. Ponieważ naszym zadaniem jest pokazanie, że reformy Gustawa Adolfa nie spowodowały kryzysu husarii, to wybrane przez nas kampanie muszą cechować się warunkami zbliżonymi do tych, z jakimi mamy do czynienia w wypadku wojny polsko-szwedzkiej w latach 1626–1629. Czym więc cechowała się ta wojna? Rozgrywała się ona na obszarze o dużym nasyceniu twierdz i obwarowanych miast a jej celem było właśnie opanowanie tych miast i twierdz – opanowanie strategicznych punktów dających kontrolę nad danym terytorium. Pod tym kątem musiał być przygotowywany komput wojsk a nie pod kątem uganiania się po Dzikich Polach za Tatarami. I tylko takie kampanie, gdzie mamy do czynienia ze zbliżonymi celami i warunkami wojny jest sens porównywać;

4. Rozważania będziemy starali ograniczyć się do wojsk będących na żołdzie Rzeczypospolitej. Pozwoli to uniknąć wpływu licznych wojsk prywatnych biorących często udział w poszczególnych wojnach. Skład armii prywatnych był uzależniony od ich właścicieli, których poglądy na przydatność poszczególnych formacji w boju nie musiały pokrywać się z poglądami hetmanów na ten temat;
5. Analizie będzie poddana nie sama ilość husarii w wojsku, ale procentowy udział husarii. Jest to założenie zupełnie oczywiste, jeśli pamiętamy, że wielkość armii bardzo się różniła w poszczególnych kampaniach;
6. I ostatnie założenie – chcąc wyeliminować wpływ zmieniających się proporcji między liczbą piechoty i liczbą jazdy w wojsku, będziemy rozpatrywać tylko udział husarii w jeździe.

Tak więc chcąc pokazać, czy rzekomy kryzys husarii miał wpływ na zmniejszenie jej liczebnego udziału w armii polskiej i zastępowanie jej przez jazdę lżejszą, prześledzimy procentowe udziały husarii w zacieężnej jeździe w kilku wybranych kampaniach gdzie udział wojsk koronnych był dominujący. Tymi kampaniami będą:

- 2 kampanie Batorego w wojnie inflanckiej (w 1579 i 1580 r.);
- kampania inflancka z 1601 r.;
- kampania smoleńska z 1609 r.;
- kampania moskiewska z 1618 r.;
- kampania chocimska z 1621 r. (krótkiego wyjaśnienia wymaga zaliczenie kampanii chocimskiej do tej grupy. Kampania ta nie była bowiem toczona ani na terytorium cechującym się dużym nasyceniem twierdz

ani też nie miała na celu opanowanie jakiegoś strategicznego punktu. Jest ona jednak znakomitą ilustracją zmiany składu wojsk polskich, jaki dokonał się od czasów Batorego. Okres wojny chocimskiej był maksymalnym wysiłkiem, na jaki zdobyła się Rzeczpospolita w pierwszej połowie XVII wieku. Dlatego warto porównać dane z tej kampanii z danymi z kampanii Batorego, które były z kolei maksymalnym wysiłkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów w ostatniej ćwierci XVI wieku);

- kampania smoleńska z 1633 r.;
- rozpatrzmy także siły, jakie wystawiła Rzeczpospolita do przygotowywanej wojny ze Szwedami na Pomorzu w 1635 r.

Na końcu omówimy też jak wyglądał udział husarii w wojnie z lat 1626–1629.

Spójrzmy więc, jak przedstawiają się dane z poszczególnych kampanii. Ilustruje je tab. 2. Jest ona skonstruowana w oparciu o dodatki zamieszczone na końcu pracy (dodatki A1–A8).

Tab. 2 Liczba wojsk zaciężnych w poszczególnych kampaniach i udział jazdy w wojskach zaciężnych

Rok	Liczba wojsk zaciężnych ¹	Udział jazdy w wojsku zaciężnym	Liczba husarii	Udział husarii w jeździe zaciężnej
1579	17 814	55,2%	7 582	93,3%
1580	23 399	58,4%	10 774	78,8%
1601	14 370 ²	54,1%	3 500 ³	66,4% ³
1609	10 432	55,0%	4 342	75,8%
1618	15 490	58,0%	2 670	29,7%
1621	33 180	57,7%	8 520	44,5%
1633	24 000	38,8%	3 220	34,6%
1635	23 370	39,3%	3 660	39,9%

¹ Do wojsk zaciężnych zaliczam wojska nadworne króla (jeśli brały udział w kampanii). Do tych wojsk nie zaliczam Kozaków rejestrowych.

² Z uwagi na to, że skład gwardii królewskiej biorącej udział w tej kampanii nie jest znany, nie uwzględniam jej w tych obliczeniach. Jej liczba jest jednak na tyle mała, że zabieg taki nie ma poważniejszego wpływu na wyniki.

³ Dane dla wojsk koronnych. Nieznany skład jazdy litewskiej uniemożliwia wyznaczenie tych wielkości dla całości wojska.

Czy na tej podstawie moglibyśmy skonstruować wykres obrazujący zmianę udziału husarii w jeździe zaciężnej? Byłoby to raczej ryzykowne. Ale na podstawie tej tabeli możemy wyraźnie wyznaczyć okres przejściowy, w którym relacja ilości husarii do całości jazdy zaciężnej gwałtownie spada. Będzie to okres wojny z Rosją 1609–1618. O ile do początku tego okresu husaria stanowi powyżej 65% zaciężnej kawalerii, o tyle w ostatnim roku tej wojny jej ilość spada do poziomu zaledwie 30%. Co prawda, po tej wojnie następuje jej odbudowa, ale nie do stanu sprzed tej wojny.

Na jedną rzecz warto zwrócić szczególną uwagę. W kompucie wojsk mających ponownie zmierzyć się z wojskami szwedzkimi na Pomorzu w roku 1635 jest znacząco więcej husarii niż w kampanii smoleńskiej. Stanowi ona aż 40% całości kawalerii. Jest to też dużo więcej niż w 1618 r., czyli w czasie, gdy według wszystkich historyków wojskowości, wartość husarii nie podlega żadnej dyskusji. Czy jest to więcej, czy mniej w stosunku do wojny 1626–1629? Zajmiemy się tym w dalszej części tej pracy.

Jeszcze jedno zagadnienie – problem oznaczania trendów w liczebności husarii – wymaga naszej uwagi. Jest ono na tyle frapujące, że nie może pozostać bez choćby próby wyjaśnienia faktu, że nastąpiło tak gwałtowne załamanie udziału husarii w kawalerii Rzeczypospolitej. Poruszymy także problem spadku ilości husarii od czasów Batorego do czasu wojny z Rosją 1609–1618. Spadek ten, choć nie tak gwałtowny, jest jednak wyraźny.

Teraz wrócimy do wojny o ujście Wisły (1626–1629). Przedstawienie zmian w składzie armii koronnej będzie uzupełnieniem dla podanej powyżej tabeli.

Wojna o ujście Wisły rozpoczęła się 6 lipca 1626 r. od desantu wojsk szwedzkich w Piławie – porcie podlegającemu władcy Prus Książęcych. Głównym celem wojny było opanowanie portów Rzeczypospolitej a co za tym idzie kontrola nad główną arterią wodną Korony – Wisłą. Szczególną pozycję wśród tych portów miał Gdańsk – największe miasto Rzeczypospolitej, największy port Bałtyku, miasto przez które przechodziło ponad 80% morskiej wymiany towarowej Polski i około połowa handlu bałtyckiego⁴. Jego utrata oznaczałaby zablokowanie eksportu polskiego zboża – filaru gospodarki polskiej.

Król szwedzki Gustaw Adolf i jego wojska, zajmują w szybkim tempie szeregiem pomniejszych miast i miasteczek, i w końcu przystępują do oblężenia Gdań-

⁴ *Historia Gdańska*, pod red. Edmunda Cieślaka, t. II, s. 466; S. Hoszowski, *Handel Gdański w okresie XV–XVIII w.*, „Zeszyty Naukowe WSE w Krakowie”, nr 11, s. 38.

ska. Gdańsk w owym czasie pozbawiony jeszcze nowoczesnych fortyfikacji (wybuduje je właśnie w czasie tej wojny), mający do obrony jedynie własnych obywateli i zaledwie garść zawodowych żołnierzy, daje jednakże odpór wojskom Gustawa Adolfa. Sytuacja jego jest jednak krytyczna. Rada miejska śle więc rozpaczliwe listy z prośbą o pomoc do króla. Po zaimprovizowaniu dostatecznie licznej armii król polski rusza na jej czele pod Gniew. Miasteczko to, które Gustaw Adolf zdobył w toku błyskawicznie przeprowadzonej kampanii, strzeże przeprawy na Wiśle – przeprawy, której opanowanie przez wojska polskie, oznaczałoby swobodę działań Polaków na tyłach oblegającej Gdańsk armii szwedzkiej. Zygmunt III dobrze wybiera „wabik”. Postępowanie to jest podobne do działań Chodkiewicza pod Kircholmem w 1605 r. Zajmując odpowiednią pozycję, zmusza przeciwnika do reakcji.

Gustaw Adolf, opuszcza więc Gdańsk, który niemalże padł już jego ofiarą i rusza naprzeciw wojskom polskim. Dochodzi do bitwy pod Gniewem – bitwy, której przebieg opisuje Jerzy Teodorczyk we wspomnianym już wielokrotnie artykule. O jej wyniku już pisaliśmy, więc nie będziemy poświęcać temu więcej uwagi. Dla nas najistotniejsze będzie przedstawienie składu armii polskiej przed bitwą i po bitwie. Otóż według wyliczeń J. Teodorczyka, uzupełnionych w nieznanym stopniu przez Jana Wimmera⁵, w bitwie tej uczestniczyło (po uzupełnieniach w czasie samej bitwy):

- 25 chorągwi husarskich w sile ok. 4000 koni,
- 1 regiment i 2 roty rajtarii o łącznej liczbie ok. 800 koni,
- 38 chorągwi kozackich w sile ok. 5000 koni,
- 1 regiment dragonów liczący 400 koni,
- 2 regimenty i 4 roty piechoty cudzoziemskiej, czyli 1750 ludzi,
- 15 rot piechoty polskiej, czyli ok. 2600 ludzi,
- ok. 1000 pospolitego ruszenia.

Licząc bez pospolitego ruszenia, cała armia miała ok. 14 550 żołnierzy, z czego na jazdę przypadało aż 68% a na piechotę i dragonię zaledwie 32%. W samej jeździe obserwujemy 41% udział husarii.

Jak więc widać skład tej armii – stosunek jazdy do piechoty ale nie udział husarii w jeździe – odbiega dość znacznie od składów wojsk zaciężnych zaprezentowanych w tab. 2. Jest to wynik tego, że w bitwie tej mamy do czynienia

⁵ Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, SiMdhW, t. 14, cz. 1, s. 44.

z dużą ilością wojsk prywatnych. Samych wojsk zaciężnych jest zaledwie 7900. Tabela poniższa pokazuje jak to wpłynęło na ostateczny skład wojska.

Tab.3 **Przybliżony skład armii polskiej w bitwie ze Szwedami pod Gniewem 1626 r.**

Wojska zaciężne królewskie i państwowe	Ilość	Wojska prywatne	Ilość
husaria	1 970	husaria	2 010
rajtaria	800	rajtaria	0
kozacy	1 780	kozacy	3 270
razem jazdy	4 550	razem jazdy	5 280
piechota polska	1 400	piechota polska	1 160
piechota niemiecka i dragonia	1 950	piechota niemiecka i dragonia	100
razem piechoty i dragonów	3 350	razem piechoty i dragonów	1 260
Łącznie wojsk zaciężnych	7 900	Łącznie wojsk prywatnych	6 540

Jeśli pominiemy pospolite ruszenie, to jak widać, wojska zaciężne stanowiły jedynie 55% całkowitej liczby wojsk polskich (7900 do 14 440 lub 14 450). W wojsku zaciężnym było 58% jazdy (4550 do 7900), a w samej jeździe 43% husarii (1970 do 4550).

Wojska prywatne stanowiły 45% ogółu wojsk polskich (6540 do 14 440), z czego na jazdę przypadало aż 81% (5280 do 6540). W samej jeździe husaria miała 38% udziału (2010 do 5280).

Gdybyśmy więc porównywali tylko dane dla wojsk zaciężnych biorących udział w bitwie pod Gniewem z danymi z tab.2 to spostrzeżemy, że są one bardzo zbliżone. Udział jazdy w wojsku wynoszący 58% mieści się w widełkach 54–58%, jakie obserwujemy w tab. 2 (biorąc pod uwagę tylko dane z kampanii toczonych do czasu wojny o ujście Wisły). Udział husarii w jeździe zaciężnej wynoszący 43% także nie odbiega od tego, z jakim mamy do czynienia w okresie po zakończonej w 1618 r. wojnie z Rosją.

Prześledźmy więc dalsze losy wojny pruskiej i husarii w tej wojnie.

Po bitwie gniewskiej w składzie wojsk polskich zaszła zmiana. Roty prywatne rozeszły się do domów, część zaciężnych wojsk królewskich także odeszła z tego teatru działań. Ich miejsce zajęły wojska kwarciane, które przybyły z Ukrainy. Nad całością sił dowództwo objął Stanisław Koniecpolski. Od tego

momentu zaczynają się problemy finansowe wojsk polskich. Sejm nadzwyczajny, jaki odbył się w tym czasie w Toruniu, uchwalił za niskie w stosunku do potrzeb podatki⁶, co poskutkowało tym, że armia polska, która miała odbijać zajęte przez Szwedów miasta i twierdze, była mniej liczna niż armia szwedzka. Taki stan rzeczy utrzyma się do końca wojny i nie zmienia tego kolejne sejmy. Na razie jednak wojska polskie odnosiły sukcesy pokonując jedną z armii szwedzkich w bitwie pod Czarnem wiosną 1627 r., odbijając kilka twierdz i miast z rąk szwedzkich (Ornetę, Puck, Gniew), staczając nierozstrzygniętą taktycznie bitwę pod Tczewem (która ponownie uratowała Gdańsk przed szwedzkim oblężeniem) i pokonując szwedzką flotę w bitwie pod Oliwą. Do sukcesów zaś szwedzkich w tym okresie, zaliczyć należy wyeliminowanie z wojny wojsk elektorskich. Elektor brandenburski Jerzy Wilhelm będąc lennikiem polskim miał obowiązek wsparcia armii polskiej swoimi wojskami. Sprzyjając jednak Szwedom, dał się otoczyć pod Morągiem wojskom szwedzkim i praktycznie bez walki skapitulował. Pozwoliło to wcielić wojska elektora do armii szwedzkiej. W „dowód wdzięczności”, Gustaw Adolf odesłał swojemu „wrogowi” zdobytą na nim artylerię⁷.

Jakimi siłami w tym czasie dysponowało polskie dowództwo? Stan liczebny wojsk polskich przedstawiał się następująco (tab. 4).

⁶ Jan Seredyka, *Sejm w Toruniu z 1626 roku*.

⁷ Wydarzenia po bitwie gniewskiej, w tym kampanię wiosenną i bitwę pod Czarnem opisuje Jerzy Teodorczyk w artykule *Wyprawa szwedzka z Meklemburgii do Prus Królewskich wiosną 1627 r.*, SiMdHW, t. 6, cz. 2. Najnowszy opis bitwy pod Oliwą zawiera książka Eugeniusza Kaczorowskiego *Oliwa 1627*. Pozostałe działania na podstawie Adama Szelągowskiego *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*.

Tab. 4 Stany etatowe wojska polskiego na pomorskim teatrze działań wojennych w okresie od grudnia 1626 do grudnia 1627 r.⁸

Rodzaj wojska	1 XII 1626 – 28 II 1627	1 III 1627 – 31 V 1627	1 VI 1627 – 31 VIII 1627	1 IX 1627 – 30 XI 1627
husaria	2 280	2 380	2 380	2 280
kozacy	3 550	3 650	3 650	3 650
rajтары	700	700	700	700
razem jazdy	6 530	6 730	6 730	6 630
dragoni	1 406	1 406	1 432	1 432
piechota cudzoziemska	2 284	2 794	4 911	4 942
piechota polska	1 200	1 800	1 800	1 800
razem piechoty i dragoni	4 890	6 000	8 143	8 174
łącznie jazdy i piechoty	11 420	12 730	14 873	14 804
udział procentowy jazdy w całości armii polskiej	57%	53%	45%	45%
udział procentowy husarii w całości jazdy	35%	35%	35%	34%

Dla porównania, szwedzkie siły w Prusach Królewskich w maju 1627 liczyły sobie 21 090 żołnierzy (w tym 18 800 piechoty i dragonów oraz 2290 jazdy), zaś 11 czerwca już 25 718 żołnierzy (w tym 21 417 piechoty i dragonów oraz 4301 jazdy).

W kolejnym roku wojny (w 1628), działania wojsk nabrały innego charakteru. Liczba żołnierzy polskich w wyniku narastania długu względem armii drastycznie spada. Choć na papierze (i do wypłaty) istnieje prawie 17 000 wojska, to w rzeczywistości na wiosnę jest go nie więcej niż 8000⁹.

W teorii powinno być:

- 2320 husarii
- 1295 rajtarów
- 3600 kozaków

⁸ Jan Wimmer, *Wojsko i skarby Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, SiMdhW, t. 14, cz. 1, s. 48.

⁹ Ibidem, s. 51.

- 7459 piechoty niemieckiej i dragonów
- 1900 piechoty polskiej.

Łącznie 16 574, z czego 7215 jazdy (44%) i 9359 piechoty. Husaria stanowić więc miała 32% jazdy.

Dysponując jednak zaledwie połową tej liczby, Koniecpolski robi, co może, aby blokować ruchy Szwedów. Nie ma już mowy o odbijaniu zajętych przez Szwedów miast. Gra toczy się o niedopuszczenie do utraty kolejnych miast. Hetman polski próbuje zmusić przeciwnika do bitwy polowej, która mogłaby rozstrzygnąć losy wojny. Lecz król szwedzki nie chce podjąć takiego ryzyka. Koniecpolski powstrzymuje próbę zajęcia Grudziądza przez Gustawa Adolfa. Próbuje tam zmusić go do kolejnej bitwy. Mimo jednak trzykrotnej demonstracji przed obozem szwedzkim, Gustaw Adolf nie daje Koniecpolskiemu pola i nie przyjmuje wyzwania¹⁰. W końcu król szwedzki odrywa się od armii polskiej, szybkim marszem podąża pod Brodnicę i zdobywa ją. W tym roku zdobywa także Nowe i Kwidzyn. Ze strony polskiej jedyną kontrakcją mogła być prowadzona na szeroką skalę wojna szarpana. Przynosi ona dobre efekty. W czasie odwrotu wojsk spod zdobytej Brodnicy do Elbląga, armia szwedzka traci ok. 5000 żołnierzy, czyli 1/3 stanu wyjściowego¹¹. Nie może to jednak zmienić generalnego obrazu wojny.

Liczebna przewaga Szwedów jest zdecydowana. W październiku 1628 r. Szwedzi dysponują armią połową liczącą 14 321 (z tego 7579 jazdy). Do tego dochodzą liczne garnizony w miastach. W listopadzie tego roku, polska armia połowa liczy sobie zaledwie 6000 ludzi¹².

Rok ten nie przybliży w najmniejszym stopniu Polski do pomyślnego zakończenia wojny. Mimo że dość skutecznie udaje się powstrzymywać Szwedów, to jednak przedłużająca się wojna jest katastrofą dla finansów Rzeczypospolitej. Dług wobec armii wciąż narasta. Liczba żołnierzy w wojsku polskim maleje, co wróży jak najgorzej na przyszłość.

¹⁰ Leszek Podhorodecki, *Stanisław Koniecpolski ok. 1592–1646*, s. 230–231, więcej na ten temat w rozdziale *Jazda a piechota*.

¹¹ Tamże, s. 232; także *Polskie tradycje wojskowe. Tradycje walk obronnych z najazdami Niemców, Krzyżaków, Szwedów, Turków, i Tatarów X–XVII*, t. 1, s. 260, praca zbiorowa pod red. Janusza Sikorskiego.

¹² Koniecpolski do króla 11 XI 1628 r. S. Przylęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich w XVII w.*, s. 147; komisarze do zapłaty wojsku do króla z Torunia 8 XI 1628, rkps B.Jag., nr 7, s. 619.

Faktycznie na początku 1629 r. następuje katastrofa.

Jesienią 1628 r. Koniecpolski próbuje zmusić szwedzką załogę Brodnicy do kapitulacji. Rozlokowuje wokół tego miasta polską armię i blokuje dostawy żywności dla garnizonu Brodnicy. Jednak stan wojsk polskich wciąż spada. Gdy w lutym 1629 r. na odsiecz Brodnicy wyrusza Wrangel prowadząc 6800 wojsk szwedzkich, Polacy dysponują jedynie 4000 armią rozproszona na dodatek w okolicy na leżach zimowych¹³. Zanim J. Potocki (dowodzący pod nieobecność Koniecpolskiego) skoncentrował te siły, Wrangel uderza na niego i rozbija w bitwie pod Górzniem¹⁴. Idąc za ciosem próbuje opanować Toruń, ale Torunianie przy pomocy ocalałych z pogromu wojsk polskich stawiają skuteczny opór.

Wydarzenia te odbijają się głośnym echem na toczącym się właśnie w Warszawie sejmie. Izba poselska domaga się od Koniecpolskiego podjęcia jakiejś akcji odwetowej. Gdy ten tłumaczy sytuację wojsk polskich, spotyka się ze zdumieniem posłów, nie mogących uwierzyć, że płacąc żołd dla 16 000 wojska, w razie potrzeby nie mogą liczyć nawet na 5000¹⁵.

Wszystko to jednak zdopinguowało sejm do podjęcia kolejnego wysiłku finansowego. Stan etatowy (faktyczny był dużo niższy) wojska podniesiono do 19 935 a w tym¹⁶:

- 2995 husarii
- 150 arkebuzerii
- 3600 kozaków
- 1197 rajtarów

¹³ Stan armii szwedzkiej wg *Polskie tradycje wojskowe. Tradycje walk obronnych z najazdami Niemców, Krzyżaków, Szwedów, Turków, i Tatarów X–XVII*, t. 1, s. 260, stan armii polskiej wg Pawła Piaseckiego *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa Przemyskiego*, s. 337. Paweł Piasecki będąc od początku marca 1629 r. senatorem rezydującym przy królu, dysponował najlepszymi wiadomościami o tej bitwie a jej obszerny opis zawarł w swojej kronice.

¹⁴ Według Piaseckiego w bitwie pod Górzniem nie było nawet połowy z owych 4000 wojsk. Żołnierze polscy bowiem „w zbytнім zabezpieczeniu wiszącej nad sobą klęski nie przewidując, znaki swoje opuściwszy, po większej części rozbiegli się w różne strony i [odpowiednio] wcześniej zgromadzić się nie mogli”. Co gorsza większość oficerów także była nieobecna przy swoich jednostkach.

¹⁵ Anna Filipczuk-Kocur, *Sejm zwyczajny z roku 1629*, s. 78.

¹⁶ Jan Wimmer, *Wojsko i skarż Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, SiMdHW, t. 14, cz. 1, s. 53.

- 765 dragonów
- 8128 piechoty cudzoziemskiej
- 3100 piechoty polskiej

Jazda stanowić więc miała 7942 koni (40%), a husaria 38% jazdy.

Dodatkowo sprowadzono do polski wojska posiłkowe cesarza austriackiego w sile ok. 5000 ludzi¹⁷. Było to konieczne ze względu na problemy zaciągu żołnierzy w Polsce. W sumie dało to odpowiednią siłę do walki ze Szwedami, tym bardziej, że w pierwszej połowie 1629 r. duża liczba wojsk szwedzkich została odesłana z pruskiego teatru działań wojennych do Stralsundu. Na Pomorzu w maju 1629 r. pozostało tylko 12 500 wojska w armii polowej (z czego 6000 kawalerii) i 8000 piechoty rozłożonej jako garnizony miast i twierdz.

Polacy wykorzystują tę sytuację i w czerwcu 1629 r., w bitwie pod Trzcianą rozbijają przeważające liczebnie wojska szwedzkie dowodzone osobiście przez Gustawa Adolfa. Fakt ten oraz to, że Gustaw Adolf chciał sobie uwolnić ręce do działań wspomagających protestantów w toczącej się wciąż wojnie nazwanej później trzydziestoletnią, skłoniły go do szukania porozumienia z Polską. Polska wyczerpana finansowo także skłaniała się do rokowań. We wrześniu 1629 r. podpisano 6-letni rozejm w Starym Targu. Był on korzystny dla Szwecji. Mimo ostatnich polskich sukcesów w polu, Szwedzi twardo trzymali zdobyte twierdze a Polska nie była w stanie zapewnić finansowania armii, która mogłaby te twierdze odbić.

Na mocy rozejmu, w rękach szwedzkich pozostawały: Elbląg, Tolkmicko, Braniewo, Piława i Kłajpeda. Szwedzi mieli też prawo do pobierania 3,5% cła z handlu morskiego Gdańska.

W 1635 r. upływał termin trwania rozejmu. Do tego czasu przeprowadzono gruntowną reformę wojsk polskich. W 1635 r. Polska wystąpiła przygotowana do wojny – wystawiła odpowiednio liczną i o odpowiednim składzie armię. Skłoniło to Szwedów do szukania pokojowego rozwiązania konfliktu. Wojska szwedzkie oddały bez jednego wystrzału wszystkie nabytki z wojny 1626–1629. Przestali także pobierać cło. Ceną za to był rozejm, jaki Rzeczpospolita zawarła ze Szwecją na kolejne 26,5 roku.

Jeśli chodzi o samą husarię, to jej udział w jeździe zaciężnej wahał się od 43% na początku zmagania do 32% w najgorszym dla Polski 1628 r. Pod koniec

¹⁷ J. Teodorczyk, w: *Zarys dziejów wojskowości polskiej*, t. 1, s. 455. Ciężar finansowy utrzymania tych wojsk ponosiła Polska.

wojny udaje się jednak podnieść jej liczbę tak, że wynosi ona 38% całości jazdy.

Zanim przejdziemy do konkluzji, warto się zapoznać z projektami, jakie wy-suwano w czasie tej wojny. Na kapitalną dla historii wojskowości rzecz zwrócił uwagę Henryk Wisner gdy pisał:

„Czy nie uznajemy za następstwo myśli tego, co było zaledwie chaosem i niemożnością? Nie pomijamy sprzeczności między tym, co robiono i robić chciano?”¹⁸.

Pamiętając o tej uwadze, sprawdźmy, czy skład polskiej armii był taki a nie inny dlatego, że uważano go za optymalny, czy tylko dlatego, że z różnych powodów nie mógł być lepszy. Zrobimy to porównując etaty uchwalone z eta-tami, jakie proponowano uchwalić.

Zacznijmy od komputu wojsk zaproponowanego na sejmie toruńskim w 1626 r. przez Krzysztofa Zbaraskiego¹⁹. Zalecał on skierować na Pomorze 20 000 armię o składzie:

- 3000 husarzy i rajtarów
- 2000 kozaków
- 13 000 piechoty niemieckiej
- 2000 piechoty polskiej

Jazda w tym kompucie stanowić miała jedynie 25% całości armii. Połącze-nie husarii z rajtarami uniemożliwia niestety określenie proponowanego udziału husarii w jeździe. Stwierdzić jedynie możemy, że jazda ciężka (a taką była w tym czasie także rajtaria) stanowić miała 60% jazdy.

W czasie sejmu z 1628 r. padała z kolei następująca propozycja²⁰:

- 2000 husarii
- 2000 rajtarów
- 2000 kozaków

¹⁸ Henryk Wisner, *Polska sztuka wojenna pierwszej połowy XVII-tego wieku. Wątpli-wości i hipotezy*, s. 405, „Kwartalnik Historyczny”, t. 84, z. 2.

¹⁹ Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojen-nej*, z. 5, s. 141–142.

²⁰ Anna Filipczak-Kocur, *Problemy podatkowo-wojskowe na sejmie w roku 1628*, s. 32–33, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu”, seria A Historia XVI.

- 5000 piechoty niemieckiej
- 1000 piechoty węgierskiej
- 4000 piechoty polskiej
- 4000 Kozaków zaporoskich

Łącznie 20 000. Postępując jednak podobnie jak przy zestawianiu danych do tab. 2, nie będziemy brać pod uwagę Kozaków zaporoskich. Pozostaje 16 000 armia, w której jazda miała stanowić 37,5% składu armii. W samej jeździe husaria zaś miała mieć 33% udział.

Na sejmie 1629 r. zgłoszono 3 projekty dotyczące ilości i składu wojska przeznaczonego na wojnę ze Szwedami²¹.

Jednym z autorów był Stanisław Koniecpolski. Proponował on początkowo utworzenie 35 000 armii złożonej z 15 000 jazdy i 20 000 piechoty. Kawaleria stanowić więc miała 43% składu armii. Niestety nieznane są dane, co do jej składu. Warto jednak zaznaczyć, że autor tej propozycji, będąc świadom, że armia ta daleko wykracza poza chęci i możliwości mającej na nią uchwalić podatki szlachty, ogranicza później swoją propozycję do 10 000 jazdy (33%) i 20 000 piechoty.

Drugą propozycją był komput autorstwa Jerzego Zbaraskiego. Zawiera on następujące dane:

- 2000 husarii
- 2000 koracyrów
- 500 kozaków
- 6000 piechoty niemieckiej
- 4000 piechoty polskiej
- 2000 piechoty węgierskiej
- 2000 wybrańców
- 1500 dragonów
- 3000 Kozaków zaporoskich

Łącznie 23 000 żołnierzy z tego 4500 jazdy. Nie uwzględniając Kozaków, w pozostałym 20 000 wojsku, ponownie uderza zdecydowana przewaga piechoty. Jazda stanowić miała jedynie 22,5% składu armii (4500 do 20 000). W samej jeździe husaria miała mieć wysoki, bo aż 44% udział (2000 do 4500).

²¹ Komputy te omawia Anna Filipczak-Kocur, w: *Sejm Zwyczajny z roku 1629* oraz Henryk Wisner w artykule *Dwa polskie plany wojny szwedzkiej z 1629 r.*

Ostatnim przedłożonym na tym sejmie projektem, był komput wojsk Krzysztofa Radziwiłła. Jego propozycja w jednym założeniu odbiegała od opisanych powyżej. Radziwiłł będąc Litwinem, postulował przeniesienie głównych działań wojennych do Inflant i Estonii. Mamy niestety tylko jedną ogólną daną, co do liczby wojsk jakie proponował powołać – 23 000 wojsk koronnych i do tego miało dojść wojsko litewskie.

Przejdźmy do podsumowania.

Jak z przytoczonych danych widać, projekty wielkości i składu armii przedkładane przed sejmem polskim, w najbardziej interesującym nas punkcie – procentowego udziału husarii w jeździe – nie różniły się od tego, z czym mamy do czynienia w czasie rzeczywistych działań bojowych. Co więcej, ani proponowana, ani rzeczywista ilość husarii w wojsku polskim w czasie wojny ze Szwedami w latach 1626–1629, nie odbiega od tej, z jaką mamy do czynienia po zakończeniu wojny z Rosją w 1618 r. Co zaś najbardziej istotne, wojna o ujście Wisły nie zmieniła nic w poglądach na wartość husarii w walce z takim przeciwnikiem, jak armia szwedzka. W kompucie wojsk, które miały ponownie walczyć ze Szwedami na Pomorzu w 1635 r., 40% jazdy miała stanowić husaria. I te dane ostatecznie obalają tezę, że wartość husarii jako jazdy ciężkiej spadła na skutek reform Gustawa Adolfa, że husaria weszła w stan kryzysu.

Z całego tego wywodu wysunąć można jednak jeszcze jeden wniosek – rola piechoty od czasu reform Gustawa Adolfa poważnie wzrosła. Zagadnieniem tym zajmujemy się jednak oddzielnie.

W rozdziale „Liczebność” opisaliśmy, jak zmieniała się liczba husarii w interesujących nas latach 1576–1696. Wykazaliśmy, że husaria w czasach do początku wojny z Rosją (1609 r.) stanowiła ponad 2/3 polskiej jazdy zaciężnej. Po jej zakończeniu, już tylko 30–45%, by na takim poziomie utrzymać się do połowy XVII wieku. Dla drugiej połowy XVII wieku mamy dokładne dane, umożliwiające nam prześledzenie zmian udziału husarii w jeździe zaciężnej.

W tym rozdziale spróbujemy znaleźć odpowiedź na pytanie, co leżało u źródeł tych zmian, jakie czynniki na to wpływały. Do tej pory wykazaliśmy, że reformy Gustawa Adolfa a w szczególności zmiana taktyki ogniowej piechoty szwedzkiej nie miały wpływu na procentowy udział husarii w wojsku polskim. Ale wykazaliśmy również, że miały one wpływ na zmianę proporcji między udziałem jazdy i piechoty w armii polskiej. Temu zagadnieniu również poświęcimy naszą uwagę.

Rozwój gospodarki

Zacznijmy od tendencji makroekonomicznych, które wpływały na liczebność i kształt armii polskiej w ogólności a husarii w szczególności. Truizmem jest twierdzenie, że stan gospodarki państwa wpływa na stan armii. Jak więc przedstawiała się gospodarka Polski i jaki to miało wpływ na jej armię? Zagadnienie określenia tendencji rozwojowych w gospodarce polskiej jest bardzo złożone i w wielu szczegółach poszczególni badacze różnią się od siebie. Ale choć różnic jest wiele, to jednak możemy pokusić się o naszkicowanie ogólnego stanu gospodarki polskiej w interesujących nas latach.

Za pierwszy miarodajny wskaźnik, który określał kondycję gospodarki polskiej w tamtej epoce uznaje się wielkość eksportu zboża. Eksport ten był skanalizowany głównie w porcie gdańskim i elbląskim. Poniżej przedstawiamy tabelę obrazującą zmiany w ilości eksportowanego zboża.

Tab. 5 Wskaźnik eksportu żyta przez Gdańsk i Elbląg (okres bazowy – średnia dla lat 1605, 1615, 1625=100)¹

Srednia dla lat	Zmiana w stosunku do okresu bazowego
1565/1575/1585	89
1595/1605/1615	112
1625/1635/1645	104
1685/1695/1705	53

Jak widać do mniej więcej lat dwudziestych XVII wieku eksport zboża wzrastał. Później, do połowy XVII-tego wieku eksport ten utrzymywał się na wysokim poziomie z niewielką tendencją malejącą. Jednak już druga połowa XVII wieku, zaznacza się gwałtownym spadkiem eksportu.

Na stan gospodarki polskiej wpływały wojny i ich niszczycielskie działanie.

O ile do 1648 roku, wojny te toczyły się na peryferiach Rzeczypospolitej (Infanty, kresy południowo-wschodnie; wyjątkiem są 3 lata wojny o ujście Wisły 1626–1629) lub na terytorium przeciwnika (Rosja, Mołdawia, Wołoszczyzna), o tyle od 1648 r. do ok. 1676 r. wojny te dotknęły praktycznie każdy rejon kraju. Wojny z Kozakami, Rosjanami, Szwedami a później z Turkami (a do tego rokosz Lubomirskiego, wojna z Rakoczym, najazdy Tatarów, konfederacje niepłatnych wojsk) wstrząsnęły krajem do samego fundamentu. Przeciagające armie i związane z tym grabieże i rekwizycje, zniszczenia wojenne powodujące klęski głodu, choroby roznoszone przez wojsko przeradzające się w epidemie, w końcu straty na polach bitew, wszystko to wpływało fatalnie na gospodarkę. Dopiero po 1676 r. wojny te ponownie przenoszą się na terytorium przeciwnika. Pewnym miernikiem wpływu wojen na gospodarkę kraju może być zmiana liczby ludności państwa. Jak się ona przedstawiała? Poniżej podajemy dane dla centralnych dzielnic Korony w interesującym nas okresie.

¹ Polska XVII wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura, pod red. Janusza Tazbira, s. 112.

Tab. 6 **Zaludnienie Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza w latach 1580–1700²**

Rok	Liczba mieszkańców w tysiącach	Zmiana w stosunku do 1580 r. (1580=100%)
1580	3 100	100
1650	3 830	124
1660	2 900	94
1700	3 250	105

Jak widać, połowa XVII wieku zaznacza się dramatycznym spadkiem liczby ludności dzielnic centralnych Korony. W ciągu 10 lat ubyło 25% ludności tych dzielnic. W skali ogólnokrajowej ten ubytek był nawet wyższy, bo z 11 mln populacji, jaką Rzeczpospolita miała ok. 1650 r., kilkanaście lat później pozostało ok. 7 mln³.

Kolejnym wskaźnikiem, który może nam wiele powiedzieć o gospodarce polskiej będzie inflacja pieniądza. Zmieniającą się wartość pieniądza możemy prześledzić w dodatkach C1 i C2. Możemy podejrzewać, że te okresy, w których występuje duży spadek wartości pieniądza w krótkim czasie, to lata, w których działo się coś niepokojącego w gospodarce. Poniższa tabela skonstruowana na bazie dodatku C1 pozwala prześledzić wielkość inflacji w poszczególnych latach. W pozostałych latach wartość pieniądza nie zmieniała się.

W latach 1576–1696 wyraźnie wyróżnić można dwa okresy, w których doszło do gwałtownego spadku wartości pieniądza. Są to lata 1620–1626 i rok 1663. W pierwszym z tych okresów łączna wartość pieniądza spadła z poziomu 0,472 g srebra za grosz do poziomu 0,270 g srebra na grosz, czyli grosz stracił 43% swojej wartości. W roku 1663 stracił aż 50% wartości.

² Tamże, s. 103.

³ *Polska w czasach nowożytnych (1501–1795)*, pod red. Jerzego Topolskiego, s. 531.

Tab.7 Wielkość inflacji w okresie 1576–1696

Rok	Inflacja (deflacja) [%]	Rok	Inflacja (deflacja) [%]
1578	8,3	1622	31,8
1580	1,7	1623	(-33,7)
1587	1,3	1624	(-12,6)
1588	1,5	1625	5,9
1603	1,8	1626	5,6
1604	1,8	1663	50
1605	1,7	1680	0,7
1606	2,7	1683	2,2
1607	1,3	1684	3,1
1608	1,0	1685	2,4
1613	4,1	1686	2,4
1614	3,9	1687	2,5
1615	3,7	1688	2,5
1616	3,3		
1617	3,5		
1618	3,4		
1619	3,1		
1620	31,4		
1621	8,6		

Opierając się na tych wskaźnikach a także opiniach historyków⁴, nakreślić można ogólną sytuację gospodarczą Polski w interesujących nas latach 1576–1696. Pierwszy okres, to czas dynamicznego wzrostu gospodarczego kraju, który kończy się około lat dwudziestych XVII wieku. Po nim, następuje okres stagnacji trwający do połowy XVII wieku. Lata 1648–1660, zaznaczają się wyraźnym i katastrofalnym regresem gospodarczym. Po nim następują lata odbudowy. Jednak do końca panowania Sobieskiego, Polska zaledwie zbliżyła się do poziomu, jaki prezentowała 120 lat wcześniej w 1576 r.

⁴ Tamże, s. 19–34, 561–587.

Zmiana pozycji średniej szlachty

Wiemy już, jak rozwijała się gospodarka polska w interesującym nas okresie. Pytanie, na jakie postaramy się w tym podrozdziale odpowiedzieć, jest następujące – jak zmieniała się pozycja i sytuacja ekonomiczna średniej szlachty? Jest to o tyle istotne, że to właśnie z tej warstwy ludności, wywodzili się towarzysze husarscy.

Pierwsza połowa XVI wieku, to okres wzrostu znaczenia średniej szlachty w Polsce. Korzystne dla producentów rolnych ogólnoeuropejskie trendy, spowodowały rozwój gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej nastawionej na produkcję rolną. Skorzystała na tym najbardziej średnia szlachta, jako inicjatorka i beneficjentka zmian. Folwarki dawały przeszło 10-krotnie większe dochody niż wsie czynszowe⁵. Pozycja ekonomiczna średniej szlachty bardzo się wzmocniła a wraz z tym postępował proces wzmocnienia jej pozycji politycznej. Ukoronowaniem tego procesu były bardzo postępowe reformy ruchu egzekucyjnego w latach 60. XVI wieku, wzmacniające tak kraj, jak i osłabiające znaczenie magnaterii w Polsce. Wkraczając w interesujący nas okres, mamy już do czynienia ze stabilną, w pełni wykrystalizowaną, o silnej pozycji politycznej i ekonomicznej warstwą średniej szlachty. Jednakże od tej chwili zaczyna się jej powolny zmierzch. Do początku XVII wieku, szlachta ta korzystała z wciąż korzystnych dla producentów rolnych tendencji w gospodarce europejskiej. Tak zwane *terms of trade*, czyli najogólniej mówiąc stosunek cen towarów kupowanych do cen towarów sprzedawanych, wciąż korzystnie oddziaływał na dochody średniej szlachty. Ruch *terms of trade* w Polsce przedstawiał się następująco⁶:

1550–1560.....100

1561–1570.....108

1571–1580.....129

1585–1600.....191

Oznaczało to, że producent rolny na początku XVII wieku mógł kupić prawie dwukrotnie więcej towarów przemysłowych niż w połowie XVI wieku.

Jednakże w sferze politycznej szlachta przeszła na pozycje obrony status quo. Było to spowodowane w znacznej mierze przez politykę królewską Zyg-

⁵ *Polska w czasach nowożytnych (1501–1795)*, pod red. Jerzego Topolskiego, s. 35.

⁶ Tamże, s. 34.

munta III Wazy, opierającego się na dynamicznie wzrastającej w siłę magnaterii. Ta zaś warstwa, w wyniku unii lubelskiej i przyłączenia części ziem Litwy do Korony oraz polityce królewskiej, zaczyna wywierać coraz większy wpływ na losy państwa. Ostatecznie obóz reform średniej szlachty ponosi klęskę w rokoszu Zebrzydowskiego z 1607 r. Z tą też chwilą występuje przesilenie w stosunkach między królem, średnią szlachtą i magnaterią. Zaczyna się powolny upadek politycznego znaczenia średniej szlachty, wzrost znaczenia magnaterii i dalsze ograniczenie władzy królewskiej. Jednocześnie początek XVII wieku zaznacza się wstrzymaniem do tej pory korzystnego *terms of trade* dla producentów rolnych. Pojawiają się też wyraźne oznaki kryzysu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Wydajność pracy a co za tym idzie wielkość plonów maleje. Odbija się to niekorzystnie na sytuacji ekonomicznej średniej szlachty, lecz początkowo nie jest to jeszcze zbyt wyraźne. Objawom kryzysu przeciwdziała się przez zwiększanie powierzchni upraw oraz przez szukanie innych form dochodów. Do tych ostatnich zaliczyć w pierwszym rzędzie trzeba obowiązek propinacyjny, czyli zobligowanie chłopów do kupowania określonej ilości alkoholu wyprodukowanego w folwarkach szlacheckich.

Połowa XVII wieku przynosi katastrofalne zniszczenia kraju a jednocześnie odwrócenie się *terms of trade* na niekorzyść producentów rolnych. Prowadzi to do radykalnego wzrostu znaczenia magnaterii, która była w stanie znacznie łatwiej odbudować swoje dobra po zniszczeniach wojennych. Magnateria uzależnia też ostatecznie od siebie słabsze ekonomicznie warstwy zubożałej średniej szlachty. Druga połowa XVII wieku przypieczętowuje więc proces zapoczątkowany jeszcze w pierwszej połowie tego wieku.

Zmiany wewnątrz husarii

Na ogólną liczbę husarii wpływały także zmiany wewnątrz husarii. Husaria w omawianych latach przeszła przez dwie bardzo istotne reformy. Obie naszym zdaniem miały poważny wpływ na podniesienie wartości bojowej husarii, lecz jednocześnie obie skutkowały zmniejszeniem liczby husarzy.

Pierwsza reforma zapoczątkowana przez Batorego a kontynuowana w pierwszych latach panowania Zygmunta III Wazy najogólniej polegała na dwóch rzeczach:

- a) rozdzieleniu mieszanych do tej pory rot, na rotę złożoną tylko z wojsk jednego typu;

Do czasów Batorego regułą było, że w skład chorągwi danego typu jazdy faktycznie wchodził jeźdźcy o różnym standardzie uzbrojenia⁷. O charakterze (i nazwie) danej chorągwi decydowała przewaga określonego typu jazdy w jej szeregach. Jeśli więc w chorągwi na 200 jeźdźców było 140 husarzy i 60 strzelców, to chorągiew taką zaliczano do husarskiej. Konstanty Górski podaje przykłady jeszcze z lat 1588–1590, że przy chorągwiach husarskich znajdowały się wydzielone rotacje kozaków czy arkebuzerów⁸. Dopiero po 1598 r., poszczególne chorągwie występują w „czystych” składach, tj. bez domieszek innych typów jazdy⁹.

Reforma ta, dla wartości bojowej husarii bardzo korzystna, spowodowała spadek wykazywanej liczby husarii. Najłatwiej będzie to wytłumaczyć na konkretnym przykładzie. Załóżmy, że w skład armii wchodzi 50 chorągwi jazdy, każda po 200 jeźdźców. Spójrzmy, co się stanie, gdy zmienimy składy chorągwi:

P r z y p a d e k I – przed reorganizacją (chorągwie mieszane)

- liczba chorągwi husarskich: 45
- skład 1 chorągwi: 150 husarzy, 50 jazdy kozackiej (łącznie 200)
- liczba chorągwi kozackich: 5
- skład 1 chorągwi: 150 jazdy kozackiej, 50 husarzy (łącznie 200)

Historyk, dysponuje przeważnie tylko dwoma danymi: liczbą chorągwi i ilością jazdy w każdej chorągwi. W naszym przypadku uzyska on dane:

- całkowita ilość jazdy $50 \cdot 200 = 10\,000$
- ilość husarii w jeździe: $45 \text{ chorągwi husarskich} \cdot 200 \text{ jeźdźców w każdej chorągwi} = 9000 \text{ husarii}$

⁷ Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 20, 24, 25.

⁸ „W r. 1588–89 i 1590 znajdowały się na służbie liczne chorągwie z nazwą usarskich, ale przy wielu z nich były jeszcze domieszki. Tak np. przy rocie Gostyńskiego, złożonej ze 145 usarzy, liczyło się 38 arkebuzerów, przy 114 usarzach rotacji Kuźmińskiego rachowało się 22 strzelców zbrojnych, tj. także arkebuzerów, przy rocie usarskiej starosty olsztyńskiego było 25 Węgrów i 50 strzelców, przy rocie usarskiej Rożajskiego 23 konie Kozaków. Przy rocie zaś usarskiej Rozrażewskiego występują strzelcy cudzoziemscy w roku 1580 po fedwersku [...]”. Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 23.

⁹ „Czysto i bez przymieszek całymi rotami, jednakowo ubranymi i uzbrojonymi, występują usarze dopiero w r. 1598 jako *equites ussari* [...]”, tamże, s. 23–24.

Czyli nasz historyk stwierdzi, że 90% jazdy polskiej stanowiła husaria, gdy faktycznie husarzy w tej hipotetycznej armii jest zaledwie $45\ 150 + 550 = 7000$, czyli 70%.

Przykład II – po reorganizacji

Po reorganizacji występują jedynie czyste chorągwie o jednym typie jeźdźców. U nas będzie to:

- 35 chorągwi husarskich po 200 husarzy w każdej (łącznie 7000)
- 15 chorągwi husarskich po 200 kozaków w każdej (łącznie 3000).

Jak widać łączna liczba husarzy i kozaków nie zmieniła się w stosunku do stanu sprzed reformy, lecz nasz historyk, będzie dysponował już innymi danymi. Znając tylko liczbę jednostek danego typu i jej liczebność, otrzyma on wynik, że 70% składu armii stanowiła husaria.

Spójrzmy teraz na dodatki A1–A4. Zauważymy, że w latach 1579–1601 procent husarii w polskiej jeździe zaciężnej zmniejszył się z ok. 94% do ok. 66%. W tym właśnie okresie nastąpiła opisywana tutaj reorganizacja wojska. Szczególnie widoczne jest to dla dwóch po sobie następujących lat 1579 i 1580. Wykazywany spadek husarii w jeździe koronnej wynosił aż 11% (w 1579 r. było 94% a rok później jedynie 83%). Można więc sądzić, że mechanizm tego spadku był taki, jaki powyżej zaprezentowaliśmy, czyli wykrystalizowanie się z mieszanych jednostek, jednostek o jednolitych składach.

- b) doprowadzeniu husarii polskiej do standardu określonego w liście przypowiednim, jaki Batory dał Stefanowi Bielawskiemu na stworzenie chorągwi nadwornej w 1577 r. Przytoczymy ten list prawie w całości, gdyż da nam to także pojęcie o sposobach organizowania i zaciągania husarii:

„Stefan, z łaski Bożej król Polski, wielki książę etc.

Urodzonemu Stefanowi Bielawskiemu, staroście kruszwickiemu, dzierżawcy bolnickiemu, dworzaninowi naszemu, wiernie nam miłemu, łaskę naszą królewską oznajmujemy.

Urodzony wiernie nam miły. Wiemy, iż wiadomo Wierności Waszej, że skoro potrzeba Rzeczypospolitej od nas tego wymagała, za radą i zezwoleniem panów rady królestwa ustanawiamy nowy rodzaj wojska stałego przy dworze naszym, dla obrony osoby naszej i godności królewskiej w nagłych przypadkach i niebezpieczeństwach, do wypraw bardzo potrzebny. Mianowicie pewną liczbę wyborowej jazdy, z ludzi bez różnicy stanu i kondycji, z wszelkich prowincji królestwa i Wielkiego Księstwa Litewskiego zbieranej. Którzy w ten sposób żołd będą wysługiwać:

Najpierw każdemu wyznaczonemu dowódcy chorągwi, którego pospolicie rotmistrzem nazywają, wyznaczymy stan liczebny jego chorągwi i czas służby, a na każdego żołnierza za każdy kwartał, to jest za trzy miesiące, 18 złotych w monecie i liczbie w Królestwie naszym mającej obieg, w każdym kwartale tytułem żołdu damy. Dowódcy chorągwi, czyli rotmistrzowi jego własnego dochodu tytułem kuchennego 50 złotych, jeśli 100 koni mieć będzie, 25 zaś złotych, jeśli 50 koni mieć będzie, na każdy miesiąc. Porucznikowi zaś, którego żołnierzom wyznaczymy, osobno służbę i żołd jego wraz z kuchennym określimy. W chorągwi liczącej 100 koni jej dowódca, czyli rotmistrz nie może mieć więcej własnych żołnierzy niż 24 jeźdźców, zaś 12 w chorągwi złożonej z 50 koni; reszta żołnierzy ma być między towarzyszy, czyli dziesiętników rozdzielona, z których każdy ma popisać nie więcej jak koni 6, albo mniej, jeśli zechce.

Każdy rotmistrz ma się starać aby konie tych żołnierzy były dobre i mocne, a oni sami uzbrojeni na sposób węgierski, w mocne zbroje żelazne, szyszak, żelazne rękawice, kopię, mizerykordię, miecz zwany koncerzem, pistolet przy siodle, zaś pióra i inne ozdoby dla okazałości i postrachu nieprzyjaciela zależnie od upodobania każdego.

Ci wszyscy zaś powinni najdalej w 6 tygodni od przypowiedzenia im służby stawić się na wyznaczone im miejsce dla przeglądu i popisu, każdy pod swoją chorągwią i ze swymi rotmistrzami, w ekwipunku wyżej opisanym. Po czym udadzą się na dwór nasz względnie inne miejsce, dokąd potrzeba będzie zwywała, wedle rozkazania naszego. [...]

Chcemy aby pewną część tego wojska, to jest 100 jeźdźców, Wierność Wasza zaciągnęła. Na co ten list na 15 dni przed przeglądem chorągwi twojej wydajemy, służbę Wierności Waszej przepowiadając. Napominamy Wierność Waszą, aby wnet chorągiew ta była gotowa i w czasie oznaczonym przy nas stanęła. Żołd jej i wszystkie pozostałe opatrzenie pod tymi warunkami jako wyżej jest opisane przyjmując.

Ceniąc zasługi Wierności Waszej, łaskę naszą oznajmujemy.

Dan w Brodnicy, dnia siódmego miesiąca maja, roku Pańskiego 1577, a panowania naszego roku drugiego.

Stefan król¹⁰.

Zaprezentowany tutaj standard odbiegał od tego, co do tej pory prezentowała sobą polska husaria. Sytuację sprzed reform Batorego opisuje Lubieniecki w 1612–1613 w swojej *Poloneutichii*¹¹:

¹⁰ Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, s. 41–43.

¹¹ Cyt. za: Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 21–22.

„Batory zastał na jeździe polskiej ubiór wojenny taki, jakiego niekiedy Polakom i Litwie naprzeciw kuszom i łukom jest potrzeba” oraz „Na pacholku [...] był pancierz [...]”.

Taką husarię odzianą w pancerze (czyli kolczugi) prowadził Batory na wyprawę przeciw Rosji. Według przekazu nadwornego historyka Batorego, podczas przeglądu wojsk w r. 1579 husaria polska defilowała przed królem w pancerzach:

„W Dziśnię pokazał Mielecki królowi całe już niemal zebrane wojsko polskie, jazdę i piechotę, w pięknym szyku bojowym, podzielone na chorągwie i rotę, i defilujące z rozwiniętymi proporcami. Jeźdźcy mieli na sobie pancerz i hełm żelazny, a byli uzbrojeni oprócz kopii w szablę, koncerz i parę pistoletów przy siodle w olstrach [...]”¹².

Przebrojenie husarii w nowy, wyższy standard reprezentowany początkowo przez husarię nadworną Batorego musiało zabrać wiele lat. Konstany Górski na potwierdzenie tego przytacza dane, że jeszcze w 1589 r. tylko część husarzy otrzymywała żołd 18zł/kwartał, gdy pozostała część jedynie 15zł/kwartał¹³. Różnicowanie żołdu było praktyką stosowaną i wcześniej, i później w stosunku do jazdy o różnym standardzie. Przebrojenie to, które podniosło walory bojowe husarii, podniosło jednocześnie wymagania stawiane husarzom. Można się więc spodziewać, że nie każdy szlachcic był w stanie sprostać tym nowym, wyższym wymaganiom. W ten sposób w jakimś stopniu, liczba husarzy mogła ulec zmniejszeniu. Pytanie w jak wielkim stopniu? Na to pytanie niestety nie znamy odpowiedzi.

Kolejną reformę w interesującym nas okresie (1576–1696) przeprowadził hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski. Na czym ona polegała? Spójrzmy jeszcze raz na list przypowiedni dla Stefana Bielawskiego. Jak z niego wynika, dopuszczano tam, aby każdy towarzysz służył w nie więcej niż 6 koni, czyli każdy towarzysz mógł przyprowadzić ze sobą nie więcej niż 5 pocztowych. Sześciokonne poczty były też normą w czasach poprzedzających panowanie

¹² Reinhold Heidenstein, *Pamiętniki wojny moskiewskiej*, tłumaczył Jan Czubek, Lwów 1894.

¹³ Konstany Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 22.

tego króla¹⁴. To ograniczenie liczby koni pocztowych ma swoje głębokie uzasadnienie. Chodziło bowiem o to, aby w jednostce służyła maksymalna liczba towarzyszy, aby stosunek towarzyszy do pocztowych był jak największy. Dlaczego?

Towarzysz zawsze był lepiej uzbrojony, siedział na lepszym koniu, posiadał wyższe morale. Im większy był udział towarzyszy w jednostce, tym wyższy był poziom techniczny i morale tej jednostki. Fredro w swoim *Porządku wojennym* z 1670 r. pisze:

„Najlepsza bywa konna rota, gdzie na mniejsze poczty towarzystwo służy, bo więc lada pacholikami, końmi, ryszunkiem szeregi natykają. Przetoż nie ma się pozwalać większego pocztu nad parę koni [...]”¹⁵.

Podobne zalecenia znajdujemy w pismach przeszło 100 lat wcześniejszych:

„Nie mają też rotmistrze sami wielkich pocztów osadzać ani towarzyszom swoim na wielkie poczty dawać, nikomu w tym nie folgując jeno potrzebie”¹⁶.

Dodatkowym a bardzo istotnym elementem był fakt, że procentowo większa liczba towarzyszy oznaczała szybką jazdę bojową jednostki. Już w 1561 r. zalecano „[...] by jeno towarzysze w przodku stanęli [...]”¹⁷ a to po to, aby rotmistrz „[...] z przodu huf konniejszymi [tj. posiadającymi lepsze konie] a zbrojniejszymi osadził [...]”. Czyli chodziło o to, aby w pierwszym rzędzie walczyli najlepiej uzbrojeni ludzie. Cała chorągiew nie powinna się ustawiać w więcej niż 4 rzędy: „[...] nie trzeba więcej [niż] czterech rzędów czynić”.

Kiedy w chorągwi było mało towarzyszy, to albo szykowała się ona w więcej rzędów:

¹⁴ Marek Plewczyński, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za panowania Zygmunta Augusta*, s. 39.

¹⁵ Cyt. za: Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 72.

¹⁶ „Artykuły, które mają być opowiadane przy rozdawaniu pieniędzy rotmistrzom jezmem i dawane na cedułach” z 1561 r., cyt. za: Stanisław Kutrzeba, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII w.*, s. 89.

¹⁷ Ten i kolejne cytaty: *Florian Zbrzydowskiego hetmana artykuły wojskowe*, 10 IX 1561, cyt. za: Stanisław Kutrzeba, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII w.*, s. 99–100.

„Służą na pięć koni; w chorągwiach od 100 husarzy nie ma jak 20 towarzyszy. Jadą oni w pierwszym rzędzie, a 80 w cztery rzędy za nimi”¹⁸

albo obok towarzyszy szykowali się przeznaczeni do tego pocztowi¹⁹.

Co zatem zrobił Koniecpolski? Ograniczył jeszcze bardziej wielkość pocztów husarskich. Od 1643 r., towarzysz husarski nie mógł służyć na więcej niż 3 konie, czyli nie mógł przyprowadzić ze sobą więcej niż 2 pocztowych. Czytamy o tym wyraźnie w artykułach Koniecpolskiego:

„Na koniec deklaruję p. rotmistrzom, aby pod chorągwiami swemi większych pocztów nad 3 konie nie mieli, które gdyby się od tej ćwierci znalazły, upewniam i przestrzegam, że na takowe skarb pieniędzy dawać nie będzie”²⁰.

Wszystko to, co do tej pory napisaliśmy znajduje potwierdzenie zarówno w pracy siedemnastowiecznego polskiego inżyniera wojskowego Józefa Naronowicza-Narońskiego:

„Rotmistrz pisze się w rejestrze na koni 12 [...]. Porucznik pisze się na koni 6 [...]. Chorąży pisze się na koni 4 [...]. Towarzysz począwszy od chorążego aż do końca nad trzy konie pocztu więcej mieć nie może, którą inwencyją nowo wniesiono za wieków naszych nieboszczyka Koniecpolskiego hetmana koronnego, bo przed tym wolno towarzyszowi było na wiele chcieć koni służyć, by i na 12, jeśli był dostatni. Nie wypisuję wszystkich przyczyn, ta najprzedniejsza, że za lepszą rzecz kładą, gdy więcej towarzystwa pod chorągwią będzie, a też w wielkości pocztu nie podobna, aby brak nie miał być w koniu i w czeladniku którym. Są też po potrójnych i podwójni towarzysze i pojedynkowi na końcu”²¹.

jak i w rejestrach chorągwi husarskich²².

¹⁸ Wilhelm Beauplan w 1640 r., cyt. za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12 1938, s. 218; także *Eryka Lasoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, red. Zbigniew Wójcik.

¹⁹ Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 31.

²⁰ Cyt. za: Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 72.

²¹ Józef Naronowicz-Naroński, *Budownictwo wojenne*, s. 164–165.

²² Kilka takich rejestrów podaje Konstanty Górski w swojej pracy *Historia jazdy polskiej*, s. 73; także analiza składu chorągwi husarskich W. Myszkowskiego i S. Potoc-

Reforma Koniecpolskiego została przeprowadzona w bardzo dobrych czasach dla Rzeczypospolitej. Od 1639 r. panował pokój na wszystkich granicach (!), co w historii XVII-wiecznej Rzeczypospolitej było naprawdę wyjątkowym wydarzeniem. Liczbę wojska bardzo poważnie zredukowano. W 1643 r. liczba wojsk kwarcianych wynosiła 4800 stawek żołądu (tj. ok. 4400 żołnierzy), by w latach kolejnych jeszcze ulec zmniejszeniu²³. Do służby w armii było znacznie więcej chętnych niż etatów w tej armii. Pisze o tym m.in. Stanisław Druszkiewicz, który w tym czasie sam miał olbrzymie trudności z dostaniem się do szeregów wojska kwarcianego:

„[...] zaciągnąłem się [...] po kozacku na półtora konia, bo wtenczas na małe poczty służywali. Trudno było o zaciąg, wojska było wszystkiego tylko cztery tysiące, pod każdą chorągwią jak na rożenek natkał, zwarte były rejestry”²⁴.

Mając nadmiar chętnych niż etatów i pokój na wszystkich granicach można było przeprowadzić taką reformę. Trzeba stwierdzić, że podnosiła ona znacznie jakość chorągwi husarskich (jak też innych, bo nie była to tylko reforma w husarii). Liczba towarzyszy w stosunku do pocztowych wzrosła, szyki uległy spłyceniu. Husaria od tego czasu atakowała w 3 lub nawet tylko 2 rzędy, gdy poprzednio w 3 do 5. Było to korzystne z tego względu, że wprowadzano na raz do boju więcej kopii i szabel. Efektywność wykorzystania ludzi w ten sposób wzrosła. Ale jak za chwilę pokażemy, reforma ta spowodowała spadek liczby husarzy. Spadek ten był tym bardziej bolesny, że już w 1648 r. rozpoczął się ciąg kolejnych wojen, które z bardzo krótkimi przerwami przeciągnęły się aż do lat dwudziestych kolejnego stulecia.

kiego w Eugeniusz Janas, Lech Wasilewski, *Społeczne aspekty rozwoju husarii w latach 1648–1667 na przykładzie chorągwi hetmana wielkiego koronnego Stanisława Potockiego i wojewody sandomierskiego Władysława Myszkowskiego*, s. 94–95; w husarii litewskiej zaszła podobna zmiana, jednakże jak pokazuje przykład chorągwi Połubińskiego, zdarzało się w latach 50. i 60., że choć w niewielkich liczbach, ale jednak służyli także towarzysze na 4 konie (Mirośław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, s. 91).

²³ Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej...*, s. 90–91.

²⁴ *Pamiętnik Stanisława Zygmunta Druszkiewicza*, opublikowany w: „Dziennik Literacki”, t. 2, s. 126.

Żeby pokazać, w jaki sposób reforma ta ograniczyła liczbę husarii, zdemonstrujmy ponownie dwa przypadki dla hipotetycznej chorągwi liczącej sobie 30 towarzyszy. Dla uproszczenia pominiemy w rachunkach poczty rotmistrzów, poruczników i chorążych.

Przykład I – przed reformą Konięcpolskiego

- liczba towarzyszy służących na 6 koni: 5 (czyli łącznie z pocztowymi będzie to 30 husarzy)
- liczba towarzyszy służących na 5 koni: 5 (25 husarzy)
- liczba towarzyszy służących na 4 konie: 5 (20 husarzy)
- liczba towarzyszy służących na 3 konie: 5 (15 husarzy)
- liczba towarzyszy służących na 2 konie: 5 (10 husarzy)
- liczba towarzyszy służących na 1 koniu: 5 (5 husarzy)

Chorągiew ta liczyć więc będzie 105 husarzy w tym 30 towarzyszy.

Przykład II – po reformie Konięcpolskiego

Reforma nie zmieniała liczby towarzyszy, lecz zabraniała im posiadanie większych niż 3-konne poczty, tak więc ci towarzysze, którzy wcześniej posiadali więcej pocztowych teraz musieli z nich zrezygnować:

- liczba towarzyszy służących na 3 konie: 20 (60 koni)
- liczba towarzyszy służących na 2 konie: 5 (10 husarzy)
- liczba towarzyszy służących na 1 koniu: 5 (5 husarzy)

Chorągiew ta będzie więc liczyć 75 husarzy w tym 30 towarzyszy.

W wyniku reformy jednostka ta straciła 30 pocztowych czyli 29% składu wyjściowego.

Jak widać reforma Stanisława Konięcpolskiego znacznie ograniczyła potencjalną liczbę husarzy. Przypomnieć bowiem należy, że to od liczby towarzyszy i ich zasobności zależała ilość służącej w wojsku husarii. Jeśli ograniczono wielkości pocztów, a nie zrobiono nic, aby zwiększyć liczbę towarzyszy, to i ogólna liczba husarii musiała spaść.

Wpływ wojen na potencjał mobilizacyjny husarii

W podrozdziale poświęconym gospodarce polskiej zasygnalizowaliśmy problem wpływu wojen na gospodarkę. W tym miejscu zajmiemy się szczególną kwestią, a mianowicie wpływem wojen na potencjał mobilizacyjny husarii, szczególnie w okresie 1581–1632 (czyli okresie obejmującym panowanie dwóch kró-

łów – Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy). Jest to według nas zagadnienie kluczowe do wyjaśnienia spadku liczby husarii widocznego w latach wojny z Rosją (1609–1618).

Zanim przejdziemy do husarii zapoznajmy się z analogią, która będzie pomocna do zrozumienia przedstawianego tutaj zagadnienia. Wyobraźmy sobie wannę, do której z jednej strony z odkręconego kranu napływa woda, a z drugiej strony przez otwór w wannie woda wypływa. Poziom wody w wannie zależeć będzie od szybkości napływu i szybkości odpływu wody. Jeśli odpływ będzie większy niż napływ, to poziom wody w wannie będzie się obniżał. Jeśli zatkamy korkiem odpływ, to poziom wody będzie się podnosił.

A teraz przejdźmy do husarii. Każda wojna powodowała ubytek wojska i ekwipunku. Jak wykazemy w rozdziale poświęconym warunkom materialnym służby husarzy, ubytek drogiego ekwipunku i przede wszystkim koni często był ciosem, który powodował opuszczenie szeregów armii. Wojna była więc takim korkiem w wannie, którego wyjęcie powodowało odpływ wody. Intensywność wojny, jej skala, liczba użytych sił i środków to w naszej analogii z wanną intensywność odpływu wody. Mała wojna angażująca niewielkie siły, to mały strumień wypływającej wody. Duża wojna angażująca znaczne siły i środki, to duży strumień odpływającej wody. Okres pokoju zaś będzie zatkaniem odpływu wody.

W poprzednich podrozdziałach zajęliśmy się kwestiami „dopływu wody do wanny”. Sytuacja gospodarcza kraju, sytuacja średniej szlachty oraz przemiany wewnątrz husarii decydowały o wielkości tego dopływu. Rozwój gospodarczy kraju i umocnienie ekonomiczne (i polityczne) średniej szlachty, to zwiększenie dopływu wody do wanny. Reforma Batorego polegająca na podniesieniu standardu husarii oraz reforma Koniecpolskiego ograniczająca wielkość pocz-tów, to przykręcenie kurka.

Mamy więc określone dwa strumienie, których wypadkową będzie poziom wody w wannie, czyli potencjał mobilizacyjny husarii.

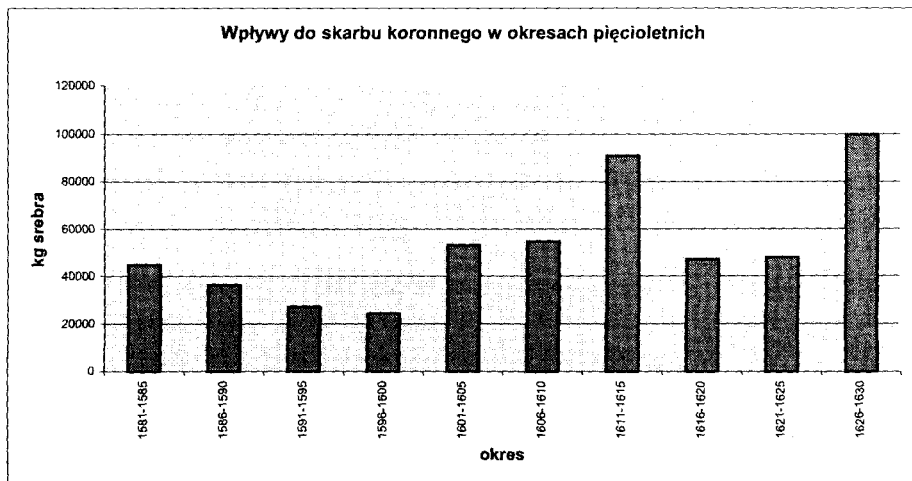
Pozostaje nam określić „intensywność odpływu wody z wanny”. Intensywność ta jak już wiemy zależała od liczby i skali wojen. Ale jak określić liczbę i skalę wojen? Można co prawda pokusić się o stworzenie listy wojen wraz z listą zaangażowanych w nie sił i środków. Taka lista musiałaby też zawierać wykaz strat poniesionych w czasie poszczególnych wojen. Jest to jednak z jednej strony zadanie bardzo żmudne, a z drugiej strony obarczone dużym błędem, gdyż zbyt wiele niewiadomych zmuszałoby do przyjmowania zbyt wielu szacunków, które powiększyłyby błąd. Sądźmy natomiast, że istnieje jeden, bar-

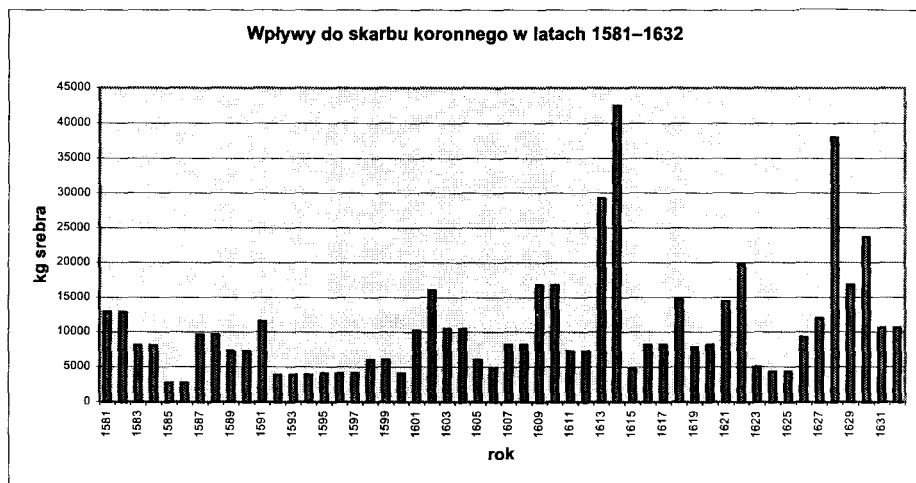
dzo dobry wskaźnik określający intensywność prowadzonej wojny. Jest to liczba pieniędzy, jakie się na tę wojnę przeznaczają. Porównując więc kwoty wydawane na wojsko otrzymamy obraz intensywności prowadzonych wojen. Zrobimy to porównując budżety skarbu koronnego w poszczególnych latach panowania Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy (dokładnie rzecz biorąc w latach 1581–1633). Metoda ta ma jednak swoje wady. Do najważniejszej zaliczyć należy fakt, że nie każda wojna prowadzona była za pieniądze skarbu publicznego (np. tzw. dymitriady mimo, że angażowały znaczne siły polskie, prowadzone były – do 1609 r. – jako prywatne wojny magnaterii polskiej). Jeśli nawet w danej wojnie / kampanii / bitwie brały udział wojska państwowe, to oprócz nich niemal zawsze były obecne armie prywatne. Husaria była zaś obecna tak w wojściach państwowych, jak i prywatnych i straty tak jednych, jak i drugich wpływały na ogólny poziom mobilizacyjny husarii.

Zdając więc sobie sprawę z braków przyjętej metody przejdźmy do kwot wydawanych na wojsko. W dodatku E1 przedstawiamy tabelę obrazującą dochody Korony w latach 1581–1633.

Wyjaśnijmy także, że takie utożsamienie budżetu państwa z wydatkami na wojsko jest możliwe z tego względu, że w całym okresie 1576–1696, aż 90% wydatków skarbu było związanych z finansowaniem wojska.

Do tabeli załączamy dwa wykresy, które umożliwią nam łatwiejszą ocenę zachodzących zmian.





Z przedstawionej tabeli i wykresów widać bardzo wyraźnie, że okres do 1601 r. to czas niewielkich i na dodatek malejących wpływów do skarbu, a co za tym idzie także wydatków na wojsko. Ilość i intensywność prowadzonych wojen jest stosunkowo niewielka. Wraz z 1600 r. zaczynają się wojny o coraz większej skali. Na wykresie widać to dopiero od 1601 r., gdyż sejm (z reguły) uchylał i zbierał podatki z opóźnieniem. Spójrzmy jednak na lata 1613–1614. Gigantyczne, w porównaniu z poprzednimi latami, wydatki są związane z koniecznością spłacenia skonfederowanych wojsk polskich walczących od 1609 r. w Rosji. W ciągu zaledwie dwóch lat zebrano i wypłacono 71 715 kg srebra tj. sumę niemalże o połowę większą od tej, którą zebrano i wypłacono w ciągu całego 10-letnia 1591–1600! Wracając do naszej analogii z wanną: intensywność wypływu wody w czasie wojny z Rosją była olbrzymia i według nas była znacznie wyższa niż dopływ tej wody z kranu i tym właśnie należy tłumaczyć tak katastrofalny spadek liczby husarii w wojsku polskim.

Podsumowanie i wnioski

Opierając się na dotychczasowych ustaleniach, możemy dokonać podziału interesującej nas epoki 1576–1696 na kilka okresów:

Okres pierwszy – lata 1576–1599, to czas, kiedy w wyniku reform Batorego, procent husarii w zaciężnej jeździe polskiej spada z ok. 90% do ok. 70%. Spadek ten jest w większej części spadkiem jedynie pozornym wyni-

kającym z wykrystalizowania się z chorągwi mieszanych, chorągwi o czystych składach. Dobra a nawet bardzo dobra sytuacja średniej szlachty wraz z długim okresem pokoju, pozwala utrzymać bardzo wysoki – można nawet powiedzieć nienaturalnie wysoki – poziom husarii w wojsku polskim.

O k r e s d r u g i – lata 1600–1618, to początek okresu wojen, które w latach 1609–1618 nabierają niespotykanej wcześniej intensywności. Utrzymuje się dobra sytuacja gospodarcza kraju i średniej szlachty, lecz zużycie ekwipunku i koni powoduje, że nie jest możliwe utrzymanie wywindowanego przez lata długiego pokoju, poziomu ok. 70% husarii w jeździe. Udział husarii w jeździe polskiej spada więc do ok. 40%.

O k r e s t r z e c i – lata 1619–1638, to lata wojen, których intensywność dorównuje a nawet przekracza poziom intensywności wojny 1609–1618. Rozwój gospodarczy kraju zatrzymuje się. Sytuacja ekonomiczna średniej szlachty na skutek przegrywania rywalizacji ekonomicznej i politycznej z magnatami a także ogólnej sytuacji ekonomicznej, nieznacznie się pogarsza. Poziom husarii w jeździe polskiej oscyluje wokół 40%.

O k r e s c z w a r t y – lata 1639–1647, to lata pokoju i reformy Koniecpolskiego. Brak w tym czasie wojen o takim charakterze, jak wojny omawiane w rozdziale „Liczebność husarii”, nie pozwalają na określenie procentowego udziału husarii. Skład armii kwarcianej (w której husaria stanowiła 46% jazdy²⁵) nie może być miarodajny, gdyż była to armia walcząca w odmiennych warunkach i przeznaczona do innych zadań niż opisane w rozdziale „Liczebność husarii” przypadki. Długi okres pokoju sprzyjał podniesieniu liczby potencjalnych towarzyszy husarskich (stosunkowo jeszcze dobra sytuacja ekonomiczna średniej szlachty), jednak reforma Koniecpolskiego ograniczyła wielkość pocztów husarskich, a więc i ogólną liczbę potencjalnych husarzy.

O k r e s p i ą t y – lata 1648–1667. Okres wojen o niespotykanym dotąd natężeniu, katastrofalnego zniszczenia kraju, upadku gospodarki.

Zajmiemy się nim bliżej. W 1650 r. na pierwszym zachowanym wykazie stanu wojska koronnego, husaria stanowi jeszcze 30% jazdy (patrz dodatek B1), to jest ok. 1500 koni. Liczba ta rok później wzrosła do maksimum ok. 2500 koni, lecz w porównaniu jeszcze z tym, co widzimy w latach dwudziestych i początku lat trzydziestych, jest to liczba niewielka. Dlaczego Korona nie mobilizuje

²⁵ Bohdan Baranowski, *Organizacja wojska polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII w.*, s. 64.

je większej ilości husarzy? Wydaje się, że było to w tym czasie niemożliwe. Pamiętać należy, że wojna domowa, która wybuchła w 1648 r., nie tylko że spowodowała szybkie zużycie istniejących husarskich pocztów (porażki pod Żółtymi Wodami, Korsuniem, Piławcami; ciężkie straty żołnierzy broniących Zbaraża i walczących pod Zborowem – mimo ich ostatecznego sukcesu), ale przede wszystkim drastycznie ograniczyło obszar mobilizacyjny husarii. Wojny, w których do tej pory uczestniczyła Polska, toczyły się albo na peryferiach kraju, albo na terenie przeciwnika. Teraz niemal połowa Korony była zajęta przez Kozaków. Co więcej, wojna pozbawiła kresowych magnatów olbrzymich majątków. Ludzie, którzy do tej pory biorąc chorągwie husarskie w rotmistrzostwo, przy czyniali się wydatnie do podniesienia jej liczby (patrz rozdział „Atrakcyjność służby wojskowej”), teraz zostali pozbawieni podstawy swojej ekonomicznej potęgi. Pamiętać też w końcu należy o skutkach reformy Koniecpolskiego. Biorąc to wszystko pod uwagę, należy stwierdzić, że zgromadzenie ok. 2500 husarii pod Beresteczkiem było zbliżone do maksimum tego, na co było w tym czasie stać Koronę. Taka ilość husarii, stanowiła już jednak tylko niewiele ponad 12% zaciężnej jazdy polskiej. W miejsce brakującej husarii mobilizuje się kawalerię, która ma znacznie większą bazę mobilizacyjną (przede wszystkim jazdę kozacką i rajtarów). W roku 1652 następuje katastrofa batohska, po której liczba husarii drastycznie spada do zaledwie 800–1000 koni, co stanowi ok. 6% jazdy polskiej. Na takim też poziomie pozostaje do 1660 r. Po Batohu od twarzano armię korzystając ze wszystkich możliwych źródeł. Sięgnięto po wszelkie rezerwy, stąd też tak nagły i duży wzrost liczby lekkiej jazdy tatarskiej i wołoskiej w szeregach polskich. Rok 1654, to początek wojny z Rosją. W roku następnym dochodzi do tego wojna ze Szwecją. W 1657 r. także książę Siedmiogrodu chce wykorzystać sytuację i uderza na Polskę. Z wyjątkiem kilku skrawków Polski, pozostała część zostaje zrujnowana przez wojnę. Najbardziej uderza to w husarię, jako ten typ jazdy, który wymaga największych nakładów. W roku 1660 zakończono co prawda pomyślnie wojnę ze Szwedami, Rosjan pobito na polach bitew, choć w wyniku zawirowań politycznych wewnątrz kraju nie potrafiiono tego wykorzystać politycznie (niekorzystny dla Polski rozejm w Andruszowie 1667). Konfederacje nieopłaconych wojsk, ponowne walki z Kozakami, rokosz Lubomirskiego, to kolejne elementy listy nieszczęść, jakie trapiły Polskę. Gospodarczo kraj ulega ruinie, choć po 1660 r. powoli powraca do życia. Po 1660 r. wojny w centrum Korony ustają i przenoszą się na jej wschodnie kresy. Podniesienie się z upadku jest jednak utrudnione nie tylko przez skalę zniszczeń, ale także przez niekorzystne dla producentów rol-

nych terms of trade. Szlachta, w tym i średnia, jest coraz bardziej uzależniana od magnaterii.

O k r e s z ó s t y – l a t a 1668–1696. Gospodarka polska odżywa, choć do końca tego okresu nie osiągnie poziomu z 1576 r. W latach 1672–1676, południowo-wschodnia Polska była teatrem działań wojennych (wojny z Turkami). Od 1683 r. wojna ta przenosi się na teren przeciwnika, by zakończyć się w 1699 r. (korzystnie dla Polski). Wysiłek państwa w latach wojny dorównuje temu z lat poprzednich. Dzięki staraniom Sobieskiego, liczba husarii w wojsku polskim znacznie się podnosi, dochodząc w szczytowym okresie do przeszło 3000. Jest to już jednak tylko ok. 20% jazdy polskiej, gdyż ogólna liczebność wojsk polskich znacznie wzrosła. W podniesieniu liczby husarii sięgnięto po wszelkie środki – narzucono obowiązek 3-letniej służby w husarii wszystkim nobilitowanym po 1653 r. szlachcicom zobowiązując ich do służby osobistej wraz z dwoma pocztowymi²⁶, tolerowano istnienie tzw. „towarzyszy sowitych”, którzy nie służąc osobiście w wojsku, utrzymywali w służbie poczty husarskie; pohusarzono²⁷ wiele chorągwi pancernych. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na drugi typ jazdy narodowego autoramentu – kozaków/pancernych – stanowiących w czasach Sobieskiego ok. 60% jazdy. O ile do połowy XVII wieku tylko część chorągwi używała pancerzy (tj. kolczug) i lanc, o tyle w czasach Sobieskiego jest to już obowiązujący standard. Co istotne, jest to standard bardzo zbliżony do standardu husarii sprzed reform Batorego. Różnicą jest używanie przez pancernych lanc zamiast kopii. Tacy pancerni przynajmniej po części rekompensują niedostatek husarzy w wojsku polskim.

Spostrzegawczy czytelnik mógłby jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na sprzeczność przytoczonych powyżej danych. Spójrzmy jeszcze raz na tab. 2. Jeśli w 1621 r. można było zmobilizować 8500 husarii, to dlaczego już kilka lat później w komputach wojsk polskich walczących w Prusach, mamy do czynienia z tylko ok. 3000 husarzy? Czy to nie najlepszy dowód, że potencjał mobilizacyjny husarii nie był w pełni wykorzystywany? Zaprezentowany przed chwilą model zakłada, że liczba husarii w wojsku polskim kształtowała się w bezpośredniej zależności od jej maksymalnego potencjału mobilizacyjnego i że ograniczenie tego potencjału skutkowało spadkiem liczby husarzy w wojsku. Z porównania zaś danych za rok 1621 i danych z lat 1626–1629 wynikać by

²⁶ Obowiązek ten wkrótce zamieniono na opłatę pieniężną (J. Cichowski, A. Szulczyński, *Husaria*, s. 31–32).

²⁷ Pohusarzanie – zamiana chorągwi innego typu jazdy na chorągwie husarskie.

mogło, że w okresie wojny o ujście Wisły, nie tyle nie można było zmobilizować więcej husarii, lecz po prostu nie chciano.

Tą pozorną sprzeczność można jednak łatwo wytłumaczyć. Liczba husarii przytoczona w tab. 2, to liczba husarii, jaką zmobilizowała cała Rzeczpospolita²⁸ a więc Wielkie Księstwo i Korona. Nie dość na tym. W liczbie tej zawarte są także wszelkie prywatne zaciągi, jakie poczynili magnaci i z którymi stawili się do obozu. Dane z kampanii 1621 r. ujawniają więc całkowitą liczbę husarii Rzeczypospolitej w okresie największego zagrożenia państwa. Różni się to diametralnie od okresu wojny pruskiej. W wojnie tej uczestniczyła tylko armia koronna, a więc już na starcie od maksymalnej liczby ok. 8500–9000 husarzy, jakie mogła wystawić cała Rzeczpospolita, odpadło ok. 2500–3000 husarzy litewskich²⁹. Pozostało ok. 6000 husarzy koronnych, z których jednak część pozostała na południu, służąc tak w wojskach prywatnych, jak i kwarcianych. Weźmy dla przykładu okres bitwy pod Gniewem, gdzie w znacznym procencie ujawnia się liczba husarzy we wszystkich tych typach wojsk. Pod Gniewem było 1970 husarii w wojskach zaciężnych (z czego ok. 1400 husarii koronnej)³⁰ oraz 2000 husarii w wojskach prywatnych. W tym czasie w wojskach kwarcianych, które nie brały udziału w tej bitwie, było 1500 husarzy³¹. Jak widać, mimo że w wojskach zaciężnych działających na Pomorzu Gdańskim w tym czasie było zaledwie 1400 husarii koronnej, to łącznie „ujawniliśmy” zaangażo-

²⁸ Faktycznie należałoby do tej liczby dodać jeszcze kilkaset koni husarskich, które w tym czasie wchodziło w skład armii inflanckiej.

²⁹ Liczba husarii litewskiej jest oszacowana na podstawie dwóch przesłanek: po pierwsze liczba mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, stanowiła ok. 1/3 populacji Rzeczypospolitej a po drugie, armia litewska standardowo wystawiała do boju ok. 1/2–1/3 tego, co wystawiała Korona (czyli udział armii litewskiej w ogólnej liczbie wojsk Rzeczypospolitej wynosił 25–33%).

³⁰ W samej bitwie pod Gniewem brał udział część wojsk litewskich, które na rozkaz króla zostały mu przysłane przez hetmana Sapiechę. W tej liczbie mieszczą się 3 chorągwie husarii litewskiej. Były to chorągwie: Pawła Niewiarowskiego (200), Michała Wojny (150), Andrzeja Sapiechy (200). Po bitwie pod Gniewem wojska litewskie powróciły do Litwy i poza właśnie gniewskim epizodem, nie brały już więcej udziału w wojnie o ujście Wisły (Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem* (22 IX–29 IX–1 X 1626). *Pierwsza porażka husarii*, w: SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 92 oraz Jan Wimmer, *Wojsko i skarby Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, SiMdHW t. 14 cz. 1 s. 45 przyp. 188).

³¹ Jan Wimmer, *Wojsko i skarby Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku*, SiMdHW, t. 14, cz. 1, s. 43 i 45.

wanie na różnych obszarach i w różnych typach wojsk ok. 5000 husarzy, czyli przeszło 80% jej teoretycznego potencjału. Nie wzięliśmy jednak pod uwagę, że część husarzy służyła w armiach prywatnych, jakie nie wzięły udziału w bitwie pod Gniewem. Ich liczba jest nieznana, ale wiemy za to, że akcja werbunkowa była w tym okresie szczególnie intensywna. W sierpniu 1626 r., chcąc zmobilizować husarza, płacono mu 100 zł za kwartał służby, gdy normalny żołd wynosił 2,5-krotnie mniej³². Można więc sądzić, że zmobilizowano w tym czasie maksymalną liczbę husarzy, tak jak w 1621 r.

Należy także zwrócić uwagę na to, że ta potencjalna liczba 6000 husarii koronnej jest maksymalną liczbą osiąganą dlatego, że husarzom bardzo podniesiono żołd, a i samą szlachtę większe zagrożenie kraju silniej motywowało do zaciągania się do wojska. Takie warunki zaistniały w 1621 r., jak i w drugiej połowie 1626 r. W normalnych warunkach, nie można było w żadnym wypadku liczyć na tak dużą liczbę husarzy, którzy mogli być zmobilizowani. Dlatego nie możemy mówić o jednym ustalonym maksymalnym potencjalnym poziomie mobilizacyjnym husarii, lecz o różnych wartościach tego potencjału, uzależnionego od stopnia zagrożenia kraju.

Uwzględniając te dwa elementy (tj. stopień zagrożenia kraju, jak i fakt, że husaria znajdowała się w różnych typach wojsk rozmieszczonych na różnych obszarach) stwierdzić należy, że przedstawiony przez nas model, w którym liczba husarii w wojsku zaciężnym zależała od jej maksymalnego poziomu mobilizacyjnego, jest poprawny.

Jazda a piechota

Do tej pory mówiliśmy o tym, jaką rolę w wojsku pełniła husaria; czy reformy Gustawa Adolfa miały na nią wpływ itp. Wykazaliśmy, że reformy te nie wpłynęły na przydatność bojową husarii i nie zmieniły jej udziału w zaciężnej jeździe polskiej, lecz wpłynęły na stosunek jazdy do piechoty w wojsku polskim. W tym podrozdziale zajmiemy się właśnie tym zagadnieniem. Postaramy się odpowiedzieć także na pytania:

- dlaczego rola piechoty w wojsku polskim wzrosła?;
- czy fakt, że od czasów walk z Gustawem Adolfem, piechota ma większy udział w wojsku polskim niż wcześniej, świadczy to o tym, że uprzed-

³² Jerzy Teodorczyk *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 98.

nio polscy dowódcy nie doceniali piechoty i że skład polskiej armii był nieprawidłowy?;

- czy reformy Władysława IV spowodowały, że skład wojsk polskich był poprawny?;
- jaki był optymalny stosunek jazdy do piechoty?

Aby odpowiedzieć na te pytania, przyjrzyjmy się charakterowi wojen, jakie toczyły ze sobą Rzeczpospolita i Szwecja. Zrzucenie z tronu szwedzkiego Zygmunta III Wazy przez jego stryja Karola IX, zaowocowało pograżeniem się obu krajów w konflikt, który z przerwami trwał do 1660 r. Pierwszy okres wojen, to lata 1600–1611. Wojna w tym czasie toczyła się na terenie polsko-litewskich Inflant i szwedzkiej Estonii. W latach tych dochodzi do szeregu bitew polowych, w których zawsze górowały wojska Rzeczypospolitej. Górowały, mimo że w każdej bitwie wojska szwedzkie zawsze przewyższały liczebnie wojska litewsko-polskie. Karol IX próbował rekompensować wyraźną dominację w polu wojsk litewsko-polskich nad szwedzkimi, przez wprowadzenie do boju liczniejszej niż przeciwnik armii. Nie poprzestając na tym, reformował też swoje wojska. Mimo tych reform i mimo iż w poszczególnych bitwach przewaga liczebna Szwedów była nawet 3-krotna (jak pod Kircholmem w 1605 r.), armia szwedzka wciąż ponosiła porażki.

Po śmierci Karola IX, nowym szwedzkim królem został jego syn – Gustaw II Adolf. Wstępując na tron, Gustaw Adolf zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jedynie dalsze reformy wojska (i kraju), umożliwią mu skuteczne prowadzenie wojny z Rzeczpospolitą. Przeprowadza więc wszechstronne reformy tak kraju jak i armii. Gustawa Adolfa można porównać w tym względzie do naszego Kazimierza Wielkiego. Obaj dochodząc do władzy zastali swoje kraje słabymi i zagrożonymi z niemal każdej strony. Obaj, dzięki nieprzeciętnym umysłom i umiejętnościom wprowadzenia swoich pomysłów w życie, tworzą podwaliny dla mocarstwowych pozycji swoich krajów.

Gustaw Adolf, już po kilku latach panowania³³, wykorzystuje zaangażowanie Rzeczypospolitej w Rosji i zajmuje w Inflantach Dynemunt i Pernawę (1617 r.)³⁴. Dynemunt wkrótce odzyskano, lecz Pernawa pozostała przy Szwedach. Działania wojenne przerwał rozejm, jaki zawarto do 1620 r. Lecz już w 1621 r.

³³ Szwedzki riksdag (parlament) przyjął rezolucję, uznającą Gustawa Adolfa za króla Szwecji w ostatnim dniu 1611 r. (Zbigniew Anusiuk, *Gustaw II Adolf*, s. 27).

³⁴ Tadeusz M. Nowak, Jan Wimmer, *Historia oręża polskiego 963–1795*, s. 398.

wojska szwedzkie ponownie uderzają. Gustaw Adolf znowu wykorzystuje zaangażowanie Polski na innym teatrze działań wojennych. W 1621 r. na Rzeczpospolitą zwała się nawała turecka. Ponadstutysięczna armia turecka zaatakowała z południa³⁵. W tym czasie prawie 18-tysięczna armia szwedzka prowadząca ze sobą 375 dział uderzyła z północy³⁶. Aby przeciwstawić się agresorom, Rzeczpospolita zmobilizowała olbrzymie siły (patrz dodatek A6), z których przeciwko Szwedom skierowano jedynie 3000 pod dowództwem hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła³⁷. Taki podział sił wynikał z jednej strony z docenienia niebezpieczeństwa tureckiego, a drugiej strony z niedoceniaenia Szwedów.

Patrząc na to obiektywnie, Szwecja z całą pewnością nie była w stanie zagrozić niepodległemu bytowi Rzeczpospolitej. Jej potencjał ludnościowy (ok. 1/5 Rzeczpospolitej), jak i doświadczenia z lat 1600–1609 świadczyły za tym, że nawet tak szczupłe siły, jakie pozostawiono Radziwiłłowi pozwolą zapobiec stratom a może nawet, w sprzyjających okolicznościach, pozwolą kolejny raz rozbić wojska szwedzkie. Kalkulacje te jednak szybko okazały się złudne. Gustaw Adolf dowodził zupełnie inaczej niż jego ojciec. Krzysztof Radziwiłł, który jako pierwszy miał okazję zetknąć się z nowymi sposobami walki wojsk szwedzkich, od razu dostrzegł różnicę między starymi a nowymi czasami. To on jako pierwszy postulował położenie większego nacisku w armii na piechotę, inżynierię wojskową, artylerię. To on w alarmujących notach donosił królowi, senatorom i szlachcie, że niezbędne są zmiany. Dlaczego? O tym dowiadujemy się z jego listów i wystąpienia przed sejmem. Przytoczymy tutaj fragmenty korespondencji Krzysztofa Radziwiłła wraz z fragmentami tzw. *Dyskursu o podniesieniu wojny inflanckiej*, w których Radziwiłł jasno i precyzyjnie wyjaśnia powody, dla których dotychczasowe metody walki ze Szwedami przestały być skuteczne. Oddajmy więc głos hetmanowi:

„[...] bo tylko dwa są sposoby do zniesienia nieprzyjaciela. Jeden w polu, do którego [Gustaw Adolf] nie da się wywabić i żadnej mi o tem językowie nie czynią nadziei; drugi dobywanie blokhauzów jego, do czegośmy niegotowi. Prosić tedy, aby J. K. Mość nas ludźmi posiłkować raczył, a przy tem armaty potężnej,

³⁵ Tamże, s. 388.

³⁶ Armia szwedzkiej liczyła sobie 15 350 piechoty, 2500 jazdy i 375 dział (Tadeusz M. Nowak, Jan Wimmer, *Historia oręża polskiego 963–1795*, s. 398).

³⁷ Tamże, s. 399.

furmanów, prochów, pieniędzy i inszych potrzeb wojennych dodać rozkazał, bo my nic nie możemy począć, póki nieprzyjaciela z ostrożków jego, z tej strony Dźwiny położonych, a bardzo ufortyfikowanych, nie wyrugujemy, czego proporcami nie wystraszyć, ale mocą dokazać trzeba”³⁸.

„By pole stawić chciał [tzn. gdyby Gustaw Adolf chciał walczyć w polu] [...] prędko by nas Pan Bóg przy sprawiedliwej naszej [sprawie] rozstrzygnął”³⁹.

„[...] Gustavus choć przez trębacza (a przedtem pod Nitawą [tj. Mitawą] przez p. Wachla, starostę trejdeńskiego) formaliter [tj. w sposób formalny] do polnej bitwy prowokowany jest, z fortelów [tj. umocnień polowych] swych nie wystąpił [...]”⁴⁰.

„[...] czekaliśmy go [Gustawa Adolfa] po kilka dni w szyku, jakoż nie dał się wywieść [sprowokować do polnej bitwy], ale przy leśnych cieśninach i fortekach jeno [pozostawał]”⁴¹.

„A iż na przyszlą da Bóg wiosnę, ostro nieprzyjacielowi, który się jak kret w ziemi kopie, w zęby wejrzeć [...] najwięcej piechoty potrzeba, acz i husarza dla ufortyfikowania wojska [tj. dla zapewnienia wojsku bezpieczeństwa w razie konieczności stoczenia bitwy polowej] i kozaków dla odjęcia kommeatu [właściwie commeatu tj. dla odjęcia dowozu żywności] przyczynić necesarium [konieczne, niezbędne]”⁴².

„Cóż, kiedy nie da się w pole żadnymi irytamentami [sposobami] wywabić, nawet choć już dwakroć ode mnie in forma [formalnie] (nie tak dalece fiducia [nie tak dalece ufając] potęgi naszej, bo mało co nad 2000 mam ludzi do boju, a nieprzyjacielskiego przebranego wojska nad osadę wszystkich zamków [tj. oprócz garnizonów zamkowych], jest w polu 15 000, jako więcej w nadziei

³⁸ Informacja panu Dzitrzykowski, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 71.

³⁹ Krzysztof Radziwiłł do króla; 27 IX 1621, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 85.

⁴⁰ Krzysztof Radziwiłł do króla; 30 X 1621, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 91.

⁴¹ Krzysztof Radziwiłł do Wacława Leszczyńskiego; 30 X 1621, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 96.

⁴² Krzysztof Radziwiłł do Paca; 30 X 1621, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 99.

szczęśliwego [...] sukcesu) do walnej bitwy prowokowany, przecie w swych dzierży się fortelach”⁴³.

„[...] byle mnie W. K. Mość, pan mój miłościwy, ludźmi służebnymi, a osobliwie [zwłaszcza] piechotą i armatą, o co często solicytuję [proszę, domagam się] ratować mię rozkazać raczył. Bo jeśli tego nie będzie [...] w fortelach jego nie będziemy go mogli adoriri [zwalczać]. Choć się też który zamek odzyszcze, tedy albo pustkami stać (kiedy go nie masz czem ufortyfikować i osadzić), albo znowu nieprzyjacielowi w ręce wpaść musi”⁴⁴.

„[...] polnej bitwy w odkrytych miejscach [Gustaw Adolf] uchodzi i jako mam wiadomość, swym ludziom strzedz się jej kazał [...]”⁴⁵.

„[...] nieboszczyk Carolus [Karol IX, ojciec Gustawa Adolfa], byle się o wojsku naszym dowiedział, oślep zaraz odbiegając i Rygi, i inszych odbieżonych fortec [...] z naszymi w polu [...] czynił! Lecz postrzegł się synaczek [Gustaw Adolf] co ojcowi jego nocenter [szkodliwe] bywało; nie chce teraz o szczęście w kostki rzucać, trzyma się przy fortelach [...]. On [...] nauczył się na nas rozum”⁴⁶.

„[...] lasami a błotami [Gustaw Adolf ze swoim wojskiem] idzie, część ludzi i armaty wodą, część łądem prowadząc, tak iż żadną miarą ani go w drodze potykać [zwalczać] ani ciągnięcia jego impedyować [przeszkadzać] mogę. Nawet nie dufając przyrodzonej municyi [obronności], którą mu nieprzystępne dają miejsca, gdziekolwiek stanie, zaraz okop koło siebie rzuca”⁴⁷.

„Bo jako z morza wysiadł [tj. po dokonaniu desantu wojsk szwedzkich rozpoczynających tą wojnę], jeszcze nigdy [Gustaw Adolf] na takim miejscu obozu nie miał, gdzieby z wojskiem swym wcześniej stanął, [...] żeby nam miał być

⁴³ Krzysztof Radziwiłł do Broniewskiego; 30 X 1621, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 107.

⁴⁴ Krzysztof Radziwiłł do króla; 24 XI 1621, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 118.

⁴⁵ Krzysztof Radziwiłł do biskupa Wołłowicza; 16 IV 1622, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 193.

⁴⁶ Krzysztof Radziwiłł do Leona Sapiehy; 17 VI 1622, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 214.

⁴⁷ Krzysztof Radziwiłł do króla; 14 VII 1622, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 238.

do niego przystęp. Teraz stoi nad rzeką Muszą, ze dwóch stron wodę, z drugich stron lasy na kilka mil błotne, które i w zimie ledwo przechodzą [tj. trudne do przebycia nawet zimą, po ich zamrożnięciu] [...] Nieprzyjaciel ma z sobą dział wielkich i małych szesnaście, skąd poznać, że wszystkę ufność w okopach i działach założył [...] Nigdy ojciec jego tak [...] wojny nie prowadził”⁴⁸.

„[...] ten nieprzyjaciel nie po pierwszemu [tj. nie tak jak dawniej] z nami wojuje, o polnej bitwie ani myśli. Owszem, chcąc ją effugere [uniknąć], gdzie największe lasy, gdzie topiele, gdzie błota, gdzie nieprzebyte rzeki, tam on gościńce [drogi przemarszu armii] i stanowiska sobie obiera, a trybu niderlandzkiego się dzierżąc, wszystkę nadzieję swoją w kopaninie i strzelbie położył, do czego obojga wojsko J. K. Mości niesposobne, a to dla niedostatku tych rzeczy, które do tego należą, to jest ludzie, armata, prochy, kule, rydle, motyki itd. Jeżeli tedy dłużej z nimi wojować przyjdzie, prosić J. K. Mość aby w to wszystko wojsko swe opatrzyc kazał, osobliwie w piechotę gotową [...]”⁴⁹.

„[...] racz W. K. Mość wiedzieć, że sam [Gustaw Adolf] o polnej bitwie ani myśleć [nie chce]. Wszystka nadzieja w dostatku piechoty a kopaczów. To dwoje przy dobrej armacie gdy mieć będę, nadzieja w Bogu, że ten nieprzyjaciel prędko hańbę odniesie, boby już [wtedy za przyczyną piechoty i armat] od wszystkich odpadł fortelów, w które nader dufa”⁵⁰.

„Tem zawieram, iż o polnej bitwie nie myśleć, bo nie tylko się nieprzyjaciel w pole nie ukazuje, ale rad by na kilkanaście sążni wkopał się do ziemi. A iż daleko inszy tryb wojowania w Inflanciech, niż za ojca Gustawowego bywał, przeto trzeba na dawne nie spuszczać się środki [tzn. nie nastawiać się na to, że wojna będzie się toczyła takimi sposobami jak dawniej], takimiz sposobami nieprzyjaciela poskramiać, w które on dufa i któremi ciężkim się nam być rozumie”⁵¹.

⁴⁸ Krzysztof Radziwiłł do podskarbiego litewskiego; 16 VII 1622, w: *Książca Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 239.

⁴⁹ „Punkta Imci panu pisarzowi polnemu W. Ks. Litewskiego, dla przełożenia ich J. K. Mości dane w Nitawie”; 25 VII 1622, w: *Książca Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 255.

⁵⁰ Krzysztof Radziwiłł do króla; 26 VII 1622, w: *Książca Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 266.

⁵¹ Krzysztof Radziwiłł do króla; 1 VIII 1622, w: *Książca Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 276.

„Wszystka jego [Gustawa Adolfa] w kopaninach i armacie nadzieja, czego mu nie zabronić jeno strzelbą [czemu można przeciwdziałać tylko bronią palną] [...]”⁵².

„O polnej bitwie nie myśleć, nie tylko nie wychyla się w pole, ale rad by pono jak najgłębiej wkopał się w ziemię. Wszystka jego nadzieja w laufgrabach, szanćach a armacie [...]. Nie mając piechoty i potrzeb wojennych, wielkiej biedy zażywać muszę. [...] Insza była z ojcem jego [sprawa], bo zaraz laź naszym w oczy i w pole stawił się, ale ten piędźią z fortelów nie wystąpi”⁵³.

„Nic bardziej na nas Gustawa nie wsadza [tzn. nic Gustawa tak do wojny nie zachęca] tylko iż rozumie, że my się na pole spuszczamy [tzn. że Polacy są nastawieni tylko na stoczenie bitwy polowej], ze zwyczajów dawnych poprawić się nie możemy [...]”⁵⁴.

„Przeszła szwedzkich wodzów nadęta porywczosć i za nią idące częste kłęski były dotąd wodzem naszej opinii jakoby ten nieprzyjaciel samą do polnego potkania wyprawą zawždy mógł być zwojowany. [...] W tąż i my na Karolusowe wojowanie nie mamy się spuszczać, bo on byle się był o wojsku naszym dowiedział, zaraz i zaczęte zamków oblężenie i wszystkie inne okazye rzucał, a oślepi bitwę w polu zwodził. Jego zaś potomek, jeżeli gdzie czatą, albo prędkosćią ex improviso [niespodziewanie, nagle] przydybany i szarpiony być nie może, tedy się pewnie od morza, zamków, lasów, błót, rzek, okopów, cum summa rei nie da wywabić: zgoła ile w owym [Karolu IX] do starcia i otworzystych bojów zapalczywości było, tyle w tym [Gustawie Adolfie] przy swych fortelach i przemysłach jest perswerency”⁵⁵.

Zatrzymajmy się w tym miejscu. Zaprezentowane cytaty pochodzą z lat 1621–1624. Wynika z nich jednoznacznie, że mimo reform Gustawa Adolfa, armia

⁵² Krzysztof Radziwiłł do podskarbiego litewskiego; 2 VIII 1622, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 279.

⁵³ Krzysztof Radziwiłł do kanclerza litewskiego; 2 VIII 1622, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 280–281.

⁵⁴ Krzysztof Radziwiłł do króla; 11 VIII 1622, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 294.

⁵⁵ *Dyskurs księcia Imci Krzysztofa Radziwiłła o podniesieniu wojny inflantskiej z Gustawem księciem sudermańskim, na sejmie warszawskim królowi Imci i wszystkim stanom koronnym do uważenia na piśmie podany w roku 1624*, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 476.

litewska (i polska) ciągle dysponowała przewagą w otwartej bitwie polowej, której Gustaw Adolf nie próbował zakwestionować. To właśnie dlatego Gustaw Adolf unikał bitew, to dlatego chwycił się nowych metod walki. Gustaw Adolf przestał powielać błędy ojca, którego kolejne porażki ponoszone od oręża litewsko-polskiego, nie zrażały do dalszej walki, który z uporem maniaaka próbował pokonać wojska Rzeczypospolitej w sposób, jaki temu wojsku najbardziej odpowiadał – w bitwie polowej. I to był największy błąd Karola IX. W otwartym boju, gdzie husaria mogła pokazać pełnię swoich możliwości, armia polska była dla wciąż reformowanych wojsk szwedzkich nie do pobicia. Lecz skoro tak, to po co się z nią bić w otwartym boju? Wniosek był oczywisty i Gustaw Adolf go wyciągnął – z wojskiem Rzeczypospolitej nie należało walczyć w otwartym polu. Jeśli husaria miała taką siłę uderzeniową, to nie należało się wystawiać na jej ciosy. Gustaw Adolf zrobił to, co w tej sytuacji zrobić należało. Zrobił to, co robili Kozacy tj. zastosował umocnienia polowe (patrz także rozdział *Przydatność kopii w starciu z różnorodnym przeciwnikiem*). Umocnienia te, owe „forte” jak je nazywa Radziwiłł, zabezpieczały szwedzką armię przed atakami jazdy. Zabezpieczały ją przed husarią. Pomysł prosty, lecz skuteczny a przez to genialny. Powtórzmy raz jeszcze – na wojnie nie ma porządných i nieporządných metod walki, są tylko metody skuteczne i nieskuteczne. Sposób walki Gustawa Adolfa okazał się skutecznym. Gustaw Adolf w 1621 r. zdobył Rygę i opanował całe północne Inflanty po rzekę Dźwinę. Systematycznie unikając bitwy z Radziwiłłem (mimo że, jak to wynika z proporcji sił, Gustaw Adolf miał nad nim 6-krotną przewagę liczebną) sprawił, że hetman litewski nie mógł przeszkodzić szwedzkim poczynaniom. Radziwiłł od razu zorientował się, że skończyła się pewna era, ale oprócz apelów do króla o przysłanie mu piechoty, armat, prochu, kul czy nawet tylko chłopów do kopania szańców, niewiele mógł zrobić. Hetman litewski dysponował armią o składzie odpowiednim do bitwy polowej – duża liczba husarii i innych typów jazdy, i niewielka ilość piechoty, która była przeznaczana do działań wspierających i pomocniczych. Z tą – dodajmy, wielokrotnie mniej liczną od przeciwnika – armią próbował sprowokować przeciwnika do bitwy, bo tylko w taki sposób mógł skutecznie przeciwdziałać postępom szwedzkim. Ale Gustaw Adolf do bitwy sprowokować się nie dał. Cóż więc pozostało Radziwiłłowi? Pozostały mu dwie możliwości. Pierwszą było atakowanie szwedzkich umocnień. A do tego potrzebna była piechota i artyleria. Nie dysponując odpowiednimi środkami apelował o nie do króla, a sam zamiast piechoty używał spieszonyj jazdy:

„Nawet taka u żołnierzy nastąpiła rezolucya, że okop przeciwko nieprzyjacielowi zrzucić, i lubo do bronienia swych, lub do ubiegania przeciwnych szańców, z koni, nad zwyczaj i powinność swą, zsiadać chcą”⁵⁶.

Na „fortele” przeciwnika odpowiadał w miarę swoich skromnych możliwości, własnymi „fortelami”. Na szańce budował szańce, na podkopy stosował własne podkopy:

„Nie w smak mu to [Gustawowi Adolfowi], iż na swe niderlandzkie fortele, jaką taką gotowość u nas zastał i że mu co dzień nowe jego inwencje podług ubożego przemożenia naszego, nowemi sposobami zbijamy; bo z tą nadzieją ruszył się pod mię, że nas z obozu wykopać [...]”⁵⁷.

Drugą możliwością było wykorzystanie jazdy do prowadzenia wojny szarpanej. Słabość armii Gustawa Adolfa nie polegała tylko na tym, że nie mógł on walczyć w otwartym polu z wojskami Rzeczypospolitej. Jego słabość polegała też na tym, że dysponując nieliczną i gorszą od polskiej i litewskiej kawalerią, musiał oddać pole. To znaczy, że jego wojska były bezpieczne tylko wtedy, gdy nie opuszczały ufortyfikowanego obozu. Występuje tutaj pełna analogia do walk polsko-kozackich. Polacy dominując w polu, zmuszali Kozaków do zamknięcia się w taborze, skąd mogli się bronić nielicznie wyposażonej w piechotę armii polskiej. Ale żadna armia nie mogła być przez dłuższy czas zamknięta, gdyż groziło jej to wygłodzeniem. Każde wojsko wysyłało oddziały za obóz po żywność dla ludzi i paszę dla koni. Takie oddziały były przechwytywane i niszczone przez dysponujących przewagą w polu Polaków. Wojna szarpana, to ciąg drobnych potyczek. Jednak efekt zsumowania z sobą tych wydawałoby się nieliczących się starć, mógł wpłynąć na wynik całej wojny.

Radziwiłł zastosował obie metody walki, lecz z powodu olbrzymiej dysproporcji sił, mógł co najwyżej powstrzymać wojska szwedzkie przed większymi postępami. Nieliczna jazda nie mogła być wszędzie, nie mogła więc poważnie zagrozić wszystkim liniom zaopatrzenia wojsk szwedzkich. Zaś ubytki bojowe w szeregach szwedzkich były rekompensowane przez posiłki ze Szwecji. Pra-

⁵⁶ Krzysztof Radziwiłł do króla; 4 VIII 1622, w: *Książca Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 286.

⁵⁷ Krzysztof Radziwiłł do króla; 17 VII 1622, w: *Książca Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 242.

cująca nad siły piechota, mogła zabezpieczyć obóz własny przed podkopywaniem się piechoty wroga, ale nie była na tyle liczna, aby sama podszańcować się pod obóz przeciwnika. Jak wynika z przytoczonych cytatów, Radziwiłł miał tak mało piechoty, że nawet pewne zamki musiał oddawać bez walki, bo nie miał ich czym osadzić.

Z zaistniałej sytuacji hetman litewski wyciągnął odpowiednie wnioski. W czasie sejmu w 1624 r. Krzysztof Radziwiłł przedstawia skład armii, jaka byłaby odpowiednia do walki z armią Gustawa Adolfa⁵⁸. Było to 5500 jazdy i 5000 piechoty zaciężnej. Do tego miała dojść piechota wybraniecka, odpowiednio liczna artyleria i wyposażenie niezbędne przy pracach ziemnych i inżynierskich. Jeżeli przyjąć, że liczba wybrańców wynosić miała 1500, to ogólna liczba piechoty wynosiłaby 6500, co stanowiłoby ok. 54% wojska. Na ogólną liczbę 5500 jazdy, husaria miała liczyć 2500 koni (45% jazdy). Radziwiłł zadanie poszczególnych wojsk określał jasno. Spójrzmy na zacytowane już wypowiedzi hetmana. Piechocie powierzono główne zadania; miała walczyć ogniem i rydłem, miała być tą siłą, która „fortelami” własnymi odpowie na „fortele” szwedzkie. Husaria miała stanowić odpowiednie ubezpieczenie na wypadek, gdyby zaszła konieczność stoczenia bitwy polowej. Kozacy rzucani na tyły armii przeciwnika, mieli szarpać go stałą walką podjazdową. Armia projektowana przez Radziwiłła, miała więc skład odpowiedni do realizowania każdego typu zadań z jakimi mogła się spotkać. Nie była to już armia wąsko wyspecjalizowana do staczania bitew polowych. Bardzo istotne jest to, że armia ta miała być ok. 4-krotnie liczniejsza niż ta, którą Radziwiłł dysponował w 1621 i 1622 r. Ale zauważmy także, że wciąż miała być to armia mniejsza niż siły, jakie wyprowadzał do boju Gustaw Adolf (ok. 12 000 w stosunku do ok. 18 000). Mimo tak skromnych wymagań Radziwiłła, jego projekt nigdy nie doczekał się realizacji. Po wygaśnięciu kolejnych rozejmów, w 1625 r. wojna w Inflantach odnowiła się. I początkowo przybrała taki sam charakter jak w latach 1621–1622. Gustaw Adolf ponownie unikał walki z Radziwiłłem w otwartym polu:

„[...] przyszła od różnych języków wiadomość, że Gustaw od Birz z obozem swoim nazad iść chce ku Inflantom; przeto książe pan hetman nic sobie bardziej

⁵⁸ *Dyskurs księcia Imci Krzysztofa Radziwiłła o podniesieniu wojny inflanckiej z Gustawem księciem sudermańskim, na sejmie warszawskim królowi Imci i wszystkim stanom koronnym do uważenia na piśmie podany w roku 1624*, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 469–489.

nie życząc jako żeby się z nim w polach zejść i aequo Marte zetrzeć się mógł [...]. A lubo z największym pośpiechem dniem i nocą szedł, wszakże iż kilkanaście mil było iść, Gustaw też o ruszeniu naszym ostrzeżony, z równą szybkością z Litwy do Kurlandyi ustąpił z wojskiem [...]"⁵⁹.

„Potem hetman stał ze *wszystkim* wojskiem w otworzystym polu, że go prawie nieprzyjaciel dobrze widział, aż do pierwszej godziny z południa. Ale był Gustaw tak baczny, że wyniść nie chciał, tylko się z kilkanaście koni ukazało i ci skoro naszych kilku ku nim skoczyło, zaraz tył podali”⁶⁰.

To dążenie Radziwiłła do stoczenia walki polowej, ponownie wynikało z małej liczebności wojsk litewskich. Wojna zastała Rzeczpospolitą nieprzygotowaną do boju. Ponownie zmobilizowano nieliczną armię i ponownie dążono do rozstrzygnięcia wojny na polu bitwy. Jedynym sukcesem wojsk Rzeczypospolitej w tym odnowionym konflikcie było powstrzymanie Szwedów przed kolejnymi zdobyczami. Ale mała to była pociecha, bo północne Inflanty z najważniejszym miastem Rygą, były już w rękach szwedzkich. Rzeczpospolita tego terytorium nigdy już nie odzyskała.

Kilka akapitów powyżej zaznaczyliśmy, że odnowiony w 1625 r. konflikt w Inflantach **początkowo** przybrał taki sam charakter, jak w latach poprzednich. Gustaw Adolf nie zasypiał jednak gruszek w popiele. Fakt, że nie mógł wystąpić w otwartym polu przeciwko wojskom Rzeczypospolitej, bardzo ograniczał jego pole manewru. Gustaw stosował już taktykę, która przynosiła mu sukcesy, lecz sukcesy te mogły być o wiele większe gdyby tylko był w stanie pokonać armię litewską w otwartym boju. Zniesienie tych wojsk otworzyłoby mu drogę do Litwy. Poszczególne zamki pozbawione nadziei odsieczy poddawałyby się znacznie łatwiej. Otworzyłyby się możliwości rokowań ze stroną litewsko-polską, w których to rokowaniach Gustaw miałby o wiele silniejszą pozycję. Dotychczasowa taktyka była skuteczna, co samo w sobie było olbrzymim sukcesem Gustawa Adolfa, lecz była mało efektywna. Należało dążyć do tego, aby móc nawiązać walkę z armią polską w normalnej bitwie. I taki był cel

⁵⁹ „Compedium dwunastoniedzielných prac Imci księcia hetmana polnego i wojska z nim służącego przeciw Gustawowi księciu sudermańskiemu”, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 531.

⁶⁰ „Compedium dwunastoniedzielných prac Imci księcia hetmana polnego i wojska z nim służącego przeciw Gustawowi księciu sudermańskiemu”, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 534.

Gustawa Adolfa. Cel ten będzie osiągał stopniowo, a pierwszym etapem była bitwa pod Walmoją w styczniu 1626 r.

Bitwa pod Walmoją zasługuje na naszą szczególną uwagę. Była pierwszą bitwą, w której wojska szwedzkie pokonały armię Rzeczypospolitej. Jak to się stało? Gustaw Adolf wykorzystał fakt rozdzielenia sił litewskich. Zebrał 4900 żołnierzy (w tym aż 2100 jazdy, czyli 43% ogółu armii) i uderzył na zupełnie niespodziewających się ataku Litwinów⁶¹. Ci w sile 1500, zaskoczeni w nieufortyfikowanym obozie, rozpoczęli odwrót, który po dwukrotnym oskrzydleniu przez Szwedów przerodził się w ucieczkę. Gustaw dzięki wykorzystaniu elementu zaskoczenia i trzykrotnej przewadze liczebnej, osiągnął to, co do tej pory nie udało się wojskom szwedzkim – pokonał armię Rzeczypospolitej w otwartym boju i ugruntował swoje panowanie w północnych Inflantach.

W połowie 1626 r. wojna przeniosła się na terytorium Korony. Teraz do akcji zaangażowały się wojska koronne, które uprzednio jedynie sporadycznie wspierały wojska litewskie. Wojnę o ujście Wisły, toczoną w latach 1626–1629, opisaliśmy pokrótce w rozdziale poświęconym liczebności husarii. Tutaj zwrócimy tylko uwagę na charakterystyczne cechy tej wojny.

Stosunek sił między wojskami koronnymi a szwedzkimi był znacznie mniej korzystny dla Szwedów niż w kampaniach w Inflantach. Jednakże z wyjątkiem krótkiego okresu pod koniec 1626 r. oraz w 1629 r. wojska szwedzkie stale przewyższały liczebnie wojska koronne 2–3-krotnie.

Udział kawalerii w wojsku szwedzkim w trakcie tej wojny bardzo wzrasta. Kawaleria pod koniec wojny stanowi 50% szwedzkiej armii polowej.

W polskiej armii zachodzi proces odwrotny. Nieznacznie wzrasta w niej udział piechoty. Już od połowy 1627 r., w kompucie wojska koronnego piechota liczebnie przeważa nad jazdą. Uwzględniając jednak fakt, że część piechoty musiała być użyta do obsadzenia fortec, stwierdzić musimy, że liczba jazdy

⁶¹ Opis na podst. Henryk Wisner, *Wojna inflancka 1625–1629*, w: SiMdHW, t. 16. 1 s. 62–63. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na jeden fakt. Opracowania szwedzkie podają, że w bitwie pod Walmoją było 4200 żołnierzy litewskich (2600 jazdy i 1600 piechoty). Wynika to z tego, że szwedzcy historycy oparli swoje kalkulacje na relacji rotmistrza kozackiego niejakiego Orsinskiego, z listopada 1625 r. W tym czasie armie obu hetmanów litewskich były połączone. Szwedzcy historycy nie uwzględniają faktu rozdzielenia sił litewskich, jakie miał miejsce niedługo później. Z listu Jana Stanisława Sapiehy, dowódcy wojsk litewskich w tej bitwie, dowiadujemy się, że w bitwie dysponował on tylko 1500 wojskiem.

w polskiej armii polowej nadal przewyższała liczbę piechoty. W sumie jednak, pod koniec wojny procentowe składy armii polowych polskiej i szwedzkiej były porównywalne tj. kawaleria w obu przypadkach stanowiła ok. 50% armii polowych.

Rozbudowa kawalerii w wojsku szwedzkim pozwoliła Gustawowi Adolfowi na aktywniejszą niż dotychczas działalność. Bitwa pod Trzcianą w 1629 r. doszła do skutku tylko i wyłącznie dlatego, że Gustaw próbował uprzednio zaskoczyć rozdzielone wojska polsko-austriackie. W tym celu zebrał 6800 żołnierzy (w tym aż 5500 jazdy) i ruszył przeciwko wojskom austriackim⁶². Operacja ta zakończyła się co prawda katastrofą dla wojsk szwedzkich, lecz sam fakt podjęcia przez Gustawa Adolfa akcji zaczepnej, której finałem miało być stoczenie bitwy polowej, zasługuje na uwagę. Na szczególną uwagę zasługuje także bitwa pod Tczewem w 1627 r., gdzie kawaleria szwedzka z powodzeniem (!) szarżuje na kawalerię polską. Do szarży tej dochodzi w bardzo specyficznych warunkach⁶³, ale sam fakt, że taka szarża została w ogóle przeprowadzona

⁶² Podawane przez polskie prace traktujące o bitwie pod Trzcianą dane, że w skład armii szwedzkiej wchodziło 9000 żołnierzy (w tym 4000 piechoty) są zawyżone. Podobnie zawyżona jest wielkość strat szwedzkich w tej bitwie. Wynosiły one nie 1300 lecz ok. 500 zabitych. (Barkman B. C. and Lundkvist S., *Kungl. Svea Livgardes Historia III:1*, Stockholm 1963, s. 592–593, 600–601; o szwedzkich stratach także list Jana Zawadzkiego do Jakuba Zadzika 28 VI 1629; w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 157).

⁶³ Gustaw Adolf wykorzystał tu czynnik zaskoczenia. Wojska polskie i szwedzkie obozowały niedaleko Tczewa. Oddzielały je od siebie bagna Motławy, przez które prowadziła wąska grobla. Przed południem 7 sierpnia 1627 r. rajtarzy szwedzcy uderzyli na wysunięte przed groble polskie posterunki. Miało to na celu sprowokować wojsko polskie do przekroczenia grobli i walki po szwedzkiej stronie. Wtedy armia polska miałaby za swoimi plecami bagna. Koniecpolski faktycznie wsparł wysunięte przed groblą posterunki polskie. Przeprowadził przez groblę niemalże całą jazdę polską w nadziei stoczenia bitwy polowej. Szwedzi wycofali się pod swój obóz. Koniecpolski posunął się za nimi. Gdy jednak dostrzegł, że Szwedzi zamknęli się za zasłoną szańców, wstrzymał pochód. Harcownikami próbował sprowokować Szwedów do wyjścia spoza szańców, ci jednak nie wykazywali do tego najmniejszej ochoty. Po dwóch godzinach daremnego oczekiwania, Koniecpolski zaczął wycofywać jazdę polską do obozu. Gdy już prawie cała jazda przeszła przez groblę, na pozostające po szwedzkiej stronie bagien ostatnie oddziały pułku hetmańskiego uderzyła znacznie przeważająca liczebnie kawaleria szwedzka. Zaskoczenie było podwójne. Polacy nie spodziewali się ataku a tym

i że zakończyła się ona przełamaniem kawalerii polskiej, jest wielce wymowny. Gustaw Adolf porzucając fatalny dla jazdy karacol, naśladowując taktykę jazdy polskiej (szarża na białą broń), zwiększając w końcu udział kawalerii w wojsku sprawia, że jego armia zaczyna nabierać cech pozwalających jej staczać bitwy w otwartym polu. Gustaw Adolf w pełni wykorzysta to dopiero wtedy, gdy zaangażuje się w wojnę trzydziestoletnią, gdzie jego wojska nokautują wojska cesarskie a jego taktyka nabiera już zdecydowanie ofensywny charakter. W Polsce jednak musi wciąż liczyć się z przewagą w polu wojsk koronnych. I choć taktyka Gustawa Adolfa jest już zdecydowanie bardziej elastyczna i ofensywna niż w latach 1621–1622, to jednak wciąż nacechowana jest obawą przed stoczeniem z Polakami otwartej bitwy polowej. Do bitew takich dochodzi tylko wtedy, gdy jego wojska zostają zaskoczone przez Polaków (Trzciana 1629), lub gdy sam dysponując dużą liczebną przewagą, zaskakuje wojska polskie (Górzno 1629). W pozostałych przypadkach, nawet gdy Gustaw decyduje się na bitwę polową, to na szeroką skalę stosuje szarżę i maksymalnie wykorzystuje teren w celu ochrony przed atakami jazdy polskiej (Gniew 1626, Tczew 1627).

Taktyka wojsk polskich wciąż nakierowana jest na stoczenie bitwy polowej. Polskie dowództwo nie mogąc jednak wywabić Gustawa Adolfa w pole, zmuszone jest robić to, co Krzysztof Radziwiłł w kampanii 1621–1622 tzn. próbować zaskoczyć armię szwedzką w ciągu (Trzciana 1629) a także stosować na szeroką skalę wojnę szarpaną, która tym razem, dzięki mniejszej dysproporcji sił przynosi znacznie lepsze efekty. Dzięki podniesieniu ogólnej liczebności wojsk polskich a także zwiększonemu udziałowi piechoty, armia polska może także z powodzeniem walczyć z pomniejszych wojskami szwedzkimi nawet, gdy te się okopią (Czarne 1627) lub bronią w dobrze ufortyfikowanej fortecy (Puck 1627). Jednakże ogólnie niewielka liczebność wojsk polskich nie pozwala na stosowanie podobnych metod w stosunku do całej armii szwedzkiej, gdy ta armia jest skoncentrowana. W takich momentach, Polacy dążą do

bardziej ataku w takim stylu – Szwedzi szarżowali na białą broń. Oddziały polskie poszły w rozsypkę. Atak Szwedów załamał się dopiero w ogniu polskiej piechoty, która obsadzała szaniec broniący dostępu do grobli. (Opis na podst.: *Diariusz albo summa spraw i dzieł wojska kwarciariego w Prusiech na usłudze J. K. Mości przeciwko Gustawowi Xiążęciu sudermańskiemu będącego*, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 33; Leszek Podhorodecki, *Stanisław Koniecpolski*, s. 216–218; Adam Szelągowski, *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*, s. 177).

zwiedzenia bitwy polowej, lecz ciągle defensywna postawa Szwedów uniemożliwia stoczenie takiej bitwy (Grudziądz 1628).

W tym miejscu zaznaczyć trzeba, że prezentowany przez Jerzego Teodorczyka pogląd, że dowodzący wojskami polskimi Koniecpolski po bitwie pod Tczewem w 1627 r. przestał ufać staropolskim metodom walki jest kompletnie błędny⁶⁴. Świadczy o tym szereg listów Koniecpolskiego, w których pobrzmiwa ta sama nuta co u Radziwiłła – pragnienie stoczenia walnej bitwy polowej i żal, że przeciwnik się od niej uchyla. Przytoczmy tutaj część korespondencji Koniecpolskiego z okresu po bitwie tczewskiej, gdy miał okazję walczyć z Gustawem Adolfem:

„Twierdzą szpiegowie, że w tych dniach, znowu do starego pode Tczew [tj. Tczew] obozu chce się [Gustaw Adolf] przenieść i stamtąd z nami polem szczęścia spróbować [wydać bitwę polową], a my też niczego inszego nie pragniemy, tylko wywabić go w pole, gdyż wyrzucać go z miejsc ufortyfikowanych sposobu nie mamy”⁶⁵.

„Będziem okaziej [do stoczenia bitwy] za pomocą bożą szukać, jako się go [Gustawa Adolfa] będzie mogło zażyć, ale obawiam się aby patrząc na taedium [znużenie, zniechęcenie; tutaj zniechęcenie do wojny] Rzptej naszej i wojska dla nieplące wszystkiego, nie chciał cuncanter [z ociąganiem] odprawować tej wojny. Co w ręku jego jest, gdyż wojsko mając na Żuławach i po inszych fortcach, jakim sposobem mamy go ruszyć z nich bez osobliwej łaski bożej sposobu nie widzę. Wiesz Wm. mój M. Pan dobrze położenia miejsca; wiesz i vires [wojsko tj. stan wojska] nasze, comparując je [porównując je] z nieprzyjacielskimi, że nie

⁶⁴ „Tymczasem Koniecpolski po porażce [!!! – kolejny raz przyjdzie się nie zgodzić z poglądami J. Teodorczyka. Bitwa pod Tczewem pod względem strategicznym była polskim zwycięstwem, gdyż ponownie ochroniła Gdańsk przed oblężeniem. Pod względem taktycznym była nierozstrzygnięta. Szwedzi wycofali się z pola walki po tym, gdy ich król został postrzelony przez polskiego piechura] pod Tczewem stracił zaufanie do skuteczności staropolskich metod wojowania w walce ze Szwedami i zaczął naśladować Gustawa Adolfa” Jerzy Teodorczyk, *Kampania 1628 r. Zmiany w polskiej sztuce wojennej*, w: *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, s. 453.

⁶⁵ List Stanisława Koniecpolskiego do Jakuba Zadzika 1 VII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 86.

są tanti [w stanie] dobywać tak potężnie i ludźmi et arte [tak dobrze] umocnionych fortec”⁶⁶.

„Zażywałem rozmaitych sposobów chcąc ich [żołnierzy szwedzkich] wywabić w pole: podpadło się pod same ich okopy, gdzie się ich dwóch żywcem wzięło i kilku zabiło. Nie chcieli żadnym sposobem wyniszczyć do nas w pole. Racz tedy W. K. Mśc, Pan nasz miłościwy uważać, jako jest rzecz podobna i bezpieczna wypierać go z jego fortelów, i jaka rzecz może przymusić go do bitwy”⁶⁷.

„A tośmy go żadnym sposobem nie mogli wywabić do boju, do czego, żeby się go przymusiło, potrzeba więcej ludzi, o których słyszę i wspominać na sejmie nie każą”⁶⁸.

„[...] dosyć szczęśliwie [podjazdy] nieprzyjaciela wspierały [zwalczały] i rozmaitych zażywając sposobów, ustępując mu czasem [tzn. stosując fortel pozorowanej ucieczki] [jednak] nie mogli go od jego fortelów za sobą wywabić”⁶⁹.

„Co dzień świeżych ludzi nieprzyjacielowi przybywa, w których potęgę tak bardzo praesumit [zarozumiale wierzy], iż by się jedno słońce ukazało, chce nam pole stawić; my zaś nie w potędze naszej, ale w miłosierdziu bożem a sprawiedliwości i szczęściu W.K.M.P.M.M. nadzieję naszą pokładając, ochotnie tej godziny czekamy”⁷⁰.

Zawiódł się jednak Koniecpolski, bo do bitwy nie doszło. Miesiąc później nadzieja stoczenia bitwy nie opuszczała jeszcze hetmana:

„Mam nadzieję w łasce Boga wszechmogącego, że za takim wymknieniem się nie będzie nam [Gustaw Adolf] mógł umknąć okazji [tzn. nie będzie mógł

⁶⁶ List Stanisława Koniecpolskiego do Jakuba Zadziką 3 VII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 87–88.

⁶⁷ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 14 VII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 94.

⁶⁸ List Stanisława Koniecpolskiego do Jakuba Zadziką 14 VII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 96.

⁶⁹ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 23 VII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 98.

⁷⁰ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 29 VII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 103.

uniknąć bitwy], której przez wszystkie czas z wielkim pożądaniem pragniemy do zwiedzenia bitwy”⁷¹.

Gustaw Adolf zrobił jednak dokładnie to samo, co tak często opisywał Krzysztof Radziwiłł:

„[...] między lasy, błoty dobrze zaras ufortyfikowawszy, sam na drugiej stronie rzeki stanął [...] potężne szanice stawia [...]. Omyliła nas nadzieja pewnej, któreśmy się spodziewali bitwy; zaczem iż jako przedtem tak i teraz, że nie w resolutiej [gotowości do działania; tutaj do bitwy] ale w fortelach swoich nadzieję pokłada, każdy na oko widzieć może; z których go ruszać, jakom o tem do W. K. Mści, pana mego miłościwego, często pisywał i na sejmach ukazował, rzecz bardzo ciężka. [...] Azali P. Bóg zdarzy i poda okazyją, której pilno szukam, wywabić z fortelu nieprzyjaciela i onego [...] zażyć?”⁷².

Konieczpolskiemu pozostało więc robić to, co robił Radziwiłł tzn. odcinać dostawy żywności dla nieprzyjaciela:

„Oznajmuję W. K. Mści, Panu memu miłościwemu, że nieprzyjaciel nie tylko się z tego ciasnego, w które wlażł, nie rusza miejsca, ale owszem się w niem fortyfikuje bardzo. Zaczem mnie nie przychodzi nic inszego czynić, chyba reduktami się do niego przymykać, a czatami na koło opędzać, niedopuszczając mu się wychylić z obozu i żywności żadnej do niego nie przepuszczając. [...] nieprzyjaciel [...] za ustawicznymi czatami głód wielki w obozie swym cierpi, skąd siła ich w choroby wpada i zdychać poczyna [...]”⁷³.

Kilka dni później pojawiła się szansa stoczenia bitwy polowej, do której jednak ostatecznie nie doszło:

„Dnia wczorajszego chciał był nieprzyjaciel z wojskiem Waszej Królewskiej Mości, Pana mego miłościwego spróbować szczęścia, od fortelów swoich nic

⁷¹ List Stanisława Konieczpolskiego do króla 21 VIII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Konieczpolskich*, s. 109.

⁷² List Stanisława Konieczpolskiego do króla 25 VIII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Konieczpolskich*, s. 112.

⁷³ List Stanisława Konieczpolskiego do króla 29 VIII 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Konieczpolskich*, s. 113–114.

się nie oddalając. Wprzód w nocy potężną wycieczkę na straż naszą, dla dostania języka uczynił, którego niedostawszy, swego z łaski bożej zgubił. Skoro dzień potem pod wioskę Tarknowo wywiódł wszystko wojsko w pole, jeżeli to polem nazwać może; tam je sprawiwszy stanął, przed którym zaraz szańc rzucił, nam do siebie między rzeczką kopaną a lasem, w którym większą część piechoty zasadzoną miał, szyję ostawiwszy. Spodziewając się i ja, że już P. Bóg miał tę szczęśliwą godzinę zwiedzenia bitwy przysłać, wywiódłem wojsko W. K. Mści pół milę od obozu, którym był z przodku zakrył, rozumiejąc, że miał dalej awansować, chcąc te reduty, którym postawił na górach atakować. Ale obaczywszy, że się nie bierze do nas, przyszło mi mu część większą wojska odkryć nastąpiwszy nań, gdzie podobieństwo było do zwiedzenia bitwy i onemu plac wyńskić z tamtej ciasnoty ostawiwszy [tj. hetman myśląc, że Gustaw Adolf nie atakuje bo nie ma miejsca na uszykowanie wojsk, ustąpił mu pola, aby Gustaw zechciał walczyć]. Staliśmy kilka godzin w sprawie przeciwko sobie; nie chciał się z tego fortelu [tj. szańcu, który Szwedzi pobudowali przed swoim wojskiem] ruszyć. Jam też nie miał sposobu przez [bez] jawnego niebezpieczeństwa w tamtą szyję błotną nastąpić. Podsyłałem harcownika podeń, aby się wywabić mogło, ale go to nic nie ruszyło. Zaczem przyszło mi go działami z pola spędzać, który prędko się nazad potem temiż miejscami ciasnemi, lasami do swego za Ossę reirował [wycofał] obozu. Zaczem i ja, gdy już nieprzyjacieli wprzód wyszedłszy niczego nietentowawszy [nie starając się atakować] z pola ustąpił, nie mając okazji do czynienia, zwiódłem W. K. Mści wojsko⁷⁴.

Koniecpolski z żalem konkluduje:

„Kiedy nas teraz nadzieja starcia omyliła, powątpiewać przychodzi, aby nam kiedy ad apertum conflictum [do bitwy w otwartej przestrzeni / w otwartym polu] z nim przyjść miało⁷⁵.”

Niedługo później okazało się, że Gustaw Adolf tylko dlatego wyszedł ze swojego obozu, gdyż spodziewał się, że większość wojsk polskich Koniecpolski odesłał do zaatakowania wojsk Wrangla, który w tym czasie demonstrował swoją obecność na innym kierunku:

⁷⁴ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 1 IX 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 117–118.

⁷⁵ Tamże, s. 118.

„[...] przywieziono więźniów, którzy jednostajnie twierdzą, że dlatego był wczoraj nastąpił nieprzyjaciel, rozumiejąc, że większą część wojska przeciwko Wranglowi posłał”⁷⁶.

Koniecpolski rzeczywiście wysłał przeciwko niemu podjazd, lecz większość armii została przy jego boku. Wyjaśnić także trzeba, że Gustaw Adolf dysponował dużą przewagą liczebną nad Koniecpolskim nawet przed tym, za nim Koniecpolski odesłał część swojej armii przeciw Wranglowi⁷⁷.

Koniecpolski trzykrotnie próbował doprowadzić do bitwy, lecz trzykrotnie Gustaw Adolf nie chciał wystąpić do boju w otwartym polu⁷⁸.

Przytoczmy jeszcze dwa fragmenty z listów Koniecpolskiego z kolejnych dni:

„Po onegdajszej utarczce, o którejem Waszej Królewskiej Mości, Panu memu miłościwemu, znać dał [...] nigdzie nieprzyjaciel z fortelów się swoich nie wychyla. Obóz swój na każdy dzień fortyfikuje potężnie. Językowie twierdzą, których mnóstwo na każdy dzień wodzą, że [Gustaw Adolf] czeka na Wrangla i te świeże rajtary, za których przyjdziem chce się resolwować na nas. My nic nad to pożądanszego nie mamy i nie wyglądamy [...]. Ale mało podobna rzecz iżby tej, którą się chlubi, resoultiej mógł zażyć, a od fortelów się swoich oddalić”⁷⁹.

„Życzymy jednak wszyscy sobie, abyśmy mogli mieć pole z tym nieprzyjacielem [...]”⁸⁰.

Wyraźnie widać, że twierdzenie jakoby Koniecpolski nie ufał staropolskiej sztuce wojennej, jest po prostu fałszywe. Cały problem polegał jednak na tym, że przeciwnik nie miał zamiaru dać Koniecpolskiemu szansy wypróbowania na nim swych staropolskich metod. I tak jak w Inflantach, tak i na Pomorzu Gustaw Adolf unikał bitwy w otwartym polu. A Koniecpolski pozostał ze starymi dylematami Radziwiłła: co robić z przeciwnikiem, który unika bitwy; co robić

⁷⁶ Tamże, s. 119.

⁷⁷ Zbigniew Anusik, *Gustaw II Adolf*, s. 151.

⁷⁸ Leszek Podhorodecki, *Stanisław Koniecpolski*, s. 231–232.

⁷⁹ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 11 IX 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 121–122.

⁸⁰ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 20 IX 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 127.

gdy niedostawało mu piechoty? Koniecpolski podobnie jak wcześniej Radziwiłł nie miał nawet tylu ludzi, aby obsadzić wymagające tego zamki i miasta:

„To też Waszej Królewskiej Mości, Panu memu miłościwemu oznajmuję, że ze wszystkich tutecznych zamków, miast tak Waszej Królewskiej Mości, jako i duchownych przybiegają do mnie, abym je osadzał, na które praesidia [garnizon] z połowicę by wojska wynieść musiało”⁸¹.

Do walki na szańcach używał spieszoną kawalerię:

„[...] gdzie się towarzystwo do szańców zawiodło [...]”⁸².

Pozostała mu blokada nieprzyjaciela i wojna szarpana:

„[...] bo jeśli tego nieprzyjaciela nie zażyje w ciągnienu, na miejscu gdzie się ufortyfikuje, rzecz niepodobna. [...] Ze wszystkich jednak stron, w ciągnienu rwało się go bardzo i najmniej kilkaset człeka upleniło mu się z wojska”⁸³.

„Ze wszystkich stron opędzając nieprzyjaciela żywności się mu broni”⁸⁴.

Jakie znaczenie mogła mieć jazda a w szczególności husaria przeciwko okopanemu przeciwnikowi? Co mogła mu zrobić? Nic, bo husaria była stworzona do bitwy polowej a nie do atakowania szańców. Tak to też widział Koniecpolski:

„[...] w tych miejscach, w których teraz nieprzyjaciel stanął, z naszymi kopiami czynić mu jako jest rzecz podobna, łatwie Wm., mój miłościwy Pan rozszadzić możesz”⁸⁵.

⁸¹ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 11 IX 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 123.

⁸² List Lanckorońskiego do Stanisława Koniecpolskiego 11 IX 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 124.

⁸³ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 28 IX 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 130.

⁸⁴ List Stanisława Koniecpolskiego do króla 30 IX 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 131.

⁸⁵ List Stanisława Koniecpolskiego do Jakuba Zadzika 24 X 1628, w: Stanisław Przyłęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, s. 141.

I póki przeciwnik nie wyszedł poza szańce, póty husaria nie mogła wykazać się swoimi walorami. Rolę szanćców pełniły także inne prowizoryczne umocnienia. Poznaliśmy już skuteczność tak banalnej zdawałoby się przeszkody jak płot czy „przenośne barykady uliczne” (patrz opis skuteczności kopii w starciu z różnorodnym przeciwnikiem). Do tej kategorii można też zaliczyć tzn. kobylice, czy „świńskie pióra”. Były to belki, w których nawiercano otwory, w które z kolei wkładano krótkie piki, kolce czy inne tego typu ostrza. Takie belki noszono przed szykiem wojska a w razie ataku jazdy przeciwnika opierano je o ziemię. Powstrzymywało to ruch jazdy do czasu zdemontowania tych przeszkód. W tym czasie piechota mogła strzelać do jeźdźców i kłuć ich swoimi pikami. Takie kobylice opisują np. uczestnicy bitwy nad Basią w 1660 r.:

„Mieli [Rosjanie] z jodłowego wyschłego draży, jakoby dobry pawęż na nogach zakowanych, a były te draży na sześć łokci długie [tj. ok. 3,6 m]. O każde pół łokcia była dziura przewierciana, przez które przewłózione były knybliki na rzemieniach do pik, na to umyślnie zrobionych nadzwyczaj długich. Tymi tedy dragami i spisami [pikami] naokoło każda batalija opasała się szeregami zwyczajnymi, w przód pikinierów postawiwszy [...]”⁸⁶.

„[...] drzewa dłubane, przez nie na krzyż przetykane, a na końcach drzewo z drzewem spinane żelaznymi skoblicami. Tak to niosą piechota przed szykiem, a kiedy do eksperymentu, postawią to na ziemi, a przez to podadzą muszkiety, to nijak na te rzeczy natrzeć, nijak rozrywać nieprzyjaciela, boby się konie przebijają”⁸⁷.

Takich „forteli” przeciwko jeździe przeciwnika używali także Polacy:

„Na odwodzie zaś szła piechota i armaty z generałem artylerji, natenczas Kątskim, wojewodą kijowskim, który bardzo chwalebnie obstawał w odwodzie, bo tak komunik turecki nacierał na niego, że aż niektórzy z nich szpansejter [kobylice] alias [albo] rogakki, co się niemi piechota obstawia, przeskakiwali z końmi, ale który przeskoczył, to się już nie wrócił”⁸⁸.

⁸⁶ Jakub Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancernejskiej*, s. 101.

⁸⁷ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 69.

⁸⁸ Mikołaj Dyakowski, *Dyaryusz wideńskiej okazyji*, s. 90.

„Kiedy nas infestowali [napadali], to aż na kobylice wpadli”⁸⁹.

Mimo tak bogatego arsenału środków obronnych przeciwko jeździe, rola kawalerii w ówczesnych wojskach była olbrzymia. Najlepszym dowodem jest to, że Gustaw Adolf mimo stosowania taktyki, która zapewniała mu ochronę przed jazdą polską, sam widząc niedomagania swojej armii, zwiększa w niej ilość kawalerii. I to zwiększa do takiego poziomu, jaki reprezentowała armia polska. Dopiero wtedy jego armia nabiera cech naprawdę ofensywnych, dopiero wtedy jest w stanie iść w pole i walczyć z każdym przeciwnikiem. Doświadczenia wyniesione z wojny z Polską najlepiej wykorzystuje w Niemczech, gdzie armia szwedzka zasłużenie zdobywa sobie reputację doskonałej maszyny wojennej.

Obok armii szwedzkiej, liczbę jazdy w wojskach podnoszą także inne armie zachodnioeuropejskie. Na przykład w 1642 r. szwedzka armia połowa składała się w 50% z piechoty i 50% jazdy, a walcząca przeciwko niej armia połowa cesarza Austrii, w 38% z piechoty i 62% jazdy. Trzy lata później szwedzka armia połowa miała już 58% kawalerii, gdy Austriacy aż 69%⁹⁰.

Także działająca w Polsce w czasie „potopu” szwedzka armia połowa w olbrzymiej części składała się z kawalerii. W czerwcu 1657 r. w szwedzkiej armii działającej w Prusach było 8146 jazdy (45%), 8218 piechoty i 1866 dragonów⁹¹. Tuż przed wkroczeniem wojsk szwedzkich do Polski w lipcu 1655 r., jedna z armii szwedzkich (Wittemberga) liczyła sobie 5800 kawalerii (41%), 8000 piechoty i 200 dragonów⁹². Lecz po pierwszych szwedzkich sukcesach część piechoty musiała zostać odkomenderowana jako załogi twierdz, więc udział kawalerii w wojsku połowym wzrósł. Armia „inflancka” tj. ta armia szwedzka, która uderzyła od strony Inflant, w drugiej połowie października liczyła sobie 4397 kawalerii (49%), 3952 piechoty i 580 dragonów⁹³.

⁸⁹ *Pamiętnik J. F. Drobysza Tuszyńskiego, w: Dwa pamiętniki z XVII wieku*, oprac. Adam Przyboś, s. 64.

⁹⁰ Generalstaben: Sveriges Krig 1611–1632 III–V (Sztokholm 1936); Försvarsstaben krigshistoriska avdelning: Slaget vid Jankow 1645 (Sztokholm 1945) s. 63–76. Stjernswärd H: *Två kavallerister från Sveriges stormaktstid* (Sztokholm 1996) 1642: s. 35–36.

⁹¹ Lars Tersmeden, *Armia Karola X Gustawa*, SiMdHW, t. 19, cz. 2, s. 141.

⁹² Tamże, s. 139.

⁹³ Tamże, s. 140.

Skoro już jesteśmy w epoce ostatniej w XVII wieku wojny polsko-szwedzkiej, trzeba zauważyć, że w latach „potopu”, u źródeł stosowanej na szeroką skalę przez wojska polskie wojny szarpanej, leży zupełnie inne przyczyny niż te z lat 1621–1629. Początkowy okres „potopu”, charakteryzuje się kompletnym zwicnięciem proporcji między jazdą a piechotą w wojsku polskim. Przeciwno ok. 34 000 regularnym wojskom szwedzkim, które w połowie 1655 r. zaatakowały Rzeczpospolitą⁹⁴, skierowano 10 200 regularnych żołnierzy (w tym ok. 7050 jazdy, co stanowiło 69% wojsk zaciężnych), ok. 4300 piechoty łanowej, ok. 32 000 pospolitego ruszenia (w praktyce w całości jazda) i ok. 5300 żołnierzy z zaciągów wojewódzkich i prywatnych (w tym ok. 3650 piechoty)⁹⁵. Jak widać liczebnie armia mająca przeciwstawić się Szwedom był wcale pokazna (ok. 51 800), ale w większości złożona z niezdyscyplinowanego pospolitego ruszenia. Na dodatek armia ta nie zdążyła się skoncentrować, a co gorsze jedynie 11 100 spośród tych 51 800 stanowiła piechota, czyli udział jazdy w wojsku wynosił aż 79%. Nie dość na tym. Udział husarii w zaciężnej jeździe polskiej wynosił ok. 10% (4 chorągwie tj. ok. 700 koni na 7050), co oznaczało, że w stosunku do 40 700 kawalerii polskiej, husaria stanowiła mniej niż 2%. Z kolei wśród 11 100 piechoty, aż 40% stanowiła piechota łanowa – bardzo słabej jakości, nadająca się co najwyżej na garnizony twierdz. Pozostałe wojsko regularne, jakim dysponowała Rzeczpospolita przeznaczone było do obrony przed Rosjanami i Kozakami, którzy w tym samym czasie atakowali Rzeczpospolitą od wschodu.

Przedstawiony skład armii był zupełnie nieodpowiedni do walki ze Szwedami, co też szybko uwidoczniło się na polach bitew. Armia szwedzka stosowała w tym czasie wyraźnie taktykę ofensywną, na którą wojsko polskie nie miało odpowiedzi (brak odpowiedniej ilości piechoty, artylerii, husarii). Dlatego po kilku pierwszych porażkach w otwartym polu, wojska polskie rozwijają na szeroką skalę wojnę szarpaną. Przynosi ona bardzo dobre rezultaty. I w tym miejscu przyjdzie raz jeszcze powtórzyć, że o tym czy dany sposób wojowania jest dobry czy zły, decyduje skuteczność. Wojna szarpana okazała się skuteczna, więc była dobra. Ale podkreślmy w tym miejscu jeszcze raz – odwołanie się do wojny szarpanej w latach „potopu” było spowodowane słabością armii polskiej, która jakością ustępowała armii szwedzkiej. Był to powód zupełnie odmienny od tego z lat 1621–1629, gdy wojska polskie stosowały wojnę szarpa-

⁹⁴ *Wojna polsko-szwedzka 1655–1660*, pod red. Jana Wimmera, s. 132.

⁹⁵ Tamże, s. 68–71.

na, gdyż Szwedzi ustępując w polu Polakom nie dawali wojskom Rzeczypospolitej szansy na stoczenie bitwy polowej.

Znamy już przyczyny, dla których liczba piechoty w wojsku polskim od czasów wojen ze Szwedami w latach dwudziestych XVII wieku wzrosła. O ile przed tymi wojnami, armie Rzeczypospolitej wyprawiane do walki w terenie o dużym nasyceniu twierdz miały w swym składzie ok. 55% jazdy i 45% piechoty (patrz rozdział *Liczebność*) o tyle w latach 1627–1629, było to już 45% jazdy i 55% piechoty. Władysław IV podniósł jeszcze udział piechoty w wojsku. W wyprawie smoleńskiej i w kompucie wojsk przeznaczonych do walki ze Szwedami w 1635 r. piechota stanowiła nawet 60% armii. Czy fakty te świadczą o tym, że skład armii polskiej w latach poprzedzających te reformy był wadliwy? Odpowiedź jest jedna – nie, nie był. Skład armii zależy od zadań, jakie przed nią stoją, od rodzaju przeciwnika i jego składu, od taktyki przeciwnika i własnej itd. itp.. W latach poprzedzających wojnę z Gustawem Adolfem, wojsko polskie stykało się z przeciwnikiem o innym charakterze. Charakter i skład polskiej armii był przystosowany do tamtych warunków. Najlepszym na to dowodem jest ciąg zwycięstw, jaki mogą zapisać na swoim koncie wojska polsko-litewskie. Gdy warunki zewnętrzne zmieniły się, zmienił się skład polskiej armii. W tym miejscu przyjdzie nam obalić kolejny mit – mit o niedocenianiu przez szlachtę polską roli piechoty. Czy faktycznie w latach poprzedzających wojnę o ujście Wisły, szlachta nie doceniała znaczenia piechoty w wojsku? Przeczą temu opinie wygłaszane przez samą szlachtę. Jeszcze przed bitwą gniewską w 1626 r., szlachta oceniała, że „[...] do tej nagły ekspedycyjej piechoty nawięcy potrzeba [...]”⁹⁶. Dlaczego? Gustaw Adolf zajął szereg miast, miasteczek i zamków, które trzeba było z jego rąk odbijać. Do tego służyła właśnie piechota a nie jazda. I tak postrzegano jej rolę w wojsku. Podobnie działo się w szeregu ekspedycji o podobnym charakterze (patrz dodatki A1–A6). Piechota osiągała wtedy znaczny udział w armii polskiej. Władysław IV podniósł jej udział w wojsku do ok. 60%, lecz przewidywał dla niej nowe zadanie – walkę z oszańcowanym przeciwnikiem.

Jak z tych wszystkich wywodów wynika, doszukiwanie się jakiegoś jednego poprawnego składu armii jest po prostu błędne.

⁹⁶ „Instrukcja dana posłom sejmowym z sejmiku przedsejmowego województw poznańskiego i kaliskiego w Środzie 15 września 1626 r.”, w: *Akta sejmowe województw poznańskiego i kaliskiego (1616–1632)*, t. 1, cz. 2, s. 219, opr. Włodzimierz Dworzaczek.

ATRAKCYJNOŚĆ SŁUŻBY

Czy służba w husarii była atrakcyjna? Jakie motywy przyświecały ludziom zaciągającym się do służby w tej formacji? Jakie koszty były z nią związane? Tymi zagadnieniami zajmiemy się w tym rozdziale.

Wojska zaciężne

Omawiana epoka to czasy wojsk zaciężnych, ludzie którzy dla odpowiedniego wynagrodzenia służyli pod sztandarami swoich lub obcych monarchów. Zaciąganie wojsk nie było co prawda jedynym sposobem kompletowania armii w Polsce. Istniały także inne jego formy jak: pospolite ruszenie zobowiązanych do służby wojskowej, które jednakże w tym okresie miało już bardzo niewielką wartość. Były także wojska formowane na zasadzie obowiązkowego poboru rekruta z pewnej ilości ziemi (jak piechota wybraniecka czy łanowa) czy gospodarstw (wyprawy dymowe). Były też w końcu wojska kozackie – tak rejestrowe, jak i spoza rejestru. Jednakże zawodowe wojska zaciężne stanowiły zawsze rdzeń wojsk Rzeczypospolitej w owym czasie. Także w Europie wojska zaciężne odgrywały decydującą rolę z tym, że z czasem coraz większego znaczenia nabierały wojska oparte na przymusowym poborze rekruta. Był to efekt zwiększonego zapotrzebowania na żołnierzy, któremu to zapotrzebowaniu żołnierze zaciężni nie byli w stanie sprostać. Także skarby poszczególnych krajów nie były w stanie sprostać wysokim kosztom utrzymania zwiększonej liczby żołnierza zaciężnego.

W wojskach zaciężnych służyli więc ludzie przede wszystkim dla pieniędzy, oferując swoje służby temu, kto był za nie w stanie odpowiednio zapłacić. Znakomitym źródłem do poznania mentalności takich ludzi jest na przykład pamiętnik Hieronima Chrystiana Holstena¹, żołnierza niemieckiego w służbie począt-

¹ Hieronim Chrystian Holsten, *Przygody wojenne 1655–1666*.

kowo szwedzkiej (walczył przeciw Polsce), później polskiej (walcząc przeciw Szwedom, Węgom, Rosjanom, Tatarom), następnie jako żołnierz biskupa Münsteru walczył przeciw Holendrom, by jako żołnierz w służbie Danii ponownie walczyć ze Szwedami. W międzyczasie próbował także zaciągnąć się pod sztandary króla Francji. Jego pamiętnik to opis przygód wojennych przeplatany opisami grabieży i rekwizycji przeprowadzanych, gdy tylko nadarzała się okazja. Przytoczmy kilka ciekawszych fragmentów.

Razu pewnego, Holsten będąc w służbie szwedzkiej, został wysłany z podjazdem w okolice Lanckorony:

„Poszliśmy więc i złupiliśmy kilka dworów. Prócz jeńców zabraliśmy wszystko, cośmy zabrać zdołali, a następnie przybyliśmy do klasztoru, który przeszukaliśmy”².

Innym razem, gdy z wojskami szwedzkimi uderza na obóz polski, Holsten chwali się, że:

„Ja jako łup zdobyłem furgon i cztery konie oraz młodą szlachciankę”³.

Okazją do grabieży było tak zdobycie jakiejś miejscowości:

„[...] wzięliśmy Kazimierz oraz przedmieścia żydowskie i tutaj także zdobyliśmy znaczne łupy”⁴.

jak i starcia z przeciwnikiem, gdzie nie gardzono nawet ubraniem pokonanego:

„Zabrałem [...] jego mundur”⁵.

Nic się nie zmieniło, gdy walczył w służbie polskiej. W czasie wyprawy odwetowej Lubomirskiego do Siedmiogrodu:

² Tamże, s. 34.

³ Tamże, s. 36.

⁴ Tamże, s. 33.

⁵ Tamże, s. 38.

„Z moich zdobyczy najlepsze były cztery podolskie woły i młodziotka dziewczyna, węgierska czternastoletnia szlachcianka”⁶.

A gdy z niej powrócił i stacjonował w okolicy polskiej wsi Lichnowy

„[...] porozbieraliśmy okoliczne wsie na materiał do zbudowania obozu” zajmując przy tym, że „Wszyscy chłopci uciekli z dobytkiem”⁷.

Z tego okresu pochodzi też notka:

„Na pięknych Żuławach nie wskóraliśmy wiele poza tym, że zniszczyliśmy je i złupili”⁸.

Znacznie lepiej powiodło się Holstenowi, gdy wraz z armią polską walczył przeciwko Rosjanom. Wykorzystując fakt, że armia rosyjska skapitulowała przed wojskiem polskim i że z rozkazu hetmana polskiego Holsten był członkiem grupy wyznaczonej do odebrania Rosjanom broni i sztandarów, prowadzi on z Rosjanami bardzo intratny handel:

„[...] gdy wyjeżdżałem i przyjeżdżałem do ich obozu, dostarczałem im z naszego obozu w artykułach żywnościowych wszystko, czego za pieniądze zapragnęli”⁹.

Szczególnością popularnością cieszyły się wtedy tytoń i kadzidło:

„[...] i inne aromatyczne artykuły, też się im bardzo podobały, gdyż wewnątrz obozu leżało kilkaset nie pogrzebanych martwych ciał, jak i wiele setek zdechłych koni, nie licząc tych poza obozem”¹⁰.

Gdy już zdobywa sobie Holsten zaufanie Rosjan, ci w obawie utraty wożonych ze sobą dóbr, zaczęli się układać z Niemcem:

⁶ Tamże, s. 46.

⁷ Tamże, s. 52.

⁸ Tamże, s. 53.

⁹ Tamże, s. 63.

¹⁰ Tamże, s. 63.

„Tymczasem wielu znakomitych Moskwićinów układało się ze mną, że kiedy ich będę odprowadzał do Kijowa, żebym zabrał ze sobą ich wozy i najlepsze rzeczy, ponieważ ich dobre konie w większości zostały zjedzone lub pozdychały. Każdy z nich obiecywał mi wielką nagrodę. Tak więc wywoziłem kilka moskiewskich wozów dobrze wyładowanych ich ruchomościami do mojej chatynki w polskim obozie”¹¹.

Gdy to jednak nastąpiło, a jednocześnie okazało się, że Tatarzy wspomagający polską armię nie mają zamiaru respektować polsko-rosyjskiej ugody, Holsten wydaje Rosjan w tatarskie ręce:

„[...] zebrałem u siebie różnych Tatarów, którzy zabrali moich Moskwićinów [...]”¹².

a sam zagarnia cały ich majątek:

„Tymczasem ja zatrzymałem moskiewskie wozy i zdobyłem wiele kosztownych rzeczy, wzbogaciłem się więc znowu o ponad kilka tysięcy”¹³.

Sam Holsten zresztą też pada ofiarą kradzieży chcącego się wzbogacić żołdaka. To co dziwi Holstena, to tylko fakt, że zrobił to jego zaufany żołnierz:

„Wszedłem jeszcze do stajni, by przypilnować i widzę knechta siedzącego na jednym z moich najlepszych koni, tatarskim bachmacie, w pełnym rynsztunku i z pistoletem w ręku. Z daleka krzyknąłem: Matthias dokąd? Ruszył z kopyta do bramy nie odpowiadając [...]. Ten knecht był ponad cztery lata moim przybocznym, do tego był Niemcem rodem z Prus, polegałem na nim bardziej niż na wszystkich innych”¹⁴.

¹¹ Tamże, s. 64; Armia rosyjska w warunkach na jakich poddała się wojskom polskim, miała zawarowane, że jako wolni ludzie zostaną odprowadzeni do Kijowa. Polska eskorta miała z jednej strony zapewnić bezpieczeństwo pozbawionym broni Rosjanom, a z drugiej, ochronić teren przemarszu przed rosyjskimi rabunkami.

¹² Tamże, s. 64.

¹³ Tamże, s. 65.

¹⁴ Tamże, s. 89–90.

Nic nie zmieniała Holstena służba pod kolejnym chlebodawcą – biskupem Münsteru. Tym razem jego ofiarami są Holendrzy. Holsten do swoich rabunków odnosi się z poczuciem humoru:

„Najzabawniejsze były momenty, kiedy brał lekki mróz, a nam udawało się zabrać im dobrą partię owiec i krów”¹⁵.

Najbardziej zadowolony jest jednak, gdy fortelem z drewnianymi działami udaje się zmusić 150 Holendrów do kapitulacji, która jak zwykle skończyła się grabieżą pokonanych:

„Wzięliśmy łupy, to co było i odmaszerowaliśmy”¹⁶.

Innym razem, ~~gdy oddziałowi Holstena udało się~~ *gdy oddziałowi Holstena udało się* zaskoczyć piechotę holenderską we wsi, Holendrów wyparto do kościoła a w międzyczasie:

„Wesoło rozpoczął się rabunek, plądrowanie i strzelanie. [...] Spłądrowaliśmy do czysta wieś, zabraliśmy wiele wozów i koni [...] także wszystkie owce, krowy i woły, wszystko co w pośpiechu mogliśmy zabrać [...]”¹⁷.

Opis rabunków i plądrowania na tym się jednak nie wyczerpuje. Sam Holsten przyznawał, że:

„Najlepszym żołnierzem był wtedy ten, który umiał najlepiej kraść”¹⁸ a „Każdy rajtar żył nadzieją zdobycia jako łupu pełnego worka dukatów”¹⁹.

Dla zaciętego żołnierza wojna była źródłem utrzymania a na pokój reagowano alergicznie:

„[...] zaczęto opowiadać osobliwe historie o pokoju. Brzmiało to w naszych uszach jak przeklęta, złowroga muzyka i niektórzy mało od niej nie ogłuchli”²⁰.

¹⁵ Tamże, s. 93–94.

¹⁶ Tamże, s. 95.

¹⁷ Tamże, s. 98–99.

¹⁸ Tamże, s. 44.

¹⁹ Tamże, s. 100.

²⁰ Tamże, s. 100.

a gdy już pokój miał nastąć, Holsten konkluduje:

„Nie było tam jednak nic do roboty. Zbliżyły się czasy pokoju, który był dla nas zarazą”²¹.

Zdawać by się mogło, że człowiek, który nie tylko, że nie poczytuje sobie za nic uwłaczającego takich akcji, ale nawet uważa, że są one powodem do dumy, nie ma żadnych hamulców moralnych. Jak się jednak okazuje, Holsten łagodzi opisy zdarzeń, w których brał udział, bo rzeczywistość była jeszcze okrutniejsza. Opisując swój udział w zdobyciu polskiego zamku, podaje co prawda, że po kapitulacji polskiej załogi wycięto ich wszystkich w pień („W końcu zatknęli białą chorągiew i poddali się na łaskę i niełaskę. Gdy wymaszerowali, wycięliśmy ich wszystkich w pień”²²) ale nie dodaje przy tym, że później wszystkich mieszkańców łącznie z kobietami obrabowali do bielizny. Dowiadujemy się o tym dopiero z relacji polskich:

„Gorszy był los Tenczyna. [...] zamek najpierw dzielnie się bronił, a potem się poddał, ale Szwedzi nie dotrzymani słowa i zajmwszy go, okrutnym sposobem wysieklili załogę [...], zaś bezbronnych mieszkańców i słabą płeć obrabowali aż do bielizny”²³.

Czy sumienie nie pozwalało Holstenowi przyznać się do wszystkiego? Bardzo rozmowny jest gdy opisuje podobny wypadek, gdzie jednak głównymi aktorem nie jest on, lecz inni żołdacy znani ze swojego łupiestwa – Wołosi.

„Stary Sącz, gdzie kwaterował cały regiment Forgella, napadli Wołosi i zbójnicy wtedy właśnie, gdy Forgell z całym swym pułkiem ruszył na wyprawę. Zdobyli wszystkie ich bagaże i kobiety, którym poobcinali uszy i kazali biec z powrotem”²⁴.

Nie oszczędza też w swoich opisach wojsk polskich, w których głównymi animatorami takich zdarzeń nie byli co prawda towarzysze, lecz czeladź obozowa tj. pachołkowie.

²¹ Tamże, s. 101.

²² Tamże, s. 33.

²³ Wespazjan Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, s. 77.

²⁴ Hieronim Chrystian Holsten, *Przygody wojenne 1655–1666*, s. 40.

„Polscy pacholikowie i hołota wałęsali się, plądrowali i mordowali wszystko, co napotkali, jak to w takich wypadkach zawsze niestety ma miejsce [...]. W sumie dniem i nocą dochodziło do rabunków, kradzieży, plądrowania, że nie da się opisać. Ba, w dzień biały na ulicach bywały morderstwa i zabójstwa, ponieważ mordercom wystarczyło tylko przeskoczyć z jednego klasztoru do drugiego, by byli wolni, a polski pacholik był diabła wart”²⁵.

Taka opinia o polskiej czeladzi obozowej była dość powszechna i trzeba przyznać, że uzasadniona. Pod chorągwiami husarskimi miały miejsce podobne ekscesy o czym świadczyć może np. relacja Jana Cedrowskiego, zarządcy dóbr Bogusława Radziwiłła, relacja składana temuż Bogusławowi Radziwiłłowi

„Teraz wielką penurią cierpi włość W. Ks. Mci smolewicka od **czeladzi** chorągwi królewskiej usarskiej, która ma swoją consistentią w Mińsku”²⁶.

Inne ekscesy ciurów z tej chorągwi znane są dzięki spisowi szkód jakie poczynili w majątnościach Mikołaja Firleja Broniewskiego:

„Chorągiew usarska, która się zwała nadworną K. J. Mci, gdy stała w Brzeźnie, najechała **czeladź** ich do folwarku osrowickiego, kłódkę od stodoły odbili. Owies pański wszystek co było zabrali, którego było korcy 30 chełmińskich. Jeździł urzędnik do chorążego chorągwi. Gdy chorąży tej chorągwi chciał sprawiedliwości, w śmiech obrócili [...]”²⁷.

Jak jednak zaznacza Mirosław Nagielski – autor opracowania o chorągwiach husarskich Połubińskiego i królewskiej Jana Kazimierza – o ekscesy takie byli posądzeni tylko pachołkowie. Nie spotyka się prawie oskarżeń o podobne zachowanie towarzystwa husarskiego²⁸. Co ciekawsze, jak wynika np. ze wspo-

²⁵ Tamże, s. 83–84.

²⁶ Jan Cedrowski do Bogusława Radziwiłła z Otrubka, 10 IV 1663 r., AGADAR. Dz. V, t. 43, nr 1867, za: Mirosław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, s. 115–116.

²⁷ Szkody spisano 28 VI 1656, Rel. Grodz. Chełm. 20328, nr 784, za: Mirosław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, s. 113; dodać wypada, że chorąży nie był oficerem i jako taki nie miał władzy nad innymi żołnierzami i ich czeladzią.

²⁸ Mirosław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, s. 116.

mniej Jakuba Łoś, towarzysza chorągwi pancерnej, towarzystwo nawet kiedy chciało, to i tak ledwie mogło takim rozbojom zapobiegać. Łoś opisuje charakterystyczną sytuację, gdzie towarzysze jego chorągwi musieli bronić klasztoru przed rabunkami „hołoty” – jak nazywa pachołków:

„Spalilić potem miasto, ale nie od klasztoru, który cały został; tylko dwie pannie zakonne, jako powiadano, od strachu umarły. Ja lubom tam był wtenczasze w nocy w klasztorze, nie widziałem umarłych, tylko żywe od rabunku hołoty gwałtownie następującej załedwieśmy zbronić mogli”²⁹.

Nawet dowództwo polskie – mimo stosowania drakońskich kar – nie było w stanie całkowicie poskromić rozbojów i grabieży czeladzi:

„A lubo Czarniecki wszystkimi siłami tego zabraniał, karał, bił, w ostatku zdybanych przy jakimkolwiek ekscesie ex nunc [natychmiast, zaraz] albo wieść się kazał, albo i sam spod uwiązanych na drzewie, albo na wrociech konie zcinał, nawet w ogień świętokradców miotać kazał, u ogona końskiego tych [...] uwiązawszy za nogi, po cierniach i krzakach włóczyć rozkazywał. Przecie to nie pomogło i nie ustawało swawoleństwo czeladne [...]”³⁰.

„[...] nie kazano nic w gospodach brać pod gardłem [tj. grożąc karą śmierci] okrom jedzenia sobie i koniom [...]. W Bobrujsku książę [Janusz Radziwiłł, hetman wielki litewski] pachołka jednego, za jedną chustkę, którą wziął był w gospodzie nad nakaz hetmański, kazał na bramie obwiesić, chustkę przy nim położyćwszy”³¹.

Nie ma się temu w sumie co dziwić. Czeladź obozowa – tak jak i klasyczni zaciężni – traktowała wojnę jako okazję do zdobycia majątku. Rabunek był jedyną prowadzącą do tego drogą. Czeladź bowiem nie będąc żołnierzami w przeciwieństwie do tychże żołnierzy nie dostawała żadnego żołdu. Pozostały więc tylko grabieże.

Wracając do żołnierzy zaciężnych. Z racji wieloletniego wykonywania zawodu żołnierskiego i predyspozycji psychofizycznych, które pchały ich na tą

²⁹ Jakub Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*, s. 72–73.

³⁰ Mikołaj Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, s. 198–199.

³¹ *Pamiętnik Bogusława Kazimierza Maskiewicza*, „Pamiętniki Maskiewiczów”, opr. Alojzy Sajkowski, s. 265.

ryzykowną drogę życia, byli znacznie wartościowszym elementem armii niż wcielany przymusowo rekrut. Z tego też względu właśnie ich ceniono najbardziej. Mieli jednakże wady – jak to już zostało pokazane, walczyli oni dla pieniędzy i to pieniędzy niemałych. Grabieże i łupiestwa uzupełniały jedynie ich podstawowy żołd.

Często, nie będąc zainteresowani celami wojny, opuszczali swojego pracodawcę, gdy ten zalegał z wypłatą żołdu. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza cudzoziemców, których z krajem gdzie walczyli nie łączyły żadne inne więzy niż tylko chęć zarobku w jego służbie³². Zaleganie z wypłatą żołdu nie było zaś niczym niezwykłym w tamtej epoce. Wszystkie, nawet najbogatsze kraje europejskie, miały z tym okresowo problemy. Rzeczpospolita nie była pod tym względem niczym wyjątkowym.

Warto w tym miejscu dodać, że sama nazwa „żołnierz” ma swoje korzenie w niemieckim słowie „sold” – żołd i określa człowieka walczącego dla pieniędzy.

Husaria była także wojskiem zaciężnym, jednakże jak to zostanie poniżej przedstawione, husarze różnili się drastycznie od typowych zaciężnych. W przeciwieństwie bowiem do nich, husarze dopłacali i to niemało do pełnionej służby. Żeby to bliżej zobrazować, zajmiemy się na początku pieniądzem w dawnej Rzeczpospolitej – jego wartością i siłą nabywczą. Zanim to jednak nastąpi, warto nadmienić, że sami husarze byli jak najdalsi od nazywania siebie żołnierzami. Słowo żołnierz w tym czasie, niosło ze sobą negatywne treści. Ktoś, kto walczy dla pieniędzy nie wart był szacownego określenia „rycerz”. A za rycerzy właśnie uważali się husarze. Nie tylko zresztą oni. Polska jazda kozacka zwana później pancernymi, także nawiązywała do rycerskich tradycji. Stan rycerski albo po prostu rycerstwo – oto czym we własnym mniemaniu byli husarze.

³² Charakterystyczny jest przypadek jaki opisuje hetman Krzysztof Radziwiłł (*Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 416).

„Laba, cudzoziemiec, służył królowi Imści, potem wzięwszy na 200 albo 400 rajtarów [pieniędzy] pana wojewody kijowskiego, ani rajtarów nie wystawił, ani pieniędzy oddał, tylko zaraz do nieprzyjaciela przystał”.

Wartość pieniądza i koszty służby

Przechodząc jednak do zagadnień związanych z pieniądzem w dawnej Rzeczypospolitej.

Podstawową jednostką obrachunkową na terenie Rzeczypospolitej w tym czasie był złoty. Podkreślić jednak należy, że nie była to moneta. Złoty polski był jednostką rachunkową, a nie monetą. I tak np. rachunki sejmowe prowadzone były w złotych, żołd dla wojska, podatki itp. określano w złotych. Jeden polski złoty był zawsze równy 30 groszom.

Monetami będącymi w obiegu były dukaty (monety bite ze złota), talary (monety bite ze srebra) i grosze (także bite ze srebra). Były także szóstaki, trojaki, półtoraki, szelągi i inne, ale nie będziemy im tutaj poświęcać uwagi.

Zawartość złota w dukacie a srebra w talarze niemal się nie zmieniała. Natomiast zawartość srebra w groszu podlegała dość silnej zmianie. Zależności między groszem i jego wartością w srebrze, jak również zmieniającą się relacją wartości srebra do złota przedstawiają dodatki C1–C2. Dane zawarte w tych tabelach umożliwią nam prowadzenie różnorodnych porównań między cenami i płacami w różnych okresach czasu.

Jak widać nie tylko, że z czasem grosz tracił na wartości w stosunku do talara (inflacja drobnej monety), ale także talar tracił do dukata (tanienie srebra w stosunku do złota). Podkreślić też trzeba, że relacja wartości srebra do złota kształtowała się zupełnie odmiennie niż dzisiaj, kiedy to srebro jest ok. 6-krotnie mniej warte w stosunku do złota niż w przeszłości (a i wartość złota jest zupełnie inna niż dawniej). Dzisiaj 1 kg złota jest wart około 70 kg srebra, dawniej stosunek ten wynosił ok. 1 do 11–14. Dlatego uczulić należy na fakt, że próba przeliczenia dawnych cen na dzisiejsze waluty, biorąc jako podstawę tylko wartość kruszcu, da zawsze fałszywe wyniki. Można co prawda próbować przeliczeń ceny z przeszłości na obecne, ale do tego należy posługiwać się tzw. wartością nabywczą pieniędzy czy kruszcu. Dla nas jest istotne, że wartość nabywczą określonej ilości kruszcu w omawianym przez nas okresie zmieniała się na tyle niewiele, że porównywania cen wyrażonych w np. gramach srebra czy złota z 1576 r. z takimiż cenami z końca XVII wieku, nie jest pozbawione sensu.

Aby mieć pojęcie o wartości siły nabywczej pieniądza, przyjrzymy się cenom różnych produktów, towarów i zarobkom mieszczan. Poniżej przedstawiono średnie ceny we Lwowie w latach 1626–1629. Pamiętając przy tym należy, że ceny różnych produktów były silnie uzależnione od regionów Polski,

pory roku, od urodzaju w danym roku itp. A poza tym, wraz z upływem lat ceny na różne produkty zmieniały się (ich wartość w srebrze zmieniała się). Także niższe wartości należy traktować jedynie jako wartości orientacyjne. Wybraliśmy lata 1626–1629 z kilku powodów. Po pierwsze jest to okres, kiedy wartość pieniądza ustabilizowała się na stosunkowo wiele lat. Po drugie są to lata wojny o ujście Wisły, o której tak szeroko tutaj traktowaliśmy. Po trzecie lata te znajdują się mniej więcej w środku okresu, który nas interesuje (1576–1696).

Tab. 8 Średnie ceny towarów we Lwowie w latach 1626–1629³³

towar	jednostka miary	cena		towar	jednostka miary	cena	
		w groszach	w gramach srebra			w groszach	w gramach srebra
owies	1 000 kg	460	124,2	wosk	1 kg	38	10,2
żyto	1 000 kg	492	132,8	plótno	1 m	8	2,2
jęczmień	1 000 kg	557	150,3	Sukno „falendysz”	1 m	219	59,1
krupy jaglane	1 m ³	1 028	277,4	Sukno „inne”	1 m	40	10,9
wino	1 m ³	26 563	7 172	papier	reza	146	39,4
miód	1 m ³	2 430	656	koń	1	1 500	405
piwo	1 m ³	651	175,8	żelazo	wóz	171	46,2
cielak	1	94	25,4	Drewno opałowe	wóz	22	5,9
wół	1	565	152,5	cegły	1 000 szt	300	81
czapka	1	14	3,8	głina	wóz	5	1,4
buty	para	53	14,3	wapno	wóz	105	28,4
kozuch	1	150	40,5				

³³ Tabela opracowana na podstawie: Stanisław Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*

Tab. 9 Średnie płace we Lwowie w latach 1626–1629³⁴

funkcja – zawód	okres rozliczenia	płaca		funkcja – zawód	okres rozliczenia	płaca	
		w groszach	w gramach srebra			w groszach	w gramach srebra
syndyk miejski	rok	7 800 gr [260 zł]	2 106	służący miejski	tydzień	20	5,40
pisarz I miejski	rok	2 400	648	hajduk miejski	tydzień	30	8,10
pisarz II miejski	rok	4 680	1 263	trębacz miejski	tydzień	90	24,30
nauczyciel miejski	rok	3 120	842	cieśla	dzień	12,5	3,38
zegarmistrz miejski	tydzień	20	5,40	murarz	dzień	18,0	4,86
kanonier miejski	tydzień	15	4,05	robotnik niewykwalifi- kowany	dzień	8,3	2,24
odźwiemy miejski	tydzień	45	12,05				

A teraz prześledźmy koszty związane ze służbą w husarii. Wyjaśnić w tym miejscu trzeba, że koszty zakupu uzbrojenia i wyposażenia dla siebie, i swojego pocztu, ponosił osobiście husarz. Koszty obciążające państwo przy zaciąganiu wojska, to koszty żołąd dla tego wojska, nie zaś koszty ekwipunku. Ekwipunek musiał sobie żołnierz zapewnić sam. Rolą państwa było dopilnowanie, aby zgłaszający się do służby żołnierz, miał uzbrojenie i wyposażenie o odpowiednim standardzie określonym uprzednio w listach przypowiednich.

Poniżej podajemy oficjalny cennik z 1627 r. Ceny te zostały narzucone producentom, aby zapobiec nadmiernej zwwyżce ich poziomu w czasie wojny. Dość trzeba, że są to ceny na wyroby produkcji „masowej”. Wykaz ten nie odnosi się do produktów szczególnie bogato zdobionych – a takich przeważnie używała husaria. Także trzeba sobie zdawać sprawę, że podany cennik podaje najniższe z możliwych wartości a produktów tutaj wymienionych mogli używać tylko pocztowi husarscy albo bardzo ubodzy towarzysze³⁵.

³⁴ Tabela opracowana na podstawie: Stanisław Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*

³⁵ Wystarczy porównać ten cennik z danymi, jakie spotykamy w pamiętnikach. Na przykład u J. W. Poczobuta-Odlanickiego znajdujemy informację, że jego „kulbaka

Tab. 10 Ceny broni i wyrobów według komisji lubelskiej ustanowionej przez sejm warszawski w 1627 r.³⁶

Wyrób	Cena w groszach (gramy srebra; 1grosz = s0,27g)
Szabla hajducka z pochwą oprawioną w kus [kus – skóra cielęca albo kozłowa, chropawo wyprawiona]	70 groszy (18,9 gramów srebra)
Koncerz z pochwą oprawioną w kus	90 (24,3)
Pałasz z pochwą oprawioną w kus	90 (24,3)
Podkowa do największego konia [freza]	4 (1,1)
Podkowa do konia podolskiego albo tureckiego	3 (0,8)
Strzemiona husarskie	48 (13,0)
Strzemiona kozackie	36 (9,7)
Munsztuk husarski	45 (12,2)
Wędzidło kozackie	8 (2,2)
Grot do kopii	12 (3,2)
Siekierka hajducka	16 (4,3)
Muszkiet	240 (64,8)
Pistolet	240 (64,8)
Karabin jazdy	240 (64,8)
Cugle do uzdy	3 (0,8)
Nagłówek husarski z ogłowie i wodzami	26 (7,0)
Uzda kozacka z wędzidłem	20 (5,4)
Puśliska husarskie	24 (6,5)
Puśliska kozackie	12 (3,2)

z pistoletami i uzdeczką gończą” warta była w 1658 r. 150 zł, co było równe 1215 gramom srebra (Jan Władysław Poczobut-Odlanicki, *Pamiętnik*, opr. Andrzej Rachuba, s. 124). Według podanego cennika z 1627 r. taki ekwipunek wart byłby jedynie ok. 20–30 zł (162–243 g srebra). Podobnie rzecz się ma z innymi rodzajami ekwipunku i broni. Dla przykładu ceny szabel we Lwowie w latach 1578–1582 wahały się między 4 a 5 zł czyli ok. 84–105 g srebra (Andrzej Dziubiński, *Na szlakach orientu. Handel między Polską a Imperium Osmańskim w XVI–XVIII wieku*, s. 178), gdy podana w tabeli cena szabli i to z pochwą wynosi ok. 19 g srebra. Siodło husarskie utracone przez Jakuba Michałowskiego w bitwie pod Zborowem w 1649 r. warte było 360 zł (zobacz Dodatek F1), gdy w cenniku wartość siodła husarskiego wynosi tylko 6–9 zł.

³⁶ Jerzy Teodorczyk, *Broń i oporządzenie polskie w świetle cennika komisji lubelskiej, oblatowanego 22 maja 1628 r.*

Poprag husarski	26 (7,0)
Siodło husarskie z pokrowcem, poduszkami i potnikiem [w zależności od gatunku materiałów i jakości wykończenia]	180–270 (48,6–72,9)
Siodło woźnicze z poduszkami i potnikiem	75 (20,3)
Siodło kozackie (kulbaka). W zależności od gatunku materiałów	90–180 (24,3–48,6)
Olstro do długiego muszkietu	45 (12,2)
Olstro do karabinu jazdy	30 (8,1)
Olstro do pistoletu	20 (5,4)
Ładownica na 40 ładunków	28 (7,6)
Buty husarskie	54 (14,6)

Listę powyższą należałoby uzupełnić o koszty ubioru husarskiego, zbroi husarskiej, skór narzucanych na zbroje, koszty wozu i jego wyposażenia (namiot, rydło, siekiery, wiadra itp. wyposażenie niezbędne w życiu obozowym), koszty wyekwipowania (ubiór i broń) pachołków.

Bezpośrednich kosztów ubioru nie udało nam się ustalić, ale danych pośrednich dostarczają inne zapiski z przeszłości. W 1590 r. koszt munduru dla piechoty polskiej wynosił 10 zł 15 gr³⁷ (212,6 gramów srebra). Można więc sądzić, że podobny byłby koszt „barwy” dla pachołka husarza. Sam ubiór husarza był niewątpliwie droższy skoro, gdy znanego nam już husarza Poczobuta-Odlanickiego „okradziono – kontusz nowiusieńki żółty, adamaszkowy, czapkę aksamitną szkarłatną, sobolową i trzecie karmazynowe”³⁸, to wycenia on te szkody na 150 zł (czyli 1215 g srebra).

Koszt zbroi husarskiej możemy poznać z zapisu Andrzeja Litawora Chreptowicza chorążego starodubskiego na rzecz Aleksandra Skorobohatnego horodniczego grodzieńskiego. Chreptowicz odkupując w 1697 r. od Skorobohatnego, wieloletniego husarza, który kilka lat wcześniej opuścił szeregi armii „półkirysie usarskie towarzyskie, takiz szyszak, obojczyk, narinczagi, karwasze i łapcie, oprawne w srebro, obojczyk na pachołka pocztowego [...]”³⁹, szacuje koszt

³⁷ Jan Gerlach, *Chłopi w obronie Rzeczypospolitej*, s. 99.

³⁸ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlanicki*, s. 173, opr. Andrzej Rachuba.

³⁹ Aleksander D. Skorobohaty, *Dziariusz*, s. 161, gdzie „półkirysie usarskie” to napierśnik husarski; „narinczagi” lub naręczaki to naramienniki; „łapcie” to używana przy karawszach dodatkowa osłona dłoni.

tego ekwipunku na 200 zł. Czyli koszt dobrej zbroi husarskiej – towarzyskiej, wynosił ok. 690 gramów srebra⁴⁰.

Koszt wozu z ekwipunkiem, jaki na nim wożono można poznać np. z następującej wzmianki w pamiętniku Poczobuta-Odlanickiego, któremu w 1661 r.:

„[...] dnia 13 wóz z wysokiej góry spadł w rzekę Dryssę głęboką. Gdzie całego wojska wozy w całości przeszły – mój ze wszystkim utonął, tylko konie obciąższy ratowano. Przez com miał na złotych półtorasta szkody [...]”⁴¹.

Oczywiście wszystko zależało od tego, co na tym wozie przewożono. Z okresu o 12 lat wcześniejszego pochodzi spis rzeczy, jakie stracił w bitwie zborowskiej chorąży królewskiej chorągwi husarskiej (patrz Dodatek F1). Będzie on miał dla nas kapitalną wartość, bo jak zanotował autor *Diariusza ekspedycyjnej zborowskiej*:

„[...] panu chorążemu Króla JM. panu [Jakubowi] Michałowskiemu starszemu, wojskiemu lubelskiemu i ten wóz wyrabowano, w którym były ochędostwa, wsiądzenia, srebra, pieniądze, tak że nie został tylko jako siedział w jednym żupanie i kontusie [kontuszu] do potrzeby, że się nie miał i w co z białych szat przewlec. Koni 37 cugowych mu z wozów wzięto, niemałą szkodę poniósł więcej niż na kilkanaście tysięcy [złotych]. Nawet żywności, tak dla siebie jako i dla koni nie miał. I gdyby był trochy złota przy sobie nie miał, źle by było z nim”⁴².

Czyli spis ten zawiera wszystko to, co woził ze sobą husarski poczet oprócz tego ekwipunku, którego towarzysze i jego pocztowi używali w boju. Trzeba bowiem wyjaśnić, że do straty doszło, gdy sam Michałowski ze swoim pocztem walczyli z dala od taboru, gdzie pozostały wszystkie jego wozy z całym ekwipunkiem, jaki w momencie walki nie był mu potrzebny. Dlatego spis nie wymienia zbroi czy koni bojowych. Mimo to zadziwia ilość koni, wozów, ekwipunku, żywności i całego tego „zaplecza”. Co ciekawe Jakub Michałowski

⁴⁰ Około 690 g, gdyż do kompletnej zbroi husarskiej dochodził jeszcze obojczyk pocztowego, którego cena jednak nie może znacząco wpłynąć na wartość całości tego zestawu.

⁴¹ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, opr. Andrzej Rachuba, s. 166.

⁴² *Diariusz ekspedycyjnej zborowskiej*, w: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich...*, opr. Mirosław Nagielski, s. 188.

zabrał ze sobą na wojnę nawet książki, co dobrze świadczy o jego poziomie umysłowym. Tytułem wyjaśnienia dodamy jeszcze, że Jakub Michałowski służył na 8 koni, czyli oprócz niego samego w jego poczcie było 7 pocztowych⁴³.

Wracając do ekwipunku, jaki husarz używał bezpośrednio w boju.

Cena ozdobnego tureckiego czapraka wynosiła w 1579 r. 29 zł i 13 gr (620 g srebra)⁴⁴. Nie była ona rzeczą jasną stałą. Dla różnych czapraków ich cena w latach 1578–1600 wahała się między 8 a 60 zł⁴⁵.

Koszt skóry „rysia perskiego”, czyli geparda w 1620 r. wynosił 200 zł (1944 g srebra)⁴⁶. Ceny skór lamparcich były znacznie niższe. W 1689 r. wynosiły, w zależności od jakości, od 40 do 60 zł (138–207 g srebra), gdy wiek wcześniej (dokładnie w 1582 r.) cena ta wynosiła 5 zł (104 g srebra)⁴⁷. Skóra tygrysia była dwukrotnie droższa niż lamparcia. W 1689 r. kosztowała ona 100 zł (345 g srebra)⁴⁸.

Wyjątkowo droga była husarska kopia. W 1618 r. w Wilnie za kopię husarską płacono 9 zł (131,5 gramów srebra), gdy za pikę piechoty tylko 1 zł⁴⁹.

⁴³ *Rejestr pocztów pod ekspedycją zborowską 1649 r.*, w: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich...*, opr. Mirosław Nagielski, s. 321.

⁴⁴ Andrzej Dziubiński, *Na szlakach orientu. Handel między Polską a Imperium Osmańskim w XVI–XVIII wieku*, s. 113.

⁴⁵ Tamże, s. 179.

⁴⁶ Tamże, s. 175.

⁴⁷ Tamże, s. 175–176.

⁴⁸ Tamże, s. 176.

⁴⁹ Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 77.

Tak wysoki koszt kopii jest godny uwagi. Kopia była bronią jednorazowego użytku, ale jej szczególnie złożona budowa wpływała na jej koszt końcowy. Być może jednak, cenę tutaj podaną – 9 zł za kopię – można w pewnym stopniu zredukować. Jeśli cena ta zawiera koszt proporca mocowanego do kopii, to koszt samego drzewca mógł być niższy o jakieś 2 zł. Skąd ten wniosek? Cena łockia kitajki – materiału z jakiego wykonywano proporce husarskie – w 1617 r. w Warszawie wynosiła 5,32 grama srebra (Władysław Adamczyk, *Ceny w Warszawie w XVI i XVII wieku*, s. 44). Jeśli był to długi proporzec np. sześciółockiowy to już cena samego materiału była dość znaczna (nie można jednak powiedzieć, że była sześciokrotnie większa, gdyż proporce husarskie nie były prostokątami). Proporce sześciółockiowe dochowały się do naszych czasów, więc nie ma podwodów, aby sądzić, że były czymś nadzwyczajnym (Stanisław Gepner, *Proporce husarskie*, „Broń i Barwa”, nr 8, s. 183–184). Jeśli doliczymy koszt robocizny proporca i grotu do kopii, to może się okazać, że cena samego drzewca wynosić mogła ok. 7 zł (czyli oko-

Jednakże koszt kopii obciążał rotmistrza a nie husarza. Zdarzało się też, że rotmistrz zakupywał dla swojej chorągwi skóry i skrzydła⁵⁰.

Wszystkie te koszty były jednak niczym w porównaniu do kosztów zakupu konia bojowego. Dobry koń bojowy wart był majątek. Poniżej przedstawiono zestawienie cen koni bojowych w XVII wieku.

lo 102 g srebra). Mimo wszystko wydaje się być to wartością wysoką. Tym bardziej jeśli porównamy ją z ceną muszkietu wynoszącą 65 g srebra. Zagadnienie to wymaga z pewnością dalszych badań, ale chcielibyśmy już teraz zwrócić uwagę, że istnieją pewne przesłanki, aby cenę kopii husarskiej obniżyć. Zbigniew Bocheński w artykule „Złote pióra na kopiach husarskich” zamieszczonym w „Broni i Barwie”, nr 5–6, 1939, s. 71, cytuje treść zamówienia jakie w 1739 r. złożono na wykonanie 300 kopii husarskich (z kontekstu może wynikać, że chodziło o same drzewce kopii), dwa groty, dwa drzewce kopii husarskiej (odmiennie jednak malowanych niż tamte 300) i 40 skrzydeł husarskich. Nie znamy niestety ceny na poszczególne elementy, ale za całość, zamawiający Michał Radziwiłł miał zapłacić 354 talary. Gdyby przyjąć, że cena samych 300 drzewców kopii wynosiła 300 talarów, to pojedyncze drzewce kosztowałyby 1 talara. W owym czasie talar był wart 24,24 g srebra (Edward Tomaszewski, *Ceny w Krakowie w latach 1601–1675*, s. 4). Cena ta jest ok. czterokrotnie mniejsza niż ta, z którą mamy do czynienia w Wilnie przeszło 100 lat wcześniej. Być może różnica ta wynikała z tego, z jakimi kopiami mamy do czynienia. Jak można przeczytać w rozdziale poświęconym kopiom husarskim, kopie mogły być wykonywane jako kompozyt lub nie, mogły być dłuższe bądź krótsze. Także powinna istnieć jakaś różnica w cenie pomiędzy tymi kopiami.

⁵⁰ Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 93 i 77, także Mirosław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, s. 128, „Acta Baltico-Slavica”, t. XV. M. Nagielski pisze o husarzu, który oddalił się od swojej chorągwi ze skrzydłami „należącymi do tej chorągwi”, czyli w praktyce do rotmistrza.

Tab. 11 Ceny koni bojowych w XVII wieku w Polsce

Rok	Uwagi	Cena (gramy srebra)
1628	wg Starowolskiego w dziele <i>Eques Polonus</i> ; ceny koni husarskich szacuje na nie mniej niż 200 dukatów (u najbiedniejszych) po 1 000–1 500 dukatów (u najbogatszych)	od 8 910 do 44 550 – 66 825
1633	Podczas szafunku wojsk litewskich mających stanąć załogą w Smoleńsku stwierdzono bardzo słabą jakość koni jazdy litewskiej. I tak w: 1. chorągwi kozackiej Pawłowicza, wartość koni szacowano na od 50 do 230 zł 2. chorągwi rajtarskiej Abrahamowicza, wartość koni wynosiła zaledwie od 30 do 70 zł 3. chorągwi husarskiej księcia Krzysztofa Radziwiłła wartość koni wahała się od 120 do 300 zł ⁵¹	od 405 do 1 863 od 243 do 567 od 972 do 2 430
1640	wg Guillaume'a de Beauplana w <i>Opisie Ukrainy</i> ; ceny koni husarskich szacuje najmniej na 200 dukatów	9 720
1659	Husarz litewski J. W. Odlanicki-Poczobut w swoim pamiętniku wspomina o koniu husarskim, którego postrzelił innemu towarzyszowi z jego chorągwi, a który był wart 600 zł ⁵³	4 860
1660	J. W. Odlanicki-Poczobut w swoim pamiętniku wspomina o swoim koniu, który zginął w boju a który był wart 600 zł ⁵³	4 860
1660	Jan Chryzostom Pasek w swoich pamiętnikach opisuje wartość zdobycznego konia na 800–1000 zł ⁵⁴	6 480–8 100
1660	Husarz litewski Bogusław Kazimierz Maskiewicz w swoim pamiętniku pisze o koniu swojego szwagra wartym 600 zł ⁵⁵	4 860
1661	J. W. Odlanicki-Poczobut w swoim pamiętniku wspomina o swoim koniu, który zginął w boju, a który był wart 500 zł ⁵⁶	4 050
1669	Husarz litewski – Aleksander D. Skorobohaty – sprzedał swojego konia za 1500 zł ⁵⁷	6 075
1683	Aleksander D. Skorobohaty opisuje konia, którego musiał porzucić, a którego kupił za 800 zł ⁵⁸	3 144

⁵¹ Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 87; Henryk Wisner zwraca też uwagę na generalnie bardzo słabą jakość koni jazdy litewskiej. Przytoczmy za nim:

„Druga uwaga – konie litewskie były raczej słabe. Jak wynika z opisu Księżstwa Żmudzkiego, niemal 47% ludzi stawiało się na podjezdkach, błahych podjezdkach itp. Podobnie było i w powiatowych chorągwiach husarskich. Pisząc o husarzach trockich Krzysztof Radziwiłł stwierdzał w roku 1621 r., że *'wyprawiono ich na takich koniach, że tenże pałub[tn. wóz] ciągnie, tenże w poczcie do potkania się chodzić ma'* „ (!!!) Tamże, s. 90. Dodać, jednak trzeba, że była to zupełnie wyjątkowa sytuacja. Cała Litwa ogółoconą była w tym czasie z wojska, które poszło walczyć pod Chocim z Turkami. W innych miejscach Krzysztof Radziwiłł stwierdza, że jakiegokolwiek zaciągi są niemalże niemożliwe, gdyż wszyscy, którzy mogli

Jak widać konie husarskie były najdroższe wśród wszystkich koni bojowych.

Należy jednakże pokreślić, że pobieranie przez towarzysza żołdu za np. trzech jeźdźców (towarzysz i dwóch pocztowych) nie oznaczało wcale, że towarzysz miał w swoim poczcie 3 konie. Musiał ich mieć znacznie więcej, gdyż oprócz koni używanych do boju, towarzysz musiał wyposażyć poczet w konie pociągowe do wozów, a najczęściej także w tzw. podjezdki, czyli konie używane do normalnej jazdy (konie bojowe ze względu na ich cenę starano się maksymalnie oszczędzać i używać tylko w bitwach). Ceny takich koni były znacznie niższe od cen koni bojowych. Dodatek C3 przedstawia ceny zwykłych koni w Koronie w interesujących nas latach. Widoczna jest kolosalna różnica między cenami koni sprzedawanych na jarmarkach w miastach a cenami koni używanymi przez jazdę polską w boju, a w szczególności przez husarię. Potwierdza to także bezpośrednio pamiętnik Poczobuta-Odlanieckiego, w którym autor odnotowuje stratę „żmudzina wozowego, kosztującego złotych sześćdziesiąt”⁵⁹, czyli konia żmudzkiego ciągnącego wóz wartego 486 g srebra.

i chcieli już się zaciągnęli. Powiaty do obrony Inflant czyniły zaciągi spośród tych, którzy pozostali na miejscu, czyli spośród najbardziej wybrakowanego materiału. Jednakże nawet w lepszych czasach, widoczna była różnica między końmi używanymi przez Polaków a Litwinów. Nuncjusz papieski w Polsce – Ruggieri, porównując jazdę polską do litewskiej stwierdził, że 10 000 jazdy polskiej jest warte tyle, co 20 000 jazdy litewskiej:

„Konie polskie są bardzo dzielne, dość rosłe i piękne, w biegu mniej szybkie od tureckich, silniejsze jednak i piękniejsze od nich, chodzą po większej części jednochodą, ale litewskie są daleko mniejsze i słabsze od polskich, tak iż można powiedzieć, że 10 000 jazdy polskiej tyle znaczy co 20 000 litewskiej” (w: *Relacya o stanie polski złożona papieżowi Piusowi V przez nuncyusza jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta roku 1568*, za: *Relacje nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 1, s. 200).

⁵² *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 128, opr. Andrzej Rachuba.

⁵³ Tamże, s. 143.

⁵⁴ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 63.

⁵⁵ *Pamiętnik Bogusława Kazimierza Maskiewicza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, s. 292.

⁵⁶ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 160, opr. Andrzej Rachuba.

⁵⁷ Aleksander D. Skorobohaty, *Diariusz*, s. 116.

⁵⁸ Tamże, s. 135.

⁵⁹ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 150, opr. Andrzej Rachuba.

Ile więc koni potrzebował 3-konny poczet? Miarodajna w tym temacie wydaje się być wypowiedź żołnierzy, którzy w petycji do króla polskiego zaznaczyli:

„Bo jeśliże towarzysz bierze [zołdu] na dziesięć koni, pewnie musi mieć wszystkich koni dwadzieścia i sześć **najmniej**”⁶⁰.

Obecność dużej ilości koni w pocztach stwierdzamy także, studiując prace polskiego inżyniera wojskowego Józefa Naronowicza-Narońskiego, który wyznaczając place obozowe dla husarii i kozaków określa długość stajni dla poszczególnych pocztów i ilość koni w stajniach. Możemy więc przeczytać, że:

„stajnia najmniejsza towarzyska stóp 22, [...] stanie w niej koni 12 plus minus”⁶¹.

Przy czym Naronowicz-Naroński określa liczebność pocztu towarzyskiego na nie więcej niż 3 żołnierzy⁶². Jak z tego wynika, na jednego żołnierza pocztu przypadają wg Naronowicza-Narońskiego przynajmniej 4 konie.

Z relacji Karola Ogiera dowiadujemy się o jeszcze większej liczbie koni w poczcie husarskim:

„Każdy z nich [towarzyszy husarskich] ma 20 lub 30 koni, a pięć szczególnych, których sami w bitwie dosiadają; insze dla orszaku swego i taboru licznego [...]”⁶³.

Po liczbie koni używanych do boju wnioskować możemy, że Ogier opisywał poczty co najwyżej pięciokonne. Czyli na jednego żołnierza pocztu przypadało przynajmniej 4–6 koni, w tym tylko jeden bojowy.

Przypomnijmy też sobie w końcu ile koni liczył sobie ósmioosobowy poczet Jakuba Michałowskiego, o którym wyżej pisaliśmy.

⁶⁰ Józef Jasnowski, *Materiały do działalności wojskowej Floriana Zebrzydowskiego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” t. IX, s. 277 (cyt. za: Marek Plewczyński, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za panowania Zygmunta Augusta*, s. 77).

⁶¹ Józef Naronowicz-Naroński, *Budownictwo wojenne*, s. 167.

⁶² „Towarzysz począwszy od chorążego aż do końca nad trzy konie pocztu więcej mieć nie może [...]”, Józef Naronowicz-Naroński, *Budownictwo wojenne*, s. 164.

⁶³ Karol Ogier, *Dziennik podróży do polski 1635–1636*, t. 1, s. 143.

Określenie całkowitej kwoty niezbędnej do wyekwipowania husarza jest trudne. Jak widać same różnice w cenach koni były bardzo duże. Na szczęście mamy pewną wskazówkę, która pomoże nam w przybliżeniu oszacować ten koszt. W r. 1681 Regnard oblicza koszt uzbrojenia husarza na 2000 talarów⁶⁴, czyli 48 454 gramów srebra. Tak wysokie koszty potwierdza pośrednio ustawa sejmu polskiego z 1685 r. Sejm ten podjął uchwałę zobowiązującą wszystkich, którzy otrzymali nobilitacje i indygenat po 1653 r. do osobistej (wraz z dwoma pocztowymi) służby husarskiej przez okres 3 lat. Obowiązek ten wkrótce zamieniono na opłatę 5100 zł (18 972 gramów srebra), podkreślając jednak, że:

„Wyprawa trzech koni husarskich nierównie więcej musiałaby kosztować”⁶⁵.

Według więc najbardziej wiarygodnego źródła, koszt wystawienia husarza był dużo wyższy niż 6324 gramów srebra. Pamiętając o uwagach Starowolskiego i Guillaumea de Beauplan’a, którzy koszty najtańszych koni husarskich szacują na ok. 9 kg srebra, pamiętając także, że husarz musiał kupić sobie jeszcze przynajmniej 3 inne konie, zbroję, ubiór, rząd na konia, wóz, wszelkiego rodzaju broń i wyposażać pachołka, można przyjąć, że minimalny koszt wyekwipowania husarza wynosił przeszło 9 kg srebra. W ten sposób wyznaczaliśmy dolną granicę. Być może, że należałoby ją obniżyć dla burzliwych czasów połowy XVII wieku, gdzie długoletnie wojny wpłynęły drastycznie na zasobność szlachty wystawiającej husarskie poczty. Granica ta mogłaby być także obniżona w stosunku do husarii litewskiej, która używała gorszych koni⁶⁶.

⁶⁴ Jean Fr. Regnard, *Voyages en Flandre... en Pologne et en Allemagne... en 1681*, Oeuvres de Regnard 1719, s. 161 (cyt. za: Zofia Libiszowska, *Wojsko polskie w XVII w. w świetle relacji cudzoziemskich*, SiMdHW, t. V, s. 255).

⁶⁵ J. Cichowski, A. Szulczyński, *Husaria*, s. 31–32.

⁶⁶ Kapitałnej informacji udziela nam J. W. Poczobut-Odlanicki (*Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 128, opr. Andrzej Rachuba). Pisze on, że odkupując od swojego brata po okazjnej cenie 3-konny poczet husarski zapłacił 1600 zł. Miało to miejsce w 1659 r. – w okresie, gdy katastrofalne zniszczenie kraju zubożyło bardzo szlachtę polsko-litewską. Przypomnieć trzeba, że Poczobut-Odlanicki był Litwinem, a Litwa była w tym czasie w większej części opanowana przez Rosjan. Mimo to i dzięki temu, że Poczobut-Odlanicki wystawił swój poczet po okazjnie niskiej cenie, zapłacił on za niego 12 960 gramów srebra, czyli na wyekwipowanie jednego husarza wypada średnio 4320 g srebra.

Jeśli chodzi o górny pułap tych kosztów, to można by przyjąć go na przeszło 50 kg srebra. Za taką wartością przemawia szacunek Regnarda, jak i uwaga Starowolskiego o najdroższych koniach używanych w husarii. Dodać jednak trzeba, że tak bogato mogli się prezentować jedynie towarzysze husarscy. Za takim szacunkiem przemawia także wspomniany już kilkukrotnie poczet Jakuba Michałowskiego. Jeśli autor „Diariusza ekspedycyjnej zborowskiej” nie zawyżył danych o wartości strat, jakie poniósł Michałowski, to okaże się, że na jednego członka pocztu przypadał ekwipunek wartości ok. 2000–2500 zł⁶⁷ czyli ok. 16–20 kg srebra. A jak pamiętamy, liczba ta nie zawiera w sobie kosztów konia bojowego ani tego ekwipunku, w którym husarz walczył!

Gdyby ktoś był zdziwiony tak wysokimi kosztami koni i ekwipunku husarskiego, idącymi w dziesiątki kilogramów srebra, to może jego zaskoczenie się zmniejszy, gdy przeczyta jakie kosztowne potrafiły być konie i ich rzędy prezentowane przy specjalnych okazjach. Przykładowo podczas poselstwa Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w 1633 r. w jego orszaku znalazło się między innymi pięć szczególnie strojnie przyodzianych koni:

„Siodło pierwszego było wysadzane diamentami, drugiego turkusami, trzeciego rubinami, czwartego różnymi drogimi kamieniami, zaś piątego, wyjątkowo piękne, świeciło diamentami, a szczególnie rząd, którego nie było widać spod diamentów. Umieszczono tam klejnot szacowany na 30 000 zł [tj. 243 kg srebra]. Na głowie miały konie kosztowne kity. Dwa z nich miały złote podkowy, które umyślnie źle przymocowane, rozpadły się między pospólstwo”⁶⁸.

Jak widać jeden kamień szlachetny w rządzie końskim (prawda, że paradnym) potrafił być wart wielokrotnie więcej niż podany przez nas górny pułap kompletnego husarskiego wyposażenia.

Pod względem przepychu Ossolińskiego pobił jednak posłujący do Danii Rzewuski, którego rząd szacowano na 1mln złotych⁶⁹, co w jego czasach było równoważne ok. 3000 kg srebra.

⁶⁷ Autor pisał „[...] niemałą szkodę poniósł więcej niż na kilkanaście tysięcy [...]” czyli zakładając, że było to 16 000–20 000 i pamiętając, że poczet Michałowskiego liczył sobie 8 ludzi, na jednego członka pocztu wypadła 2000–2500 zł.

⁶⁸ Tomasz Makowski, *Poselstwo Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w roku 1633*, s. 35.

⁶⁹ Władysław Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, s. 143.

Profity związane ze służbą w husarii

Znając koszty służby w husarii, przyjrzyjmy się korzyściom, jakie ona dawała. Korzyści te można podzielić na kilka kategorii. Pierwszą z nich będzie żołd.

Żołd dla husarzy w służbie Rzeczypospolitej, tak jak i dla innych wojsk zaciężnych był określany przez odpowiednie ustawy sejmowe (żołd dla husarzy zaciągu prywatnego był określany przez osoby prywatne). Zmieniał się on wraz z wpływem lat i inflacją pieniądza. Poniższa tabela pozwala prześledzić na jakim poziomie kształtował się kwartalny żołd husarza. Nie wliczono tzw. „kuchennego” dla rotmistrza, wynoszącego 1 zł. Warto zwrócić uwagę, że husarze tzw. „doraźnego zaciągu”, czyli nowo zaciężni otrzymywali większe wynagrodzenie za pierwszy kwartał służby. Miało im to pomóc w wystawieniu odpowiedniego pocztu. Z praktyki tej właściwie zrezygnowano w latach trzydziestych XVII wieku, choć czasami do niej powracano i w późniejszym okresie.

Tab. 12 Wielkość żołdu husarzy komputowych i doraźnego zaciągu w wybranych latach

Rok	Wielkość żołdu [zł]	Wielkość żołdu [gramy srebra]	Uwagi
1587	15/18	308/369	husarz kwarciany / husarz doraźnego zaciągu ⁷⁰
1600	15/20	304/405	husarz kwarciany / husarz doraźnego zaciągu ⁷⁰
1601	20	405	żołd husarza litewskiego ⁷²
1604	15/30	293/586	husarz kwarciany / husarz doraźnego zaciągu ⁷⁰
1609	15/30	274/548	husarz kwarciany / husarz doraźnego zaciągu ⁷⁰
1613–1615	18	315–292	żołd husarza litewskiego ⁷²
1616	25	392	żołd husarza litewskiego ⁷²
1619	30	425	husarz kwarciany ⁷⁰
1621	30/30	266	husarz kwarciany / husarz doraźnego zaciągu ^{70, 72}
1627	a) 30/50 b) 40	a) 243/405 b) 324	a) husarz kwarciany / husarz doraźnego zaciągu ⁷⁰ b) żołd husarza litewskiego ⁷²
1628	50	405	żołd husarza litewskiego ⁷²
1630–1647	40	324	husarz kwarciany ^{70, 71}

⁷⁰ Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, SiMdHW, t. 14, cz. 1, s. 81.

⁷¹ Jan Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie 17 w.*, s. 240; także 177, 205.

⁷² Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 92–93.

1649	40	324	husarz kwarciany ⁷¹
1650	50	405	żołd husarza litewskiego ⁷²
1651	40	324	husarz kwarciany ⁷¹
1654	50	405	husarz komputowy ⁷¹
1655–1660	50	405	husarz komputowy ⁷³
1673	50/200	203/810	husarz komputowy / husarz doraznego zaciągu ⁷¹
1677	50	203	husarz komputowy ⁷¹
1683	50/149	197/586	husarz komputowy / husarz doraznego zaciągu ^{71,74}
1690	50	173	husarz komputowy ⁷¹

Drugą formą wynagrodzenia husarzy była hiberna.

Choć żołd był głównym składnikiem wynagrodzenia żołnierzy, nie była to jedyna forma obciążenia państwa na rzecz tegoż żołnierza. Inną formą obciążenia była tzw. hiberna. Do roku 1649 hibernę regulowano w naturze, później w gotówce⁷⁵. Hiberna była obowiązkiem nakładanym na dobra królewskie i kościelne zapewnienia leż i wyżywienia wojskom operującym na danym terenie. Wolne od tego obowiązku były dobra szlacheckie i inne. Choć obowiązek ten odnosił się w szczególności do zapewnienia stacji w okresie zimowym, to jednak nie można go tylko ograniczać do tej pory roku.

Ilość wybieranej przez żołnierzy żywności określał rotmistrz. Jeśli żołnierz brał cokolwiek ponad wyznaczony przez rotmistrza limit, to był zobowiązany za to płacić. Wartość hiberny wybieranej w naturze trudna jest do precyzyjnego

⁷³ Jan Wimmer, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach 1655–1660*, „Studia i materiały do historii wojskowości i sztuki wojennej”, t. 4, s. 497.

⁷⁴ Jan Wimmer, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach 1683–89*, „Studia i materiały do historii wojskowości i sztuki wojennej”, t. 8, cz. 1, s. 251.

⁷⁵ Co do charakteru hiberny przed 1649 r. panują rozbieżne opinie. Z. Socha w swej pracy *Hiberna. Studium z dziejów skarbowości w dawnej Rzeczypospolitej* twierdzi, że przed 1649 r. nie było obowiązku karmienia żołnierzy, lecz jedynie dawanie im leż. Rozbieżności te wynikają ze sformułowania „stacja”, co według Sochy jest równoznaczne jedynie z zapewnieniem wojsku kwater. Nowsza praca Romana Rybarskiego *Skarb i pieniądze za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III* obala te poglądy wykazując, że „stacja” była równoważna zapewnieniu wojsku kwater i wyżywienia. Nasz opis oparliśmy na tej właśnie pracy.

określenia⁷⁶, jednakże jest pewnym, że dla dóbr pozostających w rejonie działań lub stacjonowania wojsk polskich, było to duże i uciążliwe obciążenie⁷⁷.

Zdecydowanie bardziej klarowną sytuację mamy w drugiej połowie XVII wieku. Na przykład cytowana przez Romana Rybarskiego⁷⁸ „Ordinacja hiberny ta na wojska 12 000, jako też Wielmożnym Hetmanom traktamentu” z 1679, określa roczną wielkość hiberny na 204 zł dla husarzy – czyli 51 na kwartał (207 gr srebra). Taka wielkość hiberny (204 zł/rok) utrzymała się do końca omawianego przez nas okresu⁷⁹. Przy czym trzeba pamiętać o tym, że pieniądź tracił w tym czasie na wartości.

Oprócz żołdu i hiberny, żołnierz polski mógł także liczyć na specjalne gratyfikacje w wypadku osiągnięcia jakiegoś znacznego sukcesu bojowego. Były to tzw. „donatywy”. Na przykład chorągwie biorące udział w obronie Zbaraża w 1649 r. otrzymały od komisji lubelskiej w 1650 r. donatywę w wysokości 4 tzw. „ćwierci darownych”, czyli w sumie była to równowartość rocznego żołdu⁸⁰. W 1651 r. chorągwie zgromadzone pod Sokalem otrzymały po 1000–2000 zł na chorągiew, w 1653 r. jazda otrzymała kolejne dwie ćwierci darowne, a po kampanii zwanieckiej jeszcze 60% kwartalnego żołdu. Wzrastające trudności finansowe państwa spowodowały zanik tej formy nagradzania żołnierzy. Ostatnią donatywę otrzymała jazda w 1675 r. jako nagrodę za kampanię chocimską 1673 r. Husaria otrzymała wtedy po 17 zł na konia⁸¹.

⁷⁶ Pewną wskazówką co do wielkości wybieranych przez żołnierzy danin w naturze, może być uchwała sejmiku województwa ruskiego z 1634 r. (Oss. 3566/II, k. 61), która wymienia co wolno wziąć jednemu żołnierzowi („na koń”). Określa równocześnie całkowitą wartość tych produktów na 63 zł. (za: Jan Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie 17 w.*, s. 241).

⁷⁷ Szymon Starowolski w piśmie z 1632 r. „Zguba ojczyzny – stacja” daje dramatyczny obraz nadużyć jakie popełniało wojsko egzekwujące prawo do stacji. Jak dotkliwym dla chłopów był obowiązek stacji, świadczy opinia Starowolskiego: „A to pewna jest, że każdy chłop z chęcią dwanaście poborów czasy wiecznymi na każdy rok da [!!!], by jeno nie dawał stacji i podwodów, a był bezpieczny od szarpaniny i wydzierstwa w domu swoim” (Szymon Starowolski, *Wybór pism*, s. 206).

⁷⁸ Roman Rybarski, *Skarb i pieniądź za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, s. 137.

⁷⁹ Jan Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej*, s. 77.

⁸⁰ Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, „SiMdHW”, t. 14, cz. 1, s. 246.

⁸¹ Tamże, s. 246.

Oprócz donatywy przyznawanej całej jednostce, poszczególni husarze mogli także liczyć na indywidualne nagrody za szczególne osiągnięcia. Przykładem niech będzie wyczyn znanego z *Ogniem i mieczem* Skrzetuskiego. W rzeczywistości nie był to Jan, lecz Mikołaj Skrzetuski, którego wyczyn tak opisuje Jakub Łoś:

„bo ten człowiek [Skrzetuski] z obłączenia tak ciężkiego zbaraskiego listy do Króla JM Jana Kazimierza wpływ przez staw idąc dziwną sztuką przeniósłszy niezmaczane i kilka dni, i nocy sztucznie tułając się, przez wojska niezliczone prawie przeniósł do Lwowa, a tam za tak wielką swoją odwagę gardła i fortun zaledwie sto czerwonych złotych otrzymał”⁸².

Sto czerwonych złotych oznacza 100 dukatów, czyli 4860 gram srebra. Inny przypadek opisuje Poczobut-Odlanicki:

„[...] Moskala znacznego żywcem wzięli nazwiskiem Czortowa, którego patronem był pan Salomonowicz, bo on go wziął. Z czego Król JM. był wielce kontent, bo nie mogli mieć żadną miarą języka przez dwa dni starając się – jak panowie koronni, tak i litewscy, aż pan Salomonowicz i dobrego zaledwie dotrzymał, będąc i sam niedawno postrzelonym. Za co mu Król JM. dał włók pięćdziesiąt [tj. ok. 850 hektarów] w Połoczczyźnie i pięćdziesiąt czerwonych złotych [tzn. 1458 gr srebra], aksamitu na kontusz, atłasu na żupan”⁸³.

Nie zawsze bohaterskie wyczyny były jednak nagradzane. Ten sam Poczobut-Odlanicki opisuje sytuację, gdy towarzysz husarski Szykier ratując samego hetmana stracił swojego konia „[...] co mu się leda jak potem nagrodziło, bo nic nie wziął za to, lubo by się godziło w prawdzie nagrodzić”⁸⁴.

Oprócz nagród za szczególne osiągnięcia, żołnierze mogli czasem liczyć na nagrodę za poniesione w czasie bitwy rany. Ta forma była jednak uzależniona od przyływu dobrego humoru i od aktualnej sytuacji finansowej króla, hetmana czy rotmistrza. O takiej formie nagrody pisał np. Pasek:

„[...] pan Jan Rubieszowski i pan Jan Wojnowski [...] Pod Chojnicami, gdy nas Szwedzi w nocy napadli, obudwu porąbano i rapierami pokluto, za umar-

⁸² Jakub Łoś, *Pamiętnik Towarzysza chorągwi pancernej*, s. 92.

⁸³ *Pamiętnik Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 204, opr. Andrzej Rachuba.

⁸⁴ Tamże, s. 202.

łych na placu zostawiono; obadwa się z tak ciężkich szwanków wyleczyli [...] król widząc po okazji [po bitwie] tak ciężkie ich pokaleczenie, kazał im dać 600 zł [...] Przy podziękowaniu potem [po ich wyzdrowieniu] po tysiącu złotych wzięli od króla i wojnę kontynuowali [...]”⁸⁵.

Husarze, którzy w czasie działań wojennych ponieśli szczególnie duże straty, mogli także czasami liczyć na wsparcie finansowe rotmistrzów. Pomoc taką otrzymywano, gdy sam husarz nie był w stanie wyasygnować odpowiednich środków na pokrycie strat. Dużą rolę odgrywała przy tym solidarność towarzystwa chorągiewnego. Wstawiając się za swoimi kolegami u rotmistrza, upraszali oni o wsparcie dla niego. Na przykład w 1662 r. 4 towarzyszy chorągwi królewskiej Jana Kazimierza otrzymało taką pomoc⁸⁶:

„Michał Karol Haraburda – 100 zł na restaurację pocztu
Piotr Kazimierz Kaczanowski – 200 zł za konia straconego nad rzeką Basią
Teodor Wołek – 200 zł na utrzymanie nieuszczuplonego pocztu
Samuel Zabuski – 100 zł, by poprawił się na pocztcie”

Towarzysze chorągiewni mogli także w inny sposób ratować swoich kolegów, którzy byli w trudnej sytuacji finansowej. Mogli mianowicie takiego podupadłego towarzysza desygnować do odbierania hiberny. Wiązało się to z potrąceniem na rzecz odbierającego pewnej części zebranej sumy tytułem wynagrodzenia. Poczobut-Odlanicki tak to opisuje:

„[...] wyjechałem do Dokszyca, gdzie nazajutrz stanąłem dla odebrania chlebowych pieniędzy [tzn. hiberny]. Które w niedziel trzy odebrawszy dnia 24 odjechałem stamtąd do Wilna z pieniędzmi, które mi za straty moje jako zacna bracia [towarzystwo chorągwi w której służył Poczobut-Odlanicki] darowała, jako upadłemu i w oczach ich straconemu towarzyszowi. Lubo niewiele tego [w stosunku do poniesionych strat], atoli jednak i kilkaset złotych dobre, za co Pan Bóg im zapłać”⁸⁷.

⁸⁵ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 49.

⁸⁶ Mirosław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Potubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, s. 132, „Acta Baltico-Slavica”, t. XV.

⁸⁷ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 169, opr. Andrzej Rachuba.

Rotmistrz chorągwi husarskiej ponosił duże dodatkowe koszty na rzecz towarzyszy służących w jego chorągwi. Oprócz tego, że dostarczał kopie dla całej chorągwi, dopłacał także do żołdu państwowego (były to tzw. „contentacje”). Działo się tak szczególnie w przypadku żołnierzy nowo zaciąganych, co pozwalało im wystawić odpowiedni poczet. Wielkość tych dopłat była różna i nie można mówić o żadnej regule. W okresach szczególnego popytu na husarzy, mogły być one jednak bardzo znaczące. Na przykład w 1621 r., gdy Rzeczpospolita mobilizowała wojsko do walki z Turkami na południu i Szwedami na północy, Filon Drucki Sokoliński uzgadniając warunki zaciągu husarzy, pisał:

„pod odjechaniu WXM towarzystwem najmniej nie przyczynił, a to z tego, że się tak nieprzystępnie cenią [...] na koń po 70 zł, contentacji osobnej przy tym po zł 150 i sukno na czeladź, z którymim już konkluzje uczynił, żem im to musiał postąpić [...] z panem K. Kunowskim już kilka dni się tarzę, daję mu imieniem WXM przy żołdzie królewskim 130 zł contentacji zł 300, do czego się żadnym sposobem schylić nie chce, od 500 zł przy żołdzie królewskim [obstaje]”⁸⁸.

Jak widać contentacje potrafiły przewyższać 2- i 3-krotnie żołd państwowy. Choć, jak już wspomniano, nie zawsze były one tak wysokie. Kilka lat później Piotr Gorajski pisał:

„wszystkicnem z kosztem wielkim i pracą zaciągnął dając każdemu po 10 zł na koń swych”⁸⁹.

czyli było to zaledwie 25% żołdu wypłacanego przez państwo.

A czasami husarze służyli bez żadnej contentacji jak np. w wypadku chorągwi hetmana Wincentego Gosiewskiego, w której służył Poczobut-Odlanicki, który po zamordowaniu hetmana a swojego rotmistrza pisał:

„Na którą nowinę [o zamordowaniu Gosiewskiego] ciężko płakaliśmy, towarzystwo jego [...] żeśmy tak wiele lat pod jego znakiem służyli [...] nie biorąc

⁸⁸ 8 VII 1621 Filon Drucki Sokoliński do Krzysztofa Radziwiłła; AGAD, AR, dz.V, t. 367, nr 14 768; cyt. za: Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21, s. 92.

⁸⁹ 16 X 1626 Piotr Gorajski do Krzysztofa Radziwiłła; AGAD, AR, dz.V, t. 97, nr 4461; cyt. za: Henryk Wisner, *Wojsko litewskie w XVII wieku*, SiMdHW, t. 21 s. 92.

żadnej kontentacyjnej, tylko szczególnie czekając szczęśliwego wyjścia jego z więzienia [...]”⁹⁰.

Te wielkie koszty ponoszone przez rotmistrza, były podkreślane przez XVII-wiecznych obserwatorów. Cefali na przykład notował:

„Chorągiew usarska kosztuje daleko więcej niż pułk jazdy zwyczajnej, lub piechoty cudzoziemskiej, a w szczególności rotmistrza, który prócz dostarczenia kopij swym podkomendnym, musi ich hojnie uczęstować i udarować”⁹¹.

Te wysokie koszty rotmistrza w niewielkim tylko stopniu rekompensowane były przez tzw. „kuchenne”. Kuchenne w wysokości 1 zł było potrąceniem z żołdu przysługującym husarzowi. Tak więc gdy żołd dla husarzy w latach 1630–1647 wynosił 41 złotych, to faktycznie husarz otrzymywał z tego 40 zł a 1 zł to właśnie owo kuchenne dla rotmistrza. Wynagrodzenie rotmistrzom wydatków jakie ponosili w związku z wystawieniem husarskiej chorągwi to oddzielne zagadnienie, w które tutaj nie będziemy się jednak zagłębiać⁹². Nas interesują zwykli husarze.

Husarze mogli także liczyć na inne formy wynagrodzenia za służbę. Były to przeważnie nadania ziemskie, wynagrodzenia pieniężne dla odchodzących ze służby, czy awans w hierarchii urzędniczej. O ile te dwie pierwsze formy niosły ze sobą konkretne korzyści materialne, o tyle ta ostatnia była nagrodą wyłącznie honorową (z wyjątkiem urzędu starosty, którym to stanowiskiem tylko zupełnie wyjątkowo obdarzano zwykłych żołnierzy), co nie znaczy, że mniej cenną. Ilość i charakter tych nagród zależała w największym stopniu od rotmistrza i jego pozycji w państwie. Bardziej wpływowi rotmistrze potrafili wytaragować u króla i sejmu dla swoich podkomendnych więcej i lepszych stanowisk, nadań, nagród finansowych. Mirosław Nagielski analizując ilość i charakter tych nadań w chorągwi królewskiej Jana Kazimierza (a więc najbardziej wpływowej osoby w państwie) stwierdza, że na 76 zidentyfikowanych towarzyszy tej chorągwi służących w latach 1655–1666, aż 33 (czyli 43,4%) otrzymało

⁹⁰ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 178–179, opr. Andrzej Rachuba.

⁹¹ Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 67.

⁹² Analizę kadry oficerskiej wojsk polskiego autoramentu przeprowadził Marek Wagner w swej książce, *Kadra oficerska armii koronnej w drugiej połowie XVII wieku*.

w jakiejś formie nagrodę od króla⁹³. Jednakże jest to zupełny ewenement wynikający z pozycji króla w państwie. Dla innej chorągwi husarskiej – Aleksandra Hilarego Połubińskiego – te wartości są zupełnie inne. Na 68 zidentyfikowanych towarzyszy z tej chorągwi, jedynie 2 zostało nagrodzonych. Czyli stanowi to jedynie 3% składu chorągwi⁹⁴.

Ostatnią korzyścią, jaką dysponował zaciągający się do służby husarz, była możliwość brania łupów na pokonanym przeciwniku. Znane są bogate łupy jakie zdobywano na Turkach pod Chocimiem w 1673 r. czy pod Wiedniem w 1683 r.⁹⁵ Część z nich możemy podziwiać w muzeach. Ale oprócz tak wy-

⁹³ Mirosław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, s. 126, „Acta Baltico-Slavica”, t. XV.

⁹⁴ Tamże, s. 126.

⁹⁵ O trofeach wziętych po bitwie chocimskiej rozpisuje się Pasek (Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 213–214):

„Zdobycz nasi wielką wzięli w rzędach, w srebrach, w namiotach bogatych, w sepetach [tj. w kufrach, skrzynkach] zaś owe specyjały wyborne, co mógłby drugi sepet na sto tysięcy [złotych] rachować, one szable bogate, one janczarki. Naprowadzono do Polski wielbłądów siła, tak że go dostał i za podjezdka [...] Nasiało się tedy po wszystkiej Polsce rzeczy tureckich, owych haftowanych rzeczy ślicznych, koni pięknych, łubiów bogatych i inszych różnych specyjałów”.

A po bitwie wiedeńskiej (s. 234–235):

„Armaty zostały wszystkie, obóz został ze wszystkimi bogactwami. Złota, koni, wielbłądów, bawołów, bydeł, owiec stadami koło obozu pełno. Onych namiotów ślicznych, bogatych, onych sepetów z różnymi specyjalami ad munditiem, nawet pieniędzy nie dostarczyli pobrać, bo tego po wszystkich namiotach zastawano dosyć. Wezryskie namioty tak wielkie, jako cała Warszawa w swojej cyrkumferencyj, na króla naszego ubieżano ze wszystkimi dostatkami; nawet worki talerów wielkimi na ziemi leżały stosami; dywanami złotymi, srebrnymi ziemia usłana; łóżko z pościelą kilkadziesiąt tysięcy talerów szacowano [...]. Stały i drugie namioty i tydzień, i dwie niedzieli, bo tego i przebrać nie można”.

J. W. Poczobut-Odlanicki miał okazję oglądać część łupów wziętych pod Wiedniem. Tak je opisuje (*Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 317–318, opr. Andrzej Rachuba)

„Wypisać trudno, bo się też w sepetach tureckich nie wszystko widzieć dało, tylko com trochę widział w gabinecie królewskim [...] samych szabel kilkanaście we złoto oprawnych, kamieniami sadzonych – każda inna modą, najwięcej buławowych, przy każdej osoblwy i kosztowny zegarek i andzar [kindżał], każdy według szabli, kamieniami sadzony gęsto, ledwie miejsca na szpilki głowę między kamieniami. Z tych szabel co podlejszej szacunek to piętnaście tysięcy złotych, drugie od

jątkowych okazji, każda wojna dostarczała sposobność do brania mniejszych czy większych łupów. Przykładem niech będzie incydent opisany przez Paska. Pasek pod rokiem 1660 notuje, jak to nie poznano wracającego z podjazdu przeciwko Rosjanom towarzysza, bo „i bachmat zdobyczny, i w kołpaku moskiewskim z perłami”⁹⁶. Oczywiście przykładów zdobyczy wojennych było dużo więcej. O części już pisaliśmy, o części będziemy jeszcze pisać.

Życiorysy husarskie

Czy więc służba w husarii była atrakcyjna finansowo? Jakie motywy przyswiecały ludziom zaciągającym się pod husarskie chorągwie? Czy więcej w niej tracili czy zyskiwali?

Odpowiedź na pytanie pierwsze będzie prosta – służba w husarii wiązała się ze znacznie większymi kosztami niż zyskami. Towarzysz husarski ponosił olbrzymie koszty w zamian za nieregularnie wypłacany żołd, którego wielkość jedynie w małym procencie pokrywała koszt służby. Na dodatek w drugiej połowie XVII wieku wielkość tego żołdu spadła a czas jego uregulowania znacząco się wydłużył. Nie mogły stanowić rekompensaty nadania ziemskie i inne formy wynagradzania zasłużonych żołnierzy. Procent husarzy, których zasługi były w ten sposób nagradzane był niewielki i jedynie w królewskiej chorągwi husarskiej można było liczyć na duże prawdopodobieństwo jakiejś – często tylko tytularnej – nagrody. Pomoc rotmistrza dla podupadłych finansowo husarzy zapewniała im tylko kontynuację służby, a i na to nie zawsze można było liczyć. Dodatkowe contentacje poprawiały sytuację finansową husarza, nie mogły jednak znacząco jej zmienić. Jak się za chwilę przekonamy straty związane z utratą koni czy ekwipunku były tak duże, że samo utrzymanie poczty w służbie kosztowało fortunę. Liczenie na łupy stanowiło wielką loterię. Równie dobrze można było samemu paść łupem.

Spójrzmy, na hipotetyczne zyski husarza w słynnym roku 1683. Za pierwszy kwartał służby mógł on liczyć na 149 zł (586 gr srebra), za każdy następny 50 zł (197 gr srebra). Do tego dochodziła hiberna 51 zł (200 gr srebra). Jeśli rot-

pięćdziesięciu, od stu tysięcy, a jedna od miliona. Także tarcze i kołczany, pukle-rze różne, drugie aż z Persyjej przysłane [...] To przez dziesięć niedziel rezydency-jej mojej dostało mi się widzieć i słyszeć, a cóż gdyby lat kilka przyszło na tej publice porezydować [...]”

⁹⁶ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 57.

mistrz dołożył do żołdu 50% contentacji w każdym kwartale, to w pierwszym kwartale husarz otrzymał $586 + 200 + 293 = 1079$ gr srebra. W każdym następnym $197 + 200 + 99 = 496$ gr srebra. Jeśli przyjmiemy koszt wyekwipowania jednego husarza na 10 000 gr srebra (a przypomnijmy, że jest to dolna wartość na jaką ustaliliśmy ten koszt), to okaże się, że husarz musiałby być w służbie ok. 19 kwartałów, tylko po to aby zwrócił mu się koszt jaki poniósł na początku. 19 kwartałów to jest prawie 5 lat służby.

Pięć lat nieprzerwanej służby przy założeniu, że koszty tej służby są zerowe, co przecież jest nierealnym założeniem. Pamiętajmy też, że każdego dnia husarz ryzykował swoim życiem, co przecież jest zupełnie niewymierną i nieprzeliczalną na pieniądze wartością. Na dodatek, omawiany okres, a już szczególnie połowa XVII wieku, to czas permanentnej wojny. Zaciągając się do służby, absolutnie nie można było liczyć, że nigdy nie zetknie się z nieprzyjacielem. Co więc pchało ludzi do służby w tej formacji?

Prześledźmy kilka życiorysów żołnierzy polskich, którzy zostawili po sobie pamiętniki. Pomoże nam to zrozumieć motywy jakimi kierowali się ci ludzie. Zaczniemy od Litwina Jana Władysława Poczobuta-Odlanickiego.

Jan Władysław Poczobut-Odlanicki urodził się w 1640 r. w szlacheckiej rodzinie osiadłej w powiecie wiłkomierskim⁹⁷. Jan Władysław miał dwóch starszych braci i sześć siostr. Najstarszy brat – Stanisław – był towarzyszem chorągwi husarskiej Marcjana Aleksandra Ogińskiego w latach 1657–1659⁹⁸. Później odsprzedał swój poczet Janowi i prawdopodobnie wystąpił z wojska. O drugim starszym bracie – Wawrzyńcu Michale – można powiedzieć tyle, że poświęcił się karierze politycznej; z wojskiem nie miał nic wspólnego. Ojciec Jana – Marek Kazimierz – nie był prawdopodobnie nigdy żołnierzem⁹⁹. Jan Władysław wychowywał się więc w rodzinie o niezbyt silnych tradycjach wojskowych. Początek samodzielnej służby wojskowej Jana datuje się na połowę roku 1658, gdy w chorągwi kozackiej powiatu wiłkomirskiego bierze udział w pospolitym ruszeniu ziem litewskich. Wcześniej jednak, bo 1657 r. przy boku swojego brata Stanisława bierze udział (choć nie wiemy, w jakim charakterze) w walkach z najazdem Rakoczego¹⁰⁰.

⁹⁷ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlanicki*, s. 15, opr. Andrzej Rachuba.

⁹⁸ Tamże, s. 30.

⁹⁹ Tamże, s. 29–30.

¹⁰⁰ Tamże, s. 35–36.

W krótkim okresie służby w pospolitym ruszeniu, Jan stracił „kulbakę z pistoletami i uzdeczką gończą”¹⁰¹ wartą 150 zł a także pojedynkował się¹⁰². W końcu 1658 r. rozpuszczono pospolite ruszenie a Jan wrócił do domu. Ponownie zwołane na krótko pospolite ruszenie rozpuszczono wiosną 1659 r. Jan nie wysiedział długo w domu, postanowił zaciągnąć się do regularnej armii. Tak to opisuje w swoim pamiętniku:

„Odshużywszy pospolite ruszenie zostawałem w domu więcej czwierci roku przy dobrodziejce matce, która mi rezydencja barzo omierzała przez częste hałasy żołnierskie i ona [rezydencję tj. pobyt w domu] cale zmierzwszy i poniechawszy domu, puściłem się do wojska na zaciąg, mimo wolą dobrodziejki matki”¹⁰³.

Jak widać Jan wbrew woli matki zaciągnął się do regularnej armii (ojciec Jana w tym czasie już nie żył). Zaciągnął się, bo nie mógł wysiedzieć w domu, gdy wokół działo się tyle rzeczy – owe „hałasy żołnierskie” to nic innego jak wieści o wojnie dochodzące ze wszystkich stron. Pamiętajmy, że Rzeczpospolita a w szczególności Litwa walczyła w tym czasie ze Szwedami i z Rosjanami. Dla młodego człowieka (19 lat), który posmakował już żołnierskiego życia, siedzenie w takiej sytuacji w domu było po prostu nie do zniesienia. Niespokojny duch zmuszał go do działania.

Opuścił więc dom, odnalazł starszego brata służącego w tym czasie pod chorągwią husarską, odkupił od niego 3-konny poczet husarski po okazyjnej cenie 1600 zł i zaciągnął się do służby¹⁰⁴. Jak widać decyzja Jana znalazła poparcie najstarszego brata, skoro ten odsprzedał mu swój poczet. Jest to o tyle istotne, że po śmierci ojca największym autorytetem obok matki, cieszył się właśnie najstarszy męski potomek rodu.

Kilka dni później Jan traci kolejne 300 zł, gdyż:

„postrzeliłem konia siwo jabłkowitego, przez niefortunę, panu Konstantemu Zeleskiemu, towarzyszowi teźże chorągwi, za którego przez kompozycję [tj.

¹⁰¹ Tamże, s. 124.

¹⁰² Tamże, s. 124 .

¹⁰³ Tamże, s. 126.

¹⁰⁴ Tamże, s. 128.

ugode] towarzyską, zapłaciłem złotych trzysta, lubo go sobie złotych sześćset szacował¹⁰⁵.

Następnego dnia przydarzyła się okazja do choć częściowego powetowania strat, gdyż:

„Guldynk [forteca w Kurlandii] mało co traktując zdał się naszym [...]”¹⁰⁶.

ale wojsko niewiele na tym zyskało, gdyż:

„Skarbów wielką moc starszyzna nasza zabrała, tak szacowano, że na czterokroć sto tysięcy, a wojsku dano po kopie [czyli po 60 groszy tj. po 2 zł] na koń”¹⁰⁷.

Mała to była pociecha po stracie 300 zł.

Znając już początek służby Jana Władysława Poczobuta-Odlanickiego, prześledźmy w telegraficznym skrócie jej dalszy przebieg wynotowując istotne dla nas fragmenty mówiące o zyskach i kosztach związanych z tą służbą a także o jej niebezpieczeństwach:

W roku 1660 Jan był ranny w wypadku, w którym omal nie zламаł grzbietu¹⁰⁸; stracił 2 pachołków, którym za zabicie towarzysza husarskiego z chorągwi hetmańskiej „szyję ucięto, nie bawiać”¹⁰⁹; 3 innych pachołków okradłszy Jana uciekło, których jednak odnalazł i odzyskał swą własność¹¹⁰; pojedynkował się o pozycję w rejestrze choragwianym¹¹¹; stracił czeladnika „krawca barzo dobrego”, którego pochwycili Rosjanie¹¹²; stracił w bitwie konia wartego 600 zł a sam był mocno poturbowany¹¹³

¹⁰⁵ Tamże, s. 128.

¹⁰⁶ Tamże, s. 128.

¹⁰⁷ Tamże, s. 129.

¹⁰⁸ Tamże, s. 137.

¹⁰⁹ Tamże, s. 137.

¹¹⁰ Tamże, s. 138–139.

¹¹¹ Tamże, s. 139.

¹¹² Tamże, s. 140.

¹¹³ Tamże, s. 143.

W 1661 roku: zakupił mundury dla swojej czeladzi¹¹⁴; stracił konia do wozu wartego 60 zł¹¹⁵; stracił pocztowego, który zmarł na „gorączkę ciężką”¹¹⁶; stracił w jednej bitwie 3 konie bojowe (jeden z nich był wart 500 zł) a jego pocztowego w nos postrzelono¹¹⁷; stracił wóz z ekwipunkiem o łącznej wartości 150 zł (wóz utonął gdy spadł z góry do rzeki)¹¹⁸; pojedynkował się¹¹⁹.

W 1662 roku: dzięki życzliwości towarzystwa jego chorągwi, został wyznaczony do odbierania hiberny, co wzbogaciło go o „kilkaset złotych”¹²⁰; Jan omal nie zginął w walce między jego chorągwią a chorągwią Hlebowicza, gdyż w jej trakcie „szabla mi się spadła i mało mnie nie rozsiecano, gdyby mię inisi nie posiłkowali”¹²¹; wychodził także w tym roku do pojedynku ze Stanisławem Wołkiem, do którego ostatecznie nie doszło, lecz z tego sporu wywiązała się później regularna walka między czeladzią z chorągwi Wołka i Poczobuta-Odlanickiego, w której to walce „mało mię [tzn. Poczobuta-Odlanickiego] nie ubili”¹²²; pojedynkował się z dwoma przeciwnikami na raz, z takim skutkiem, że „trzydzieści kości ze łba wylazło i malusieńkom [się] z tym światem nie rozstał”¹²³; okradziono go z nowo zakupionych ubrań a straty wyniosły 150 zł¹²⁴; w bójce ranił husarza z innej chorągwi¹²⁵.

W 1663 roku: pojedynkował się i ranił kilkakrotnie Floriana Strawińskiego, za co później wypłacił mu 500 zł aby go ułagodzić i znieść wiszący nad Janem dekret skazujący go „na garło i na łapanie”, czyli na karę śmierci¹²⁶; stracił konia (podarowanego mu wcześniej przez stryja) wartego 350 zł¹²⁷; otrzymał contentację ok. 20 zł na konia¹²⁸.

¹¹⁴ Tamże, s. 150.

¹¹⁵ Tamże, s. 150.

¹¹⁶ Tamże, s. 151.

¹¹⁷ Tamże, s. 160.

¹¹⁸ Tamże, s. 166.

¹¹⁹ Tamże, s. 168.

¹²⁰ Tamże, s. 168–169.

¹²¹ Tamże, s. 169.

¹²² Tamże, s. 170–172.

¹²³ Tamże, s. 173.

¹²⁴ Tamże, s. 173.

¹²⁵ Tamże, s. 179.

¹²⁶ Tamże, s. 182–184.

¹²⁷ Tamże, s. 184.

¹²⁸ Tamże, s. 186; wielkość 20 zł na konia jest szacunkowa. Poczobut-Odlanicki pisze o tym, że na całą jego chorągiew dostali 3000 zł. Przyjmując jej wielkość na 150 koni, otrzymamy 20 zł na konia.

W 1664 roku: Jan w wyniku wypadku o mało nie utonął w czasie schodzenia do przeprawy przez rzekę¹²⁹; stracił wóz o wartości (z ładunkiem) 200 zł, który musiał porzucić podczas odwrotu wojsk¹³⁰; stracił konia pocztowego wartego 350 zł, podjezdka za 30 zł i wszystkie konie czeladzi¹³¹; stracił kolejnego konia wartego 350 zł w wyniku czego z całego pocztu pozostał mu tylko jeden koń (!). Ponownie więc wybrano go na deputata po odbiór hiberny:

„Gdzie mię tegoż dnia bracia z afektów swoich, widząc tak straconego, zem tylko przy jednym koniku [...] został [...] na chleb deputatem obrali [...]”

Zarobił na tym tyle, że mógł sobie pozwolić na częściowe odrestaurowanie pocztu.

„[...] ta funkcja dała mi przyjść do siebie po stratach moich [...] kupiłem rumaka dereszowatego, za któregom dał sto dwadzieścia talarów – talarami i czerwonymi złotymi, a już talar szedł po pięciu złotych [czyli zapłacił 600 zł]”¹³²; ponownie pojedynkował się a przy tym „sztychowy raz w rękę [mi się] dostał”¹³³.

Zatrzymajmy się na chwilę na tym etapie życia Poczobuta-Odlanickiego. Jak widać służył on już od przeszło pięciu lat w husarii (z krótkimi przerwami). Służył bez żołdu! Co prawda jego grupa armii otrzymała obietnicę wypłaty zaległego za kilka lat żołdu „już” w maju 1663 r.¹³⁴ (notabene należny żołd zredukowano z 13 mln do 5 mln zł), ale jeszcze rok później nie rozpoczęto nawet wypłaty zaliczek na poczet tegoż żołdu¹³⁵. Armia, w której służył Poczobut-Odlanicki wzięła co prawda udział w polsko-litewskiej wyprawie na Moskwę w końcu 1663 i na początku 1664 r., ale tylko dlatego, że:

¹²⁹ Tamże, s. 192.

¹³⁰ Tamże, s. 208.

¹³¹ Tamże, s. 210.

¹³² Tamże, s. 212.

¹³³ Tamże, s. 213.

¹³⁴ Tamże, s. 65–66.

¹³⁵ Tamże, s. 70.

„[...] przybył [...] marszałek wielki W. Ks. L. jako komisarz JKM na ujęcie wojska, aby szło do Moskwy”¹³⁶.

co w połączeniu z namowami świeżo nominowanego hetmana polnego W. Ks. L.

„[...] sam jm. pan hetman do koła naszego przybywszy każdego z osobna upraszając [...] aby chcieli statecznie pod znakiem sławy JKM zostawać”¹³⁷.

i obietnicami tegoż hetmana, że:

„do wszelkich podających okazji być promotorem [czyli wspierać swoim autorytetem wszelkie prośby towarzystwa] u Króla JM”¹³⁸.

oraz niewielką zaliczką z kasy hetmańskiej i obietnicą dołożenia jeszcze w przyszłości:

„[...] póki co się lepszego zdarzy ‘w gotowiznie – daję W. M. trzy tysiące złotych denhami [pieniędzmi], a drugie trzy będą potem, gdyż i te trzy od gęby sobie urwawszy daję W. M. panom, a drugich trzech całe teraz dać nie mogę’. Cośmy za wdzięczne przyjęli”¹³⁹.

spowodowało, że wojsko zgodziło się służyć dalej bez wcześniejszego uregulowania zaległego żołdu.

Poczobut-Odlanicki służąc bez żołdu, nie dostawał także żadnej contentacji od swojego rotmistrza przynajmniej do końca 1663 r., o czym sam wyraźnie pisał¹⁴⁰. Czy taką contentację dostawał później? Tego nie wiemy.

Jedynym w miarę regularnym przychodem związanym ze służbą wojskową w tym okresie jest hiberna, której wielkość była jednak wysoce niewystarczająca. Jak można wyczytać z zamieszczonego skrótego przebiegu jego służby, Poczobut-Odlanicki stracił do tej pory majątek na konie, wozy, ubiory. Praktycznie dwukrotnie tracił cały swój poczet. O łupach, które mogłyby podreperować jego budżet Poczobut-Odlanicki milczy, choć wspomina o nich w przy-

¹³⁶ Tamże, s. 185.

¹³⁷ Tamże, s. 185.

¹³⁸ Tamże, s. 185.

¹³⁹ Tamże, s. 185–186.

¹⁴⁰ Tamże, s. 178.

padku innych żołnierzy. W tej sytuacji jedynie pomoc towarzystwa w postaci oddelegowania go do funkcji deputata pobierającego hibernę, ratowała jego sytuację finansową i pozwalała mu na dalszą służbę. Musiał się więc Poczobut-Odlanicki cieszyć niejaką sympatią i poparciem w swojej chorągwi, gdyż ubiegających się o tę dobrze płatną funkcję było wielu. Poczobut-Odlanicki nie był bynajmniej wyjątkiem w swojej chorągwi – w tym sensie, że nie tylko on tracił na wojnie tak wiele. W samym 1664 r. podczas odwrotu z Rosji, Poczobut-Odlanicki notuje, że:

„wszystkie wozy całego wojska porzucono [...], że nieznośną szkodę przez to wojskowi ponieśli”¹⁴¹.

a niedługo później, podczas tego samego odwrotu:

„[...] tak się wojsko całe zrujnowało, że więcej dwudziestu tysięcy na samej puszczy koni zostało wojskowych – jak rostych [bojowych], tak podjezdaków, wozowych, a do tego jeszcze i od wozów wszystkich odpadło”¹⁴².

Miał więc Poczobut-Odlanicki wyjątkowe szczęście, że to właśnie jemu przypadła ponownie funkcja deputata odbierającego hibernę dla swojej chorągwi. Inni, którzy nie mieli takiej możliwości, a nie mieli także prywatnych funduszy na odrestaurowanie swoich pocztów musieli opuścić szeregi armii. Mirosław Nagielski po przebadaniu czasu służby poszczególnych towarzyszy w chorągwi królewskiej Jana Kazimierza stwierdza, że jedynie niewiele ponad 26% towarzystwa zdołała się utrzymać w służbie przez dłużej niż 5 lat¹⁴³. Są to dane opracowane dla lat 1655–1666 a więc dla najcięższego okresu w dziejach XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. W innych – znacznie lepszych dla Rzeczypospolitej – latach ten procent mógł być wyższy.

Dane te świadczą jednak, że samo zaciągnięcie się do chorągwi husarskiej, to był dopiero początek wydatków związanych ze służbą w tej prestiżowej formacji. Sama służba wiązała się z olbrzymimi kosztami, które nie każdy był w stanie ponieść. Stąd i przepływ kadr husarskich był stosunkowo duży.

¹⁴¹ Tamże, s. 208.

¹⁴² Tamże, s. 209.

¹⁴³ Mirosław Nagielski, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Potubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, „Acta Baltico-Slavica”, t. XV, s. 104.

Wróćmy do Poczobuta-Odlanickiego. W czynnej służbie był on jeszcze przez kolejnych 7 lat, pojedynkując się kilkakrotnie, tracąc kolejne wozy, konie i czeladź. Jego sytuacja finansowa wyraźnie ulega w tym czasie poprawie. Jest to jednak zasługa nie tyle służby w wojsku ile innych okoliczności. W 1666 r. zostaje deputatem ze swojej ziemi do Trybunału Litewskiego. Funkcja ta sprawowana bez żadnego wynagrodzenia wiązała się jednak z innymi korzyściami finansowymi¹⁴⁴. Od tego czasu zaczyna się coraz częściej angażować w życie polityczne. Po śmierci matki przejmuje część majątku po rodzicach. W 1669 r. żeni się ze stosunkowo bogatą szlachcianką (z domu Godebską), która wnosi mu tytułem wiana dobra Gaj w powiecie pińskim.

Pod koniec 1671 r. chorągiew, w której służył Poczobut-Odlanicki:

„[...] zwiniono pod Dubnem bez żadnych ceregieli”¹⁴⁵.

Z tą chwilą Jan Władysław Poczobut-Odlanicki kończy służbę w wojsku. Tak to opisuje:

„I takem skończył służbę moją wojenną, od zaczęcia mojego mianowicie pod tą chorągwią przez lat dwanaście zostając [...] spodziewając się podług prawa wójtostwo mieć jakie, które za sześć lat Król JM obiecuje prawem każdemu żołnierzowi, który by sześć lat wysłużył. A ja i całe dwanaście, a jednak i jednej włóki nie dosłużyłem się, nie tylko wójtostwa, które teraz sami pułkownicy i urzędnicy Księstwa Litewskiego pochwycili przed towarzystwem bez wstępu”¹⁴⁶.

Jak widać wyraźnie przemawia przez niego gorzyc człowieka, który tyle lat służąc pod chorągwiami Rzeczypospolitej, nie licząc się z olbrzymimi kosztami i niebezpieczeństwami tej służby, na koniec zostaje pozbawiony prawnie przysługującej mu nagrody w postaci wójtostwa. Nie dość na tym. O wysłużony przez tyle lat żołd, będzie musiał jeszcze zabiegać przez wiele następnych lat na różnych komisjach skarbowo-finansowych, reprezentując tam także swoich byłych towarzyszy broni¹⁴⁷.

¹⁴⁴ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlanicki*, s. 72, opr. Andrzej Rachuba.

¹⁴⁵ *Tamże*, s. 263.

¹⁴⁶ *Tamże*, s. 263.

¹⁴⁷ *Tamże*, s. 79.

Jego rozgoryczenie jest tym większe, że mu w tym samym czasie w domu:

„[...] cztery konie zdechły gniade, za które szwagrowi memu miłemu dałem osiemset złotych”¹⁴⁸;

a na dodatek stracił część swojego pocztu:

„[...] i tak na [kolejne] półtora tysiąca miałem szkody”¹⁴⁹.

Na tym zakończmy opis dziejów Jana Władysław Poczobuta-Odlanickiego. Możemy z tego opisu wyciągnąć już jakieś wnioski, co do motywów, jakimi kierowali się ludzie wstępujący i służący w husarii. Jest to jednak jak na razie pojedynczy przykład. Chcąc mieć pełen obraz sytuacji, powinniśmy prześledzić maksymalnie wiele życiorysów husarskich. Jest to jednak bardzo trudne. Niewielu żołnierzy zostawiło po sobie tak dokładne opisy swojej służby. Nie wszyscy też byli husarzami. Pozostaje nam więc przebadać to czym dysponujemy.

Kolejnym przykładem będzie rówieśnik Poczobuta-Odlanickiego – Koroniarz **Jan Florian Drobysz Tuszyński**. Tak jak Poczobut-Odlanicki, tak i Drobysz Tuszyński był husarzem, ale zanim trafił do tej ekskluzywnej formacji, przez 20 lat służył jako towarzysz w chorągwiach pancernych, a jeszcze wcześniej, przez pięć lat terminował w poczcie brata.

Pochodził on ze starej żołnierskiej rodziny i to tak ze strony ojca jak i matki. Jeden z przodków Jana Floriana – rotmistrz Drobysz – uczestniczył np. w wyprawie Batorego na Wielkie Łuki¹⁵⁰. Z kolei dziadek (ojciec matki) Jana – pułkownik Ostap – służył u Janusza Tyszkiewicza a później u Samuela Koreckiego¹⁵¹. O swoim ojcu pamiętnikarz pisze:

„Ojciec mój idąc torem przodków swoich, bynajmniej się od nich nie odrodziwszy, zawsze parał się rycerskimi dziłami traktując usługę Rzeczypospoli-

¹⁴⁸ Tamże, s. 263.

¹⁴⁹ Tamże, s. 264.

¹⁵⁰ *Pamiętnik J. F. Drobysza Tuszyńskiego*, w: *Dwa pamiętniki z XVII wieku*, oprac. Adam Przyboś, s. XXXI.

¹⁵¹ Tamże, s. XXXI.

tej. Który porucznikował u nieboszczyka jmcia pana Janusza z Łohojska Tyszkiewicza wojewody kijowskiego pod chorągwią kozacką, bo przedtym nie zwano pancernemi chorągwiemi, tylko kozackiemi, który zginął z okazji od ordy pod Beresteczkiem”¹⁵².

Po śmierci ojca w bitwie beresteckiej w 1651 r. (a matki jeszcze w 1648 r.)¹⁵³, Jan Florian trafił pod skrzydła swojego starszego brata Stanisława – także żołnierza. Tak o tym pisze:

„Po ześciu zaś z tego świata rodzica i rodzicielki mojej byłem przy rodzonym [bracie], jako jest wyżej, zawsze w wojsku, przypatrując się na różnych wojnach dziełom rycerskim i przyuczając się powoli do nich”¹⁵⁴.

Jak widać, w wieku 11 lat Jan Florian zaczął przyuczać się do żołnierki. W jego wypadku była to zupełnie naturalna kontynuacja tradycji rodzinnych.

Swój chrzest bojowy przeszedł w zwycięskiej bitwie ze Szwedami pod murami zajętego przez tychże Szwedów Krakowa (w 1656 r.). W bitwie tej nie oznaczył się niczym szczególnym. Jak sam pisze:

„Tam tedy w tej potrzebie i ja byłem najpirwszy raz i tam najpierwsza wprawa moja w tej okazji była, choć za drugimi na ostatku, przecież niedobitków dobiłem kilku”¹⁵⁵.

Czyli Jan szedł w ostatnim rzucie armii i zabił kilku szwedzkich niedobitków. Po tej bitwie został towarzyszem w wieku zaledwie 16-tu lat.

Przez kolejnych 20 lat uczestniczył jako pancerny w różnych „okazyjach”, jako to: próbie opanowania Krakowa i jego oblężeniu od jesieni do wiosny 1656 r., wyprawie Lubomirskiego na Węgry w 1657 r., wiele lat strawił na walkach na Ukrainie; brał m.in. udział w wyprawie cudnowskiej 1660 r. Uczestniczył także w rokoszu Lubomirskiego (i w dwóch głównych bitwach tego rokoszu – pod Częstochową i Mątwami). Walczył z Tatarami a także z Turkami (brał m.in. udział w bitwie chocimskiej 1673 r.)¹⁵⁶.

¹⁵² Tamże, s. 29.

¹⁵³ Tamże, s. XXXII.

¹⁵⁴ Tamże, s. 29.

¹⁵⁵ Tamże, s. 29.

¹⁵⁶ Tamże, s. XXXIII–XXXV.

Niestety nie pozostawił po sobie tak precyzyjnych notatek jak Poczobut-Odlanicki, dlatego nie możemy tak dokładnie prześledzić jego źródeł dochodów i wydatków jak to zrobiliśmy wcześniej. Wynotujmy jednak ciekawsze fragmenty. Z wyprawy do Siedmiogrodu w 1657 r. pochodzi taka uwaga:

„Tamże w Węgrzech wszelki był dostatek wojsku win, mięs, bydeł różnych rogatych i inszych rzeczy, jako to w nieprzyjacielskiej ziemi [...]”¹⁵⁷.

Świadczy to o tym, że wojsko żyło grabieżą „jako to w nieprzyjacielskiej ziemi”. Nie znaczy to, że wyprawa ta musiała być dla wszystkich udana. Duża część wojska potraciła konie, w tym i sam Drobysz Tuszyński:

„Z Węgier wojska większa połowa wyszła pieszo, co się i mnie dostało, ale się to wszystko zniosło przy młodym wieku. Drudzy zaś na wołach powyjeżdżali”¹⁵⁸.

Po kampanii cudnowskiej 1660 r. przeciwko Rosjanom:

„[...] nasze wojsko srodze było nużne [znużone, wycieńczone] i od koni całe wszystko wojsko odpadło, a zapłaty od Rzeczypospolitej nie było”¹⁵⁹.

W 1663 r. Jan Florian zaciągnął się do chorągwi, w której uprzednio służył jego brat (brat Stanisław zginął w 1658 r. w czasie oblężenia będącego w szwedzkich rękach Torunia). Krok ten, jak sam pisze, był podyktowany chęcią upomnienia się o zasługi nieboszczyka brata:

„[...] z tej racyjej tamem się zaciągnął, żebym zasługi nieboszczyka brata swego odszukał”¹⁶⁰.

Brał nasz bohater udział w wyprawie na Moskwę z końca 1663 i początku 1664 r. Stracił w niej chyba cały poczet, gdyż notuje:

¹⁵⁷ Tamże, s. 30.

¹⁵⁸ Tamże, s. 31.

¹⁵⁹ Tamże, s. 33.

¹⁶⁰ Tamże, s. 34.

„[...] stamtąd wojska wielka część szła pieszo, tak towarzystwa jako i czeladzi. Jakoż i mnie samemu z drugimi dostało się tej przechadzki zza Dniepru pieszo wynieść [...]”¹⁶¹.

Mimo to jednak, a raczej właśnie dlatego, że tyle stracił, służył dalej w wojsku, aby odzyskać straty:

„[...] alem się do domu nie kwapił, bo też był zawojowany od nieprzyjaciela, ale gdzieś stracił, tamem się znowu dosługiwał”¹⁶².

Ten fragment wymaga wyjaśnienia. J. F. Drobysz Tuszyński miał dom w województwie kijowskim, które to województwo od 1648 r. było w ogniu stałych walk między Kozakami a Polakami a później między Rosjanami i Kozakami a Polakami. Stąd ta uwaga o „zawojowanym od nieprzyjaciela” domu. Co dla nas istotne, mając dobra rodzinne zajęte przez wroga nie mógł liczyć na żadne wsparcie finansowe z tej strony. Jego jedynym źródłem utrzymania była wojna. I tak należy rozumieć sformułowanie „gdzieś stracił, tamem się dosługiwał”. Tracąc na wojnie musiał na niej się dorabiać. W praktyce – w obliczu dużych kosztów wojny i nieregularności wypłaty i tak niewielkiego żołdu – oznaczało to liczenie na łupy wojenne lub po prostu zwykłą grabież (chyba, że otrzymał jakieś wsparcie od swojego rotmistrza, o czym jednak milczy). Okazji do wzięcia bogatych łupów dostarczyła kolejna kampania przeciwko Kozakom i Rosjanom w tym samym jeszcze roku. Po jednej z bitew musiał się Drobysz Tuszyński nieźle obłowić, gdyż notuje:

„Przybywszy z wojskiem pod Kaniów zaskoczyliśmy siłą Moskwy w polu, której bardzo siła od nas i od Tatarów naginęło, i tak z tą wiktoryją, i z wielkimi plonami [tzn. łupami] wróciliśmy się [...]”¹⁶³.

Nie było to jednak jedyne źródło dochodów. Po skończonej kampanii:

¹⁶¹ Tamże, s. 35.

¹⁶² Tamże, s. 35.

¹⁶³ Tamże, s. 36.

„[...] wojsko poszło na konsystencyje [rozłożyło się na leże] [...]. Wojsko nasze brało chleb nie tylko u chłopów, ale i u Kozaków, a nie tylko chleb, ale i wszystko zabirali, co było”¹⁶⁴.

Kolejne walki z Kozakami przerywa rokosz Lubomirskiego, w którym Jan Florian bierze udział. Po jego zakończeniu ponownie rusza do walk z Kozakami. Tym razem z Kozakami sprzymierzyli się Tatarzy i uderzyli na wojska polskie. Miało to miejsce pod koniec 1666 r. Armia polska ustępując przed przeważającym nieprzyjacielem (wg przesadnej relacji Drobysza Tuszyńskiego było to 60 000 Tatarów i 20 000 Kozaków) porzuciła wszystkie wozy. Mimo to orda dopadła tylne oddziały polskie – w których był nasz pamiętnikarz – i zadała im ciężkie straty. W chorągwi Jana Floriana zginęło czterdziestu kilku pocztowych, 23 towarzyszy i porucznik. Jan nie pisze wprost o swoich stratach, ale domyślać się należy, że utracił wszystkie wozy i przynajmniej część pocztu. Wynika to m.in. z jego wzmianki opisującej jak to po pobiciu i rozproszeniu jego chorągwi:

„Zebrało się nas w Międzyborzu kompanij [towarzyszy] kilku i czeladzi kilka, było nas koni z piętnaście [...]”¹⁶⁵.

Chorągiew Jana została jednak szybko odtworzona:

„Jm. pan rotmistrz nie żałując kosztu kompanij kilkanaście zaciągnął i tak na wiosnę [1667 r.] chorągiew była kompletna”¹⁶⁶.

Skoro więc rotmistrz nie żałował pieniędzy na zaciąg nowych żołnierzy, to może pomógł także ocalałym z pogromu więc i samemu Janowi Drobyszowi Tuszyńskiemu? Jak by nie było, na wiosnę chorągiew, w której służył Jan, brała udział w kolejnych walkach. Pamiętnikarz notuje, że w jednej z bitew z Tatarami w tym roku:

„Mnie się Tatar dostał [jako jeniec], którego na koniu wziąłem z uzdeczką oprawną czerkieską”¹⁶⁷.

¹⁶⁴ Tamże, s. 37.

¹⁶⁵ Tamże, s. 45–46.

¹⁶⁶ Tamże, s. 47.

¹⁶⁷ Tamże, s. 47.

Kolejnych kilka lat spędził nasz bohater na walkach z Kozakami i Tatarami. Powierzano mu w tym czasie coraz poważniejsze funkcje wojskowe. Drobysz Tuszyński dowodził np. czeladzią z całej swojej chorągwi, która to czeladź zdobyła Winnicę (1671 r.). Później zaś:

„[...] mnie jm. regimentarz uczynił strażnikiem wojska. Straż nocną i dzienną jako i podsłuchy zawodziłem.”¹⁶⁸.

Co ciekawe, przebywając na leżach zimowych w okolicy Trembowli Jan pisze:

„[...] około Trębawli po wsiach i miasteczkach staliśmy [...] najmniejsze rzeczy nie biorąc”¹⁶⁹.

Nadszedł rok 1673, tak bardzo ważny dla naszego bohatera. Na początku tego roku zmienił chorągiew, w której dotychczas służył i zaciągnął się do chorągwi Kazimierza Minora Ligęzy:

„[...] jm. pan Kaźmirz Ligęza Minor zaciągnął mnie pod swoją chorągiew nowo na oficerstwo”¹⁷⁰.

Jak widać zmiana jednostki wiązała się z awansem na stopień oficerski. Jan miał w tym czasie 33 lata a w wojsku jako towarzysz przesłużył do tej pory 17 lat. Czemu zawdzięczał swój awans? Sam zainteresowany tak o tym pisze:

„Z tej mię racyjej zaciągnął, bo mnie znał, kiedym służył z panem Ślankowskim, gdzie rodzony [brat] jego Jerzy Minor porucznikował”¹⁷¹.

Jak z tego wynika, Kazimierz Minor Ligęza zaciągnął i awansował człowieka, którego wcześniej znał osobiście i o którym musiał słyszeć wiele dobrego chociażby od swojego brata, który służył w tej samej jednostce co Jan Florian. Awans ten więc był świadectwem, że doświadczenie bojowe Jana zostało docenione. Jan Florian Drobysz Tuczyński nie miał ani wpływowej rodziny, która

¹⁶⁸ Tamże, s. 51.

¹⁶⁹ Tamże, s. 52.

¹⁷⁰ Tamże, s. 54.

¹⁷¹ Tamże, s. 54.

mogła go promować, ani też majątku, który by mu zapewniał odpowiednią pozycję.

W jednostce Minora Ligezy bierze Jan udział w bitwie pod Chocimiem 1673 r. Notuje on z niej między innymi, że:

„Powiadano, że tam były srogie skarby lokowane na zapłatę wojsku tureckiemu, ale nam się żołnierzom stamtąd nic nie dostało. Jednak zdobył wielką była w obozie, komu ją Pan Bóg dał, kto pilnował zdobywszy, a nie chorągwie”¹⁷².

Widać tutaj ten sam element co u Poczobuta-Odlanickiego. Starszyzna wojskowa zagarnęła najlepsze łupy, co powodowało rozgoryczenie niżej w hierarchii stojących żołnierzy. Rozgoryczenie to jest tym większe, że ci, którzy utrzymali dyscyplinę i nie rozbiegli się za zdobyczą („pilnowali chorągwie”), a więc i sam autor tego pamiętnika, nie obłowili się za bardzo. Za to ci, którzy „pilnowali zdobywszy” wzięli bardzo bogate łupy.

Ten sam element – zagarniania większości łupów przez starszyznę – jest częściej obecny w pamiętniku Drobysza Tuszyńskiego. Na przykład, gdy część wojsk polskich po bitwie chocimskiej ruszyło „w głąb w ziemię wołoską” i pod Mikołajem Hieronimem Sieniawskim „poszła do Jas [Jassy miasto w Mołdawii]”, to:

„Tam starszyzna miała zdobyć wielką z tureckich towarów, które po monastyrach leżały w depozycie, a młodszym mało co albo nic dostało się”¹⁷³.

Prostszym żołnierzom pozostawały skromniejsze łupy, z których i tak starszyzna odbierała swoją część:

„[...] kilkaset bydła zajęła czeladź, z którego mało co się ostało na chorągwie, starszyzna zabrała”¹⁷⁴.

Wracając do Drobysza Tuszyńskiego. W następnych latach uczestniczy on w walkach z Tatarami i Turkami. W jednej z tych „okazyj” zostaje ranny¹⁷⁵.

¹⁷² Tamże, s. 54.

¹⁷³ Tamże, s. 56.

¹⁷⁴ Tamże, s. 57.

¹⁷⁵ Tamże, s. 59.

W 1676 r. po rozwiązaniu chorągwi, w której do tej pory służył, zaciągnął się do chorągwi pancernej ordynata Marcina Zamojskiego, kasztelana lwowskiego:

„Anizeliśmy się ruszyli z Złoczowa, zwiniono chorągiew rotmistrza mego i drugih kilka na ten czas. Ja zaś, jakom się był nie nauczył próżnować, zaraz zaciągnąłem się pod chorągiew pancerną z jm. panem Marcinem Zamoyskiem. Już na ten czas był panem i ordynatem na Zamościu”¹⁷⁶.

W tej to chorągwi nastąpiła jeszcze w tym samym roku rewolucyjna zmiana, która objęła także Jana. Otóż:

„[...] zaszedł nas ordynans, który nas zastał w Tarnogórze, miasteczku królewskim, żebyśmy się usarzyli i tak opasszy tam konie ruszyliśmy się ku Lwowu i tam usarzając się [...]”¹⁷⁷.

Cóż to znaczy owo „usarzenie” czy też pohusarzenie? Było to uzupełnienie rynsztunku, koni itd. do standardu husarskiego. Oznaczało to więc zamianę chorągwi pancernej na husarską. Jak widać, Jan Florian Drobysz Tuszyński w wieku 36 lat, mając za sobą 20 lat służby w chorągwiach pancernych, zostaje „na rozkaz” husarzem. Niestety nie opisuje on szczegółowo jak ta procedura wyglądała, nie opisuje także, czy i jakie wsparcie finansowe otrzymał on lub inni towarzysze w chorągwi, aby dorównać standardowi husarskiemu. Możemy jedynie domyślać się, że to wsparcie ze strony rotmistrza było znaczne. Ordynat Zamojski należał do najbogatszych ludzi w Rzeczpospolitej. Stać go więc było na wsparcie finansowe swojej chorągwi. Z drugiej strony jeśli pohusarzenie nastąpiło na rozkaz, to trudno oczekiwać od dotychczasowych towarzyszy pancernych, aby mogli od ręki wyłożyć znaczne sumy, aby dorównać standardem husarzom. Ludzie ci zaciągnęli się do chorągwi pancernej, a nie husarskiej, właśnie dlatego, że znali swoje możliwości finansowe. Są to więc dwie silne przesłanki za tym, aby sądzić, że pohusarzenie nastąpiło za pieniądze Marcina Zamojskiego.

Niestety z krótkiej wzmianki Jana, wiemy tylko tyle, że uzupełnienie niezbędnego dla przyszłych husarzy ekwipunku nastąpiło we Lwowie, który był w tym czasie dużym i znanym centrum produkcji rzemieślniczej a szczególnie

¹⁷⁶ Tamże, s. 64.

¹⁷⁷ Tamże, s. 65.

słynął z produkcji broni i wyposażenia niezbędnego dla żołnierzy. Miejsce „usarzenia” wybrano więc nieprzypadkowo.

Jan, jako towarzysz husarski zdażył jeszcze wziąć udział w bitwie z Turkami pod Żurawnem w 1676 r., po czym w czerwcu 1677 r. wyjechał do Zamościa objąć zaszczytną i odpowiedzialną funkcję gubernatora ordynacji zamojskiej („mając prawie wszystko w jurysdykcyjnej swojej”) i zarządzać skarbem ordynacji zamojskiej. Był to koniec czynnej służby Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego. Warto jednak zaznaczyć, że Jan nie opuszczał wojska zbyt chętnie:

„W tym usilna prośba nastąpiła jm. pana rotmistrza, żebym mu służył, który i przedtym od lat półtoru zawsze mię o to prosił. Długom się wymawiał. Największa była ta racyja, że nigdy przy dworze nie służył. Nie mogąc się tedy wymówić, pozwoliłem na to i pojechałem do Zamościa za perswazyją jm. pana porucznika, zostawiwszy zupełny poczet, bom na trzy konie na ten czas służył”¹⁷⁸.

Wynikałoby z tego, że Jan będąc jeszcze pancernym w chorągwi Marcina Zamojskiego, był przez niego namawiany do objęcia tej posady. Przez półtora roku Jan nie czując się na siłach podołać zadaniom związanym z tą funkcją, „wykręcał się” od przyjęcia tego niewątpliwie intratnego, lecz odpowiedzialnego urzędu. W końcu za namową porucznika z tejże chorągwi zgodził się i opuścił szeregi armii. Jako husarz miał więc za sobą zaledwie jeden rok służby. Co jednak ciekawe, swój poczet husarski (2 pocztowych) zostawił w chorągwi. Pisze też o tym więcej:

„A lubom był sługą u jm. pana kasztelana lwowskiego, dobrodzieja mego, tom pocztu nie sprowadził spod chorągwie usarskiej, aż w r. 1688 dnia ostatniego oktobra, jak ćwierć ekspirowała [upłynęła]; i czeladź moja była z chorągwią pod Wiedniem na Budziakach i inszych wojnach, pókim ich nie sprowadził”¹⁷⁹.

Niestety Drobysz Tuszyński nie zamieścił więcej informacji na temat interesującego nas okresu służby w husarii. Domyślać się możemy, że poczet Jana był opłacany głównie z jego środków finansowych, o które – sprawując bardzo ważną funkcję w wielkim kompleksie dóbr, jakim była ordynacja zamojska –

¹⁷⁸ Tamże, s. 67.

¹⁷⁹ Tamże, s. 67.

nie musiał się już tak bardzo martwić jak wcześniej. W tym też czasie – urzędowania na Zamościu – Jan dorobił się nawet tytułu stolnika żytomierskiego. Tytuł wyłącznie honorowy, ale podnoszący prestiż. Dodajmy jeszcze, że Jan pierwszy raz ożenił się w wieku dopiero 43 lat, a drugi raz w wieku lat 50. Doczekał się też dzieci i wnuków. Wojna odebrała mu więc najpierw rodzinę i rodzinne dobra, ale też dzięki wojnie utrzymał status społeczny i zapewnił dzieciom odpowiedni start życiowy. Służba husarska stanowiła dla niego jedynie krótki epizod w życiu. Zaledwie przez rok był towarzyszem husarskim – towarzyszem „przytomnym”, czyli obecnym przy poczcie.

Jan Florian Drobysz Tuszyński jest znakomitym przykładem przemian zachodzących w husarii polskiej w drugiej połowie XVII wieku. W tym to okresie zaczyna powstawać i mnożyć się klasa tzw. „towarzyszy sowitych” czyli tych, którzy nie będąc osobiście przy wojsku, pozostawiali tam swoje poczty. Jan był takim „sowitym” towarzyszem przez lat 11.

Samo zjawisko istnienia towarzyszy sowitych (sformalizowane w XVIII w.) należy uznać za fatalne w skutkach dla przyszłości husarii. Tak też było oceniane już w okresie, kiedy zaczynało w polskiej armii funkcjonować. Jednakże, jak już wspomnieliśmy w rozdziale „Tendencje”, zjawisko to musiało być tolerowane przez władze wojskowe.

Dlaczego jednak było to zjawisko niekorzystne dla husarii? Otóż towarzysze byli „kręgosłupem” każdej chorągwi. To oni tworzyli „ducha” jednostki, to od nich zależało morale i postawa bojowa. Towarzysz był czymś zgoła odmiennym od pocztowego. Towarzysze pełnili funkcję podoficerów w armii, gdy pocztowi byli szeregowcami. Brak tych podoficerów pozbawiał wojska istotnego elementu, oddziaływał przede wszystkim na morale jednostki i jej psychiczną postawę w boju. Upadek ducha bojowego, a nie jak to się często podaje zmiany na polu walki, był najważniejszą przyczyną upadku husarii w XVII w.

Zapoznajmy się z kolejnym życiorysem husarskim. Będzie to ponownie Litwin – **Aleksander Dionizy Skorobohaty** (Wojszko Skorobohaty). O ojcu Aleksandra wiemy niewiele. Posiadał on jakieś dobra w powiecie trockim. Matka jest w ogóle nieznana. Aleksander miał czterech braci i trzy lub cztery siostry¹⁸⁰. Jeden ze starszych braci (Andrzej Kazimierz) dzięki karierze politycznej dorobił się znacznego majątku. Miał on znaczny wpływ na losy młod-

¹⁸⁰ Aleksander D. Skorobohaty, *Diariusz*, s. 16, opr. Tadeusz Wasilewski.

szych braci. Drugi starszy brat został jezuitą. Najmłodsza trójka (Benedykt Kazimierz, Aleksander Dionizy i Piotr Jerzy), została żołnierzami¹⁸¹. Aleksander Dionizy zaciągnął się do wojska w grudniu 1654 r. w wieku lat 15. Podobnie jak Poczobut-Odlanicki i Drobysz Tuszyński, tak i Skorobohaty służbę swą zaczyna przy boku starszego brata (Benedykta Kazimierza), który do wojska trafił przynajmniej 3 lata wcześniej¹⁸². Odtąd przez kilka lat służyli w jednej chorągwi, biorąc udział w szeregu bitew przeciwko Szwedom. Chorągiew ta wchodziła w skład dywizji lewego skrzydła dowodzonej przez Wincentego Gosiewskiego, podskarbiego wielkiego litewskiego a jednocześnie zwierzchnika i protektora Andrzeja Kazimierza – starszego brata obu żołnierzy¹⁸³. W 1657 r. już w składzie dywizji prawego skrzydła wojsk litewskich biorą udział w zwalczaniu najazdu wojsk węgierskich Rakoczego. Jako ciekawostkę można podać, że ich przełożonym był znany z Sienkiewiczowskiego *Potopu* Kmicic (w rzeczywistości Samuel Kmicic a nie Andrzej Kmicic). W tym czasie bracia służyli w chorągwi kozackiej Krzysztofa Stetkiewicza¹⁸⁴. W czasie pościgu za pokonanym Rakoczem, Aleksander zostaje postrzelony dwiema kulami. Brat odwozi go więc do Lwowa na rekonwalescencję.

„Postrzelono mię w tej potrzebie dwiema kulami [...]. Rodzony mój jm. pan Benedykt zaprowadził mię do Lwowa vix viventem [zaledwie żyjącego], kulę jedną wyrznięto, a druga została we mnie, leżałem we Lwowie”¹⁸⁵.

Aleksander powoli wracał do sił. W tym czasie został okradziony przez własnego pachołka:

„Ze Lwowa na noszach wyniesiono mię w tak ciężkim razie. Pachołek mi uciekł na rumaku z urządzeniem, z rządzikiem i z sahadakiem spod Bělzy”¹⁸⁶.

¹⁸¹ Tamże, s. 26.

¹⁸² Tamże, s. 26. Pierwszą wzmianką o służbie Benedykta Kazimierza jest udział w walkach pod Białą Cerkwią w 1651 r.

¹⁸³ Tamże, s. 27.

¹⁸⁴ Tamże, s. 27.

¹⁸⁵ Tamże, s. 68.

¹⁸⁶ Tamże, s. 69.

Jednak już w 1658 r. był z powrotem w wojsku. W następnych latach walczył z Rosjanami, Szwedami i ponownie z Rosjanami. W 1659 r. w jednej z „potrzeb” z Rosjanami:

„pod szeregowym pacholikiem [pocztowym] moim konia zabito”¹⁸⁷.

Do roku 1660, Aleksander bierze także udział w oblężeniach szeregu zamków. Choć jednak kończą się one dla wojsk litewskich pomyślnie:

„W Mińsku Moskwę szturmem dostawszy wycięliśmy”¹⁸⁸;

„W Grodnie w zamku Moskwa poddała się”¹⁸⁹;

„Stanęło wojsko w Kurlandzkiej pod Piłą, zameczkiem w którym Szwedzi zawarli się byli [...] Szturmem dostawszy wycięliśmy Szwedów”¹⁹⁰;

„Stanęło wojsko pod Guldyną [...] Guldynk zdał się [podał się]”¹⁹¹;

„Wojska ruszyły się pod Szkrundy zamek [...]. Szkrundy zamek zdał się”¹⁹²;

„Grubyn zameczek zdał się”¹⁹³;

„Wojsko ruszyło się do Nitawy [...] Zamek Nitawski zdał się. Szwedów wyprawiliśmy do Rygi”¹⁹⁴;

„Wojsko [...] obległo Bowsk i ten się zdał”¹⁹⁵.

to jednak pamiętnikarz milczy o jakichkolwiek łupach. Czyżby ich nie było? Należy w to wątpić. Szczególnie, gdy fortece były brane szturmem, łupienie

¹⁸⁷ Tamże, s. 71.

¹⁸⁸ Tamże, s. 71.

¹⁸⁹ Tamże, s. 74.

¹⁹⁰ Tamże, s. 74.

¹⁹¹ Tamże, s. 74–75.

¹⁹² Tamże, s. 75–77.

¹⁹³ Tamże, s. 77.

¹⁹⁴ Tamże, s. 77.

¹⁹⁵ Tamże, s. 78.

pokonanego przeciwnika była nieodzownym elementem „krajobrazu po bitwie”. Inaczej być mogło jedynie wtedy, gdy załoga poddała się sama („zdała się”). Zauważmy, że Aleksander Skorobohaty był obecny przy opanowaniu przez Litwinów Guldyni. Przypomnijmy sobie opis Poczobuta–Odlanickiego z tego samego zdarzenia. Według niego wojsko dostało tam po 2 złote na konia pocztu. Aleksander nie wspomina o takich szczegółach, dlatego też trudno na podstawie jego „Diariusza” prześledzić dokładnie źródła dochodów autora.

Jedno wiemy na pewno – Rzeczpospolita zalegała wojsku z żołdem. W 1660 r. król musiał wysyłać swoich komisarzy do wojska, aby prośbami nakłoniło żołnierzy do dalszej służby:

„Od Króla JM komisarze byli do wojska [...] ujmując wojsko w obozie pod Surazem”¹⁹⁶.

Co też się komisarzom udało, bo wojsko litewskie bierze udział w dalszych działaniach wojennych w tym roku. Dla Aleksandra oznaczało to kolejne straty. W bitwie pod Połonką traci pocztowego i konia:

„Pachołek mój z rumakiem zginął”¹⁹⁷.

A niecałe dwa miesiące później (17 sierpnia 1660 r.) koń Aleksandra został postrzelony:

„Wycieczka walna była z Moskwą, nasiekliśmy [Rosjan], nastrzelano nas samych, jako i koni z dział nabitó. Natenczas szwankował rumak pode mną na harcu”¹⁹⁸.

Po tak ciężkich stratach, Aleksander został „deputatem do distribucyjji dla zasięgnięcia żywności od pułku byłem w ekonomijej mohylewskiej”¹⁹⁹.

Choć Aleksander nie rozpisuje się na ten temat, to wygląda na to, że celowo wybrano go na tę funkcję, aby podreperował swój budżet i był w stanie odrestaurować poczet. Byłaby to sytuacja analogiczna do tego co opisywał w swoim pamiętniku Poczobut–Odlanicki.

¹⁹⁶ Tamże, s. 79.

¹⁹⁷ Tamże, s. 81.

¹⁹⁸ Tamże, s. 82.

¹⁹⁹ Tamże, s. 82.

Bardzo mu się ta funkcja przydała, bo już 8 października w kolejnej bitwie traci konia pocztowego a koń, na którym sam siedział zostaje ranny:

„Pode mną postrzelono rumaka, drugiego pod pacholkiem szeregowym zabito”²⁰⁰.

Pod koniec 1660 r. zmienia chorągiew kozacką Stetkiewicza na chorągiew pancerną Wincentego Gosiewskiego. W tym też czasie prawdopodobnie opuszczają armię obaj bracia Aleksandra²⁰¹. Starszy brat (Benedykt) korzystnie żeni się, przez co wchodzi w posiadanie dóbr Pobjów, a dzięki wpływom najstarszego brata otrzymuje kilka intratnych urzędów. Możemy się tylko domyślać, dlaczego Benedykt opuścił szeregi wojska. Być może i on poniósł znaczne straty, i nie miał za co odrestaurować pocztu. Może więc, opuszczając wojsko oddał lub odsprzedał resztę tego, co miał swojemu bratu, aby ten mógł kontynuować służbę? Za tą hipotezą przemawia fakt, że mimo poniesionych nowych i niewątpliwie ciężkich strat, młodszy z braci zaciąga się do jednej z przodujących chorągwi pancernych w wojsku litewskim.

Wracając do faktów. Rok następny przynosi kontynuację wojny z Rosją. W lutym w bitwie ginie pocztowy Skorobohatego:

„Pachołka mego zabito”²⁰².

A w październiku także w bitwie z Rosjanami sam Skorobohaty zostaje ranny. Co ciekawe, dowiadujemy się, że pełnił on w tym czasie funkcję chorążego:

„Postrzelono mię w pól przez rękę lewą, w plecach wyrżnięto kulę. Chorągiew nosiłem, wziął po mnie towarzysz jm. pan Korsak [...]”²⁰³.

I ponownie dowiadujemy się o komisarzach, którzy w imieniu króla przyszli traktować z wojskiem o niewypłaconym do tej pory żołdzie. Sam król, który także przybył do wojska, nagradzał rannych w tej bitwie poprzez nadanie im dóbr:

²⁰⁰ Tamże, s. 86.

²⁰¹ Tamże, s. 29.

²⁰² Tamże, s. 87.

²⁰³ Tamże, s. 90.

„Król JM w Dziśnie będąc, post obitum [po zgonie] jm. pana Wiażewicza bona regalia [dobra królewskie] nam postrzelonym z klemencyjej [łaskawości] pańskiej contulit [nadał]”²⁰⁴.

W końcu jednak wojsko litewskie zawiązuje konfederację domagając się wypłaty zatrzymanego od kilku lat żołdu. Po obietnicach jego uregulowania (patrz także opis Poczobuta-Odlanickiego), wojsko rusza na nową ekspedycję przeciw Rosji. I tutaj kolejna ciekawostka – w styczniu 1664 r. Aleksander był „komisarzem od postrzelonych [...] do tych dóbr, które Król JM Jan Kazimierz post decessum jm. pana Wiażewicza nam, postrzelonym pod Kuszlikami conferebat [nadał] w Smoleńszczyźnie”²⁰⁵.

Spotkała go tam jednak przykra niespodzianka:

„Tam mię posieczono a pacholika mego zabito, podjazd moskiewski z Smoleńska”²⁰⁶.

Dodać trzeba, że Smoleńsk wraz z otaczającymi ziemiami utraciła Rzeczpospolita ostatecznie w wyniku rozejmu z Rosją w Andruszowie w 1667 r. Czyli z nadania królewskiego ranni żołnierze nigdy nie skorzystali.

O wzrastającej pozycji Skorobohatnego świadczy fakt, że w marcu 1664 r. porucznik chorągwi, w której służył Skorobohaty, odjeżdżając od jednostki na Litwę, właśnie Aleksandrowi zdał dowództwo. Choć Aleksander był chorążym, to jednak nie było to wcale oczywiste, że to on powinien przejąć komenbę. To, że właśnie jemu ją przekazano, świadczy o tym, że doceniano jego doświadczenia.

Aleksander, podobnie jak Jan Władysław Poczobut-Odlanicki, opisuje ciężką sytuację wojsk litewskich podczas odwrotu z wyprawy na Rosję. Wyprowadził on swoją jednostkę z Rosji, ale przypłacił to zdrowiem, gdyż:

„postrzały renovarunt se [odnowiły się]” przez co „leżałem w Mińsku czas niemały”²⁰⁷.

²⁰⁴ Tamże, s. 91.

²⁰⁵ Tamże, s. 96–97.

²⁰⁶ Tamże, s. 97.

²⁰⁷ Tamże, s. 101.

Następny rok (dokładniej – maj 1665) przynosi przełom w jego karierze wojskowej. Aleksander opuszcza chorągiew pancerną, w której dotąd służył i zaciąga się do chorągwi husarskiej hetmana wielkiego litewskiego Pawła Sapięhy. Tadeusz Wasilewski opracowujący dzieje Skorobohatego, zwraca uwagę, że kolejne przejścia między poszczególnymi chorągwiami, włącznie z tym, są ściśle powiązane z karierą polityczną starszego brata Aleksandra – Andrzeja Kazimierza. Zmiany obozów politycznych Andrzeja Kazimierza wpływają na zmiany jednostek, w których walczy Aleksander. Gdy Andrzej zacieśnia współpracę z obozem politycznym Sapięhy, Aleksander przechodzi do jednostki podległej Sapięsie, gdy Andrzej współpracuje z Pacem, to Aleksander służy w dywizji Pacowskiej. Volty polityczne Andrzeja znajdują więc bezpośrednie odbicie w losach Aleksandra. Możemy więc domniemywać, że starszy brat Aleksandra był promotorem jego kariery w wojsku. Przypuszczenie to jest tym silniejsze, gdy przypomnimy losy drugiego brata Aleksandra – Benedykta – który właśnie dzięki wpływom Andrzeja otrzymuje kilka urzędów. Znając też bardzo dobrą sytuację finansową Andrzeja, przypuszczać można, że mógł on wspierać Aleksandra także i na tej drodze. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że przecież Aleksander zaciąga się do chorągwi husarskiej, mimo że jak sam opisuje, podczas powrotu z Rosji:

„[...] wozy z rynsztunkiem wojennym, z ochędotstwem, z końmi, za nastąpieniem nieprzyjaciela straciliśmy i głodu wielkiego zażyliśmy”²⁰⁸.

Jak to więc było możliwe, że po takich stratach nie tylko nie miał problemu z odrestaurowaniem pocztu, ale nawet zmienił jednostkę na najbardziej prestiżową w wojsku litewskim? Nie dysponował on w tym czasie żadnym majątkiem, z którego mógł finansować swoją służbę. Nie pełnił też żadnych intratnych funkcji czy to w wojsku czy poza nim. Tym bardziej, że w tym czasie leczył swoje odnowione rany.

Jak by nie było, od maja 1665 r. Aleksander służy w husarii. W chwili wstąpienia do tej prestiżowej formacji, choć sam ma 26 lat, to jednak ma już 11-letnie doświadczenie wyniesione ze służby w chorągwiach pancernych.

Służba w tej chorągwi husarskiej nie trwa jednak długo. Po śmierci hetmana Sapięhy i rozformowaniu jego chorągwi, Aleksander zaciąga się (w listopadzie 1666 r.) do chorągwi husarskiej Michała Paca, któremu już naówczas król

²⁰⁸ Tamże, s. 99.

przyobiecał hetmaństwo wielkie litewski po Sapieszce. Pozostał więc Aleksander w najbardziej prestiżowej jednostce w wojsku litewskim. Aleksander ma coraz większe kłopoty ze zdrowiem. Na początku 1667 r. notuje:

„Eo tempore [w tym czasie] mało nie umarłem”²⁰⁹.

Przez pewien czas stał Aleksander załogą w Grodnie. Tam też kruszył kopie podczas pogrzebów kilku wielmożów. Jeszcze przed abdykacją Jana Kazimierza, król był w Grodnie i:

„Upodobał u mnie wyżła tarantowantego, darowałem go Królowi JM, oddarował mi się Król JM rumakiem i deklarował mi in futurum [na przyszłość] łaskę swą pańską”²¹⁰.

Łaską królewską niewiele się mógł Aleksander nacieszyć, bo wkrótce król abdykował, ale pozostał z cennym koniem. Nie na długo zresztą. Rok później:

„Jaśnie wielmożny jm pan Pac wojewoda wileński, hetman wielki W. Ks. Litewskiego upodobał rumaka u mnie, którego miałem od Króla JM Jana Kazimierza, darowałem jego miłości [tzn. hetmanowi] in instanti [natychmiast] oddarował mi się tureckim rumakiem. Wziąłem za niego tamże w Warszawie półtora tysiąca złotych”²¹¹.

W tym też roku uzyskał tytuł podczaszego derpskiego²¹². Tytuł wyłącznie honorowy. W następnym 1670 r. wchodzi w posiadanie dwóch wsi należących do ekonomii grodzieńskiej, z których opłaca czynsz dzierżawczy²¹³. Wspomniane wsie „odstępuje mu” jego siostrzeniec Jan Politański (za zgodą króla). Prawdopodobnie musiał Aleksander za to „odstępstwo” sporo zapłacić. Następnie żeni się z Konstancją Wolską. Konstancja była córką Hieronima Wolskiego, podczaszego połockiego i husarza służącego w tej samej chorągwi, co Aleksander. Hieronim Wolski był zamożnym właścicielem Poberż, a swojej córce od-

²⁰⁹ Tamże, s. 103.

²¹⁰ Tamże, s. 104.

²¹¹ Tamże, s. 114–116.

²¹² Tamże, s. 33.

²¹³ Tamże, s. 33.

dał w wiano majątność Dekszagołę²¹⁴. Od tego czasu można traktować Aleksandra jako średniozamożnego szlachcica. Posiada on już stałe i przynoszące niezły dochód źródło utrzymania.

Aleksander kontynuuje służbę w husarii. Bierze udział w bitwie pod Chocimem (1673 r.), po której odzyskano także zamek, choć nie bez szkody w koniach:

„Chocimski zamek zdał się, pod którym stojąc z wojskiem od koni odpadliśmy [straciliśmy konie] propter inopiam [z powodu braku] wizaru i dębiny dla wielkości śniegu, bośmy nie mieli czym karmić”²¹⁵.

Dwa lata później Aleksander zostaje deputatem „od chorągwi”, co jak pamiętamy wiązało się ze znacznymi dochodami. Brał też udział w koronacji Jana III Sobieskiego (1676 r.), po której uzyskał zezwolenie na wykup urzędu horodniczego grodzieńskiego, z którym to urzędem było związane wypłacanie corocznej pensji²¹⁶. W tym samym roku bierze też udział w bitwie pod Żurawnem, gdzie:

„[...] tak w tym oblężeniu aliquot hebdomades [kilka tygodni] zostając wojsko od koni odpaść musiało”²¹⁷.

W 1678 r. po śmierci pierwszej małżonki, Aleksander Skorobohaty żeni się po raz wtóry. Jego nowa żona wnosi mu w posagu dobra Krzywa, co dwukrotnie powiększa jego dotychczasowy stan posiadania.

W 1683 r. po śmierci hetmana litewskiego, który był rotmistrzem chorągwi w której Aleksander służył, rotmistrzostwo przejmuje sam król Jan III Sobieski. W tej też chorągwi Aleksander bierze udział w wyprawie wiedeńskiej a dokładniej rzecz biorąc w spóźnionym pochodzie wojsk litewskich na wyprawę wiedeńską i późniejszych walkach. W trakcie pochodu stracił konia:

„[...] konia porzuciłem jeznego, okaleczał, za którego dałem był zł 300”²¹⁸.

²¹⁴ Tamże, s. 34.

²¹⁵ Tamże, s. 120.

²¹⁶ Tamże, s. 35.

²¹⁷ Tamże, s. 126.

²¹⁸ Tamże, s. 135.

A niewiele później „Szwankowałem z [następnym] rumakiem” a co gorsza „[...] rękę prawą zgruchotałem”²¹⁹.

Wywiązała się z tego poważniejsza choroba, do której dołączyła kolejna kontuzja:

„Uderzyłem się w goleń lewej nogi, aż do samej kości rozciąłem”²²⁰.

Niemal dokładnie w tym samym czasie:

„Żukowski, czeladnik, który mi służył więcej lat dwudziestu decessit [zmarł]”²²¹.

Choroba i kontuzje zmusiły Aleksandra do powrotu do domu. Jakby tamtych nieszczęść było mało, to jeszcze „gangryna przypadła”, w efekcie czego „wyrzynano [gangrenę] i nogi mało nie upiłowano”²²².

Aleksander do domu wrócił sam. Swoją poczet zostawił w wojsku. Działo się to na początku 1684 r.

Aleksander Skorobołaty po kilku miesiącach wyzdrowiał, ale nigdy już nie powrócił do czynnej służby. W chwili opuszczenia szeregów armii liczył sobie 45 lat i miał za sobą 11 lat służby jako towarzysz pancerny i aż 19 lat służby jako towarzysz husarski. Od tego czasu, podobnie jak opisany wcześniej Jan Florian Drobysz Tuszyński, Aleksander Skorobołaty staje się towarzyszem sowitym. Od 1684 do 1691 roku utrzymywał swój poczet w wojsku sam nie będąc przy nim obecny. Musiał na niego wydawać dużo pieniędzy, gdyż tracił sporo koni, jak choćby w 1684 r., gdy:

„Powracając z obozu para koni jeznych pocztowych zginęła, inszych nie wspominam”²²³.

Ostatecznie traci cały poczet w trakcie powrotu wojsk z wyprawy 1691 r. i już go nie odbudowuje. Tak o tym pisze:

²¹⁹ Tamże, s. 137.

²²⁰ Tamże, s. 137.

²²¹ Tamże, s. 137.

²²² Tamże, s. 138.

²²³ Tamże, s. 138.

„Przyszedłszy Król JM pod Bukowinę, jako były zatoczone obozy porzuciwszy wszystkie rozbite namioty obojga wojsk [tzn. polskiego i litewskiego] jako miasta jakie i wozy wszystkie, ruszył się przez Bukowinę [...] straciłem wszytek usarski poczet ze wszystkim rynsztunkiem i końmi wszystkimi”²²⁴.

Podsumowując swoją służbę w wojsku Aleksander zadziwiająco zbliża się do tego, co napisał Poczobut-Odlanicki. Jest to połączenie pewnego żalu i goryczy wynikające z niedoceniaenia wieloletniej i pełnej poświęceń (także finansowych) służby. Aleksander tak o tym pisze:

„Może się [czytelnik] doczytać w tym Dyaryjuszu jako długo usłużyłem, lat 37 incessanter, i co utraciłem dla Rzeczypospolitej sine respectu [bez nagrody]. Vale [żegnaj]”²²⁵.

Kolejną postacią, którą będziemy starali się przybliżyć, jest także Litwin, służący jednak w armii koronnej. **Stanisław Zygmunt Druszkiewicz** (lub Druszkiewicz), bo o nim tutaj mowa, pozostawił po sobie króciutki lecz bardzo interesujący pamiętnik²²⁶.

Ojciec Stanisława – Jan Druszkiewicz – był dworzaninem koniuszego litewskiego Janusza Radziwiłła. W jego ślady miał pójść Stanisław (ur. w 1621 r.) i służyć przy synu Janusza – Bogusławie. Początkowo zanosilo się na to, że tak będzie w rzeczywistości. Stanisław wziął udział w wojażach Bogusława Radziwiłła po Europie, lecz po powrocie do kraju zabił:

„[...] w Słucku, w pokoju, w dzień świąteczny, komornika jego [Bogusława] niejakiemu Zgłębickiego, o żarty [...]”²²⁷.

Po tym zabójstwie ukrył się w kościele, który opuścił w przebraniu kobiecym i uciekł przed prawem do Korony. W ucieczce pomagała mu ciotka Szpęgowska, która przyniosła mu ubrania i wywozła do Zamościa. Stamtąd szwagier Winko wyprawił go „do Dniepru, do Nowego Bychowa”. A stamtąd wuj Włostowski „wyprowadził mnie porządnie do Kijowa wodą po Dnieprze bajda-

²²⁴ Tamże, s. 148.

²²⁵ Tamże, s. 148.

²²⁶ *Pamiętnik Stanisława Zygmunta Druszkiewicza*, opublikowany w „Dzienniku Literackim”, t. 2, s. 124–143.

²²⁷ Tamże, s. 125.

kiem”. Stamtąd zaś Stanisław popłynął do Kudaku. Uciekł więc na drugi krańiec Rzeczypospolitej w nadziei, że tam nie dosięgnie go ramię sprawiedliwości. Jak się okazało nie przeliczył się w swoich rachubach. Za zabójstwo Zgłębiciego, Stanisław nigdy nie odpowiedział.

W Kudaku zaciągnął się na dwa konie do chorągwi kozackiej. W tym miejscu stajemy przed pytaniem, które będzie się stale przewijać przez dalszą część jego pamiętnika – skąd czerpał pieniądze na swoje potrzeby? Niestety sam pamiętnikarz konsekwentnie milczy na ten temat.

Służbę w tej chorągwi i wyniesione z niej doświadczenie, bardzo sobie Druszkiewicz chwalił:

„[...] bardzo dobre było exercitium [ćwiczenie, przyuczenie do wojennego rzemiosła] młodemu, zawsze w polach dzikich, zawsze in opere z Tatarami i dwie lecie służyłem na tem miejscu”²²⁸.

Przerwał ją jednak kolejny wypadek. Stanisław „posiekl się z jakimś Truzewskim”. Obu ich sądzono. Tym razem Stanisław „odprawił pokutę”, lecz to był koniec jego służby w Kudaku. Opuścił go i zaciągnął się pod komendę Szemberka:

„[...] także po kozacku na półtora konia, bo wtenczas na małe poczty służywali”²²⁹.

Służył tam dwa lata do wybuchu wojny z Chmielnickim (1648 r.). Stanisław bierze udział w bitwie nad Żółtymi Wodami, gdzie go „[...] wzięli do więzienia Tatarowie postrzelonego z łuku w łopatkę i łokcie, posieczonego w szyję z samopału”²³⁰.

Niewolę tatarską Stanisław wspomina bardzo źle. Jego właściciel (Bajhuł Hołyk) nie traktował go dobrze, a na dodatek morzył głodem, bo „sam jeść nie miał co”. Sprzedał go więc w Kaffie za „trzydzieści talarów i za cztery sztuki kindziaku” Turkowi (Kałak Emir Efendiemu). W przeciwieństwie do Tatara, Turek „nie tak jako niewolnika ale jako syna mnie swego traktował”. Stanisław zajmował się rymarstwem i handlem a część z tego, co zarobił, mógł zatrzy-

²²⁸ Tamże, s. 125.

²²⁹ Tamże, s. 126.

²³⁰ Tamże, s. 126.

mywać dla siebie. Od Turka odkupił go „dobry katolik”, Bośniak Michał Milicz za 90 talarów. Ten to człowiek wykupywał będących w Turcji jeńców polskich i wywoził ich do Polski. Po niecałych dwóch latach niewoli powrócił więc Stanisław do kraju (w czasie sejmu warszawskiego²³¹), gdzie oddał swojemu wybawicielowi pieniądze a wraz z nim powróciła „siła grzecznego towarzystwa”.

Zaraz po powrocie, Stanisław nie będąc nawet w domu zaciągnął się z trzykonnym poczem do chorągwi husarskiej Aleksandra Koniecpolskiego. Ponownie nasuwa się pytanie skąd miał na to wszystko pieniądze?

W chorągwi Koniecpolskiego nie zagrzał jednak miejsca, gdyż wszedł w konflikt ze swoim porucznikiem Jukowskim. Opuścił więc tę jednostkę i zaciągnął się do chorągwi husarskiej hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego. Służył w niej do czasu pogromu batohskiego²³². Stanisław został tam schwytany przez tych samych Tatarów co pod Żółtymi Wodami. Było to dla niego wybawienie. Znakomitą większość polskich jeńców wyróżniło po bitwie, lecz naszego pamiętnikarza ukryto i ocalono. Stanisław tak to opisuje:

„I mnie natenczas żywcem wzięto, obuchem z konia zbito, srogim w łeb razem [...] Pół roku krew ciekła uszyna a rok cały jak w dzwonek dzwoniło w głowie [...]. Na tureckim siedziałem koniu, w pancerzu oprawnym i pieniądze przy mnie znaleźli, dwieście czerwonych złotych [tj. 1200 zł] i to mi dało żywot, że się znowu znajomym dostałem Tatarom. Niewypowiedzianie o to się starali, aby mnie nie ścięli i to też nie mniej pomogło, że umiałem ich język. W swoje suknie przebrali, szablę, sahadak dali i między sobą uwozili (bo więźnia nie tak traktują, ręce, nogi podwiązane i arkan na szyję). Ale się też spodziewali wielkiego za mnie okupu, jakożem się szacował na dwa tysiące twardych talarów”²³³.

Stanisław wykazał się, jak widać, przytomnością umysłu, gdyż obiecując Tatarom wielki okup, uratował się od masakry. Co prawda obiecanych 2000 talarów w ogóle nie miał, ale w tamtym momencie nie miało to znaczenia. Chodziło o to, aby obietnicą okupu ocalić skórę:

²³¹ Sejm ten trwał w dniach 22 XI 1649–12 I 1650 (Stefania Ochmann-Staniszevska, Zdzisław Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – polityka – doktryna*, s. 40).

²³² Bitwa trwała w dniach 31 V 1652–2 VI 1652, kolejne dwa dni trwała rzeź polskich jeńców (Wojciech Jacek Długolecki, *Batoh 1652*, s. 181).

²³³ *Pamiętnik Stanisława Zygmunta Druszkiewica*, opublikowany w „Dzienniku Literackim”, t. 2, s. 126.

„Dałbym im [tj. obiecałby Tatarom] i Lwów wtenczas, kiedy widziałem, że wszystkich ścinają”²³⁴.

Od znajomych Tatarów uciekł ale pochycili go inni. Od tych wykupił go przeor karmelitów bosych z Kamieńca Podolskiego, u którego Stanisław trzymał część swojego majątku w depozycie. Tym razem Stanisław kosztował 100 talarów, parę czapek i „postaw pakłaku”.

Stanisław ponownie zaciąga się do husarskich chorągwi – najpierw Zamojskiego a później Potockiego. Przesłużył w nich w sumie 1,5 roku. I to był jego koniec służby w husarii. Łącznie więc w chorągwiach husarskich spędził 3 lata.

W trakcie sejmu 1654 r.²³⁵, Stanisław wziął listy przypowiednie na 120-konna chorągiew tatarską, która z czasem rozrosła się do 200–250 koni. Kilka lat później Stanisław ma już powierzony sobie pułk. Nie trwało to jednak długo. W 1660 r. wypełniając rozkaz królewski, aby wszyscy pułkownicy szli pod komendę Jerzego Lubomirskiego, naraża się hetmanowi wielkiemu, który odbiera mu dowództwo nad pułkiem pozostawiając mu tylko jego chorągiew. Ale i tą traci, gdy w wyniku nowych zawirowań politycznych Lubomirski traci łaski królewskie a Stanisław Druszkiewicz mimo namów króla nie chce porzucić swojego dowódcy. W 1663 r. Stanisław dostał rozkaz rozformowania swojej chorągwi, co też uczynił. Swoją służbę podsumowuje takimi słowami:

„[...] dosyć było dwadzieścia lat i dwie niewyjeżdżając z wojska służyć, a nie brać, ni wdzięczności, ni zapłaty, jednego chłopka z łaski JKM nie wysłużyłem”²³⁶.

Zaprezentowane dotychczas sylwetki, to husarze z drugiej połowy XVII-tego wieku. Dla porównania zamieścimy także wspomnienia husarza z pierwszej połowy XVII-tego wieku. Będzie to Litwin **Samuel Maskiewicz**²³⁷.

²³⁴ Tamże, s. 126.

²³⁵ Sejm ten trwał w dniach 11 II 1654 – 28 III 1654 (Stefania Ochmann-Staniszevska, Zdzisław Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – polityka – doktryna*, s. 166).

²³⁶ *Pamiętnik Stanisława Zygmunta Druszkiewicza*, opublikowany w „Dzienniku Literackim”, t. 2, s. 133.

²³⁷ *Pamiętnik Samuela Maskiewicza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, s. 91–220; także: *Dyjariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*,

Samuel Maskiewicz urodził się ok. 1580 roku. Niestety niewiele wiemy o jego rodzinie. Ojciec Jan był ziemianinem nowogródzkim. Samuel miał braci o imionach Jan, Daniel i Gabriel oraz siostry, o których nie dochowały się prawie żadne informacje. O Janie – bracie Samuela – wiemy, że przynajmniej w 1595 r. służył w wojsku. Wiemy także, że pozostali bracia Samuela – Daniel i Gabriel – także przez jakiś okres swojego życia byli żołnierzami.

O Gabrielu, Samuel tak pisze przed wyprawą smoleńską w 1609 r.:

„Ja [...] sam naprzód do domum się puścił. Przy poczcie zostawiłem brata, pana Gabriela”²³⁸.

Czyżby Gabriel, tak jak szereg opisanych wcześniej husarzy uczył się fachu żołnierskiego od starszego brata? Jeśli tak, to wkrótce miał nastąpić przełom w jego życiu, bo:

„Wtenczas panu Gabrielowi bratu dano kilka koni z ryszunkiem, wyprawując go na żołnierską [służbę]”²³⁹.

Jak widać Gabriel początek swojej służby towarzyskiej zaczyna z pocztem „sponsorowanym” przez rodzinę (prawdopodobnie ojca). Jak to wyglądało w przypadku Samuela? Niestety nie wiemy.

Pierwsze wiadomości o służbie wojskowej Samuela pochodzą z 1600 r. z wojny inflackiej ze Szwedami. Służył on tam na dwa konie²⁴⁰, czyli będąc towarzyszem, przyprowadził ze sobą jednego pocztowego.

Przebywał tam prawdopodobnie do 1603 r. Po pewnej przerwie w czynnej służbie, w 1605 r. widzimy go w wojsku kwarcianym, zwalczającego luźne watahy buszujące po Podolu. W końcu grudnia 1606 r. król rozpuszcza część wojsk. Samuel zaciąga się więc do chorągwi Janusza Poryckiego. Bierze udział w bitwie pod Guzowem (1607 r.) a w 1608 r. walczy na Ukrainie z Tatarami.

opr. Andrzej Nowosad, s. 140–236; jeśli nie zaznaczono inaczej, to przytoczony dalej zyciorys na podst. *Pamiętnik Samuela Maskiewicza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, s. 30–42.

²³⁸ *Dyjarjusz Samuela Maskiewicza*, w: Moskwa w rękach Polaków..., opr. Andrzej Nowosad, s. 151.

²³⁹ Tamże, s. 151.

²⁴⁰ Tamże, s. 141.

W 1609 r. bierze udział w wyprawie wojsk polskich mającej zdobyć Smoleńsk. Pod jego murami spędził około 8 miesięcy. Rozpoczynając zaciągi w 1609 r., król Zygmunt III był w stanie zapłacić wojsku tylko za pierwszy kwartał:

„Wojsku temu, co z królem do Moskwy [szło], dano na ćwierć jeno pieniądze i niżeśmy pod Smoleńsk przyszli, ćwierć nam wysła”²⁴¹.

Od tej pory aż do 1614 r. Samuel nie otrzymał żołdu. Po przybyciu pod Smoleńsk, Samuel i wojska polskie nie miały większego problemu z żywnością. Sami chłopci ją zwozili a wojska rosyjskie nie przeciwdziały temu w żaden sposób. W pierwszej połowie maja 1610 r. Samuel uczestniczy w podjeździe, który zajmuje Rosław. Po powrocie pod Smoleńsk, wyprawia się z armią Żółkiewskiego, przeciw nadciągającej dla Smoleńska odsieczy rosyjskiej. Po pokonaniu Rosjan w bitwie kłuszynskiej, Samuel wraz z innymi wojskami wkracza do Moskwy (wrzesień 1610 r.) i tam pozostaje przez 18 miesięcy.

W październiku chorągiew Samuela dostaje po 30 zł na koń od Rosjan. Mają także zapewnioną żywność, którą dostarczają sami Rosjanie. W końcu roku zmienia się jednak postawa Rosjan. Z krótkiej wzmianki dowiadujemy się, że Samuel w tym czasie służył na 8 koni:

„W tej wycieczce zabito Gozdzikowskiego, rotmistrza husarskiego, do którego ja był wjechał tygodniem przedtem na koni osiem”²⁴².

Sytuacja wojsk polskich ciągle pogarszała się. W połowie 1611 r. wojsko wymusiło jeszcze na Rosjanach wypłacenie kolejnego subsydium:

„Żeśmy głodni byli i w kopę, i w żywność, nalegaliśmy starszych naszych, aby sposobów takich szukali, jakoby wojsko czym zatrzymać, ponieważ z Polski żadnych posiłków, ani ludźmi, ani pieniędzmi nie słyhać. Oni zatem z bojary porozumiewać się. Zgodziwszy się z sobą, pozwolili z kaźni [skarbcza] carskiej ze dwie ćwierci wojsku dać fantami (ponieważ pieniędzy nie było w skarbie) w kramowych pieniądzech [czyli wypłacono wojsku należność poprzez wydanie im towarów z moskiewskich kramów], które byli umówili nam dawać po złotych 30 na koń. I wydali”²⁴³.

²⁴¹ Tamże, s. 150.

²⁴² Tamże, s. 198.

²⁴³ Tamże, s. 201.

lecz żywność żołnierze musieli zdobywać samodzielnie. Pozostawiono więc część wojska jako załogę:

„Pozwoliwszy służbę murową towarzyszowi po złotych 20, a pacholikowi po złotych 15 na miesiąc kto by na stolicy został²⁴⁴.”

Gwarancją wypłaty żołdu miał być zastaw w postaci części klejnotów, jaki bojarowie wydali ze skarbca cara:

„[...] koron dwie carskich, jedna Hodunowa, a druga Dymitra, co Mnisków-nę miał (nie dorobiona jeszcze była), rogów jednorozcowych [za rogi legendar-nego jednorozca uważano wtedy znajdowane na Syberii ciosy mamuta] dwa albo trzy, posoch [rodzaj berła o kształcie łaski] carski jednorozcowy, po koń-cach oprawny we złoto z diamenty, siodło husarskie tegoż Dymitra z kamieniami i perłami we złoto oprawne²⁴⁵.”

Reszta wojska – w tym i sam Samuel – opuszczają Moskwę (listopad 1611 r.) i udają się w jej okolice po żywność, po czym do niej powracają.

W styczniu 1612 r. wojsko zawiązuje konfederację, ponieważ:

„dłużej służyć nie możemy i ludzka natura nie znosi z głodem, zimnem, i nie-przyjacielem bez posiłków pieniężnych dalej trwać²⁴⁶.”

Samuel ponownie opuszcza Moskwę udając się po żywność. W czasie pierw-szej wyprawy po żywność utracił 5 wozów, teraz traci niemalże wszystko co miał. Traci nie tylko własny dobytek, ale też dobytek brata Daniela, który wy-słany do hetmana pozostawia swoje rzeczy pod opieką Samuela:

„[...] kilką dni przedtem, wyprawiliśmy posłów do pana hetmana, brata, pana Daniela i pana Chrzastowskiego [...] Pan brat odjeżdżając przy mnie zo-stawił skrzynię swoją i wszystkie rzeczy. Moskwa jako napadła bez wieści [tzn. niespodziewanie] na nas, że ledwośmy do koni przyszli, drudzy i to nie osiodłając. Strzymać nie mogliśmy jednak nieprzyjacielowi, bo nas nie było i 50, a ich 4 000. Ale i to mniejsza. Śniegi okrutne na wielkiej przeszkodzie nam były,

²⁴⁴ Tamże, s. 205.

²⁴⁵ Tamże, s. 206.

²⁴⁶ Tamże, s. 207.

żeśmy łyżnikom [tj. narciarzom rosyjskim] nie mogli nic radzić. Ustąpiliśmy z gospód na Wołgę, bośmy nawet i rusznicy żadnej nie mieli. Wszystkie na murze [tj. w Moskwie] zostali. A oni wpadłszy po woli się im działo. I moje, i pana brata przy inszych towarzyskich rzeczach zabrali, zem nie został jakom siedział na klaczy. A jeszcze na moje nieszczęście czeladź mi niemal wszystka chora była i na szczęście ich Moskiewka była tak życzliwa, że ich ukryła w łaźni pod połem [pod podłogą] i nie powiedziała o nich, a pewnie by [co] do jednego ich pozabijano. Zabito mi jednak wyrostka foremnego, Porębskim go zwano z Podgórze, zabito i krawca Andrzeja z Cyryna, który był natenczas przy mnie, a czeladź druga zdrowa moja (kiedy to Pan Bóg chciał karać) w tej trwodze nie trafiwszy do swoich koni, na cudze powpadali i tak towarzyskie pouwodzili, a moje Moskwie zostawili w gospodzie. Pobrali ich też²⁴⁷.

Po tej przygodzie Samuel zdołał dotrzeć do wojska polskiego i wraz z jego częścią powrócił do Polski. W drodze powrotnej odbił sobie część poniesionych strat, gdy doszło do bitwy z Rosjanami, których Polacy pokonali. Od pokonanych wzięto bogate łupy:

„[...] przy każdym trzosów i trzy, i cztery należi”²⁴⁸.

Wydaje się, że pieniądze te pozwoliły odrestaurować utracony poczet.

Samuel wraz z 7000 innych skonfederowanych żołnierzy powraca do Polski. Zajmując część królewskiej armii wojsko domaga się uregulowania należnego żołdu. W tym czasie umiera brat Samuela Daniel, którego poczet przejmuje Samuel:

„Brat pan Daniel, jako skoro jeno za granicę [rosyjską] wyszedł, zaraz na zdrowiu szwankować począł, któremu przez wszystek czas w stolicy [Moskwie] bardzo dobrze służyło. Chory do Serwecza przyjechał do matki, chory i odjechał do wojska, z której choroby i nie wstał. Umarł w Czarnym Ostrowiu na Podolu [...] W Tyszowcach nowina nieszczęśliwa mnie zaszła o śmierci miłego brata pana Daniela [...] Zwiodłem poczet nieboszczyka brata pana Daniela spod chorągwi starosty braclawskiego pod tęż chorągiew, gdzie sam służył u księcia Poryckiego”²⁴⁹.

²⁴⁷ Tamże, s. 209–210.

²⁴⁸ Tamże, s. 213.

²⁴⁹ Tamże, s. 214–216.

W tej sytuacji, Samuelowi służącemu teraz na 12 koni, przydzielono 48 łanów przystawstwa tj. 816 hektarów ziemi i przynależnych do nich chłopów królewskich, którzy mieli go utrzymywać w trakcie trwania konfederacji. W 9 miesięcy Samuel odebrał z tych łanów bardzo pokaźną sumę bo aż 1538 zł (tj. prawie 27 kg srebra)²⁵⁰, czyli na jednego konia pocztu wynosiło to 128 zł i 5 groszy (2245 g srebra). Zwróćmy uwagę na wielkość obciążenia jakie ponosili chłopci. Normalny podatek obciążający chłopów (tj. łanowe) wynosiło w tym czasie 1 zł z 1 łana rocznie. W ciągu 9 miesięcy Samuel pobrał 32 zł z jednego łana. Świadczy to z jednej strony o uciążliwości utrzymywania skonfederowanych wojsk przez dobra królewskie, z drugiej zaś o minimalnym obciążeniu chłopów na rzecz skarbu państwa w okresie pokoju²⁵¹.

W tym czasie (1613 r.) Samuel jest już pułkownikiem. Zostaje też wybrany na delegata od wojska na sejm jesienny 1613 r., gdzie przedstawia żądania skonfederowanych wojsk. Przy czym wojsko zrezygnowało z części należnego im żołdu:

„Darowało wojsko pod ten czas po 100 złotych z konia Rzeczypospolitej własnych zasług swoich”²⁵².

Podobny gest uczyniło wojsko także rok wcześniej (w 1612 r.):

„Darowaliśmy jednak po stu złotych z konia zasług własnych swoich Rzeczypospolitej”²⁵³.

²⁵⁰ Tamże, s. 216.

²⁵¹ Skoro bowiem normalnie płacono podatek z łanu wynoszący 1 zł na rok, a w razie potrzeby nawet 32 zł w 9 miesięcy, to znaczy, że gospodarstwa chłopskie było na to stać. Potwierdza to Leonid Żytkowicz w swoim opracowaniu, *Studia nad wydajnością gospodarstwa wiejskiego na Mazowszu w XVII wieku*. Oblicza on dochód z jednego łanu chłopskiego na 20–30 zł rocznie – i to już po potrąceniu obciążeń na rzecz pana i Kościoła. Jeśli w tym miejscu przypomnimy, że pojedynczy pobór łanowego wynosił 1 zł od łanu to zobaczymy, że obciążenie podatkami na rzecz państwa wynosiło 3–5% dochodu chłopca.

²⁵² *Dyariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 219.

²⁵³ Tamże, s. 214.

W kwietniu 1614 r. po ukontentowaniu żołnierzy, konfederacja zostaje rozwiązana. Ponieważ nikt nie odkupił klejnotów carskich, które wojsko do tej pory trzymało, podzielono je ostatecznie na drobne części. Samuelowi przypadło:

„[...] diamentów ostrych trzy, rubinów cztery, złota za 100 zł. Jednorozcu łutów dwa [łut ok. 12–13gram] i to za faworem mi się tak wiele dostało, a drugim samym jednorozcem płacono, łut po 300 złotych”²⁵⁴.

Samuel powraca do domu, gdzie po śmierci ojca, dokonuje podziału ojcowiwny (dobra Jatra, Żabczyce, Uzłowce, Tupaty, Serwecz i Skorowo). Samuelowi przypadają w udziale Serwecz i Skorowo. Od 1614 r. do 1619 r. ciekawym świata Samuel „czepia się klamek dworskich” różnych wielmożów. W 1619 r. zaciąga się na służbę Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego. Wytrzymał w niej 2 lata. Co ciekawe, będąc rękodajnym księcia:

„Jurgieltu [pensji] postapiono złotych 500 i bławatu na parę szat do roku”²⁵⁵.

Jak widać służba dworska była znacznie bardziej opłacalna niż wojskowa. W tym samym okresie jako husarz mógł otrzymać jedynie 120 zł/rok.

Dalsze losy Samuela są dość niejasne. Nie będziemy się w nie zgłębiać, gdyż nie mają one dla nas szczególnego znaczenia. Jedno tylko dodajmy, że czynna służba w husarii, skończyła się dla Samuela po opuszczeniu Kremla. Później co najwyżej jako husarz brał udział w różnych dworskich uroczystościach. Co ciekawe, jego syn Bogusław Kazimierz Maskiewicz także był husarzem i także pozostawił po sobie pamiątki, których jednak ze względu na ich fragmentaryczność, nie będziemy tutaj przedstawiać.

Motywy służby

Po zapoznaniu się z życiorysami husarskimi, z kosztami i zyskami, jakie związane były ze służbą w husarii, możemy spróbować odpowiedzieć na pytanie, jakie były motywy podejmowania służby w tej ekskluzywnej formacji. Na początku trzeba zaznaczyć, że z całą pewnością nie można tych motywów sprowadzić do tylko i wyłącznie jednego czynnika. Obserwujemy bowiem całe spektrum

²⁵⁴ Tamże, s. 226.

²⁵⁵ Tamże, s. 230.

przyczyn, które leżały u podstaw decyzji zaciągu do husarii. Obok rodzinnych tradycji gdzie po ojcu husarzu następuje syn husarz (Maskiewiczze), widzimy husarzy „przypadkowych”, którzy, gdyby nie zrządzenie losu, nigdy by husarzami nie zostali (Stanisław Zygmunt Druszkiewicz, Jan Florian Drobysz Tuszyński).

Po tej uwadze, przejdźmy do uogólnień.

„Przeciętny” husarz, to człowiek, który ma bogate rodzinne tradycje wojskowe, którego ojciec, czy bracia służyli lub służą w wojsku choć niekoniecznie w husarii. Wychowany w rodzinie wojskowej, przesycony od dzieciństwa ideałami rycerskimi, idzie w ślady przodków.

Drugą kategorią są husarze „nowi”; przeważnie bardzo młodzi ludzie, którzy mają „gorącą krew”, których ciągnie do wojska gorący temperament. Do takich ludzi, należy np. Jan Władysław Poczobut-Odlanicki, który wbrew woli matki zaciąga się do armii. Do tej kategorii ludzi zaliczyć można też Jana Wojnę, którego przypadek jest najlepszym dowodem na to, że młodość rządzi się swoimi prawami a chłodna kalkulacja zysków i strat raczej do nich nie należy:

„Pod ten czas panu podkanclerzemu litewskiemu, Gabrielowi Wojnie, uciekł syn, pan Jan, starosta opeski natenczas, dając tę przyczyną, że go ojciec na służbę [wojskową] nie chciał wyprawić, i odmieniwszy nazwisko, zwał się Wojnowski”²⁵⁶.

Jan Wojna, syn bogatego i wpływowego dygnitarza litewskiego mógł zrobić błyskotliwą karierę polityczną. Był też dziedzicem fortuny rodzinnej. Mimo to, porzuca te kuszące perspektywy i ucieka z domu do wojska. Taka decyzja oznaczała zerwanie więzi z rodziną i powierzenie się bardzo niepewnemu losowi. Podjął ją, bo ojciec nie zgadzał się na wyposażenie go w poczet i wyprawienie z nim na wojnę.

Husarzami zostawali ludzie, których albo rodzina wspomagała finansowo (wystawiając poczet) albo sami dysponowali odpowiednimi środkami do finansowania swojej służby. Jeśli to „zaplecze finansowe” było za słabe, to husarze dość szybko musieli porzucić armię. Straty bowiem jakie ponosili w trakcie służby, daleko przewyższały zyski z żołdu, hiberny itp. Do zaprezentowanych już sylwetek dorzucimy jeszcze nieśmiertelnego Paska, który wyraźnie stwier-

²⁵⁶ *Dyjariusz Samuela Maskiewiczza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 220.

dza, że musiał porzucić służbę w wojsku dlatego, że jego ojcu nie wystarczało już pieniędzy na zakup nowych koni:

„Bo ja takie szczęście miałem do koni w wojsku, że nie pamiętam, żebym którego sprzedał kupiwszy go drogo, ale każdy albo skaleczał, albo zdechł, albo go zabito; i to nieszczęście wyгнаło mię z wojska. Bo bym ja był i do tego czasu żołnierzem, ale już i ojca nie stawało kupować koni, i mnie też już było obmierzło to szczęście, na które nieraz zapłakać musiałem”²⁵⁷.

Jak wiemy konie pochłaniały największą część wydatków związanych ze służbą w wojsku. Pasek miał jednak szczęście pod innym względem. Mimo że był jedynakiem, to rodzice popierali jego wybór drogi życiowej i wspomagali go finansowo na tej drodze. I choć przed wyprawą do Danii w 1658 r. wielu zrezygnowało ze służby w wojsku, gdyż rodziny namawiały ich do tego, to ojciec Paska zachował się inaczej:

„Ojcowie do synów pisali, żony do mężów, żeby tam nie chodzić, choćby zasług i pocztów postradać, bo wszyscy nas sądzili za zgubionych. Ojciec jednak mój, lubo mię miał jednego tylko, pisał do mnie i rozkazał, żebym imię boskie wzięwszy na pomoc tym się najmniej nie konfudował, ale szedł śmieie tam, gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowskim i macierzyńskim [...]”²⁵⁸.

Jak widać z przytoczonych danych, motywacja finansowa nie była przyczyną podejmowania decyzji o służbie w husarii. Charakterystyczna jest wypowiedź hetmana Krzysztofa Radziwiłła, która w bardzo jednoznacznym świetle stawia kwestię zysków i strat, jakie ze służby wojskowej mieli żołnierze:

„Co się tyczy samych żołnierzów, już ludzie eksperiment biorą [przekonują się], iż wszystkie profesye mogą człowieka w porcie dobrego mienia prędko stawić [czyli każda dziedzina działalności może doprowadzić do wzbogacenia się], sama tylko żołnierska [profesja] na miejsce straconego zdrowia i dostatków, ubóstwo i kalectwo przynosi.”²⁵⁹.

²⁵⁷ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 60.

²⁵⁸ Tamże, s. 8.

²⁵⁹ *Dyskurs księcia Imci Krzysztofa Radziwiłła o podniesieniu wojny inflantskiej z Gustawem księciem sudermańskim, na sejmie warszawskim królowi Imci i wszystkim*

Opinia ta wygłoszona była na sejmie 1624 r., czyli w czasach, gdy sytuacja żołnierzy była znacznie lepsza niż w drugiej połowie tego stulecia.

Wróćmy także do życiorysów. Spójrzmy na to, jak zachowują się polscy żołnierze, gdy skarb od wielu lat zalega z wypłatą żołdu. Oczywiście domagają się oni tego, co wysłużyli. Ale gdy sytuacja wymaga, służą dalej bez żołdu. Gdy zaś przychodzi do rozliczeń ze skarbem, znacznie ograniczają swoje pretensje finansowe. Towarzysze husarscy, ale także pancerni, to szlachta Rzeczypospolitej, dla której służba dla kraju ma wartość samą w sobie. Ideologia szlachty polskiej, kreowała typ szlachcica – obrońcy ojczyzny i jej praw (czyli szlacheckiej wolności). Przywileje szlachty wynikać miały właśnie z faktu, że to szlachcic-rycerz nadstawia pierś w obronie Rzeczypospolitej. Wielu cudzoziemców odwiedzających w omawianym okresie Polskę, ze zdumieniem stwierdza, jak silnie ten właśnie element tkwi w mentalności szlachty polskiej. Cefali na przykład notował:

„[...] jest starodawnym zwyczajem u tej szlachty mawiać, iż piersi ich są twierdzami Polski [...]”²⁶⁰.

Kilkadziesiąt lat przed Cefalim (w 1598 r.), podobnie pisał Malaspina:

„Polacy twierdzą, że Polska tym się różni od innych królestw, że te potrzebują do obrony fortec i najemnego żołnierza, Polskę zaś zasłaniają nie martwe, lecz żywe twierdze, to jest piersi szlachty”²⁶¹;

czy uwaga Torresa w przeddzień ataku Turków (w 1621 r.):

„[...] jedyna nadzieja w męstwie Polaków, którzy nie chcieli mieć nigdy innych twierdz oprócz własnych piersi”²⁶².

stanom koronnym do uwazenia na piśmie podany w roku 1624, w: Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632, s. 480.

²⁶⁰ Zofia Libiszowska, *Wojsko polskie w XVII w. w świetle relacji cudzoziemskich*, s. 262, SiMdhW, t. V.

²⁶¹ Tamże, s. 261.

²⁶² Tamże, s. 261–262.

Ideologię tą najlepiej prześledzić na przykładach mów sejmowych, czy innych oficjalnych wystąpień lub pism. Spójrzmy na to, jak król motywował szlachtę do poświęceń:

„Ktokolwiek w czasy przeszłe wejrzy, przyznać to musi, że zacne narody, które pod imieniem korony polskiej zawierają, nigdy nic milszego nie miały nad sławę. Ocierały się o te królestwa wojska wielkich cesarzów, wielkich monarchów; tak się im jednak przodkowie nasi stawili, że i ręką, i sercem nikomu nie dali góry nad sobą utrzymać, a zgoła kiedykolwiek szło o sławę, o całość ojczyzny, żaden im nigdy nie był straszny nieprzyjaciel. Co to sprawiło? **Miłość ojczyzny, która wszystkie inne w sobie zamyka pociechy.** Nie zgąsła i ta w sercach Wmciów, bo a któż tego nie widzi, dawniejszych czasów nie wspominając, że panowanie J. K. Mości, jakie stopy, jakie najazdy wytrzymała ojczyzna nasza za odwagą Wmciów i odżałowaniem nie tylko ojczystych dostatków, ale i krwi własnej?”²⁶³

Szlachcic polski był moralnie zobowiązany do obrony kraju, co oczywiście nie oznacza, że każdy to zobowiązanie wypełniał. Jak w każdym społeczeństwie byli ludzie tak szlachetni i odważni, jak też podli i tchórzliwi, byli ci, którzy głosząc hasła uciekali na pierwszy odgłos strzału²⁶⁴, ale byli też tacy, którzy brali je sobie do serca. Faktem jest, że ta ideologia szlachcica-obrońcy sprzyjała postawom obywatelskim, bezinteresownemu i dobrowolnemu (bo służba w wojsku nie była obowiązkowa z wyjątkiem udziału w pospolitym ruszeniu) poświęceniu dla dobra Rzeczypospolitej. Dlatego, gdy innych zaciężnych trzeba było przekonywać pieniędzmi do dalszej służby, to w wypadku towarzystwa husarskiego i pancernego odwoływano się do uczuć patriotycznych. I dawało to pozytywny efekt. Oprócz znanych nam już faktów, podajmy kolejne. Z 1660 r. pochodzi taka notatka:

²⁶³ *Instrukcja królewska rozestana na sejmiki powiatowe zwołane dla wybrania postów na sejm nadzwyczajny*, w: *Księcia Krzysztofa Radziwiłła 'Sprawy wojenne i polityczne' 1621–1632*, s. 27.

²⁶⁴ Charakterystyczny jest tutaj fragment pamiętnika Jana Cedrowskiego, szlachcica litewskiego. Gdy pospolite ruszenie, w którym uczestniczył (1658 r.) dowiedziało się, że Rosjanie mogą na nich uderzyć, to: „Myśmy się też, ratując żony i dzieci nasze, od wojska moskiewskiego rozbiegli do domów naszych” (*Pamiętnik Jana Cedrowskiego*, w: *Dwa pamiętniki z XVII wieku*, opr. Adam Przyboś, s. 13).

„Przysyłają uniwersały, już nie z gorącym rozkazaniem, ale z gorącą prośbą, przyznawając, jakie by to wojsko za ich odwagi i turbacje powinno by mieć odpocznienie i nagrody, i **prosząc przez miłość Boga, i ojczyzny**, żeby tego nie mieć za krzywdę, że podczas tak ciężkiej zimy przychodzi ruszać wojsko (bo już Moskwa opanowawszy wszystką Litwę, fortece po Podlaszu grasowali i za Warszawę się już zbierali) [...] Ruszyliśmy się tedy z konsystencyjej [leż]”²⁶⁵.

Wyjaśnić trzeba, że prośba ta była skierowana do wojska, któremu od kilku lat zatrzymano wypłatę żołdu.

Podobnych sytuacji było mnóstwo i to tak w drugiej, jak i pierwszej połowie XVII wieku. Za przykład z pierwszej połowy XVII wieku, niech posłużą nam wydarzenia z maja 1628 r., gdy wojsko polskie walczące ze Szwedami na Pomorzu Gdańskim od przeszło 5 kwartałów nie otrzymało żołdu. Żołnierze od ustawicznych walk, podjazdów, głodu itp. potracili rynsztunek i konie, i nie mieli już za co uzupełnić strat. Żołnierze ci pytali:

„Cóż nam każecie czynić, ponieważśmy i na koniach, i rynsztunki zawiedli, i wszystkie substantiae [majątek osobisty; środki utrzymania] potracili?”²⁶⁶

Żołnierze zawiązali koło generalne, które miało uradzić, co dalej czynić powinni. Część wojska optowało za zawiązaniem konfederacji, jednak nie wszyscy. Przeciw zawiązaniu konfederacji ostro stawał Fredro, na którego posypały się gromy. Fredro zareagował stanowczo:

„[...] jednemu, który najbardziej na niego wołał, zagniewany powiedział: ‘Bodaj cię zabito! Musi być żeś nie szlachcic, że tak bardzo na ojczyznę następujesz, a wiem żeś i w potrzebie [bitwie] nie był’. Na co on zamilkł, bo snadź był Wołoszyn [zaciężny żołnierz z Wołoszczyzny] i nie był w potrzebie, zatem i insi umilkli [...]”²⁶⁷.

Jak widać, odwołanie się do szlacheckiego pochodzenia, a co z tym związa-
ne honoru i powinności szlacheckich względem ojczyzny, zamknęło oponentom
usta. W efekcie tego postanowiono służyć dalej i:

²⁶⁵ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 43.

²⁶⁶ *List Jakuba Maksymiliana Fredry do Jakuba Zadziką*, w: *Pamiętniki o Konięcpolskich*, opr. Stanisław Przyłęcki, s. 71.

²⁶⁷ Tamże, s. 72.

„[...] wszystkiego zasłużonego czekać do Sejmu przyobiecali [...]”²⁶⁸.

Wyraźną różnicę między typowym dla tego okresu zaciężnym żołdakiem służącym dla pieniędzy, a towarzystwem narodowego autoramentu podkreśla uwaga Szymona Starowolskiego:

„Uchowaj Boże synów koronnych, aby z niezbożnymi żołdatami cudzoziemskimi mieli mówić ‘By mi, prawi, i diabeł pieniądz dawał, tedy mu służyć będę’”²⁶⁹.

Starowolski przestrzega przed taką postawą, jaką prezentują zaciężni cudzoziemcy, co kolejny raz poświadczą, że polscy żołnierze mieli do służby inny stosunek i inne motywy nimi kierowały.

Różnicę tę potwierdza także opinia cudzoziemca, bystrego obserwatora polskich stosunków, posta weneckiego Hieronima Lippomano:

„Dzielne jest bez wątpienia ich [tj. polskie] wojsko, bo krajowe a nie cudzoziemskie, bo w niem służy sama szlachta zazwyczaj bez żołdu, która **bijąc się nie za pieniądze ale za ojczyznę, za żony, za dzieci, za wolność**, w najtrudniejszych razach i przed najliczniejszym nieprzyjacielem nigdy z placu nie pierzcha”²⁷⁰.

Wiemy już kto zaciągał się do husarii, dlaczego jednak tylu chętnych garnęło się do służby akurat w tej formacji? Zanim odpowiemy na to pytanie, zapoznajmy się z dwoma fragmentami, które pozwolą nam oświetlić mentalność ówczesnej szlachty polskiej:

„[...] panowie koronni jako wysokiego animuszu ludzie ze wszystkimi dostatkami wybrali się na wojnę [...] pan Sieniawski, który jako primitias [pierwsze] usługi swojej ojczyźnie na tej ekspedycji chcąc oświadczyć i okazać, jako

²⁶⁸ Tamże, s. 73.

²⁶⁹ Szymon Starowolski, *Prawy rycerz*, cyt. za: Anna Czekaj, *Obywatele czy kondotierzy? Postawy obywatelskie i moralne żołnierzy narodowego autoramentu wojsk Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII w.*, w: *Staropolska sztuka wojenna XVI–XVII wieku*, pod red. Mirosława Nagielskiego, s. 85.

²⁷⁰ *Relacja o Polsce z roku 1575 przez posta weneckiego Hieronima Lippomano*, w: *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 1, s. 259–260.

[mógł] najdostatniej wybrać się na tą ekspedycyją; jako wojennego ryszpunku bardzo bogatego, tak srebra stołowego dla traktowania rycerstwa i inszego ochędotwa, jako to: koni, szat [...] nabrał [...]”²⁷¹.

„[...] panowie koronni cum tali luxu [z takim przepychem] wybrali się [na wojnę] od purpurowych ze złotymi węzłami nie tylko rydwanów, ale skarbnych wozów, od szat, srebra, złota, klejnotów, obicia etc., tak że rzadki towarzysz nie równał się panom wielkim w dostatku, by i ostatnią substancją sprzedać, a dostatnie się ustroić, takowy to tam był zbytek [...]”²⁷².

Jak widać, zasada „zastaw się a postaw się” obowiązywała w najlepsze. Prestiż wymagał wystawności i kosztów. A najbardziej prestiżową formacją była właśnie husaria. Służba w niej uchodziła za największy zaszczyt tak ze względu na wartość bojową, znakomite tradycje, jak i dlatego, że husaria była powszechnie uważana za najpiękniejszą jazdę w Europie. Poniżej podajemy teksty z epoki husarii, będące świadectwem fenomenu tej polskiej jazdy.

„Husaria zasługuje na szczególniejszą uwagę tak dla niezrównanego męstwa, jako też osobistej godności [...] Przedniejsza szlachta zaciąga się do tych chorągwi i zasłużeni oficerowie, którzy dowodzili Kozakami lub w innych doborowych pułkach, nie mają sobie za ujmę służyć jako prości żołnierze w usarzach. [...] usarze [...] zostają w takim poszanowaniu, że sami hetmani, oddając im rozkazy nazywają ich ‘panowie bracia’”²⁷³.

„Każdy towarzysz tych znaków [husarii i pancernych] tytułował się równym swemu rotmistrzowi; stąd poszło nazwisko towarzysz, czyli kolega. Nie mówił, że służy pod królem JMcią albo pod panem hetmanem, lub pod panem wojewodą, lecz z królem JMcią, z panem hetmanem, z panem wojewodą. Towarzysz miał wyższą rangę niż którykolwiek oficer autoramentu cudzoziemskiego, nawet sam generał. Towarzysz nie mógł pójść pod komendę generała, a przeciwnie, generał z całym regimentem swoim mógł pójść pod komendę towarzysza”²⁷⁴.

²⁷¹ *Pamiętniki Bogusława Kazimierza Maskiewicza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, s. 242.

²⁷² Tamże, s. 259.

²⁷³ Sebastian Cefali, cyt. za: Kostanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 64–65.

²⁷⁴ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*.

Co prawda jest to opis z XVIII wieku, ale znajduje on potwierdzenie również w wieku XVII. Na przykład u Druszkiewica czytamy „[...] zaciągnąłem się z guber-

„Ta jazda jest najsilniejsza na wojnie i przy spotkaniu”²⁷⁵.

„Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność koni [...] Usarze nie wydzielają ludzi do wart i straży przedniej i przeznaczają się jedynie do uderzenia w bitwach. Siedzi ta jazda na najlepszych koniach w kraju, uzdeczki są ozdobione blaszkami i guziczkami srebrnymi lub pozłacanymi. Siodła haftowane z łąkiem złożonym, wielkie czapraki na sposób turecki, zwykle w Polsce używany, szeroko haftowany srebrem lub złotem, koncerz bardzo ozdobny [...] na ramionach noszą skórę lamparcią lub tygrysią [...] Husarze nie cofają się nigdy, puszczając konia w całym pędzie, przebijają wszystko przed sobą [...]”²⁷⁶.

„Chorągiew husarska bowiem wyjechała nam z obozu naprzeciw; nie widziałem nigdy nic wdzięczniejszego od tego widoku. Szlachta polska oni wszyscy, na pięknych rumakach, w zbroi świetnej i błyszczącej, z zarzuconymi na plecy skórami panter, lwów i tygrysów [...] Wędzidła końskie są srebrne i pozłacane, a z karku końskiego zwisają srebrne naszyjniki i kółka”²⁷⁷.

„Próżna byłaby praca opowiadać okazałość i piękność rycerstwa tego, mówić bowiem o zbrojach jego, o wysokich kopiach z długimi chorągiewkami, o tygrysiach skórach, o pysznych koniach, kulbakach, rzędach, strzemionach, cuglach świecących się od złota, haftów i drogich kamieni byłoby to przyćmić ich piękność. Jest to jazda, jakiej nie ma na świecie; żywości jej i przepychu bez widzenia własnymi oczami pojąć niepodobna”²⁷⁸.

„Kontusz czy toga, pod nią cudne rysie albo też soból, co z Moskwy tą furą przywiezion dyszy mu pod brandenburą. Telej z turecka z gęstą strefą złota, pas

natorem kudackim, z panem Grodzickim [...]” lub „[...] zaciągnąłem się z panem Szemberkiem, natenczas komisarzem [...]”, czy też „[...] zaciągnąłem się po usarsku na trzy konie, z nieboszczykiem Koniecpolskim [...]” (*Pamiętnik Stanisława Zygmunta Druszkiewica*, opublikowany w „Dzienniku Literackim”, t. 2, s. 125–126).

²⁷⁵ Szymon Starowolski, *Eques Polonus*, cyt. za: Kostanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 64.

²⁷⁶ Francois Paul d’Alerac (*Dalayrac*), *Les anecdotes de Pologne ou memoires secrets du regne de Jean Sobieski* (Amsterdam 1699, s. 21), cyt. za: Kostanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 65–66.

²⁷⁷ Karol Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635–1636*, cz. 1, s. 171.

²⁷⁸ *Koźma Brunetti do Koźmy III ks. Toskani*, cyt. za: Adam Niesiołowski, *Uwagi s. 382 „Przebieg Kawalerski”, nr 7-6, 16291.*

w karmazynie sekiemską robotą, portki z purpury, andziar za pasem, deneszka złożona przy boku, wszystkie turkusy sadzona, emalija wisi mu aże na brzuchu na złotym w ziarnka grochowe łańcuchu. [...] Koń sekiel wszystek w bród ufarbowany, na którym czołdar złotem haftowany. Siodło rumelskie w jaszczur, złote rzędy, złotem koń odzian, złotem brzęka wszędy”²⁷⁹.

„W całej Europie nie ma jazdy, która by się tej równała w piękności”²⁸⁰.

Znamy też wierszowane opisy husarii. Na przykład Hektor Szymanowski tak przedstawia husarię z popisu przed królem Władysławem IV w 1642 r.²⁸¹:

Świetne nader chorągwie proporce okryły,
 Stalne kirysy z daleka świeciły:
 Tu ogromne kirysy, a tu lampartami
 Na koniach przyodziani Towarzystwo sami
 Tu skrzydła białopióre, forgi powiewają
 A tu konie tureckie głosem poróżają
 Pieniąc canki złożone, munsztunki smakują
 W miejscu kłusząc wspaniale, coraz przepryskują.
 Tu zbroje polerowanem, szyszaki złożone,
 A tu na koniach dawdyki złożone,
 Na tychże i bogate rzędy spisowe
 Koncyrze i pałasze świecą turkusowe
 Chorągwie się po koniu sprawnie obracają,
 I na miejscach wiadomych już swoich stawają.

Podkreślano nie tylko piękno, ale i olbrzymie wrażenie, jakie wywoływał widok husarza. Tak czyni Samuel ze Skrzypna Twardowski w wierszu *Władysław IV, król Polski i Szwecji*²⁸².

²⁷⁹ Fragment utworu Wespzejana Kochowskiego, cyt. za: Bronisław Gembarzewski, *Husarze, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12, 1938, s. 218–219.

²⁸⁰ Coyer cyt. za: Adam Niesiołowski, *Ussarze*, s. 383, „Przegląd Kawaleryjski”, nr 3–6, 1929 r.

²⁸¹ Hektor Szymanowski, cyt. za: Jerzy Cichowski, Andrzej Szulczyński, *Husaria*, s. 45.

²⁸² *Samuel ze Skrzypna Twardowski, Władysław IV, król Polski i Szwecji*, cyt. za: Andrzej Dziubiński, *Na szlakach orientu...*, s. 285.

Bo kto nad kopijnika naszego szumniejszy?
Kto w hełmach i zwierzęcych skórach ogromniejszy?

a wtóruje mu Zbigniew Morsztyn²⁸³:

Niech jeno sarmackiego obaczą Junaka,
Gdy wąs z pomiętą brodą ukaże z szyszaka,
Gdy w lamparcim łupieżu i w zupełnej zbroi,
I z orlim skrzydłem straszny jako diabeł stoi,
Dopieroż zwarszy konia, gdy z kopiją skoczy –
Będzie mąż, jeśli mu kto pojźrzy śmieie w oczy.

Puentą niech będą słowa Jędrzeja Kitowicza:

„Nic nadto nie przydam, gdy powiem, że żaden monarcha na świecie nie ma
nic tak okazałego jak chorągiew husarska polska”²⁸⁴.

²⁸³ Zbigniew Morsztyn, *Na Historyję Sarmacką JM Pana Józefa Naronowicza Naroni-
skiego, inżyniera i matematyka Kurfirtza JM*, cyt. za: Henryk Wisner, *Najjaśniejsza
Rzeczpospolita. Szkice z dziejów polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, s. 201.

²⁸⁴ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*.



Do tej pory pisaliśmy o koniach w kontekście ich liczby w poczcie husarskim oraz cen. Uzupełnimy teraz te informacje o kolejne dane. Nie można pominąć milczeniem kwestii drastycznej różnicy w cenach między końmi używanymi w boju a końmi „niebojowymi”. Skąd się ona brała? Co różniło te konie? Tym zagadnieniem zajmiemy się w tej części książki. Zanim jednak do niego przejdziemy, zapoznajmy się z zadziwiającym doprawdy świadectwem uczuć, jakie łączyły jeźdźców z ich końmi. Poniższy wiersz napisał Jan Chryzostom Pasek i umieścił na samym początku swojego pamiętnika¹. Czytając ten utwór pamiętajmy, że pisał to twardy człowiek, któremu przyszło żyć w krwawych czasach, że pisał to żołnierz, tak bardzo na co dzień obyty ze śmiercią, że traktował ją z poczuciem humoru. Pisał ten wiersz człowiek, któremu za poduszkę służył rosyjski trup, gdy niczego lepszego nie było pod ręką². Żołnierz ten w sposób wrzuszający przelewa swój żal po utracie ukochanego konia.

Nie umiejętność moja to sprawiła,
Ale natura dobrym cię czyniła;
Ta zaś łaskawość i kochanie z tobą
Z tej okazji, żeśmy rośli z sobą.

Kiedym wsiadł na cię, tak mi się widziało,
Że na mnie wojska sto tysięcy mało;

¹ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 5.

² Tamże, s. 59 „[...] potem i spać zachciało. Jaki taki położywszy się na trawie śpi. Służył z nami Kaczewski, Radomianin, wielki przechera i mówi ‘Panie Janie, co mamy pięć pod głowę kłaść? Układźmy się miasto poduszki na tym Moskalu!’ A leżał blisko tłusty Moskał zastrzelony. Ja mówię tedy: ‘Dobrze, dla kompanijej’. On tedy z jednej strony, ja z drugą położyliśmy głowy i takeśmy zasnęli, konie za cugle do rąk okręciwszy [...]”.

Było i męstwo, było serca dosyć,
Nie trzeba było w pierwszy szereg prosić.

Ustaną teraz we mnie te przymioty,
Ubędzie owej, co była, ochoty;
Zawsze od bystrej wody sokół stroni,
Gdy czuje, w skrzydłach że pióra wyroni.

Nie takień nasze miało być rozstanie,
Nie z takim żalem ciężkim pożegnanie;
Tyś mię donosić miał jakiej godności,
A ja też ciebie dochować starości.

Ciężkież to na mnie będą peryjody,
Gdy sobie wspomnę na owe swobody,
Których, na tobie jeżdżąc, zażywałem
I com zamyślił, tego dokazałem.

Gdy wojska staną w zwykłej bataliej,
Ja nie wygodzę swojej fantazyjej.
Więc ciężko westchnąć i zapłakać cale,
Na cię wspomniawszy, mój deresz – Vale³.

Po pierwsze należałoby powiedzieć, że handel końmi bojowymi był ograniczony tylko do terytorium Rzeczypospolitej. Dlaczego tak się działo? Próbowano w ten sposób zapobiegać odpływowi najbardziej wartościowego materiału końskiego za granicę. Było to szczególnie istotne w okresach wzmożonego zapotrzebowania na konie bojowe, czyli w czasie wojny.

Wywóz koni bojowych za granicę był zakazany już w 1538 roku⁴. Zakaz ten później wielokrotnie ponawiano i zaostrzano (np. w latach 1550, 1570, 1620, 1646, 1647). Na przykład w ustawie sejmowej z 1620 r. czytamy: „siła na tym Rzeczypospolitej zależy [...], aby koni za granicę nie wywożono”. Z kolei w 1647 r. postanawiano, że wywożone za granicę konie bojowe mają być konfiskowane przez starostów i „starostom należeć mają”⁵. Karą za przemyt było powiesze-

³ Vale – żegnaj.

⁴ Volumina legum, cz. 1, s. 186., za: I. J. Kamiński, *Konie rubinowe*, s. 63.

⁵ Jerzy Cichowski, Andrzej Szulczyński, *Husaria*, s. 114; także *Volumina legum*, III.

nie, a gdyby któryś starosta dał się przekupić, to „siedzeniem na wieży przez dwanaście niedziel karany być ma”⁶.

Jak widać, restrykcje w handlu „technologią wojskową” nie są wymysłem ostatnich tylko czasów.

Czym jednak był koń bojowy? Nie była to jakaś szczególna rasa konia. Były to po prostu wybrane, znakomitej jakości konie rasy polskiej (choć używano także innych ras), poddane odpowiedniemu treningowi. Oczywiście w szerszym znaczeniu koniem bojowym należałoby nazywać wszystkie konie służące w wojsku, jednakże my używać będziemy tego określenia jedynie w znaczeniu podanym powyżej.

Czym był koń rasy polskiej? Choć dyskusja na ten temat trwa od wielu lat, osobiście przychylamy się do poglądów zaprezentowanych przez Zuzannę Sawicką, że był to typ konia o określonych cechach użytkowych, wyhodowany w Polsce w wyniku uszlachetnienia miejscowych koni wywodzących się od tarpana końmi, które ogólnie można nazwać „wschodnimi”⁷. W efekcie tego powstał typ konia, który idealnie łączył w sobie sprzeczne ze sobą cechy – żelazne zdrowie, wytrzymałość, zwrotność, szybkość, znakomite wykorzystanie paszy. Do tego był to koń bardzo urodziwy.

Przytoczmy krótką charakterystykę koni polskich na tle koni sąsiadów Rzeczypospolitej napisaną przez nuncjusza papieskiego Juliusza Ruggieri:

⁶ Zuzana Sawicka, *Koń w życiu szlachty w XVI–XVIII w.*, s. 33.

⁷ Tamże, s. 75.

W tym miejscu chcielibyśmy uzupełnić informacje podane przez Z. Sawicką o kilka uwag. Oprócz faktu, że w literaturze siedemnastowiecznej podaje się nazwę konia polskiego jako coś co określać miało odmienną od innych rasę konia (np. *Od króla jmp. Gołkowski chanowi odprowadził konia swego polskiego [...]*, cyt. za: *Diariusz ekspedycyjej zborowskiej*, w: *Relacje wojenne z pierwszych lat...*, opr. M. Nagielski, s. 204), także takie źródło jak cennik broni wskazuje na istnienie odrębnej rasy koni polskich (Jerzy Teodorczyk, *Broni i oporzędzenie polskie w świetle cennika komisji lubelskiej, oblatowanego 22 maja 1628 r.*). Cennik ten wyliczając koszty podków do różnych typów koni, wymienia konia tureckiego, freza, żmudzina i konia podolskiego. Już Jerzy Teodorczyk zwrócił słusznie uwagę na to, że taki zapis jednoznacznie wyodrębnia pewien typ konia polskiego zdecydowanie innego niż frezy (ciężkie i duże konie), „turki” (czyli konie wschodnie) i żmudzi (małe konie pociągowe). Koń ten odpowiadał wielkością mniej więcej koniom „tureckim”, gdyż w przeciwieństwie do cen podków frezów i żmudzinów, cena podkowy dla „turka” i konia podolskiego była ta sama.

„Konie polskie są bardzo dzielne, dość rosłe i piękne, w biegu mniej szybkie od tureckich, silniejsze jednak i piękniejsze od nich”⁸.

O koniach tatarskich nuncjusz ma zdecydowanie negatywną opinię:

„Car perekopski może zebrać 30 000 koni, ale małych, brzydkich, chudych, bo Tatarzy lubią prędko i dużo jeździć, ale mało dbają o swe konie”⁹.

W innym jednak miejscu podkreśla ich dużą odporność na głód i minimalne wymagania.

Podobnie negatywnie wyraża się o koniach rosyjskich:

„Konie moskiewskie małe i niezbyt silne, nie bardzo dobre do wojny”¹⁰.

To właśnie w dużej mierze koniom zawdzięczała polska kawaleria bardzo wysoką opinię:

„Wojsko polskie [...] w boju dawało dowody niepospolitego męstwa i śmiałości, będąc zaś złożone z samej szlachty jest zbiorem prawdziwego rycerstwa, które wyćwiczone w dawniejszych wojnach z Niemcami, Wołochami, Moskalami, Turkami i Tatarami, nie lęka się stawić pola nierównie silniejszemu nieprzyjacielowi”¹¹.

Wbrew niektórym poglądom konie husarskie nie były szczególnie rosłymi, choć do małych także na pewno nie można ich zaliczyć.

Zatrzymajmy się chwilę nad tym zagadnieniem. Aby mieć jakieś odniesienie do husarii, przytoczmy najpierw dane z regulaminu polskiej kawalerii z okresu po I wojnie światowej. Otóż regulamin ten przewidywał obciążenie konia (bez

⁸ *Relacja o stanie polski złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta roku 1568*, za: *Relacje nuncjuszków apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, wyd. E. Rykaczewski, t. 1, s. 200.

⁹ Tamże, s. 208.

¹⁰ Tamże, s. 207.

¹¹ Tamże, s. 200.

jeźdźca) na poziomie 47,7–65,8 kg¹². A jakie było obciążenie konia husarskiego? Wyliczmy poszczególne składowe obciążenia w tabeli.

Tab. 13 Masa poszczególnych składowych ekwipunku husarza

Rodzaj ekwipunku	Masa [kg]	Uwagi
zbroja husarska	12 – 16	Patrz rozdział o zbroi husarskiej
szabla husarska z pochwą	1,05 – 1,36	W dostępnych katalogach znaleźliśmy 3 przykłady szablów husarskich z pochwami, przy których podano ich masę. Masy te wynoszą 1,30; 1,05 oraz 1,36kg ¹⁵
koncerz husarski z pochwą	1,66 – 1,90	Ilość zebranych zapisek – 2 (1,66 i 1,90kg) ¹⁴
nadziak	0,88 – 0,96	Ilość zebranych zapisek – 3 (0,88; 0,92 i 0,96kg) ¹⁵
siodło	ok. 2,40 – 7,28	Ilość zebranych zapisek – 3 (2,40; 4,60 i 7,8kg) ¹⁶
rząd koński	ok. 4	„rząd husarski spory, złoty [...] wazący funtów 10” ¹⁷
2 pistolety	2(0,99 – 1,15)	Ilość zebranych zapisek – 2 (0,99 i 1,15kg) ¹⁸
kopia husarska	2,5–3	Patrz rozdział o kopii husarskiej
razem	26,5 – 36,8	

Do tego możemy doliczyć kilka kilogramów masy husarskiej odzieży, obuwia i czapraka na konia. Ale nawet jeśli to zrobimy, to najwyżej zbliżymy się do dolnej granicy regulaminowego obciążenia koni „lekkiej” kawalerii polskiej z okresu międzywojennego. Czy więc można w przypadku husarii mówić o tym, że była to jazda ciężka i mało zwrotna? Z całą pewnością nie. Koń husarski nie musiał dźwigać na swoim grzbiecie więcej niż jego następcy noszący „lekkich” ułanów. Koń ten nie musiał być i nie był ciężkim koniem bojowym.

¹² J. Załuska, *Taktyka*, Bydgoszcz–Warszawa 1924, s. 235; także: *Instrukcja noszenia, troczenia i pakowania wyposażenia w kawalerii*, Warszawa 1938.

W tym miejscu pragnę podziękować p. Marcinowi Lewandowskiemu za udzielenie tych informacji.

¹³ Zdzisław Żygulski jun., *Stara broń w polskich zbiorach*, s. 46.

¹⁴ Tamże, s. 46.

¹⁵ Tamże, s. 30 i 70.

¹⁶ Tamże, s. 17, 87 i 88.

¹⁷ *Pamiętnik Bogusława Kazimierza Maskiewicza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, s. 284.

¹⁸ Zdzisław Żygulski jun., *Stara broń w polskich zbiorach*, s. 83 i 191.

Dlaczego jednak wyhodowanie konia łączącego wszystkie wymienione cechy miałyby być szczególną sztuką? Otóż, cały problem, który od wieków trapi hodowców koni, polega na tym, że gdy uda się wyhodować konia szybkiego, to traci on na wytrzymałości. Gdy uda się wyhodować konia dużego, który jest zdolny do udźwignięcia dużego ciężaru, to niestety koń taki jest wolny, mało zwrotny a jego zdolność do przebywania długich tras jest znacznie ograniczona. Konie wyspecjalizowane w jednym kierunku, tracą bardzo pod innymi względami. Do tego dochodzą wymagania żywieniowe.

Przypomnijmy tutaj konie tatarskie. Tatarskie bachmaty były wytrzymałymi końmi o bardzo niskich wymaganiach, znakomicie wykorzystujące paszę. Ich wadą było jednak to, że były „małe, brzydkie i chude”. Nadawały się przez to jedynie dla lekkiej jazdy. I choć były stosunkowo szybkie, to jednak ustępowały pod tym względem koniowi polskiemu.

Innym przykładem są fryzy (frezy) – ciężkie i silne konie używane przez to do ciągnięcia karet albo pod siodło dla noszących pełne zbroje rajtarów niemieckich. Takie konie jednak były mało wytrzymałe. Jak opisuje w XVIII wieku Kitowicz:

„Gwardia konna dlatego króla dalej nie konwojowała jak o ćwierć mili, że miała ciężkie konie, pospolicie fryzami zwane”¹⁹.

Znakomicie różnice między końmi polskimi a przed chwilą opisanymi uchwycił Pasek:

„Siedziałem też na takim koniu, któremu kałmuckie i astrachańskie bachmaty uciekać nie umiały i dogonić też pewnie bym się był niemieckim fryzom i powąchać nie dał”²⁰.

Czasami próbuje się porównywać polskiego konia bojowego do dzisiejszych hunterów²¹. Jest to jednak porównanie niewłaściwe. Huntery są końmi słabo wykorzystującymi paszę²². Polski koń bojowy musiał się obywać bez wartościowej paszy przez wiele dni a czasami tygodni i zachowywać pełną zdolność

¹⁹ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*.

²⁰ Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*.

²¹ Jerzy Cichowski, Andrzej Szulczyński, *Husaria*, s. 111.

²² Zuzana Sawicka, *Koń w życiu szlachty w XVI–XVIII w.*, s. 75–76.

bojową. Często – szczególnie zimą – konie musiały się zadowolić jedynie liśćmi dębowymi zbieranymi z drzew lub trawą wygrzebywaną spod śniegu²³.

Przy tak skromnych wymaganiach żywieniowych, od koni wymagano olbrzymiego wysiłku. Znane są przypadki gdy polska kawaleria przebywała kilkaset kilometrów w kilka dni²⁴, gdy po całonocnym marszu kawaleria brała

²³) O karmieniu koni liśćmi dębowymi wspomina np. Aleksander D. Skorobohaty, który zaznacza, że konie potracono wtedy, kiedy nawet „dębiny” już nie stało: „Chocimski zamek zdał się, pod którym stojąc z wojskiem od koni odpadliśmy propter inopiam [z powodu braku] wiszaru [wiszar – zielsko wygrzebywane spod śniegu] i dębiny dla wielkości śniegu, bośmy nie mieli czym karmić” (Aleksander D. Skorobohaty, *Diariusz*, s. 120).

Podobną wzmiankę znajdujemy w *Dyaryuszu wiedeńskiej okazyji Jmci Pana Mikołaja na Dyakowcach Dyakowskiego podstolego latyczewskiego* (s. 55–56). Wojska polskie przedzierające się w stronę Wiednia karmiły swoje konie zbieranymi liśćmi dębowymi:

„[...] stanęli na nocleg w dębinie [...] konie w rękę trzymano, którym jeśli kto co miał w torbie, to dał, a kto nie miał, to garściami zbierał liście i konia karmił”.

Także u Poczobuta-Odlanickiego znajdujemy wzmiankę o niewybrednym pożywianiu się koni (*Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlaniecki*, s. 202, opr. Andrzej Rachuba):

„koniom od gryzienia kor dębowych z głodu krew z gęby pluszczała”

a gdy już nawet kory nie wystarczyło:

„to i samo drzewo [konie] gryźli”.

Z kolei Drobysza Tuszyńskiego czytamy (*Pamiętnik J. F. Drobysza Tuszyńskiego*, w: *Dwa pamiętniki z XVII wieku*, oprac. Adam Przyboś, s. 62).

„Bez siana i owsa musieliśmy iść, tylko jednym wiszarem spod śniegu wygrzebując konie żyli”.

U Bogusława Maskiewiczza z kolei czytamy (*Pamiętnik Bogusława Kazimierza Maskiewiczza*, w: *Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, s. 266):

„[...] przyszliśmy do Rzeczyce, gdzie zrazu trudno było o siano i żywność każdą, takżeśmy miasto siana dawali koniom słomę czarniuchną, która od lat kilkunastu na dachu była”.

²⁴) Na przykład armia Czarnieckiego w 3 dni przebywa 280 km i to w środku zimy, gromiąc po drodze drobniejsze oddziały szwedzkie (Zuzana Sawicka, *Koń w życiu szlachty w XVI–XVIII w.*, s. 74; Leszek Podhorodecki, *Stefan Czarniecki*, s. 156–157). O innym ciekawym wydarzeniu wspomina w swoim *Dyaryuszu wiedeńskiej okazyji*, Mikołaj Dyakowski (s. 47–48). Gdy wojska polskie przybywały z odsieczą pod Wiedeń, dowództwo potrzebowało wiadomości o nieprzyjacielu. Opiszmy tę sytuację słowami Dyakowskiego:

udział w wielogodzinnym boju, uczestnicząc później w pościgu za rozbitym wrogiem²⁵, gdy przebywała setki kilometrów po fatalnych drogach i bezdro-

„[...] pyta się król [Jan III Sobieski] generalissimum i elektorów ‘Musicie W Pano-
wie mieć języka nieprzyjacielskiego’. Generalissimus i elektorowie odpowiadają:
‘Jakże my mamy podsyłać podjazdy, chyba na to ażebyśmy, jeżeli nie wszystkie, to
przynajmniej połowę wojska stracili’. Król się na to odzywa: ‘Jakim to sposobem
być może, żeby się wojsko wygubiło?’ Odpowiada generalissimus: ‘Posłaliśmy jed-
nego generała z trzema tysiącami dragonii kommanderowanej na podjazd, wrócił
się tylko kapral z kilku żołnierzami, salwując się, a drudzy wszyscy zginęli, spotkaw-
szy się z pięciuset tylko Turków, do których naszym i wystrzelić nie przyszło’.

W tym punkcie obróciwszy się król spojrzął na Polaków, uważając kto mu tu jest
przytomny [obecny] i spostrzegłszy niejakich dwóch, Romana Ruszczyca i De-
miana Szumlańskiego, lekkiej chorągwi rotmistrzów, zawołał ich do siebie, mówiąc
te słowa: ‘Weźcie, Waszecie sobie każdy z osobna po sto koni dobrych z przed-
niej straży, bo pójdziecie na podjazd’, a potem obróciwszy się król do hetmana
wielkiego mówi: ‘Kaź im WMć Pan dać ordynans i surowo przykazać, ażeby się
języka starali, albo jeżeli nie dostaną języka, niechże raz w ciele swoim przywożą,
a niech się wracają we dwudziestu czterech godzinach. Wszak tu tylko dziesięć
mil [tzn. 71km] do Widnia, to na dobrych koniach mogą się obrócić, bo ta rzecz
odwłoki nie cierpi’.

Znowu król do tychże rotmistrzów rzecze: ‘Przyjeżdżajcie tu wpród z temi ludźmi
przed namiot, żebym ich widział’. Jak tedy zebrali ludzi, przyjechali z ludźmi temiż
pod namiot królewski, w którym jeszcze generalissimus i elektorowie byli, a zoba-
czywszy rotmistrzów z temi ludźmi, poczęli sobie szeptać i mówić: ‘Na zgubne imię
ten król tę garstkę ludzi posyła pod tak wielkie wojska’. Inni mówią: ‘Nasz podjazd
we trzy tysiące poszedł, a nie wrócił się’. Trzecie mówią: ‘Żal się boże tych ludzi,
a najbardziej tych kommandantów’ (że byli urodziwi, dlatego ich żalowali).

Aż tu mało co nad dwadzieścia cztery godziny przeciągnęło się, dają znać do obozu,
że podjazdy wracają z językiem; zaraz to się rozgłosiło i doszło do niemieckiego
wojska, z którego elektorowie i generali przyjechali [...]. Dziwna to rzecz była Niem-
com bardzo [...]”.

Jak widać w ciągu 24 godzin podjazdy polskie przejechały 140 km wykonując
zadanie, które wydawało się niemożliwe do wykonania dla generałów niemieckich.

²⁵ W bitwie pod Kłuszynem, po nocnym marszu armia polska (6800 żołnierzy w tym
ponad 5500 husarii) uderza na 35 000 wojsko rosyjskie. Bitwa trwała ok. pięciu
godzin:

„[...] konie też już na poły zemdlone mając, bo od świtania dnia letniego, aże po
obiad godzin 5 pewną z nimi bez przystanku czyniąc [walcząc bez odpoczynku],
już i siłę z ochotą zegrali nad naturę [...] robiąc”

w czasie których niektóre chorągwie jazdy szarżowały nawet po 10 razy:

zach, walcząc prawie codziennie z przeważającym liczebnie przeciwnikiem²⁶.
Konie musiały znosić także fatalne warunki atmosferyczne²⁷, trudy przepraw

„To jedno przypomnę do uwierzenia niepodobne, że drugim rotom trafiało się razów ośm albo i dziesięć przyjść do sprawy i potykać się z nieprzyjacielem [...]”

Po pobiciu przeciwnika:

„Goniliśmy ich na milę i dalej [...]”

– czyli ponad 7 km (mila polska równa była 7146 m). Po powrocie i krótkim odpoczynku:

„Wracając z pogoni [...] zastawszy my swoich już w kupie za pagórkami nieco od obozu moskiewskiego, zsiadłszy z koni, a z ręki je trzymając i samiśmy toż uczynili, dla ufolgowania i sobie, i koniom po tak wielkiej pracy”

konie zmuszone były do kolejnego pościgu:

„Straż nasza krzyknie, że Moskwa już ucieka z obozu. Dopieroż w pogoni za nimi. Gnałszy ich na mil dwie albo 3 [14–21 km]”.

Po pogoni chorągwie ściągnęły z powrotem na pole bitwy, wojsko polskie wyruszyło w marsz powrotny do polskiego obozu:

„Mało co koniom wytchnąwszy, a nic najmniej nie jedząc, ruszyliśmy się nazad ku swemu obozowi [...] O zachodzie słońca byliśmy w obozie swoim mil 4 [28 km] odtąd gdzie potrzeba była”.

Opis zdarzeń na podst. *Dyjarisuz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 165–170; także Leszek Podhorodecki, *Sławne bitwy Polaków*, s. 167–182.

Jak widać od nocy z 3 na 4 lipca 1610 r. do zmierzchu 4 lipca 1610 r., konie przebyły ok. 100 km i nosiły swoich jeźdźców przez 5 godzin morderczej bitwy.

²⁶ W słynnej wyprawie na czambuły tatarskie w 1672 r., Sobieski wraz ze swoją 3000 armią (była tam także husaria), od 5 do 14 października przebywa 450 km, bijąc łącznie ponad 20 000 Tatarów. Maksymalny dzienny przemarsz wynosił 100 km. Cały marsz odbywał się pod drogach i przez przeprawy, które wg słów Sobieskiego „gorszych y większych nie masz w całym świecie”, przez okolicę gdzie „o bochenek chleba trudniej było, niż o tysiąc Tatarów” – opis na podst. Hugo Zieliński, *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie*, w: „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 2, s. 1–44.

Inną sytuację opisuje Samuel Maskiewicz (*Dyjarisuz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 164). Do trudów marszu przez nieprzebyte tereny, doszła plaga much zabijająca konie:

„Szliliśmy z chorągwią przy rotmistrzu do tego wielebnego Rosławia lasami, bagnami, gdzie ledwo ptak kiedy przeleciał. Tamże od robactwa zbytniego, a ile owych drobnych muszek, którego tam wielkie mnóstwo, konie zdychały. Przez dwie rzeki pławiliśmy się [przeprawialiśmy się wpraw]”.

²⁷ Aleksander D. Skorobohaty, *Diariusz*, s. 98.

„Staliśmy w szyku na śniegu bibis diebus atque noctibus [przez dwa dni i dwie noce], deszcz spadł wielki in crastinum [rankiem], potężne mrozy nastąpiły, które nas [...] vita non privarunt [omal życia nie pozbawiły]”.

Poczobut-Odlanicki także opisuje tę sytuację (*Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlanicki*, s. 202, opr. Andrzej Rachuba;). Po bitwie w środku zimy i siarczystego mrozu wojska na noc w szyku stanęły:

„[...] gdy noc nadeszła, sam Król JM. i wszystkie wojska tak stały w szyku na głębokim śniegu, o który nietrudno było w tamtych krajach, tak i nocowały na tymże miejscu bez wozów, co barzo ciężko było, o wielkim głodzie i chłodzie na konie i nas samych [...]”.

Nie był to jednak koniec udręki, gdyż:

„Nazajutrz w dzień św. Kazimierza, po mszy świętej, znowu cały dzień wojsko w szyku na tymże miejscu stało, o tejże strawie, którą wczoraj mieli, a nieprzyjaciela różnymi sposobami wywabiali w pole, ale go żadną miarą nie mogli wywabić [...]”

Ponieważ nie udało się zmusić Rosjan do bitwy, to ponownie wojska przez „całą noc w szyku stawszy [...]” próbowały kolejnego dnia zwieść bitwę. I tym razem to się nie udało, więc ostatecznie wojska polsko-litewskie ustąpiły „dwie mile do wsi”.

O innej sytuacji pisze Mikołaj Dyakowski w: *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji*, (s. 90): „[...] dzień i noc deszcze lały, a śnieżyce waliły; myśmy od Soczawy weszli w Bukowinę, gdzie co dolina albo potoczek, to nam się Dunajem stawało; tam ani ognia nałożyć, ani się gdzie schronić, z góry się leje, pod nogami się pluskocze, dla koni żywności ani myśleć dostać, jednym słowem mówiąc niewypowiedziana bieda była”. Konie w tych warunkach bardzo cierpiały. Nie wszystkie były w stanie wytrzymać ten marsz:

„[...] konie z zimna i od głodu zdychali [...]”

Nawet wśród tych koni, które wytrzymały i powróciły z wyprawy część była w tak złej kondycji, że „zmizerowany [koń] zdychać musiał”.

przez rzeki²⁸ a nawet pływać w morzu²⁹. Takie własności konia polskiego zdumiewały cudzoziemców. Jakub Łoś wspomina ciekawy wypadek, który wprowił w osłupienie Duńczyków:

²⁸ Wiele pamiętników wspomina o przeprawach wpraw przez rzeki. Na przykład Aleksander D. Skorobohaty w swoim *Diariuszu* pisze:

„[...] wpraw pod Gołębiem [wojsko] feliciter [szczęśliwie] przepłynęło”, s. 66.

„Wojsko szło wpraw przez Dniestr rzekę”, s. 119.

U Jakuba Łośa (*Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*) czytamy:

„[...] przyszlismy pod Warke; tam zastawszy most na Pilicy zrzucony, wpraw wszystkie wojsko poszło”, s. 66.

Mikołaj Jemiolowski (*Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*) również wspomina o przeprawie wpraw przez Pilicę,

„[...] rzekę dość nieszeroką, ale głęboką i klujowatą [...]”, s. 191,

a także przez Dniepr i to w czasie roztopów (!):

„[...] na początku rozcieczy Dniepr z wielką odwagą przebywszy [...]”, s. 340.

J. F. Drobysz Tuszyński opisuje pogoń za Tatarami, podczas którego przebyto wpraw Boh (*Pamiętnik J. F. Drobysza Tuszyńskiego*, w: *Dwa pamiętniki z XVII wieku*, oprac. Adam Przyboś):

„[...] gonilismy Tatarów bijąc po przeprawach, gdyż orda tak sromotnie uciekała, aż kulbaki spod siebie wyrzucali uciekając. Gonilismy ich aż pod Skibińce, miasteczko nad Bohem leżące, mil dwie za Ładyżynem, dziedzictwo panów Horaimów, bo przez Boh uciekali i my wpraw za niemi”, s. 51.

Innym razem opisuje przejście przez Prut:

„[...] bośmy Prut rzykę przešli w bród nie bez szkody. Kto miał konia słabego, to się napił tej wody, bo rzyka okrutnie bystra i to ma do siebie, kto się napił wody z Prutu, nie trzeba gdańskich pigulek do purgowania [na przeczyszczenie]”, s. 55.

Samuel Maskiewicz pisze o wielokrotnym przebywaniu wpraw rzeki Moskwy (*Dy-jariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad):

„Pod te trzy zamki rzeka Moskwa idzie, ma miejscami brody, ale jednak lgnąca bardzo i przetoż woleli nasi płynąć niż brodem iść”, s. 185.

„Ci jako przyjechali nad rzekę się pławic, z malusieńkiej chmurki deszcz tak okrutny spadł, że człowieka przed sobą nie widać było i w tym zaburzeniu przeprawiwszy się 9, bo jeden koń nie chciał iść wpraw żadną miarą [...]”, s. 199.

„[...] wpraw zaraz do nas przez rzekę się puścili”, s. 200;

oraz o przepływaniu przez Prut:

„[...] prosto wpraw przez Prut koniom niektórzy wypuścili”, s. 231.

Dorzućmy także opis Paska (Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*):

„[...] dopadł konia, tak też zaraz i w rzekę prosto skoczył, a przepłynawszy [...]”, s. 55.

²⁹ Jakub Łoś (*Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*, s. 81) tak opisuje sławną przeprawę przez morze na zajętej przez Szwedów wyspę Alsen:

„Tamże pod Harusen towarzysz pan Krzysztof Szepeliwski w poście przed Wielką Nocą kanał przepłynął na koniu tak daleko, jako by z działka trzech-funtowego donieść może, a mieli prawie za cud jeden duńscy i w kroniki to wpisano”³⁰.

Także przeciwnicy Polski doceniali wartość polskich koni. Znana jest opinia, a raczej ostrzeżenie dla własnych żołnierzy, jaką generał szwedzki Wittenberg wydał polskim koniom:

„Niechaj zaś żaden z was w ucieczce ratunku nie szuka, albowiem nie jest w stanie ująć przed nadzwyczajną polskich koni ręcznością i wytrzymałością”³¹.

Wojna była dla koni najlepszym „selekcjonerem”. Jeśli koń sprawdził się na wojnie i w dobrej kondycji znosił tak ekstremalne warunki, to był używany jako reproduktor. Ten sposób selekcji był najskuteczniejszy, tym bardziej, że w XVII wieku Rzeczpospolita zaznała jedynie kilku lat bez wojen. Jeśli nie walczone ze Szwedami, Rosjanami, Turkami, Wołochami, Kozakami, to walczone z plagą tamtych lat – z Tatarami. To właśnie w ogniu walk z tą lotną kawalerią, jazda polska wzniosła się na wyżyny sprawności bojowej – wzniosła się na grzbietach koni polskich.

Wojna nie była jednakże jedynym selekcjonerem. Sami hodowcy stosowali odpowiednie metody selekcji. Hetman Tarnowski na przykład, każdej wiosny kazał przeprować swoje stada koni przez wezbrane i rwące rzeki Dniestru. Wszystkie konie słabsze i słabo pływające ginęły w nurtach rzeki³².

Inną formą selekcji były polowania. Sprawdzały one i wyrabiały jednocześnie w koniach wytrzymałość, zwinność, prędkość i co nie mniej ważne – odwagę. Prędkość koni sprawdzano także w wyścigach, choć akurat ta forma

„[...] wplaw przy barkach puścili się przez kanał tak szeroki, że go ledwie z dobrej fuzyjej mógł przestrzelić, w tak ciężkie mrozy, że konie w wodzie od zimna nie pływały, ale jako deszczki na płask leżąc, przeciągane były, a skoro z wody wyszły, jako w żelazie omarzyły”.

O przeprawie tej piszą również Jemiołowski (Mikołaj Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, s. 259) i Pasek (Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, s. 19).

³⁰ Jakub Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*, s. 88.

³¹ Zuzana Sawicka, *Koń w życiu szlachty w XVI–XVIII w.*, s. 74.

³² Tamże, s. 30.

selekcji nie była ani najważniejsza ani zbyt częsta³³. Lepiej już można było sprawdzić konia wybierając się w daleką i szybką podróż. Znany jest na przykład wypadek, gdy szlachcic Matuszewicz wyjechał rano z Merecza i po przejechaniu 15 mil (tj. ok. 107 km) stanął o czwartej po południu w Wilnic. Jego sługa zaś w dwa dni przejechał z Rosnej do Goślic (36 mil tj. ok. 257 km)³⁴. Jeszcze lepszy rezultat osiągnął husarz Jan Władysław Poczobut-Odlanicki, gdy w pogoni za swoją czeladzią, która go okradła, w 3 dni przebył 50 mil (tj. ok. 357 km)³⁵.

Same metody hodowli sprzyjały także zaprawianiu koni do warunków wojny. W dawnej Rzeczypospolite istniały trzy metody hodowli koni³⁶:

1. w y c h ó w d z i k i czyli s t e p o w y

W tej metodzie, konie przebywały cały rok na dworze, co zaprawiało je do ostrych i zmiennych warunków pogodowych (upalne lata, mroźne zimy). Konie dobierały się w naturalny sposób a o paszę musiały starać się same, także zimą. Jedyne interwencje człowieka polegały na tym, że chronił on stada od drapieżników i złodziei. Takie konie były znakomicie zaprawione do trudów wojennych – wytrzymałe i niewymagające. Z hodowli takich koni służyła np. stadnina F. K. Branickiego w Szamrajówce;

2. w y c h ó w p ó ł d z i k i czyli p o l o w y

W tej metodzie, konie przez większość roku przebywały na dworze, jedynie w okresie zimowym umieszczano je w stajniach. Konie były celowo selekcjonowane i tworzyły określone stada – zażrebione klacze, klacze ze źrebiętami, młodzię. Dobór koni był celowy – na pastwisko z klaczami wypuszczano wyselekcjonowane tylko ogiery. Pastwiska przeznaczone dla koni były odpowiednio dobierane do stad pasących się na nich. Inne były dla klaczy zażrebiionych (dużo trawy, ziół, woda, łatwość ukrycia się w cieniu, brak kamieni itp.), inne dla młodych (dwu-trzyletnich) koni (teren nierówny, trudny, zmuszający do stałego przemieszczania się po wodę i paszę, częsta zmiana pastwisk z lepszych na gorsze i odwrotnie). Z takiej hodowli służyła np. stadnina Czartoryskich;

³³ Tamże, s. 29–30.

³⁴ Tamże, s. 16.

³⁵ *Pamiętnik. Jan Władysław Poczobut-Odlanicki*, s. 138–139, opr. Andrzej Rachuba.

³⁶ Opis na podst. Zuzana Sawicka, *Koń w życiu szlachty w XVI–XVIII w.*, s. 24–25.

3. Wychów stajenny czyli alkiierzowy

Na terenach gęsto zaludnionych (czyli przeważnie w dzielnicach centralnych Korony), konie hodowano przy zagrodach domowych i gospodarczych. W dzień pasły się na pastwiskach, nocami przebywały w stajniach. Do klaczy dopuszczano tylko wybrane ogiery.

Konie bojowe były odpowiednio ujeżdżane i trenowane. Ale zanim przejdziemy do konia, trzeba zaznaczyć, że to w pierwszym rzędzie od człowieka wymagano zrozumienia natury końskiej. Najładniej ujął to chyba Waclaw Potocki w „Argenidzie” gdy pisze:

Więc trzeba i poddanych fantazyje wiedzieć
Pierwej konia zrozumieć, niżli na nim siedzieć.

Nie było to chyba trudne, skoro o szlachcie polskiej powiadano, że rodzi się na koniu a wychowanie od samego dzieciństwa przysłych husarzy (czy w ogóle szlachty polskiej) z koniem, przy koniu, czy na koniu było zupełnie naturalne w owych czasach. Najlepszym przykładem Pasek i jego zacytowany na początku tego rozdziału utwór do konia, o którym, jak pisze, „rośli z sobą”.

Stosunek polskich kawalerzystów do koni może zadziwić współczesnych ludzi. Koń nie był tylko „narzędziem walki”. To był towarzysz broni, którego strata była nie tylko silnym ciosem ekonomicznym, ale i psychicznym. O czym innym, jeśli nie o przywiązaniu do konia – jako żywej istoty – świadczą zdarzenia takie jak np. to opisane przez anonimowego uczestnika bitwy nad Żółtymi Wodami:

„A gdy nas tak trzymają niedziel dwie, konie nam zgłodniały [...]. Towarzystwo pułkowe Kozakom kumom [znajomym] swoim dobrowolnie konie wywodzą i [...] oddają”³⁷.

Ktoś mógłby powiedzieć, że chciano w ten sposób ochronić się od straty kilkuset złotych. Ale czy chodziło tylko o pieniądze? Jeździec oddający swego konia, zmniejszał swoje szanse na przeżycie i to zmniejszał je diametralnie. Nie tylko, że nie miał już wtedy na czym walczyć, ale tracił też szansę na ucieczkę.

³⁷ *Diariusz z pierwszego okresu buntu B. Chmielnickiego spisany przez towarzysza spod chorągwi kozackiej wziętego do niewoli pod Kniażnymi Bairakami*, w: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich...*, opr. Mirosław Nagielski, s. 104.

Oddając konie w ręce nawet znajomych Kozaków, wzmocniał wroga, który go trzymał w oblężeniu i stale atakował. To trochę tak, jakby żołnierze w obawie utraty drogich muszkietów oddawali je swoim przeciwnikom, którzy w trakcie trwania bitwy mogliby je używać przeciwko nim, a po bitwie mieliby (co nie znaczy, żeby musieli) oddać je w ręce właścicieli. Poza tym to właśnie koń był ostatecznym źródłem żywności, po jakie sięgano, gdy brakowało innych źródeł. Miało to istotne znaczenie właśnie przy oblężeniach, gdy nie tylko koniom, ale i ludziom odcinano dostęp do pokarmu. Mimo to, konie oddawano przeciwnikowi, bo tylko w jego ręku miały szansę na przetrwanie. Robiono to kosztem zmniejszenia swoich szans na przeżycie. Jest to chyba najlepsze świadectwo tego, czym dla polskiego jeźdźca był jego koń.

Zajmijmy się teraz wyszkoleniem koni husarskich. Podstawowym elementem wyszkolenia konia była nauka gwałtownego hamowania i zawracania w kole o małej średnicy³⁸. Odbywało się to w dwóch etapach. Najpierw uczono konia tych zwrotów w dużym kole, a później przechodzono do małego. Koń musiał w pełnym biegu przebiegać ścieżkę o długości ok. 30–40 m i zawracać na jej końcach nie występując kopytem za okrąg o średnicy (w drugim etapie szkolenia) 3 m. Nauka wyglądała w ten sposób, że najpierw uczono konia natchmiastowego zatrzymywania się w miejscu (posługując się w tym celu odpowiednimi machinami), później uczono obrotów.

Trwała to przynajmniej kilka miesięcy. Kiedy koń przeszedł już trening indywidualny, szkolono go w jeździe zespołowej. Husaria nie była zbiorem indywidualnie walczących żołnierzy, lecz jazdą walczącą przede wszystkim zespołowo. Do tej zespołowej walki konie musiały być przygotowane. Trening ten praktycznie nigdy się nie kończył. Husarz był zobowiązany do okresowego treningu zespołowego od chwili zapisania się do danej jednostki. Szkolenie w ramach chorągwi polegało na różnych obrotach i zajazdach całą chorągwią a także na ścieśnianiu i rozrzedzaniu szyków podczas szarży. Wiadomość o takich obrotach znajdujemy np. w pamiętniku Samuela Maskiewicza, gdzie autor opisuje błąd swojego chorążego, który zamiast nakazać jednostce obrót w miejscu, zrobił zajazd całą chorągwią w tył:

³⁸ Opis szkolenia konia husarskiego za: Adam Niesiołowski, *Ussarze*, s. 372–376; także Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem* (22 IX–29 IX–1 X 1626). *Pierwsza porażka husarii*, SiMdHW, t. 12, cz. 2, s. 96 i 167.

„Chorągiew księcia Poryckiego, że na czele samym stała, pod którą jam służył, kiedy się już kazano umykać po trosze ku domowi, Kowalski, co chorągiew nosił, acz był serca wielkiego, choć statury małej, ale że nie był experient [doświadczony], co miał w miejscu, jako stał, konia obrócić głową gdzie był zad; i tak każdy, i towarzysz, i pacholik miał uczynić, że szeregi zadne iść nieprzyjacielowi miały, a przednie na zadzie z chorągwią, dla snadniejszego obrócenia się ku nieprzyjacielowi, jeśliby nacierał; to on z szeregiem nawrócił wszystkim nazad, w oczach patrzącego nieprzyjaciela”³⁹.

O ścieśnianiu i rozrzedzaniu szyków w czasie szarży pisze np. Bartosz Paprocki, który już w 1578 r. zalecał:

„Wojenne zaś ćwiczenie w to ma żołnierza wprawić, aby umiał porządnie w szyku stać, gdzie mu rozkażą prędko następować, **raz się rozszerzać, raz do kupy iść** [...]”⁴⁰.

Ćwiczenie to było niezbędne, gdyż husaria wychodziła do szarży w szyku luźnym, umożliwiającym przerwanie w każdym momencie szarży (poprzez zatrzymanie i obrót chorągwią w miejscu; dlatego indywidualne szkolenie konia husarskiego właśnie na ten element kładło największy nacisk), lecz sam atak przeprowadzano w szyku maksymalnie zwartym, określanym jako „kolano w kolano”⁴¹. Ścieśniania szyków dokonywano tuż przed uderzeniem w nieprzyjaciela. Luźny szyk był potrzebny do minimalizowania strat od ognia broni palnej, czy też do omijania leżących na pobojowisku przeszkód (chociażby trupów ludzkich i końskich). W luźnym szyku jest też znacznie łatwiej utrzymywać porządek podczas szarży.

Takie wyszkolenie koni polskich było zupełnie wyjątkowe w skali światowej. Takie wyszkolenie umożliwiało wykonywanie szarż w sposób, który nie praktykowały żadne inne wojska europejskie, a który dawał husarii olbrzymią przewagę nad każdą inną kawalerią:

³⁹ *Dyjariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 191.

⁴⁰ Bartosz Paprocki, *Hetman czyli konterfakt hetmański*, cyt. za: Konstanty Górski, *Historia jazdy polskiej*, s. 49.

⁴¹ Fredro np. zalecał „Nie rozsypką, ale kolano w kolano potykać się”; więcej informacji na ten temat także w: Jerzy Teodorczyk, *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, SiMdhW, t. 12, cz. 2, s. 166.

- przewagę impetu ataku; w momencie ataku szyk był maksymalnie zwarty a prędkość konia najwyższa (przy czym ta – ostatnia – faza szarży trwała tylko kilka sekund). Ten sposób ataku w połączeniu z długą kopią husarską był dla nieprzyjaciela morderczy. Żadna formacja konna czy piesza wystawiona na frontalny atak husarii nie była w stanie wytrzymać momentu zderzenia się tak szarżującej husarii z własnymi szykami. Najpierw spustoszenie czyniły długie husarskie kopie, a później, kończąc dzieło zniszczenia, po powalonym przeciwniku przetaczał się walec pędzących koni;
- przewagę manewrowości; husaria mogła przerwać atak (i zawrócić w miejscu) prawie do ostatniej chwili przed uderzeniem w przeciwnika, mogła także wykonywać zwroty całą chorągwią bez dezorganizowania szyków.

Świadectwem doskonałego wyszkolenia husarzy niech będzie cytat, który zakończy tą książkę. Opisane zdarzenie miało miejsce po bitwie wiedeńskiej, kiedy cesarz austriacki zainteresowany sposobem walki polskich husarzy:

„[...] prosił Króla, aby mógł exercitium kopij [tj. ćwiczenie z kopiami] widzieć, jakim ich sposobem zażywają. Zaraz tedy, obróciwszy się Król do hetmana, aby pokazać jak kruszą kopiją [...]. Tak tedy hetman wielki [...] dwudziestu czterech [z] różnych chorągwi kompanij [tj. towarzyszy] i oficyjerów [...] na to ordynował i sam tenże hetman na to instruował ich, jakim sposobem prezentę [pokaz] mieli czynić; których rozdzielił na dwie partyje [grupy], kazał im do siebie skoczyć złożywszy kopiję i jak już mają w samą pierś składać, tak w tym punkcie, aby do góry [kopie] podnieśli. Wszystko to za instrukcją hetmana zrobili i udało się bardzo chwalebnie, ale w tak krótkim czasie bez żadnej próby. Z czego był bardzo kontent [zadowolony] Cesarz [...]”⁴².

⁴² *Dyaryusza wiedeńskiej okazyji*, Mikołaja Dyakowskiego, s. 73.

DODATKI

Dodatek A1

Siły Rzeczypospolitej w I połowie 1579 r.*

Korona	Liczebność	Litwa	Liczebność
Jazda nadworna	1 934	husaria	2 350
Wojsko kwarciane	750	kozacy i petyhorcy	670
Polska jazda zaciężna	3 700	strzelcy	200
Jazda węgierska	1 577	razem	3 220
Jazda niemiecka	100	Piechota zaciężna	6 330
razem	8 061	Poczty magnackie	ok. 10 000
Kozacy rejestrowi	530	Pospolite ruszenie szlachty	ok. 11 000
Załogi zamków na Ukrainie	400	Ogółem na Litwie	30 550
Nadworna piechota węgierska	1 023		
Piechota polska	1 775		
Piechota siedmiogrodzka	994		
Piechota niemiecka	2 736		
razem	7 458		
Poczty prywatne z Korony	5 000		
Kozacy zaporocy	2 000		
Oddziały Ostrogskich i M. Wiśniowieckiego	3 000		
razem	Ok. 10 000		
Ogółem w Koronie	25 519		
Ogółem z Litwy i z Korony 56 069			

* Henryk Kotarski, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576–1582*, „SiMdhW”, t. 17, cz. 1, s. 87–102.

Z tego:

- w jeździe nadwornej było 1770 husarii (i 164 jazdy kozackiej),
- w wojsku kwarcianym było 650 husarii (i 100 jazdy kozackiej),
- w polskiej jeździe zaciężnej było 3585 husarii (i 115 jazdy kozackiej),
- jazda węgierska to w całości (1577) husaria,
- jazda niemiecka w całości złożona z rajtarów.

czyli w opłacanej przez skarb koronny i królewski jeździe koronnej było 7582 husarii na 8061 jazdy, co stanowiło 94% całej jazdy. W opłacanej przez Litwę jeździe było 2350 husarii, co przy jej ogólnej liczbie 3220 stanowiło 73%.

W samej wyprawie połockiej wzięło udział (wojsk zaciężnych):

- z Korony: 7311 jazdy (w tym 7032 husarii) i 6528 piechoty,
- z Litwy: 2530 jazdy (w tym 2150 husarii) i 1445 piechoty.

Dodatek A2

Siły Rzeczypospolitej w 1580 r.*

Korona	Liczebność	Litwa	Liczebność
Wojska zgromadzone na głównym kierunku działań wojennych			
Jazda polska zaciągów 1576–79	4 953	Husaria	2 150
Jazda polska zaciągu króla z 1580 r.	1 737	Jazda kozacka, petyhorcy, Tatarzy	1 100
Jazda polska zaciągu Zamojskiego	1 302	Konni strzelcy	80
Jazda podolska Sieniawskiego	997	razem	3 330
Jazda węgierska	1 356	Zaciężna piechota	2 350
razem	10 345	Jazda w prywatnych pocztach	8 300
Zaciężna piechota polska	2 585	Piechota w prywatnych pocztach	1 700
Piechota wybraniecka	1 407	Jazda pospolitego ruszenia	9 000
Zaciężna piechota węgierska	3 332	Piechota pospolitego ruszenia	1 000
Zaciężna piechota niemiecka	50	Ogółem na Litwie 25 680	
razem	7 374		
Jazda w prywatnych pocztach	ok. 3 500		
Piechota w prywatnych pocztach	ok. 1 500		
razem	5 000		
Ogółem w Koronie	22 719		
Całkowita liczba wojsk z Litwy i Korony zgromadzonych na głównym kierunku działań wojennych 48 399 (z tego 34 475 jazdy i 13 924 piechoty)			
Wojska zgromadzone na drugorzędnych teatrach działań wojennych			
Jazda kwarciana	777	Piechota na zamkach z pogranicza moskiewskiego	1 700
Piechota na zamkach Podola i Ukrainy	550		
Kozacy rejestrowi	530	Oddział Filona Kmity:	
Szlachta, Kozacy i kniaziowie z Ukrainy (w całości jazda)	ok. 1 000	Piechota	900
Posiłki Tatarów Nogajskich	1 200	Jazda	200
		Szlachta i kniaziowie z okolic Orszy (w całości jazda)	700
Ogółem w Koronie	4 057	Ogółem na Litwie	3 500
Oraz polsko-litewskie załogi Inflanct			3 000
Całkowita liczba wojsk zgromadzonych na drugorzędnych teatrach działań wojennych 10 557 (z tego 6 680 piechoty i 3 877 jazdy)			
Ogółem z Litwy i z Korony 58 956			

* Henryk Kotarski, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576–1582*, „SiMdhW”, t. 17, cz. 2, s. 107–151.

Z tego:

- w jeździe polskiej zaciągów 1576–79 było: 4666 husarii, 256 jazdy kozackiej i 31 rajtarów,
- w jeździe polskiej zaciągu króla z 1580r. było: 1482 husarii, 56 jazdy kozackiej i 199 rajtarów,
- w jeździe polskiej zaciągu Zamojskiego było: 918 husarii, 271 jazdy kozackiej i 113 rajtarów,
- w jeździe podolskiej Sieniawskiego było: 202 husarii i 795 jazdy kozackiej,
- jazda węgierska składała się w całości z husarzy (czyli 1356 husarii).

czyli w opłacanej przez skarb koronny i królewski jeździe koronnej, która działała na głównym kierunku wojny było 8624 husarii na 10 345 jazdy, co stanowiło 83% całej jazdy. W opłacanej przez Litwę jeździe było 2150 husarii, co przy jej ogólnej liczbie 3320 stanowiło 65%.

Dodatek A3

Siły Rzeczypospolitej w drugiej połowie 1601 r. *

Korona	Liczebność	Litwa	Liczebność
Wojsko działające w Inflantach			
husaria	3 500	jazda	2 500
jazda kozacka	1 270	piechota	1 000
rajтары	500	Ogółem z Litwy	3 500
razem	5 270		
piechota szkocka i niemiecka	1 100		
piechota polska i węgierska	2 850		
piechota wybraniecka	1 500		
personel artyleryjski	150		
razem	5 600		
Kozacy	2 000		
gwardia królewska	600		
Ogółem z Korony	13 470		
ochotnicy z Litwy i Korony			500
kontyngenty lenników: pruskiego (piechota)			300
kurlandzkiego (rajтары)			150
Całkowita liczba wojsk z Litwy i Korony zgromadzonych na głównym kierunku działań wojennych 17 920			
Wojsko działające na innym obszarze			
husaria	600		
jazda kozacka	400		
piechota	550		
Całkowita liczba wojsk Rzeczypospolitej działających poza Inflantami 1 550 (z tego 1 000 jazdy i 550 piechoty)			
Ogółem z Litwy i Korony 19 470			

Czyli w jeździe koronnej działającej w Inflantach było 3500 husarii, co stanowiło 66% całej jazdy (5270 koni).

* Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, w: „SiMdHW”, t. 14, cz. 1, s. 19; Stanisław Herbst, *Wojna inflancka 1600–1602*.

Dodatek A4

Siły Rzeczypospolitej pod koniec 1609 r.*

Korona	Liczebność	Litwa	Liczebność
Wojska polsko-litewskie działające na głównym teatrze działań wojennych (wyprawa na Smoleńsk i inne walki w Rosji)			
	husaria		4 342
	rajтары		390
	jazda kozacka		1 000
	jazda w pocztach prywatnych		2 800
	razem		ok. 8 500
	piechota		ok. 4 700
	Kozacy		ok. 40 000 ¹
Całkowita liczba wojsk polsko-litewskich w Rosji – ok. 53 200			
wojska działające na innych teatrach działań wojennych			
jazdy kwarcianej na Podolu	1 400	jazda w Inflantach	1 850
piechoty na zamkach w Koronie	790	piechota na zamkach w Inflantach	ok. 2 400
razem	2 190	razem	4 250
Całkowita liczba wojsk Rzeczypospolitej działających poza kierunkiem smoleńskim – 6 440 (z tego 3 250 jazdy i 3 190 piechoty)			
Ogółem z Litwy i Korony ok. 59 640			

Z tego:

- wśród jazdy kwarcianej stacjonującej na Podolu było 1 100 husarii i 300 jazdy kozackiej.

Jak z tego wynika, w jeździe zaciężnej operującej na kierunku smoleńskim było 76% husarii (4342 na 5732 koni jazdy zaciężnej).

* Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, w: „SiMdHW”, t. 14, cz. 1, s. 24–26.

¹ J. Wimmer w tym miejscu podaje liczbę 5000. Jest to jednakże tylko liczba Kozaków, którzy mogli być pod samym Smoleńskiem. Przeciwno Rosji walczyło jednak znacznie więcej Kozaków. Uczestnik wyprawy Smoleńskiej pisał (*Dyjariusz Samuela Maskiewicza*, w: *Moskwa w rękach Polaków...*, opr. Andrzej Nowosad, s. 155): „Kozaków zaporoskich na różnych miejscach w Moskwie [czyli w Rosji – przyp. R. S.] wielkość okrutna była, których więcej niż na 40 000 się liczyło, a coraz to ich więcej przybywało i ledwo nie z koszem z Zaporozża wyszli. Posługę znaczną królowi jęgo mości czynili”.

Dodatek A5

Siły Rzeczypospolitej we wrześniu 1618 r.*

Korona	Liczebność	Litwa	Liczebność
Siły Rzeczypospolitej wystawione przeciwko Rosji			
	husaria		2 670
	petyhorcy		2 150
	jazda kozacka		2 520
	rajtarzy		1 150
	Tatarzy litewscy		500
	razem		8 990
	piechota		6 300
	dragoni		200
	Kozacy		20 000
Całość sił Rzeczypospolitej wystawionych przeciw Rosji – 35 490			
Siły Rzeczypospolitej w Inflantach			
–		Całość sił	2 000
Siły Rzeczypospolitej w walkach z najazdem tatarskim			
wojsko kwarciane	3 300		
piechota wybraniecka	1 500		
poczty prywatne	9 710		
Całość sił zgromadzonych do walki z najazdem tatarskim – 14 510 (z tego 10 250 jazdy i 4 260 piechoty)			
Ogółem z Litwy i Korony 52 000			

Wojsko kwarciane składało się z:

- 1750 husarii,
- 150 rajtarów,
- 1200 jazdy kozackiej,
- 200 piechoty.

Poczty prywatne zgromadzone do walki z Tatarami składały się z:

- 1760 husarii,
- 5390 kozaków,
- 2560 piechoty.

Husaria stanowiła więc 31% jazdy zaciężnej (nie liczę Tatarów) skierowanej do walki z Rosją (2670 husarii na 8990 jazdy) i 34% jazdy skierowanej do walki z Tatarami (3510 na 10 250).

* Jan Wimmer, *Wojsko i skarby Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, w: „SiMdhW”, t. 14, cz. 1, s. 31–33.

Dodatek A6

Siły Rzeczypospolitej we wrześniu 1621r.*

Wojska zaciężne z Litwy i Korony	Ok. 37 200 (w tym 21 000 jazdy)
Piechota wybraniecka	1 500
Wojska prywatne i pospolite ruszenie	ok. 27 400
Kozacy	ok. 40 000
razem	ok. 106 000

Aby określić procentowy udział husarii w wojsku zaciężnym musimy odwołać się do wykazu wojsk zaciężnych spod Chocimia. Poniższe dane za J. Wimmerem:

- 8520 husarii,
- 8450 jazdy kozackiej,
- 2160 rajtarów,
- 6450 piechoty niemieckiej,
- 7600 piechoty polskiej.

Łącznie 33 180 (w tym 19 130 jazdy).

Czyli w zaciągniętej jeździe znajdującej się pod Chocimiem, 45% to husaria (8520 na 19 130).

Dodać warto, że początkowo planowano wziąć na żołąd 60 000 wojska. I miało to być:

- 15 000 husarii,
- 10 000 rajtarów,
- 20 000 jazdy kozackiej,
- 10 000 piechoty niemieckiej,
- 5000 piechoty polskiej.

W tym kompacie husarią stanowiłaby więc 33% zaciężnej jazdy (15 000 husarii na 45 000 jazdy). Komput ten nie został zrealizowany z dwóch powodów – po pierwsze zebrano za małe podatki a po drugie w czasie zaciągów nastąpiły olbrzymie trudności z mobilizacją tak dużej liczby żołnierzy.

* Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, w: „SiMdHW”, t. 14, cz. 1, s. 38 i 90, liczba Kozaków na podstawie *Wojny chocimskiej 1621*, Leszka Podchorodeckiego i Noja Raszby, s. 136–137.

Dodatek A7

Siły Rzeczypospolitej w 1633 r.*

Wojska zaciężne z Litwy i Korony oraz kwarciani	Ok. 31 000 (w tym 12 500 jazdy)
Wojska prywatne	ok. 8 000
Kozacy	6 000
razem	ok. 45 000

Aby określić procentowy udział husarii w wojsku zaciężnym musimy odwołać się do komputu wojsk zaciągniętych na wyprawę smoleńską. Dokładny wykaz jednostek komputu w pracy D. Kupisza:

- 3220 husarii,
- 3600 jazdy kozackiej,
- 1700 rajtarów,
- 780 petyhorców,
- 2250 dragonów,
- 10 700 piechoty niemieckiej,
- 1750 piechoty polskiej.

Łącznie 24 000 (w tym 9300 jazdy).

Husaria stanowiła 35% jazdy zaciężnej w wyprawie smoleńskiej (3220 na 9300).

* Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, w: „SiMdHW”, t. 14, cz. 1, s. 90; Dariusz Kupisz, *Smoleńsk 1632–1634*.

Dodatek A8**Sily Rzeczypospolitej w 1635 r.***

Wojska zaciężne z Litwy i Korony oraz kwarciani	Ok. 27 000 (w tym 11 500 jazdy)
Kozacy	7 000
razem	ok. 34 000

Aby określić procentowy udział husarii w wojsku zaciężnym musimy odwołać się do komputu wojsk zaciągniętych do walki ze Szwedami na Pomorzu:

- 3660 husarii,
- 4890 jazdy kozackiej,
- 620 rajtariów,
- 1700 dragonów,
- 10 500 piechoty niemieckiej,
- 2000 piechoty polskiej.

Łącznie 23 370 (z tego 9170 jazdy).

Husaria stanowiła 40% jazdy zaciężnej w tej wyprawie (3660 na 9170).

* Jan Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, „SiMdHW”, t. 14, cz. 1, s. 64 i 90.

Dodatek B1

**Rodzaje wojsk koronnych i ich liczba w poszczególnych latach
(uśrednione dane dla całego roku).**

**Także procentowy udział husarii w całej jeździe koronnej
i procentowy udział jazdy w całości sił koronnych***

Rok	1650	1651	1652	1653	1654	1655
husaria (udział procentowy w całej jeździe)	1 522 (28,9%)	2 192 (12,2%)	1 318 (8,0%)	862 (4,8%)	843 (6,3%)	909 (6,8%)
arkabuzeria	0	491	479	424	0	200
jazda kozacka	3 209	11 543	10 145	10 905	8 879	9 095
jazda tatarska	100	718	818	1 157	1 174	1 160
jazda wołoska	0	120	655	1 162	979	1 129
rajtaria	443	2 920	3 113	3 624	1 597	906
piechota typu cudzoziemskiego	3 650	8 018	6 003	9 705	7 587	5 426
piechota typu polskiego	600	1 359	1 353	2 942	1 598	1 822
dragonia	2 240	2 488	2 753	3 457	3 517	3 216
suma wojsk (w tym % jazdy)	11 764 (45%)	29 849 (60%)	26 637 (62%)	34 238 (53%)	26 174 (51%)	23 863 (56%)

Rok	1656	1657	1658	1659	1660	1661
husaria (udział procentowy w całej jeździe)	1 016 (6,0%)	922 (5,5%)	996 (4,9%)	990 (4,8%)	1 277 (6,5%)	1 170 (6,4)
arkabuzeria	0	0	0	0	0	0
jazda kozacka	12 433	11 212	13 332	12 867	11 975	10 764
jazda tatarska	1 670	2 436	2 774	2 654	2 503	2 494
jazda wołoska	1 409	1 464	1 972	1 682	1 584	1 459
rajtaria	482	857	1 431	2 286	2 183	2 329
piechota typu cudzoziemskiego	5 936	5 441	7 550	10 386	10 413	8 699
piechota typu polskiego	1 681	1 558	1 236	1 105	902	866
dragonia	3 077	3 017	4 711	6 963	6 427	5 274
suma wojsk (w tym % jazdy)	27 704 (61%)	26 907 (63%)	34 002 (60%)	38 953 (53%)	37 264 (52%)	33 055 (55%)

Powyższe tabele zostały zestawione w oparciu o następujące prace: Jan Wimmer, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach...*, w: *Studia i materiały do historii wojskowości i sztuki wojennej*, t. 4; t. 5; t. 6, cz. 1; t. 7, cz. 2; t. 8, cz. 1; t. 9, cz. 1; Kazimierz Zajac, *Wojsko Rzeczypospolitej w latach 1668–1673*, „SiMdhW”, t. 5.

Rok	1662	1663	1664	1665	1666	1667
husaria (udział procentowy w całej jeździe)	?	832 (7,5%)	822 (7,7%)	865 (8,7%)	940 (7,9%)	937 (8,5%)
arkabuzeria	?	0	516	477	522	588
jazda kozacka	?	7 085	6 605	5 992	7 777	7 590
jazda tatarska	?	2 108	1 938	2 032	2 356	1 884
jazda wołoska	?	97	84	94	94	94
rajtaria	?	985	710	434	200	0
piechota typu cudzoziemskiego	11 078	9 263	6 698	9 452	10 450	9 084
piechota typu polskiego	912	549	629	468	406	394
dragonia	3 971	3 592	3 165	3 211	3 248	2 659
suma wojsk (w tym % jazdy)	?	24 511 (45%)	21 167 (50%)	23 025 (43%)	25 993 (46%)	23 230 (48%)

Rok	1673	1674	1675	1676	1677	1678
husaria (udział procentowy w całej jeździe)	1 699 (12,2%)	1 747 (13,4%)	1 672 (14,3%)	2 203 (18,3%)	2 059 (29,4%)	2 024 (34,7%)
arkabuzeria	527	272	236	231	173	95
jazda kozacka	10 129	9 852	8 209	7 670	4 014	3 060
jazda tatarska	—	87	283	514	—	—
jazda wołoska	1 583	1 086	1 310	1 450	765	653
rajtaria	—	—	—	—	—	—
piechota typu cudzoziemskiego	13 647	13 714	12 280	11 917	5 582	4 263
piechota typu polskiego	584	565	580	667	474	400
dragonia	7 378	4 577	3 704	3 846	1 967	1 499
suma wojsk (w tym % jazdy)	35 547 (39%)	31 900 (41%)	28 274 (41%)	28 498 (42%)	15 034 (47%)	11 994 (49%)

Rok	1679	1683	1684	1685	1686	1687
husaria (udział procentowy w całej jeździe)	2 044 (36,0%)	3 222 (22,1%)	3 189 (22,2%)	3 207 (22,4%)	3 327 (22,2%)	3 036 (21,2%)
arkabuzeria	96	494	480	617	557	699
jazda kozacka	3 067	8 750	8 494	8 394	8 972	8 413
jazda lekka	466	2 131	2 193	2 071	2 120	2 204
piechota typu cudzoziemskiego	4 211	11 088	10 875	11 009	11 473	11 117
piechota typu polskiego	400	511	511	681	696	695
dragonia	1 498	3 524	3 376	3 413	3 482	3 715
suma wojsk (w tym % jazdy)	11 782 (48%)	29 720 (49%)	29 118 (49%)	29 392 (49%)	30 627 (49%)	29 879 (48%)

Rok	1688	1689	1690	1691	1692	1693
husaria (udział procentowy w całej jeździe)	3 030 (21,0%)	3 073 (21,0%)	2 652 (19,2%)	2 377 (18,2%)	2 251 (17,9%)	2 173 (17,5%)
arkabuzeria	700	799	986	997	1 089	1 147
jazda kozacka	8 423	8 274	7 739	7 313	7 004	6 745
jazda lekka	2 297	2 463	2 406	2 402	2 214	2 344
piechota typu cudzoziemskiego	11 301	10 758	9 955	10 077	9 162	9 157
piechota typu polskiego	689	669	639	625	612	612
dragonia	3 732	3 656	3 464	3 245	2 638	2 525
suma wojsk (w tym % jazdy)	30 172 (48%)	29 692 (49%)	27 841 (50%)	27 036 (48%)	24 970 (50%)	24 703 (50%)

Rok	1694	1695	1696
husaria (udział procentowy w całej jeździe)	2 143 (17,5%)	2 103 (17,4%)	2 051 (17,5%)
arkabuzeria	1 167	1 240	1 185
jazda kozacka	6 652	6 508	6 329
jazda lekka	2 255	2 249	2 174
piechota typu cudzoziemskiego	9 051	8 871	9 501
piechota typu polskiego	637	637	635
dragonia	2 477	2 321	2 354
suma wojsk (w tym % jazdy)	24 382 (50%)	23 929 (51%)	24 229 (48%)

Ponadto od roku 1667 obowiązywał komput wojska koronnego wynoszący 12 400 stawek żołdu, a w tym:

- husarii 1500,
- kozaków 4500,
- arkebuzerów 400,
- piechoty 4000,
- dragonów 2000.

W 1672 r. w liczbę wojsk podniesiono do:

- husarii 1200,
- kozaków 7260,
- arkebuzerów 80,
- Wołochów 740,
- piechoty 4700,
- piechoty węgierskiej 300,
- dragonów 2100.

Suma 16 380 stawek żołdu.

Dodatek B2

Liczebność husarii w wojsku koronnym w poszczególnych kwartałach drugiej połowy XVII wieku *

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1650		1651		1652		1653	
II	1 518	I	2 478	I	1 889	I	912
III	1 518	II	2 240	II	1 620	II	862
IV	1 530	III	2 143	III	864	III	821
		IV	1 905	IV	900	IV	851

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1654		1655		1656		1657	
I	865	I	822	I	1 108	I	854
II	797	II	857	II	1 025	II	946
III	875	III	1 006	III	973	III	984
IV	833	IV	950	IV	958	IV	905

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1658		1659		1660	
I	969	I	985	I	1 260
II	995	II	999	II	1 332
III	1 007	III	978	III	1 261
IV	1 011	IV	996	IV	1 256

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1660		1661		1662		1663	
I	-	I	1 179	I	-	I	-
II	-	II	1 160	II	-	II	-
III	1 261	III	-	III	-	III	789
IV	1 256	IV	-	IV	-	IV	875

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1664		1665		1666		1667	
I	856	I	780	I	937	I	951
II	820	II	-	II	920	II	959
III	804	III	-	III	928	III	900
IV	806	IV	950	IV	978	IV	-

* Źródło: Jan Wimmer, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach...*, w: *Studia i materiały do historii wojskowości i sztuki wojennej*, t. 4; t. 5; t. 6, cz. 1; t. 7, cz. 2; t. 8, cz. 1; t. 9, cz. 1;

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1673		1674		1675		1676	
II	1 718	I	1 703	I	1 670	I	1 829/2 920*
III	1 640	II	1 743	II	1 674	II	2 474
IV	1 738	III	1 779	III	1 562	III	2 413
		IV	1 763	IV	1 780	IV	2 095

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1677		1678		1679	
I	2 095/2 100*	I	2 043	I	2 044
II	2 030	II	1 999		
III	2 041	III	2 008		
IV	2 068	IV	2 046		

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1683		1684		1685		1686	
II	3 190	I	3 359	I	3 367	I	3 407
III	3 227	II	3 211	II	3 059	II	3 178
IV	3 249	III	3 020	III	3 060	III	3 223
		IV	3 166	IV	3 341	IV	3 498

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1687		1688		1689	
I	2 936	I	3 032	I	2 990
II	3 006	II	2 983	II	3 123
III	3 129	III	3 069	III	3 192
IV	3 072	IV	3 035	IV	2 986

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1690		1691		1692		1693	
I	2 810	I	2 344	I	2 105	I	2 045
II	2 690	II	2 313	II	2 377	II	2 226
III	2 743	III	2 358	III	2 477	III	2 354
IV	2 365	IV	2 493	IV	2 045	IV	2 067

Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba	Rok/kwartał	Liczba
1694		1695		1696	
I	2 067	I	2 054	I	2 054
II	2 195	II	2 102	II	2 048
III	2 256	III	2 201		
IV	2 054	IV	2 054		

* Zmieniony etat.

Dodatek C1

Rzeczywista wartość grosza w gramach srebra
i relacja między wartością srebra a złota w okresie 1576–1696*

Rok	War- tość grosza w srebrze	Stosu- nek wartości złota do srebra	Rok	War- tość grosza w srebrze	Stosu- nek wartości złota do srebra	Rok	War- tość grosza w srebrze	Stosu- nek wartości złota do srebra	Rok	War- tość grosza w srebrze	Stosu- nek wartości złota do srebra
1576	0,770	11,88	1607	0,615	11,68	1638	0,270	13,39	1669	0,135	13,88
1577	0,770	11,88	1608	0,609	12,18	1639	0,270	13,73	1670	0,135	13,88
1578	0,706	11,29	1609	0,609	12,18	1640	0,270	13,88	1671	0,135	13,88
1579	0,706	11,29	1610	0,609	12,18	1641	0,270	13,88	1672	0,135	13,88
1580	0,694	11,10	1611	0,609	12,18	1642	0,270	13,88	1673	0,135	13,88
1581	0,694	11,10	1612	0,609	12,18	1643	0,270	13,88	1674	0,135	13,88
1582	0,694	11,10	1613	0,584	11,68	1644	0,270	13,88	1675	0,135	13,88
1583	0,694	11,10	1614	0,561	11,22	1645	0,270	13,88	1676	0,135	13,88
1584	0,694	11,10	1615	0,540	10,80	1646	0,270	13,88	1677	0,135	13,88
1585	0,694	11,10	1616	0,522	10,58	1647	0,270	13,88	1678	0,135	13,88
1586	0,694	11,10	1617	0,504	10,94	1648	0,270	13,88	1679	0,135	13,88
1587	0,685	10,96	1618	0,487	10,71	1649	0,270	13,88	1680	0,134	13,97
1588	0,675	10,80	1619	0,472	10,78	1650	0,270	13,88	1681	0,134	14,16
1589	0,675	10,80	1620	0,324	10,18	1651	0,270	13,88	1682	0,134	14,35
1590	0,675	10,80	1621	0,296	10,14	1652	0,270	13,88	1683	0,131	14,22
1591	0,675	10,80	1622	0,202	10,38	1653	0,270	13,88	1684	0,127	13,96
1592	0,675	10,80	1623	0,270	10,80	1654	0,270	13,88	1685	0,124	13,81
1593	0,675	10,86	1624	0,304	11,40	1655	0,270	13,88	1686	0,121	14,00
1594	0,675	10,92	1625	0,286	11,64	1656	0,270	13,88	1687	0,118	14,05
1595	0,675	10,99	1626	0,270	11,86	1657	0,270	13,88	1688	0,115	14,12
1596	0,675	11,05	1627	0,270	12,72	1658	0,270	13,88	1689	0,115	14,12
1597	0,675	11,12	1628	0,270	12,72	1659	0,270	13,88	1690	0,115	14,12
1598	0,675	11,18	1629	0,270	12,72	1660	0,270	13,88	1691	0,115	14,29
1599	0,675	11,18	1630	0,270	12,72	1661	-	-	1692	0,115	14,29
1600	0,675	11,57	1631	0,270	12,72	1662	-	-	1693	0,115	14,29
1601	0,675	11,57	1632	0,270	12,72	1663	0,135	13,88	1694	0,115	14,29
1602	0,675	11,76	1633	0,270	12,72	1664	0,135	13,88	1695	0,115	14,29
1603	0,663	11,60	1634	0,270	12,72	1665	0,135	13,88	1696	0,115	14,29
1604	0,651	11,39	1635	0,270	12,72	1666	0,135	13,88			
1605	0,640	11,24	1636	0,270	12,72	1667	0,135	13,88			
1606	0,623	11,21	1637	0,270	13,06	1668	0,135	13,88			

* Źródło: Stanisław Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*, s. 155–157.

Dodatek C2

Rzeczywiste ceny dukata i talara w groszach w okresie 1576–1696*

Rok	Cena dukata w groszach	Cena talara w groszach	Rok	Cena dukata w groszach	Cena talara w groszach	Rok	Cena dukata w groszach	Cena talara w groszach	Rok	Cena dukata w groszach	Cena talara w groszach
1576	54	33	1607	66,5	39,5	1638	173,66	90	1669	360	180
1577	54	33	1608	70	40	1639	178	90	1670	360	180
1578	56	35	1609	70	40	1640	180	90	1671	360	180
1579	56	35	1610	70	40	1641	180	90	1672	360	180
1580	56	35	1611	70	36–42	1642	180	90	1673	360	180
1581	56	35	1612	70	40	1643	180	90	1674	360	180
1582	56	35	1613	70	41,66	1644	180	90	1675	360	180
1583	56	35	1614	70	43,33	1645	180	90	1676	360	180
1584	56	35	1615	70	45	1646	180	90	1677	360	180
1585	56	35	1616	71	46,62	1647	180	90	1678	360	180
1586	56	35	1617	76	48,25	1648	180	90	1679	360	180
1587	56	35,5	1618	77	49,87	1649	180	90	1680	365	180,4
1588	56	36	1619	80	51–52	1650	180	90	1681	370	180,8
1589	56	36	1620	100–120	75	1651	180	90	1682	375	181,2
1590	56	36	1621	120	75–90	1652	180	90	1683	380	185
1591	56	36	1622	180	120	1653	180	90	1684	385	190
1592	56	36	1623	180–120	120–75	1654	180	90	1685	390	195
1593	56,33	36	1624	131,25	80	1655	180	90	1686	405	200
1594	56,66	36	1625	142,5	85	1656	180	90	1687	417	205
1595	57	36	1626	153,75	90	1657	180	90	1688	430	210
1596	57,36	36	1627	165	85–96	1658	180	90	1689	430	210
1597	57,36	36	1628	165	90	1659	180	90	1690	430	210
1598	58	36	1629	165	90	1660	180	90	1691	435	210
1599	58	36	1630	165	90	1661	–	–	1692	435	210
1600	60	36	1631	165	90	1662	–	–	1693	435	210
1601	60	36	1632	165	90	1663	360	180	1694	435	210
1602	61	36	1633	165	90	1664	360	180	1695	435	210
1603	61–61,5	36,66	1634	165	90	1665	360	180	1696	435	210
1604	61–61,5	37,33	1635	165	90	1666	360	180			
1605	61–62	38	1636	165	90	1667	360	180			
1606	63	39	1637	169,33	90	1668	360	180			

* Źródło: Stanisław Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*, s. 155–157.

Dodatek C3

Ceny koni w miastach koronnych w latach 1576–1696

Rok	Warszawa		Kraków		Lwów	
	Liczba zapisek	Cena średnia (cena maksymalna)	Liczba zapisek	Cena średnia (cena maksymalna)	Liczba zapisek	Cena średnia (cena maksymalna)
1576	–	–	–	–	2	301,1 (317,2)
1577	–	–	–	–	1	346,5
1578	–	–	–	–	1	338,9
1579	–	–	–	–	–	–
1580	–	–	–	–	1	249,8
1581	–	–	–	–	–	–
1582	1	270,7	–	–	–	–
1583	3	141,8 (141,8)	–	–	–	–
1584	–	–	–	–	–	–
1585	–	–	–	–	–	–
1586	–	–	–	–	–	–
1587	–	–	–	–	–	–
1588	–	–	–	–	1	202,5
1589	–	–	–	–	–	–
1590	–	–	–	–	–	–
1591	–	–	–	–	–	–
1592	–	–	–	–	1	384,8
1593	–	–	–	–	–	–
1594	–	–	–	–	–	–
1595	–	–	–	–	1	483,0
1596	–	–	–	–	–	–
1597	–	–	–	–	–	–
1598	1	364,5	–	–	–	–
1599	–	–	–	–	–	–
1600	2	228,7 (278,5)	–	–	–	–
1601	3	657,5 (703,1)	3	134,2 (134,2)	1	405,0
1602	–	–	2	501,5 (501,5)	–	–
1603	–	–	–	–	–	–
1604	–	–	2	268,8 (268,8)	–	–
1605	–	–	1	578,7	1	537,6
1606	–	–	1	605,8	–	–
1607	–	–	2	483,4 (483,4)	–	–
1608	–	–	2	626,2 (912,0)	–	–
1609	–	–	–	–	1	365,0
1610	–	–	2	515,9 (640,4)	4	420,2 (456,8)
1611	–	–	1	788,4	1	255,8
1612	–	–	–	–	–	–
1613	1	581,9	1	590,6	–	–
1614	–	–	1	694,8	–	–
1615	–	–	–	–	2	445,5 (445,5)

Rok	Warszawa		Kraków		Lwów	
	Liczba zapisek	Cena średnia	Liczba zapisek	Cena średnia	Liczba zapisek	Cena średnia
1616	-	-	2	416,9 (451,6)	-	-
1617	-	-	-	-	-	-
1618	-	-	-	-	-	-
1619	-	-	1	335,3	-	-
1620	-	-	-	-	-	-
1621	1	161,0	1	340,2	-	-
1622	3	101,8 (152,6)	-	-	-	-
1623	-	-	-	-	-	-
1624	1	332,1	3	664,2 (680,4)	-	-
1625	-	-	-	-	-	-
1626	-	-	-	-	-	-
1627	-	-	2	405,0 (486)	1	405,0
1628	1	364,5	1	719,1	-	-
1629	1	486,0	1	769,5	-	-
1630	-	-	-	-	1	226,8
1631	-	-	2	324,0 (364,5)	2	310,5 (364,5)
1632	-	-	2	486,0 (486,0)	-	-
1633	-	-	4	295,6 (405,0)	-	-
1634	-	-	1	486,0	-	-
1635	-	-	-	-	-	-
1636	-	-	-	-	-	-
1637	-	-	1	729,0	-	-
1638	-	-	-	-	-	-
1639	-	-	-	-	1	526,5
1640	-	-	3	621,0 (891)	-	-
1641	-	-	1	324,0	-	-
1642	-	-	-	-	-	-
1643	-	-	2	648,0 (972)	4	648,0 (648,0)
1644	-	-	5	465,7 (648)	-	-
1645	-	-	-	-	-	-
1646	-	-	1	194,4	-	-
1647	-	-	2	324,0 (486,0)	-	-
1648	-	-	-	-	-	-
1649	-	-	3	496,8 (712,8)	-	-
1650	2	729,0 (972,0)	-	-	-	-
1651	12	413,6 (648)	1	364,5	-	-
1652	-	-	2	425,2 (486,0)	-	-
1653	1	162,0	-	-	14	438,7 (567,0)
1654	-	-	-	-	-	-
1655	-	-	-	-	-	-

Rok	Warszawa		Kraków		Lwów	
	Liczba zapisek	Cena średnia	Liczba zapisek	Cena średnia	Liczba zapisek	Cena średnia
1656	–	–	–	–	–	–
1657	–	–	–	–	–	–
1658	1	486,0	–	–	4	607,5 (607,5)
1659	1	526,5	–	–	4	607,5 (607,5)
1660	1	810,0	–	–	1	405,0
1661	–	–	8	700,9 (1201,5)	–	–
1662	1	486,0	–	–	–	–
1663	–	–	–	–	–	–
1664	–	–	–	–	–	–
1665	–	–	–	–	–	–
1666	–	–	–	–	–	–
1667	–	–	–	–	–	–
1668	–	–	–	–	–	–
1669	–	–	–	–	–	–
1670	1	101,3	–	–	–	–
1671	1	103,3	–	–	–	–
1672	–	–	–	–	–	–
1673	–	–	–	–	–	–
1674	–	–	–	–	–	–
1675	–	–	–	–	–	–
1676	1	121,5	–	–	–	–
1677	–	–	–	–	–	–
1678	–	–	–	–	–	–
1679	–	–	–	–	–	–
1680	–	–	–	–	–	–
1681	–	–	4	139,7 (170,9)	–	–
1682	1	344,3	3	162,9 (243,2)	–	–
1683	–	–	5	314,5 (642,4)	–	–
1684	–	–	–	–	–	–
1685	–	–	–	–	–	–
1686	2	65,1 (74,4)	–	–	–	–
1687	–	–	–	–	–	–
1688	–	–	–	–	–	–
1689	–	–	–	–	–	–
1690	–	–	–	–	–	–
1691	–	–	–	–	–	–
1692	1	798,6	–	–	–	–
1693	–	–	–	–	–	–
1694	–	–	–	–	–	–
1695	–	–	–	–	–	–
1696	–	–	–	–	–	–

Opracowane na podstawie:

Edward Tomaszewski, *Ceny w Krakowie w latach 1601–1795*;

Władysław Adamczyk, *Ceny w Warszawie w XVI i XVII wieku*;

Stanisław Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*

Dodatek D1

Lista strat 25 jednostek polskich z bitwy pod Kluszyńcem 1610 r.*

„Naszych wszystkich tych utarczkach i bitwie walnej z postrzelonymi i rannymi nie dostaje. A mianowicie każdej roty z tych towarzystwa zabito: Andrzeja Borkowskiego, Konarskiego, Romiszowskiego, Niżmirskiego”.

Czyli w tych 4 chorągwiach byli zabici i ranni, których jednak autor *Diariusza*... nie wylicza. Dalej jednak wylicza straty w innych chorągwiach, które my podajemy w tabeli:

Jednostka i opis strat	Towarzysze		Pocztowi	
	Zabici	Ranni	Zabici	Ranni
„Z roty JMci pana hetmana: pana Tarnowskiego pachotek zabito, pana Narojowskiego pachotka postrzelono, panu Szczedrzyńskiemu [pachotka] postrzelono, panu Dawidowskiemu [pachotka] postrz [-elono], pana Jasmanidzkiego pachotka zabito, panu Tyszy pachotka zabito, panu Potemskiemu pach [-otka] z działa postrz [-elono], panu Trzebuchowskiemu dwóch [pachotków] postrzelono, panu Komorowskiemu pach [-otka] postrz [-elono]”.	0	0	3	8
„Z roty pana Wasieczyńskiego: panu Pogorzelskiemu porucznika zabito, pana Korycińskiego [zabito], pana Koczyńskiego postrzelono, pana Kozackiego raniono, pana Krasnosielskiego [raniono], pana Franglickiego zabito, pana Dobrzyńskiego zabito”.	4	3	0	0
„Z roty pana Marchockiego: Naprzód w Osipowie [zabici]: pan Wojszyk, pan Szczawiński, pan Kossowski, pan Ruchaj, pan Gocanowski, pacholików czterech; Ranni także i postrzeleni: pan Dębiński, pan Szczawiński [??? – może brat zabitego], pan Klkowski”.	5	3	4	0
„Z roty JMP Wahera Ludwika: pana starostę Kochanowskiego zabito, pana Zalisieczyńskiego [zabito], pana Wichowskiego pach [-otka zabito], pana Gadowskiego [zabito], pana Choiskowi pach[-otka zabito], pan Chryszulski postrz [-elony], Muchnacki [postrzelony], Rokitnickiego pach [-otka postrzelono], Grabi pachol [-ika postrzelono]”.	3	2	2	2
„Z roty pana Wysokińskiego: Jaworowskiego postrzel [-ono], Kozłowskiego postrzel [-ono], Piotra Węgrzyna Chorwata [postrzelono], rotmistrzów i pachol [-ików] postrzelono”.	0	>3	0	>1

* Źródło: *Diariusza drogi Króla JMci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusta i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611*, opr. Janusz Byliński, s. 162–165.

„Z roty ks. Zbaraskiego: porucznikowi pach [-ołka] zabito, Krzywieckiego postrz [-elono], Baczyńskiego [postrzelono], Trzyłatkowskiego pach [-ołka postrzelono]”.	0	2	1	1
„Z roty pana Dunikowskiego: Wacław Podolski postrz [-elony], rotmistrzowi dwóch sług [postrzelono], Zygmunt Dunikowskiego pach [-ołka postrzelono], Madyborskiemu pacholika [postrzelono], Ciechanowskiego pachol [-ika postrzelono]”.	0	1	0	5
„Z roty pana Abrahama Assanowicza: Sielockiego zabito, Zakroczyckiego [zabito], rotmistrzowi pacholika [zabito], Helia Ronianowy Puszcze [zabity], Zakrzewskiego [zabito], Rudnickiego postrz [-elono], porucznikowi pacholika raniono”.	4	1	1	1
„Z roty JMci pana krajczego koronnego: pana Żórawskiego pach [-ołka] zabito”.	0	0	1	0
„Z roty JMci pana Firleja: pana Kiszewskiego zabito, pana Moczulskiego postrzelono, pana Tęgoborskiego pach [-ołka] postrz [-elono], pana Kobylnickiego [postrzelono], pana Kościejowskiego [postrzelono], pana Jurkowskiego [postrzelono]”.	1	4	0	1
„Z roty JMci pana Skuminowej nikt nie zginął ani postrzelon”.	0	0	0	0
„Z roty JMci pana Chwaliboga: pana Terlickiego postrzelono, pana porucznika pach [-ołka] postrz [-elono]”.	0	1	0	1
„Z roty pana Kazanowskiego nikt nie zginął”.	0	0	0	0
„Z roty pana starosty Chmielnickiego pana Strusia: pana Łowczyńskiego zabito, pana Kuropatwickiego pacholka [zabito], panu Gidzińskiemu pacholka [zabito], panu Wniczkowi [pacholka zabito]. Postrzeleni i ranni: pan Zaborowski, pan Parznicki, pana Zaruckiego pacholika [postrzelono/raniono], pan Pawijski sam [postrzelony/raniony] i dwu pacholików Kuropatwinickiego [postrzelonych/rannych], pan Kłodnicki [postrzelony/ranny]”.	1	4	3	3
„Z roty ks [-iecia] Doryckiego zabito: pana Wysotę, pana Wienieckiego, panu porucznikowi pacholika, pana Willioterskiego pacholika, pana Rusockiego pacholika”.	2	0	3	0
„Z roty pana Herberta, starosty tłumackiego: pana Rzeżyckiego zabito, Krzepickiego [zabito]; postrzeleni: Zaborowski, Wyżdżyn pacholik. Kłopotowskiemu pacholik ranny”.	2	1	0	1
„Z roty pana Elizarowej: postrzeleni: Malicki, Chruślicki, Kurowski, Sobańskiemu pacholika [postrzelono], Wołkowi pacholika [postrzelono], Budzyński, Gidziński i sam, i pach [-ołek]”.	0	5	0	3
„Z roty pana Bałabana: Zarembe zabito, Mieczkowskiego pach [-ołka zabito], Bałoskórskiego pacholka [zabito]; postrz [-elono]; Suliackiego w nogę szkodliwie, Przyłęskiemu pacholika, porucznikowi pacholika”.	1	1	2	2
„Z roty pana Niewiadomskiego: Borkowskiego zabito, Życkiego w rękę postrzelono, Broszka [postrzelono], Trzebuchowskiego [postrzelono], Zglińskiego [postrzelono], Stajemskiego [postrzelono], Żylickiego [postrzelono]”.	1	6	0	0

„Z pułku JMP Zborowskiego spod chorągwie czarnej: Skorek zabit, Kalowskiego pacholika [zabito], Kozierowskiemu dwu pacholików [zabito]; Siekierkowski, Laskowski, Kawecki obrażeni”.	1	3	3	0
„[Z pułku JMP Zborowskiego] spod chorągwie białej zabito: Grochowskiemu, Paszowskiemu; postrzeleni: Janicki, Modzyński, Zielińskiego pacholik, Rogowskiemu pacholik postrzelono”.	2	2	0	2
„Z rotę pana Andrzeja Płockiego zabito: Zdzieberskiego, Ugowskiemu, Pujatę, Jackowskiemu pacholika, St [-anislaw?] Młocki, co chorągiew niósł, postrzelono i ranion, ale potem umarł. Raniono pana Zienkowicza, Chrechorego, Stefana Zieniewicza, Kierwozickiego, Kurzebę, Sieniawskiego, Tępickiego pacholika, Chodulskiego pacholik zabit”.	4	6	2	1
„Z rotę Lanckorońskiego: sam rotmistrz postrzelono szkodliwie, ale potem umarł. Pacholików mu trzech zabito, Krukowskiemu z pacholikiem [zabito], Kossowskiemu [zabito], Janowskiemu [zabito], Czarnieckiego [zabito], Żaduskiego [zabito], Zieniewicza [zabito]. Porucznikowi pacholika [zabito], Tyszkiewiczowi pacholika zabito, drugiego postrzelono. Chmielewskiego pacholika [zabito], Prodkowi pacholika [zabito] i sam [Prodek] postrzelono, Chorodyskiemu pacholika [zabito], Swirzycowi pacholika [zabito], Osieckiemu pacholika [zabito]. Rannych i postrzelonych: Borkowski szkodliwie, Pruszewski, co chorągiew niósł szkodliwie, Budek, Zamojskiemu pacholika, Bołchacki Marek, Mędzyński, Śladkowskiemu pacholika, Szemberka, Bacowskiemu, Oczyw pacholika, Beryald, Bleszkińskiego pacholika, Wilcza postrzelono”.	7	10	11	5
„Z rotę nieboszczyka Wilkowskiego: zabito Olbrychta Grodzickiego, Andrzeja Łuczyńskiego, Aleksandra Konieckiego, postrzelono chorążego szkodliwie, Kotyowskiemu [postrzelono], Steczkiewicz [postrzelono], Jakoneymusa [postrzelono]”.	3	4	0	0
„Z rotę pana Kopycińskiego zabito: Mikołaja Szachnowica, Krzepickiego, Konarzewskiego, Przyworskiemu pacholika, Stopczyńskiemu pacholika postrzelono, Chlikowskiemu pacholika [postrzelono], Dydyńskiemu pacholika [postrzelono], Dzierżanowskiemu pacholika [postrzelono]”.	3	0	1	4
razem (straty dla 25 jednostek)	44	>62	37	>41

Dodatek E1

Dochody skarbu koronnego
(sumą wpływów ze skarbów kwarcianego i publicznego)
w latach 1581–1633*

Rok	Dochód (zł)	Uwagi
1.1.1581–31.12.1582	1 239 720	25 810 kg srebra [1grosz=0,694g srebra]
1583–1584	777 063	16 178 kg srebra [1grosz=0,694g srebra]
1585–1586	Ok. 260 000 ^I	5413 kg srebra [1grosz=0,694g srebra]
1587–1588	946 632	19 311 kg srebra [1grosz=0,680g srebra ¹⁾
1589–1590	716 035	14 500 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1591	572 950	11 602 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1592–1594	Ok. 570 000 ^{II}	11 543 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1595–1597	610 442	12 362 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1598–1599	594 434	12 037 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1600	Ok. 200 000 ^{III}	4 050 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1601	505 013	Od sejm w 1601 (7 luty–13 marzec) 10 227 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1602	791 329	do sejm 1603 (4 luty–5 marzec) 16 024 kg srebra [1grosz=0,675g srebra]
1603–1605	1 063 492	od sejm 1603 (4 luty–5 marzec) do sejm w 1605 (20 styczeń–3 marzec) 20 961 kg srebra [1grosz=0,657g srebra ²⁾
1605–1606	312 220	od sejm w 1605 (20 styczeń–3 marzec) do sejm w 1606 (7 marzec–18 kwiecień) 5 995 kg srebra [1grosz=0,640g srebra ³⁾
1606–1607	259 014	od sejm w 1606 (7 marzec–18 kwiecień) do sejm w 1607 (7 maj–16 czerwiec) 4 810 kg srebra [1grosz=0,619g srebra ⁴⁾
1607–1609	Ok. 893 460 ^{IV}	od sejm w 1607 (7 maj–16 czerwiec) do sejm w 1609 (15 styczeń–26 luty) 16 404 kg srebra [1grosz=0,612g srebra ⁵⁾
1609–1611	1 833 824	Od sejm w 1609 (15 styczeń–26 luty) Do sejm w 1611 Dług na sejmie w 1611 szacowano na 2 mln zł 33 504 kg srebra [1grosz=0,609g srebra]
1611–1613	790 161	Od sejm w 1611 Do pierwszego sejm w 1613 (19 luty–2 kwiecień) 14 436 kg srebra [1grosz=0,609g srebra]
1613–1613	1 670 290	Od pierwszego w 1613 (19 luty–2 kwiecień) do drugiego sejm w 1613 (3–24 grudzień) Długi wynosiły jeszcze 2 774 011 29 263 kg srebra [1grosz=0,584g srebra]

* Tabela opracowana na podstawie pracy Anny Filipczak-Kocur, *Skarb koronny za Zygmunta III Wazy*, przy czym do przeliczeń ze złotych na odpowiadającą im wartość srebra posłużono się dodatkiem C1.

1613–1615	2 522 411 ^v	Od drugiego sejm w 1613 (3–24 grudzień) do sejm w 1615 (12 luty–27 marzec) W 1615 brak jakichkolwiek uchwał podatkowych 42 452 kg srebra [1grosz=0,561g srebra ⁶]
1615–1616	Ok. 290 000 ^{vi}	Od sejm w 1615 (12 luty–27 marzec) Do sejm w 1616 (26 kwiecień–7 czerwiec) 4698 kg srebra [1grosz=0,540g srebra]
1616–1618	1 084 128	Od sejm w 1616 (26 kwiecień–7 czerwiec) Do sejm w 1618 (13 luty–marzec) 16 392 kg srebra [1grosz=0,504g srebra ⁷]
1618–1619	1 020 890	Od sejm w 1618 (13 luty–marzec) Do sejm w 1619 (luty–marzec) 14 701 kg srebra [1grosz=0,480g srebra ⁸]
1619–1620	1 396 890	Od sejm styczniowo-lutowego 1619 do sejm listopadowego 1620 (3 listopada–11 grudnia). 16 033 kg srebra ⁹
1620–1621	1 621 468	Od sejm w 1620 (3listopada–11grudnia) do sejm 1621 (23sierpień–14września) 14 399 kg srebra [1grosz=0,296g srebra ¹⁰]
1621–1623	2 565 281	19 701 kg srebra [1grosz=0,256g srebra ¹¹]
1623–1624	587 156	5 055 kg srebra [1grosz=0,287g srebra ¹²]
1624–1626	Ok. 1 008 000	8 679 kg srebra [1grosz=0,287g srebra ¹³]
1626–1626	Ok. 1 150 000 ^{vii}	Od sejm warszawskiego na początku 1626 do sejm toruńskiego w listopadzie/grudniu 1626 9315 kg srebra [1grosz=0,270g srebra]
1626–1627	1 484 654	Od sejm w grudniu 1626 do sejm jesiennego w 1627 12 026 kg srebra [1grosz=0,270g srebra]
1627–1628	Ok. 2 000 000 ^{viii}	Od sejm jesiennego w 1627 do sejm lipcowego 1628 16 200 kg srebra [1grosz=0,270g srebra]
1628–1629	2 693 589	Od sejm lipcowego 1628 do sejm styczniowo-lutowego 1629 21 818 kg srebra [1grosz=0,270g srebra]
1629–1629	2 070 371	Od sejm lutowego 1629 do sejm listopadowego („ratyfikacyjnego”) 1629. 16 770 kg srebra [1grosz=0,270g srebra]
1629–1631	2 921 842	Od sejm „ratyfikacyjnego” – listopad 1629 – do sejm w lutym 1631. 14 830 / 23 667 kg srebra [1grosz=0,270g srebra]
1631–1633	2 615 049	Od sejm lutowego 1631 do sejm koronacyjnego 1633 21 182 kg srebra [1grosz=0,270g srebra]

^I Sumę wpływów w tym okresie oszacowano następująco: dochód skarbu pospolitego w tym okresie wyniósł 69 983, kwarta za 1585 r. (wpłacona w 1586 r.) wyniosła 97 502 a kwartę za 1584 r. (wpłacana w 1585 r.) szacujemy na ok. 90 000. Suma wynosi więc ok. 260 000 zł.

^{II} Kwota ta została oszacowana jako sumę przypuszczalnego dochodu, jaki uzyskano w wyniku uchwały sejm w 1593 (uchwalono: łanowe po 15 groszy z łanu, podwójny szos, czopowe, składne winne, czwarty grosz i pogłównne żydowskie 20 000 zł) i kwarty z lat 1592, 1593 i 1594. Biorąc za podstawę wartość wpływów, jakie uzyskano z tych samych podatków w 1591 r. oraz wielkości kwarty w 1591 i 1595 r. szacują dochody w latach 1592–1594 na 360 000 zł z podatków i 210 000 zł z kwarty. Suma 570 000 zł.

- III W 1600 r. sejm nie uchwalił podatków. Jedynie kilka sejmików zgodziło się na czopowe. Jedynymi wpływami była kwarta (szacuję ją na podstawie danych z lat 1599 i 1601 na ok. 110 000) i zaległości podatkowe z poprzednich okresów (wielkość ich jest nieokreślona; wiadomo jednak, że zaległości te były jeszcze uiszczane na kolejnych sejmach). Podana w tabeli wartość jest więc wartością jedynie szacunkową – i to z dużym marginesem błędu.
- IV W 1607 r. uchwalono podatki, ale nie ma dokładnych danych, co do wielkości wpływów, jakie na ich podstawie uzyskano. Według teoretycznych obliczeń Jana Wimmera (*Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*) wpływy te powinny dać ok. 590 000 zł. Do tego dochodzi kwarta za lata 1607 (146 596 zł) i 1608 (156 864 zł). Suma dałaby ok. 893 460 zł. Jest to raczej wartość zawyżona.
- V Ponieważ nie zachowały się rachunki sejmowe z rozliczeniem uchwał podatkowych sejmu z grudnia 1613 r., więc kwota ta jaką wpłacono do sejmu w 1615 r. została uzyskana na drodze szacunków. Pieniądze z uchwał podatkowych sejmu grudniowego przeznaczone zostały na spłaceniu konfederacji wojsk polskich. Konfederatom „stołecznym” po sejmie w grudniu 1613 r. wypłacono ze skarbu koronnego kwotę 1 365 770 zł (w tym czasie skarb litewski wyłożył dodatkowo 280 000 dla tych konfederatów). Konfederatom „smoleńskim” skarb koronny wypłacił 1 136 897 zł. Konfederatom „inflanckim” wypłacono 19 744 zł. Suma wyniosła więc 2 522 411 zł.
- VI Nie zachowały się rachunki skarbowe z sejmu 1616 r. Sejm 1615 r. nie uchwalił jednakże podatków a jedynymi wpływami mogły być zaległości z poprzednich lat i kwarta.

Mamy wykaz zaległości, jakie podatnicy winni uiścić (a które zalegali) do sejmu 1615 r. Wykaz ten zawierał kwotę 275 750 zł. Porównując tą kwotę do wpływów z zaległości za ten okres, jakie uzyskano na późniejszych sejmach, można pokusić się o podanie kwoty, jaka wpłynęła z tytułu zaległości do sejmu w 1616 r. Otóż w okresie 1616–1618 udało się ściągnąć 109 905 zł, w latach 1618–1619 było to 26 181 zł a w latach 1619–1620 jeszcze 778 zł. Czyli z kwoty, jaką podatnicy zalegali państwu do sejmu w 1615 r. w okresie po sejmie 1616 r. udało się odzyskać 136 864 zł. Przyjmując, że w okresie między sejmami w 1615 a 1616 r. udało się odzyskać pozostałą część zaległości, otrzymujemy wartość 138 886 zł, jaka powinna figurować na nie zachowanym rachunku skarbowym sejmu z 1616 r.

Do tego dochodzi kwarta. Nie znamy jej wielkości. Możemy jedynie założyć, że mieściła się w widełkach pomiędzy 82 000 zł (jak w poprzednim roku 1614 r., gdy otrzymano potrójną kwartę uchwaloną w 1613 r.) a 182 000 zł (jak w roku następnym, czyli 1616 – gdy). Ponieważ jednak w roku 1614 wpływy z kwarty były wyjątkowo niskie (w 1613 r. konfederaci zajęli część królewskiej i pozbyto się ich dopiero w pierwszych miesiącach 1614 r.), a w roku 1614 r. można już było ściągać normalną kwartę z całości ekonomii królewskich, to można oszacować kwartę za 1614 r. (a wpłacaną w 1615 r.) na ok. 150 000 zł.

Otrzymujemy więc z obu tych źródeł kwotę ok. 290 000 zł.

- VII Taką kwotę uchwalono na sejmie warszawskim. Ile z uchwalonych podatków ściągnięto, ile zaległości z poprzednich lat odebrano – nie wiadomo.
- VIII Kwota ta jest jedynie szacunkowa i możliwy jest duży margines błędu. Teoretyczne wpływy, jakie powinno się uzyskać na mocy uchwał sejmu jesiennego z 1627 wynosi 2 738 000 zł. Jednakże jest to tylko teoria. Faktycznie wojsku wypłacono w tym czasie 1 475 000 zł. Na kolejnym sejmie (w styczniu 1629 r.) wykazywano wpływy z zaległych za lata 1627–1628 podatków w wysokości 365 754 zł (czyli o tyle trzeba pomniejszyć wpływ w okresie 1627–1628). A do czerwca 1629 r. liczono jeszcze na wpłatę zaległości w kwocie 641 420 zł (przy czym zaległości te były również za inne lata).
- ¹ Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1587–1588 (w roku 1587 1grosz=0,685 gramów srebra; w roku 1588 1grosz=0,675 gramów srebra).
 - ² Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1603–1604 (w roku 1603 1grosz=0,663 gramów srebra; w roku 1604 1grosz=0,651 gramów srebra).
 - ³ Wartość grosza w srebrze dla 1605 r.
 - ⁴ Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1606–1607 (w roku 1606 1grosz=0,623 gramów srebra; w roku 1607 1grosz=0,615 gramów srebra).
 - ⁵ Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1607–1608 (w roku 1607 1grosz=0,615 gramów srebra; w roku 1608 1grosz=0,609 gramów srebra).
 - ⁶ Przyjmuję wartość grosza dla roku 1614 jako, że znakomita część wpływów jakie uzyskano w tym czasie była wpłacona w pierwszej połowie 1614 r. (w roku 1614 1grosz=0,561 gramów srebra).
 - ⁷ Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1616–1618 (w roku 1616 1grosz=0,522 gramów srebra; w roku 1617 1grosz=0,504 gramów srebra; w roku 1618 1grosz=0,487 gramów srebra).
 - ⁸ Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1618–1619 (w roku 1618 1grosz=0,487 gramów srebra; w roku 1619 1grosz=0,472 gramów srebra).
 - ⁹ Liczbę tą obliczono w ten sposób, że wpływy od stycznia/lutego 1619 r. do października tego roku (dla których istnieje odpowiedni rachunek wykazujący 215 674 zł wpłaconych do skarbu) wraz z podwójną kwartą wynoszącą 337 208 zł potraktowano jako całkowity wpływ w tym roku (552 882 zł; licząc 1grosz=0,472 gramów srebra otrzymujemy 7829 kg srebra), a resztę traktując jako wpływ w roku następnym 1620 (1 396 890 – 552 882 = 844 008 zł; licząc 1 grosz=0,324 gramów srebra otrzymujemy 8204 kg srebra). Suma więc wynosi 7829+8204=16 033 kg srebra.
 - ¹⁰ Przyjmuję całe wpływy na rok 1621.
 - ¹¹ Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1621–1623 (w roku 1621 1grosz=0,296 gramów srebra; w roku 1622 1grosz=0,202 gramów srebra; w roku 1623 1grosz=0,270 gramów srebra).
 - ¹² Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1623–1624 (w roku 1623 1grosz=0,270 gramów srebra; w roku 1624 1grosz=0,304 gramów srebra).
 - ¹³ Średnia wartość grosza w srebrze liczona dla lat 1624–1626 (w roku 1624 1grosz=0,304 gramów srebra; w roku 1625 1grosz=0,286 gramów srebra; w roku 1626 1grosz=0,270 gramów srebra).

Dodatek F1

Rejestr rzeczy zrabowanych Jakubowi Michałowskiemu pod Zborowem*:

„Kontusz aksamitny czerwony niestrzyżony, atłasem takież podszyty ze złotymi pętlcami
 delia karmazynowa strzyżona ze złotymi potrzebamimi takież atlasem podszyta, ze złotymi wielkimi guzami z rubinami
 delijka tabinowa zielona ze złotymi guzikami takież atlasem podszyta
 kontusz tabinowy ze złotymi pętlczkami, lazurowy, atlasem podszyty
 kontusz achmurlakowy ze złotymi pętlcami
 żupan karmazynowy atlasowy
 żupan ceglasty atlasowy
 ubranie karmazynowe podszyte
 falandysz lazurowy na ubranie
 czapek sobolich dwie aksamitnych
 pas karmazynowy jedwabny wielki sakiewski
 nóż turecki z musatem
 szabeltas haftowany złotem
 welensów trzy
 kap na konie siedm z herbami
 płatów aksamitnych haftowanych do kulbak dwa
 mituk półgranatny zielony z frędzlą długą u dołu
 kulbaka aksamitna karmazynowa srebrem oprawna ze wszystkim, za którą złotych 360 dałem był
 kulbaka safianowa ze wszystkim
 kulbaka trzecia podróżna z pistoletami
 misiurka
 kobierzec z obwinieniem, w którym chusty białe były. Także koszulek kilka pod żupany atlasowe, jak dołomany, chustki, prześcieradła, obrusy, serwety, poszewki i insze
 cyny puzdro i talerzów
 kuchenne naczynie jako kotły
 garce miedziane wszystkie
 karwaszów par dwie
 karwasze złociste z czarnymi aksamitnemi łapkami
 czeladne suknie wszystkie
 szkatuły, łańcuch ze trzema portugałami i pierścieni dwa
 kubek srebrny
 solniczka srebrna
 szkatuła korzenna wielka napelniona
 apteka wielka pełna ingrediencyjey
 kobel trzy
 muszkietów dwa
 muszkiet węgierski
 proporców dziewięć
 czaprak aksamitny wiśniowy ze złotymi wielkimi kwiatami
 szopa wielka
 namiot
 łóżko
 prochu kamieni dwa
 koszulka dziana
 szyszków dwa
 pasy dwa do zbroje do przedniej blachy
 wina garcy sześćdziesiąt głównego
 petercymonu baryła
 seku baryła
 ryńskiego wina baryła
 małmazyej białej i czerwonej puzdro
 cytrynowego soku fiasza garcowa
 fiatkowego druga
 wódki puzdro
 gorzałki przedniej beret dwie
 pierników, biszkoptów, konfektów niemało
 wozów skarbnych czerwonym suknem nakrytych po sześć koni dwa
 wóz skórą obity skarby ze czterema koni
 wózek skórą zakryty z parą koni
 wóz prosty z czterema końmi
 wózek prosty z parą koni
 teleszka z jednym koniem
 klacza naręczna co na ręce chodziła, w drodze zdechła i podjezdek pleśniawego konia, żrebca gnia-dego, należnego katuskiego konia, wolskiego, staszowskiego i cisawego, także od karetki parę koni ze wszystkim i z szoramii wzięto i od wszystkich wozów cugi pobrano
 leguminy wszystkie, szynek 6
 wół wołowy z leguminami i z pięcią wołów
 salsesanów kilkanaście
 pieniędzy dwa worki, pościel i ksiąg siedmioro”

* Źródło: PAN Kr. rkps 2253/I, k.508v. za: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk...*, opr. Mirosław Nagielski, s. 356–358.



BIBLIOGRAFIA

Źródła drukowane:

- Druszkiewicz Stanisław Zygmunt, *Pamiętnik Stanisława Zygmunta Druszkiewicza*, „Dziennik Literacki”, t. 2, Lwów 1856.
- Dyakowski Mikołaj, *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji*, opr. Józef A. Kosiński, Józef Długosz, Warszawa 1983.
- Heidenstein Reinhold, *Pamiętniki wojny moskiewskiej*, tłum. Jan Czubek, Lwów 1894
- Holsten Hieronim Chrystian, *Przygody wojenne 1655–1660*, opr. Tadeusz Wasilewski, Warszawa 1981.
- Jemiołowski Mikołaj, *Pamiętnik dzieje polski zawierający 1648–1679*, opr. Jan Dziegielewski, Warszawa 2000.
- Kitowicz Jędrzej, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1999.
- Kochowski Wespazjan, *Lata potopu 1655–1657*, wybrał i przełożył Leszek Kukulski, Warszawa 1966.
- Łoś Jakub, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*, opr. Romuald Śreniawa-Szypioński, Warszawa 2000.
- Naronowicz-Naroński Józef, *Budownictwo wojenne*, red. Tadeusz Nowak, Warszawa 1957.
- Ogier Karol, *Dziennik podróży do Polski. 1635–1636*, tłum. Edwin Jędrkiewicz, Gdańsk 1950.
- Pac Stefan, *Obraz dworów europejskich na początku XVII w. przedstawiony w: 'Dzienniku podróży królewicza Władysława syna Zygmunta III do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcaryi i Włoch w roku 1624–1625' skreślony przez Stefana Paca pis. i refer. lit. star. preneńskiego, towarzyszącego królewiczowi w tej podróży*, opr. Plebański Józef Kazimierz, Wrocław 1854.
- Pasek Jan Chryzostom, *Pamiętniki*, opr. Roman Pollak, Warszawa 1987.
- Piasecki Paweł, *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa Przemyńskiego*, Kraków 1870.
- Poczobut-Odlaniecki Jan Władysław, *Pamiętnik 1640–1684*, opr. Andrzej Rachuba, Warszawa 1987.
- Potocki Wacław, *Co ma wisieć nie utonie. Wybór fraszek*, wybór i red. Jolanta Barylanka, Rzeszów 1988.

- Radziwiłł Krzysztof, *Księcia Krzysztofa Radziwiłła hetmana polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego sprawy wojenne i polityczne 1621–1632*, Paryż 1859.
- Skorobohaty Aleksander D., *Diariusz*, opr. Tadeusz Wasilewski, Warszawa 2000.
- Starowolski Szymon, *Wybór z pism*, opr. Ignacy Lewandowski, Wrocław 1991.
- Akta sejmowe województw poznańskiego i kaliskiego (1616–1632)*, t. 1 cz. 2, opr. Włodzimir Dworzaczek, Poznań 1962.
- Diariusza drogi Króla JMci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusta i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611*, opr. Janusz Byliński, Wrocław 1999.
- Dwa pamiętniki z XVII wieku*, oprac. Adam Przyboś, Wrocław 1954.
- Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610–1612*, red. Nowosad Andrzej, Kryspinów 1995.
- Pamiętniki Maskiewiczów*, opr. Alojzy Sajkowski, Wrocław 1961.
- Pamiętniki o Koniecpolskich*, Stanisław Przyłęcki, Lwów 1842.
- Relacje nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 1, wyd. E. Rykaczewski, Berlin–Poznań 1864.
- Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu 'Ogniem i mieczem' (1648–1651)*, opr. Mirosław Nagielski, Warszawa 1999.

Opracowania:

- Adamczyk Władysław, *Ceny w Warszawie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1938.
- Anusiuk Zbigniew, *Gustaw II Adolf*, Wrocław 1996.
- Augusiewicz Sławomir, *Prostki 1656*, Warszawa 2001.
- Baranowski Bohdan, *Organizacja wojska polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII w.*, Warszawa 1957.
- Barkman B. C., Lundkvist S., *Kungl. Svea Livgardes Historia III:1*, Stockholm 1963.
- Bielecki Robert, *Somosierra 1808*, Warszawa 1989.
- Bocheński Zbigniew, *Złote pióra na kopiach husarskich*, „Broń i Barwa”, nr 5–6/1939
- Cichowski Jerzy, Andrzej Szulczyński, *Husaria*, Warszawa 1981.
- Cieślak Edmund (red.), *Historia Gdańska*, t. 2, Gdańsk 1982.
- Czekaj Anna, *Obywatele czy kondotierzy? Postawy obywatelskie i moralne żołnierzy narodowego autoramentu wojsk Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII w.*, w: *Staropolska sztuka wojenna XVI–XVII wieku*, pod red. Mirosława Nagielskiego, Warszawa 2002.

Długołęcki Wojciech Jacek, *Batoh 1652*, Warszawa 1995.

Dziubiński Andrzej, *Na szlakach orientu. Handel między Polską a Imperium Osmańskim w XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1998.

Englund Peter, *Masakra pod Nowym Dworem*, „Mówią Wieki”, nr 2/2001.

Filipczuk-Kocur Anna:

- *Problemy podatkowo-wojskowe na sejmie w roku 1628*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu”, seria A Historia XVI, Opole 1979;
- *Sejm zwyczajny z roku 1629*, Warszawa 1979;
- *Skarb koronny za Zygmunta III Wazy*, Opole 1985.

Gembarzewski Bronisław, *Husarze. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500–1775*, „Broń i Barwa”, nr 11–12/1938.

Gepner Stanisław, *Proporce husarskie*, „Broń i Barwa”, nr 8/1935.

Gerlach Jan, *Chłopi w obronie Rzeczypospolitej*, Lwów 1939.

Górski Konstanty, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894.

Gradkowski Michał, Zdzisław Żygulski jun., *Słownik uzbrojenia historycznego*, Warszawa 1998.

Hoszowski Stanisław:

- *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*, Lwów 1928;
- *Handel Gdańska w okresie XV–XVIII w.*, „Zeszyty Naukowe WSE w Krakowie”, nr 11, Kraków 1960.

Herbst Stanisław:

- *Wojna inflancka 1600–1602*, Warszawa 1938;
- *Wojna inflancka 1603–1604*.

Janas Eugeniusz, Lech Wasilewski, *Spoleczne aspekty rozwoju husarii w latach 1648–1667 na przykładzie chorągwi hetmana wielkiego koronnego Stanisława Potockiego i wojewody sandomierskiego Władysława Myszkowskiego*, w: SiMdHW, t. 23, 1981.

Kaczorowski Eugeniusz, *Oliwa 1627*, Warszawa 2002.

Kobielski Stanisław, *Chorągiew husarska pułku hetmańskiego Rzewuskich i jej zbroje*, w: *Studia i materiały do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego*, cz. 1, Kraków 1963.

Kotarski Henryk, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576–1582*, w: SiMdHW, t. 17.1 oraz 17.2, 1971.

Kudelski Jerzy, *Śladami szwadronów*, Pruszków 1995.

Kukiel Marian, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Londyn 1949.

Kupisz Dariusz, *Smoleńsk 1632–1634*, Warszawa 2001.

Kutrzeba Stanisław, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII w.*, Kraków 1937.

de Latour Ryszard:

- *Broń, katalog zbiorów*, Kraków 1985;
- *Ochronne uzbrojenie husarii w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach i Muzeum Regionalnego w Szymbarku na tle dotychczasowych badań nad zbroją husarską*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 13, Kraków 1984.

Libiszowska Zofia, *Wojsko polskie w XVII w. w świetle relacji cudzoziemskich*, w: SiMdHW, t. 5, 1960.

Łoziński Władysław, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1958.

Majewski Wiesław, *Bitwa pod Prostkami (8 X 1656)*, w: SiMdHW, t. 2, 1956.

Makowski Tomasz, *Poselstwo Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w roku 1633*, Warszawa 1996.

Nagielski Mirosław:

- *Warszawa 1656*, Warszawa 1990;
- *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648–1666*, „Acta Baltico-slavica”, t. 15/1983.

Niesiołowski Adam, *Ussarze*, „Przegląd Kawaleryjski”, nr 3–6/1929.

Nowak Tadeusz M., Jan Wimmer, *Historia oręża polskiego 963–1795*, Warszawa 1981.

Ochmann-Staniszevska Stefania, Zdzisław Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – polityka – doktryna*, Wrocław 2000.

Plewczyński Marek, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za panowania Zygmunta Augusta*, Warszawa 1985.

Podhorodecki Leszek:

- *Bitwa pod Warką (7–IV–1656)*, w: SiMdHW, t. 2, 1956;
- *Jan Karol Chodkiewicz 1560–1621*, Warszawa 1982;
- *Sławne bitwy Polaków*, Warszawa 1997;
- *Stanisław Koniecpolski ok. 1592–1646*, Warszawa 1978.

Raszba Noj, Leszek Podhorodecki, *Wojna chocimska 1621*, Kraków 1979.

Romański Romuald, *Beresteczko 1651*, Warszawa 1994.

Rybarski Roman, *Skarb i pieniądze za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Warszawa 1939.

Sawicka Zuzanna, *Koń w życiu szlachty w XVI–XVIII w.*, Toruń 2002.

Seredyka Jan, *Sejm w Toruniu z 1626 roku*, Wrocław 1966.

Sikorski Janusz (red.):

- *Polskie tradycje wojskowe. Tradycje walk obronnych z najazdami Niemców, Krzyżaków, Szwedów, Turków, i Tatarów X–XVII*, t. 1, Warszawa 1990;
- *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. 1, t. 2, Warszawa 1965–1966.

- Spierski Zdzisław, Jan Wimmer, *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. V, Warszawa 1961.
- Stjernswärd H., *Två kavallerister från Sveriges stormaktstid*, Sztokholm 1996.
- Swiesznikow Igor, *Broń z pola bitwy pod Beresteczkiem 1651r.*, „Muzealnictwo Wojskowe”, t. 6, Warszawa 1995.
- Szelągowski Adam, *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*, Warszawa 1905.
- Tazbir Janusz (red.), *Polska XVII wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Warszawa 1974.
- Teodorczyk Jerzy:
- *Bitwa pod Gniewem (22 IX–29 IX–1 X 1626). Pierwsza porażka husarii*, w: SiMdHW, t. 12.2, 1966;
 - *Wyprawa szwedzka z Meklemburgii do Prus Królewskich wiosną 1627 r.*, w: SiMdHW, t. 6.2, 1960;
 - *Wyprawa zimowa Czarnieckiego w 1656 r.*, w: *Wojna polsko-szwedzka 1655–1660*, red. Jan Wimmer, Warszawa 1973.
- Tersmeden Lars:
- *Organizacja jednostek szwedzkich i taktyka walki w XVII-tym wieku*, w: SiMdHW, t. 21, 1978;
 - *Armia Karola X Gustawa*, w: SiMdHW, t. 19.2, 1973.
- Tomaszewski Edward, *Ceny w Krakowie w latach 1601–1675*, Lwów 1934.
- Topolski Jerzy (red.), *Polska w czasach nowożytnych (1501–1795)*, Poznań 1999.
- Wagner Marek, *Kadra oficerska armii koronnej w drugiej połowie XVII wieku*, Toruń 1995.
- Wimmer Jan:
- *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978;
 - *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach...*, w: SiMdHW, t. 4, t. 5, t. 6.1, t. 7.2, t. 8.1, t. 9.1, 1958–1963;
 - *Wojna polsko-szwedzka 1655–1660*, Warszawa 1973;
 - *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, SiMdHW, t. 14.1; 1968;
 - *Wojsko polskie w drugiej połowie 17 w.*, Warszawa 1965;
 - *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej*, Warszawa 1956.
- Wisner Henryk:
- *Dwa polskie plany wojny szwedzkiej z 1629 r.*, „Zapiski Historyczne”, t. 42/1977;
 - *Kircholm 1605*, Warszawa 1987;
 - *Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Szkice z dziejów polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1978;
 - *Polska sztuka wojenna pierwszej połowy XVII-tego wieku. Wątpliwości i hipotezy*, s. 405, „Kwartalnik Historyczny”, t. 84, z. 2/1977;
 - *Wojna inflancka 1625–1629*, w: SiMdHW, t. 16.1, 1970;
 - *Wojsko litewskie I połowy XVII wieku*, w: SiMdHW, t. 21, 1978.

Woliński Janusz:

- *Materiały do wojny polsko-tureckiej*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. V, z. 2, Warszawa 1932;
- *Bitwa pod Lwowem 1675 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. V, z. 2, Warszawa 1932.

Zając Kazimierz, *Wojsko Rzeczypospolitej w latach 1668–1673*, w: SiMdHW, t. 5, 1960.

Zaluska J., *Taktyka*, Bydgoszcz–Warszawa 1924.

Zawadzki Konrad, *Prasa ulotna za Zygmunta III*, Warszawa 1997.

Zieliński Hugo, *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 2, 1930.

Żygułski Zdzisław jun.:

- *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1975;
- *Husaria polska*, Warszawa 2000;
- *Stara broń w polskich zbiorach*, Warszawa 1984.

Żytkowicz Leonid, *Studia nad wydajnością gospodarstwa wiejskiego na Mazowszu w XVII wieku*, Warszawa 1969.

Instrukcja noszenia, troczenia i pakowania wyposażenia w kawalerii, Warszawa 1938.

Pod jedną Koronę. 300 lecie unii polsko-saskiej. Kultura i sztuka w czasach unii polsko-saskiej. Zamek Królewski w Warszawie, katalog z wystawy, Warszawa 1997.

Slaget vid Jankow 1645, Sztokholm 1945.

Sveriges Krig 1611–1632, t. III–V, Sztokholm 1936.